

Biblioteka Muzeum im. Dzieduszyckich
we Lwowie.

Sz. 14.a N^o 24.

G 1329





**Digital collection of the scientific library of the
State Museum of Natural History
of the National Academy of Sciences of Ukraine**

**Цифрова колекція наукової бібліотеки
Державного природознавчого музею НАНУ**

Podróże w krajach Słowiańskich odbywane w Latach 1802 i 1803 / przez
[Sapieha Alex]. - 1811. - 272 s.

Download a copy of the book from the site:

<https://libsmnh.com.ua>

Permanent link to the book page:

[https://libsmnh.com.ua/sapieha_alex/podroze_w_krajach_slowianski
ch/](https://libsmnh.com.ua/sapieha_alex/podroze_w_krajach_slowianski_ch/)



1984

~~599.~~

44223

390.

Nr. inwentarza

A - 1329.

PODRÓŻE

w

KRAJACH SŁAWIAŃSKICH

odbywane w Latach 1802^{gim} i 1803^{cim}

przez

X * * * S * * *

Sapieha Alex.

(1773 + 1812)

Członka kilku Academiów i Towarzystw Uczonych

Quand on se mêle d'écrire les voyages, il faut toujours avoir à ses côtés deux garants de la vérité de son récit, c'est à dire, la mémoire des impressions reçues, et une simplicité presque naïve dans sa narration. Avec des témoins aussi irrécusables, vous conjurerez la Critique, et braveriez l'incrédulité affectée de vos ennemis et envieux. —

Tiré des Ouvrages inédits de l'Auteur. —



1811.

U-

łatw-
na ro
więc
szczeg
odluda
trwalsz
mienia
zdrobni
zem nie
re natur

Jak
stała się
tenczas d
w przyzw
i odmian

W S T Ę P.

zaiąc rody, które zaludniły kulę ziemską, jest postrzedz rodzaj ludzki, podzielony maite pokolenia, które tak są, i ieszcze od siebie oddzielone, niżeli familie w mych narodach. Cechy te, różniące ludzi i rody od rodów, są daleko znacznieysze, niżeli te, które ple- drebne ślédzą, gdyż ostatnie są tylko iem, i rozrodzeniem pierwszych, a ra- onczonym łańcuchem zmian, w któ- awsze obfituie.

erzeta i rośliny, gdy ich zności- kę, musiały uledz podziałom, i w ro dobrze poznaniem zostały, gdy ih classach, rodzajach, familiach uszeregowane zostały, tak rō-

wnie historia naturalna Człowieka, w fisiologicznym względzie wzięta, podobnego rozgatkowania potrzebuje. — Więc ludzie, tak iak rośliny, mają swoje rody, pokolenia, rozrozenia, familie. Nie jest moim celem, wchodzić we wszystkie szczegóły wielkich znamion pokoleń ludzkich; ktoby chciał w téy mierze zasięgnąć wiadomość; w dziele klassyczném Panna Wirey, znajdzie potrzebne do tego zasady. — Oddając Publiczności podróż moją w kraiu Sławiańskim odprawianą, nie mam innego celu, iak tylko, udzielić Rodakom niektórych uwag, które im obojętnemi byź nie mogą. Wiele razy bowiem Sławianom o Polakach wspominałem, uważałem, że z uczuciem wspominaia o nas, iak o Braciach, dawno oddzielenych, i daleko zaszłych.

Według wszelkiego podobieństwa, Kaukaz był Sławian kolebką, a dotychczas powierzchnia kuli ziemskiej, od morza Lodowatego, aż do Adryatyku, jego posadą. Dlaczego Sławianie, pod tém nazwiskiem w starożytności nie byli znanemi, czy to byli to samo, co Scyty, Sarmaty, Markomany, Kwady etc. są to zapy-

tania, na które dosyć trudno jest odpowiedzieć: ale ciężkość rozwiązania onych, nie dowodzi nowości rodu, który kilkorakie mógł nosić imiona. Wieleż w Tacycie znajdziemy narodów w plemieniu Germanów, i kto-by chciał wątpić, że Sławianie kilkorakie nosić mogli nazwisko, mogłby równie powiedzieć, że Swewy, Teutony, Cetty, i t. d. nie byli Niemcami. — Uważając wielorakość imion, które narody rozmaicie przybierały, trzeba umieć w nich rozróżnić te, które sobie same wzięły od tych, które im postronne nadały narody. Żeby się o tém przekonać, weźmy jeszcze raz przykład sąsiadów Niemców, zobaczymy że wszystkie rodzaje Sławianów znali ich pod tém samém nazwiskiem Niemców, Rzymianie pod nazwiskiem Germanów, Francuzi, iak Allemanów, a sami sobie imię powszechne Teutsch nadawali. — Jeżeli pilniey jeszcze rozważemy podobieństwo tych różnych przezwisk, iednemu narodowi nadanych, to postrzeżemy, że poczęści nazwisko rozrodu plemienia, które stykało się z tym narodem, było powodem sąsiadowi, do nadania tegoż nazwiska całemu plemieniu. Choć za prawidło ogólne i powszechne

wziąć nie można, iednak przykładami dosyć upowszechnione bydź może. W samym naszym narodzie Polskim, mamy także dowód nieiednostayności nazwiska. W całym Wschodzie, ani Turczyn, ani Pers, ani Ormianin, nie zrozumie imienia Polaka, i wszędzie pod imieniem Lechów w Tureckim, Perskim, Ormiańskim, Tatarskim i wszystkich wschodnich językach znani iesteśmy. Wschodni także nasi pobratymcy Rusini, Kozaki, Bułgarcy, nie znają Polaków, tylko pod nazwiskiem Lachów. Jedne Horwackie rozrody; i zachodnie plemienia, pod naszym rodowitem znają nas imieniem; a Włosi nawet, w sposobie wymawiania onego, należytą zachowali Ortografią. — Horwackie narody, śladują ieszcze nam, że Pole jest przydatkowym zarodem naszego nazwiska, gdyż u nich Pole, zowie się Pogle i o nas wspominając, zowią nas Pogliacy. Z tego postrzeżenia wypada zbiecie zupełnie baiecznéy Lecha bytności, gdyż przykładu niema, aby iakikolwiek naród ze wschodu pochodzący, nazwisko swoje, w imie króla, choćby największego Bohatyra przemienił *). Nie wchodząc więc w to, czy my ieste-

*) Przykład Romulusa nie może tego zbliżyć wniosku:

śmy potomkami dawnych Legów Strabona, i Lezgów terazniejszych, zdaie się do podobieństwa, iż imię Lechów wszystkiemi wschodniemi językami naydawnieyszei ztwierdzone, iest nam właściwe, że ci z braci naszych, którzy osiedli nad morzem, nazwali się z położenia, morskimi Lachami, czyli Morlachami, ci zaś, którzy na płaszczyzny powiedli swe zagony, nazwali się polowemi Lachami, czyli Polakami.

Nie rozszérzając się w tém domniemaniu, dosyć iest powiedzieć, iż naród Sławiański pilnie uważając, następująca nam się natrąca uwaga. Ktokolwiek badał pilno naturę, to się przekona, że ta pomiędzy rodzajami sobie nayprzeciwnieyszei istot, między nayniepodobnieyszei położyła pośrednie, któreby spadki różności mniej uderzającemi czyniły. Ten sam obrząd, ta wspólna matka z ludźmi zachowała. Między naywiększą albowiem ciemnotą a światłem, trzeba było połączeń, i iakiegoś stopniowania, na to więc wskazała ród Sławiański. Między licznemi rozrodami, i familiami tego tak

on był założycielum Miasta, nie Narodu, cnoty i waleczność później go w Narod przemieniły.

wielkiego rodu, Polacy są punktem pomienionego zetknięcia. Nieszczęścia, którym polegli, były od wschodu skutkiem ciemnoty bratnich narodów, a od zachodu dobrze wziętego własnego dobra, i bezpieczeństwa sąsiadów. Naród ten wojarski, miał także chwilę swojej wyższości, i gdy oręż zwycięzki jego, był od wschodu zaporą nawału barbarzyńców, zachód poważał jego męstwo, i oświecenie. Czasy Zygmunta poprzedziły szczęśliwe we Francji Ludwika XIV^{go} panowanie, równie świetne były dla naszego narodu, i tём może nawet wyższe, że śladując toleracją zupełną, ten kamień probier-ski postępu światła.

Lecz żeby powiedzieć, w iak wielkiey przy otwarciu powiek, znalazłem Oyczyznę zmianie, byłoby przypomnieć czytelnikowi, cale pasmo nieszczęść, które następnie za sobą idąc, zwycięzkie przodków wawrzyny żalobą, i kirem okryły. Rodzicie moi szukali schronienia przed nieprzyjacielem w narodzie, z którego interessem godziło się nasze ocalenie. Władana niedolężnym królem Francya, dając przytułek niedobitkom obrońców kraiu, tём zakończyła

słabe usiłowania swoje w obronie Polski. Tam się urodziłem, i nie powrociłem do kraju, tylko żeby być świadkiem onego zguby, i końca. Wiek mój nie pozwalał milczyć się na ów czas między obrońcami Ojczyzny. Lecz będąc świadkiem smutnego podbicia mego kraju, utkwiło mi w pamięci, że występki dokończył nie szczęście, które od dawna przekupstwo moźnych, brak oświecenia, i ciemnota między nami gotowały. W tęg powszechnę klęsce, nie mogąc się z obcą oswoić służbą, nie zostawał mi, tylko pobyt domowy, do którego spokojności, mimo naywiększe moje do nauk przykładanie się, przywyknąć nie mogłem. Wiedziałem, że w momencie skńczenia tego cieniu życia, które nam powstanie Kosciuszki nadało, odezwę zrobiono do narodów Sławiańskich, oznajmując im, że sławne iedno z ich pokoleń, pada ofiarą obcęg przemocy. Chciałem zobaczyć, czy to zrobiło na nich iakie wrażenie, a razem poznać pobratymców, ieszcze przez żadnego Polaka nie zwiedzanych: podroże l'Abbego Fortys, zaostrzały tęg ieszcze moją ciekawość. Z tych więc powodów, przedsięwziąłem tę podróż, którą po-

wielkiego rodu, Polacy są punktem pomienionego zetknięcia. Nieszczęścia, którym polegli, były od wschodu skutkiem ciemnoty bratnich narodów, a od zachodu dobrze wziętego własnego dobra, i bezpieczeństwa sąsiadów. Naród ten wojański, miał także chwilę swoję wyższości, i gdy oręż zwycięzki jego, był od wschodu zaporą nawału barbarzyńców, zachód poważył jego męstwo, i oświecenie. Czasy Zygmunta poprzedziły szczęśliwe we Francji Ludwika XIV^{go} panowanie, równie świetne były dla naszego narodu, i tćm może nawet wyższe, że śladując tolerancją zupełną, ten kamień probierski postępu światła.

Lecz żeby powiedzieć, w iak wielkiej przy otwarciu powiek, znalazłem Ojczyznę zmianie, byłoby przypomnić czytelnikowi, całe pasmo nieszczęść, które następnie za sobą idąc, zwycięzkie przodków wawrzyny żalobą, i kirem okryły. Rodzicie moi szukali schronienia przed nieprzyjacielem w narodzie, z którego interesem godziło się nasze ocalenie. Władana nie-dołężnym królem Francya, dając przytułek niedobitkom obrońców kraju, tćm zakończyła

slabe usilowania swoje w obronie Polski. Tam się urodziłem, i nie powrocilem do kraiu, tylko żeby bydź świadkiem onego zguby, i końca. Wiek mój niepozwalal miliczyć się na ów czas między obrońcami Ojczyzny. Lecz będąc świadkiem smutnego podbiccia mego kraiu, utkwilo mi w pamięci, że występpek dokonczył nie szczęście, które od dawna przekupstwo możnych, brak oświecenia, i ciemnota między nami gotowały. W tęg powszechnég klęsce, nie mogąc się z obcą oswoić służbą, nie zostawał mi, tylko pobyt domowy, do którego spokoyności, mimo naywiększe moje do nauk przykładanie się, przywyknąć nie mogłem. Wiedzialem, że w momencie skóńczenia tego cieniu życia, które nam powstanie Kosciuszki nadało, odezwę zrobiono do narodów Sławiańskich, oznaymując im, że sławne iedno z ich pokoleń, pada ofiarą obcég przemocy. Chcialem zobaczyć, czy to zrobilo na nich iakie wrażenie, a razem poznać pobratymców, ieszcze przez żadnego Polaka nie zwiedzanych: podroże l'Abbego Fortys, zaostrzały tég ieszcze moją ciekawość. Z tych więc powodów, przedsięwziąlem tę podróż, którą po-

myślniey iak sądziłem, ukończyłem. Cokolwiek rękopismów, i książek Sławackich znalazłem, te zbierałem z iak naywiększym staraniem, i między innemi, poemata heroiczne Osmanida, które późniey w zgromadzeniu uczonych w Warszawie złożyłem.

W przeciągu moiey wędrówki Sławiańskiej, zwiedziłem Styryą, Gorycyą, Karyntyą, Istrią, część Kroacji, Dalmacyą, Bossynią, Hercegowinę, część Albanii, Czarną Górę, i Archipelag Dalmacki. Dalszych podróży moich opis odłożyłem, i osobném wydam go dziełem. Teraz wychodzą tylko podróże moje w krajach Sławiańskich odbywane, za któremi nastąpi druga część o litteraturze Sławiańskiej, obyczajach, mineralogii, i t. d.

Nie spodziewałem się wracać do kraju, widzieć ieszcze raz nadzieie wznoszące się nad naszą nieszczęśliwą oyczyzną. Wiedziałem od dawna, że szanowni rodacy, poświęcając się służbie narodu zwyciężkiego, kusili się męstwem swoim, i odwagą, ściągnąć na siebie, i swój kray, onego baczność, i uwagę.

*„Dum in adversis turba quaerit Deos,
illi quaerebant patriam.“*

Widziałem, że niezgładzeni w pamięci Polaków, szanowni wodzowie Dąbrowski, i Kniaziewicz, uwiecznieni w naszych dziejach przewodzili z zaszczytem tym tak ślachetnym zamiarom, ale nigdy nie sądziłem, aby przystosowania tych usiłowań, tak prędko mogły nam być skutecznemi.

Lecz zostawione było Bohatyrowi wieków, ocucić obumarłe szczątki nieszczęśliwego Narodu, a w Rękach Opatrzności, niż wybiła godzina naszey zemsty. Czuły na nasze znękania, wskrzeszając dawnych sprzymierzeńców swego kraju, zrównał się z Cezarem, który na odległość nawet nie uważając, i na mnóstwo narodów, które go oddzielały, niosł pomoc Autńczykom, wiernym Rzymu przyaciołom; a jeżeli dotąd nie ziścił wszystkich naszych nadziei, i do dawnéj nie zwrocił nas okazałości, uważamy Xięstwo Warszawskie, iak dar JEGO szczególny; iak wzór małego Illium, dawniey wystawionego na brzegach Adryatyku, w którym czuła Andromaka, ze zbiegłemi

Troiany, bacząc na ten pomnik dawnéj wielkości, lzy swe osuszała, i żale koila.

Tymczasem związki z narodami Słowiańskimi obojętnemi bydl nie mogą dobremu Polakowi, iak rodzina nigdy obcą prawemu synowi. Prócz iednostayności rodu, mamy jeszcze teraz w wspólności opieki Wielkiego Napoleona, nowe prócz rodności ogniwo. Naydalsze Rzymu osady, od wieków choć w obcój zaszczipione ziemi, czuły, się wdzięcznie bydl niegdys tego sławnego rodu latoroslą, i plemieniem.

Nieśmy oddalonym braciom naszym, skutek postępu naszego i nieszczęć, cywilizacją, a w zamian odbierzem starodawnych naszych obyczaiów odświecienie, i cnot rodnych zakłady. Poniesiem im wzory poświęcenia się wskrzesicielowi wspólnemu, a skarby nieprzebrane oyczystemu językowi, i oświeceniu narodowemu pożyczem. Tam, tylu zwyczajów naszych zagubionych przyczynę, tylu wyrazów wartość, i słów pierwiastki znajdziem. Tam Etymologia Polska, powinna wziąć swój

wzrost, i początek. A tak, pod iednym dobroczynnym oddychając puklerzem, w cieniu laurów wielkiego Bohatyrza, węzeł rodności, i zagubionego pobratymstwa na zawsze odświeżym, i Polak w wojarskich swych znużony nbiegach, pijąc wodę z Cettyny, oyczyste Wisły mile przypomni sobie nadbrzeże.

Od was uczeni Rodacy, którzy istotnie światłem waszém przodkuiecie Narodowi, podobne cnót pobratymskich, a dawniey naszych własnych odrodzenie zależy. Wy światło wprowadzajcie do Kraiu, a robiąc z nas bardziey oświeconych, godna was, abyście nas zrobili lepszymi. Co po oświeceniu bez cnót Narodowych. Za czasów Jana trzeciego, sławny Ekonomista Polski, mówiąc o moralności ówoczesnéy tych używa wyrazów, „Staropolska cnota, szczerłość, i prawda, tak iak Słońce na zimę, od nas odeszły. Gdyby teraz skład naszych społeczeństw zobaczył, musiałby albo zimę, choć dosyć u nas długą przedłużyć, albo zodyaku powiększyć, bo z dawnych cnót, zaledwo odwaga Narodowa nam została. Takowe odrodzenie godne jest waszég

pracy, i starania, i godniejsze może, iak współczesnych pochwały. Wasza zdatność, czyni żeście warci pracować dla potomności, nie za potomność. Zostawcie tego samowładnego sędziego naszych spraw, i wartości, Panem wyroków swoich, a kierunku iego sprawiedliwości, nazywając wielkiem, to co było mierném, a dobrem to, co było złem, nie mylcie. Pomniycie, że prawie zawsze czasy Panegirystów towarzyszyły; lub poprzedzały upadki narodów, ale nigdy nie śledziły ich wzrostu, i iedno nieszczęśliwe panowanie królów naszych, więcéy narodziło pochwał, niż całe sławne dla nas Plemienia Jagiellowego rządy. Staraycie się, aby ci, którzy podbici przez nieszczęścia swoje, ściągnęli politowanie u postronnych, przez wytrwanie szacunek; przez złe użycie swéy wolności nie zasłużyli na wzgardę, i ochydę. Umieli dawniéy nasze przodki, pogodzić poszanowanie dla rządu, ze szczerością śmiałą, i poważném prawd wynurzeniem, które nawet uszy dziedzicznych Panów naszych Zygmuntów nie obrażały. Słowem, godność, i powaga, były cechą wszystkich postępków, i mów naszych Przodków, i tę samę ieszcze znalazłem w naszych Sławianach. Można

mi tu kto zarzuci, że chwale naród, w którym tyle niebezpieczeństw poniosłem i widziałem tyle rozbojów. Każdy, kto się zastanowi pilnie, przyzna, że to nie jest winą Narodu, ale Rządu. Nakoniec długiego rozbioru zarzut ten wymagałby, któremu ja tu miejsca znaleźć nie mógł. Odpowiem wszelako przystosowaniem. Ze tam znalazłem drogi najniepewniejsze, ale związki przyjaźni i towarzystwa bezpieczne; tu zaś tak pierwsze bezpieczne, iak drugie podeyrzane.

Tę podróż napisałem był wprzody po Francusku, sądząc iednak, że ta więcéy dotknąć potrafi nasz naród, umyśliłem ją na nowo w oyczystym wydadź ięzyku. A lubo dogodziłem tu chęci, którą miałem, przysłużenia się moim ziomkom, drugą dopiero oryginalną podróżą Polską, gdyż nie wiem, czy po podróżach Xiecia Radziwiłła Sierotki, iaka inna się znajduie, iednak wyznaię, że tém przelożeniem, nieźmiernie styl tego dzieła osłabiłem. Każdy sposób pisania, skoro nie jest ożywiony świeżom uczuciem wrażeń, których się doświadcza, jest obcy

rzeczy, którą ma malować. Gdy zaś
umyśliłem pisać w rodwitym języku tę podróż,
pamięć wrażeń zgasła była w sercu a słabo tkwi-
ła w głowie. Zastąpiłem więc ten niedostatek
sposobem pisania odpowiednim; tém więcéy, że
ten się swą prostotą dobremu smakowi nie-
sprzeciwiał, i memu lenistwu sprzyiał.

*„Mihi sic in usu est, tibi ut opus est
facto, face.“*

Terentius.

PODRÓŻ

W KRAIACH SŁAWIAŃSKICH.

L i s t I.

z Tryestu.

Dopełniając obowiązu na siebie przyjętego, że bym Ci donosił o postępach mojej podróży, pierwszy list mój odbierzesz z Tryestu. Ponieważ tu miał się zaczynać moje, przeto zapewnienie sobie kredytu na dal, i staranie się o listy zaletne, bez których na Wschodzie kroku zrobić nie można, są moim istotnym teraz zatrudnieniem. Spodziewam się jednak, że w krótkce ukończywszy moje przygotowania, będę się mógł zająć istotnym przedmiotem moich podróży; a to tém więcej ze Pan Calvet, Konsul Portugalski i Pelegrini, Konsul Rossyiski, którym istotną winieniem wdzięczność, całkiem się niemi zająli.

Miasto Tryest, jest wielkim przykładem kresu pomyslności, do której doysdz może każde towarzystwo, uwolnione od pętów, i przeszkód, które ścieśniają przemysł ludzki. Starania Józefa II. i zniknienie

potęgi Weneckiej, zrobiły to miasto nayhandlowniejszém na Adryatyku. Nawal ludzi, których handel ściąga, sprawuie w tém mieście niezmierną drogość, a naiem domów, tak wzniósł się wysoko, że Tryestanie nie znayduią zyskowniejszego umieszczenia swoich dóstatków, iak wkładając ie w budowlę. Niemasz też miasta na świecie, nie wymuiąc Paryża, i Londynu, gdzieby naiem domów był droższy. Żeby mieć dostateczne wyobrażenie, do iakiego stopnia posuwają się nakłady obywatelów w tøy mierze, dosyć iest przytoczyć przykład hrabiego Caršiotti, Greka, którego dom kosztuie przeszło milion Reńskich, a na samo kupno placu, na wystawienie onego, wydał 2,20,000 Reńskich. Całe to miasto ma postać niezmiernie nową, a pomyślność iego, liczy się od chwili, kiedy port iego został ogłoszony wolnym.

Własciwie mówiąc, miasto Tryest; zadnéy przystawy bezpiecznéy, i wygodnéy dla okrętów nie ma. Port iego, iest całkiem otwarty, na wszelkie burze wystawiony, i niedawny nieszczęśliwy przykład, zatopienia w samym porcie kilku okrętów, dowodzi aż nadto, że sztuka zastąpić powinna wszystkie niedogodności, na które przyrodzone położenie Tryestu wystawiło to miasto. — Uważając dochody miasta które przeszło 400,000 Reńskich wynoszą; zdaie się że możnaby w krótcie port zrobić i wygodnym, i bezpiecznym; ale potrzeby wojenne Dworu Austryackiego, pochłonięły te wła-

tę własność mieyską, i nie można się spodziewać, aby prędko odmiana pomyślna w tej mierze nastąpiła.

Położenie tego miasta, jest lichą miniaturą sytuacji Genueskiej. Na około wznoszą się wierzchołki skał z ziemi, i z zieloności obnażone. Smutnym kolorem szarym ścieśnioną żałobny horyzont miasta, a białość domów, osobliwie w czasie paru letniego, nieznosny dla oczów wystawia widok. Kilka drzew zielonych, i to w nadto małej liczbie, służą w prawdzie więcej do przypomnienia podróźnemu, na czém brakuie temu smutnemu obrazowi, niżeli do ożywienia onego. W środku miasta, wznoszą się posągi Leopolda I. i Karola VI. Cesarzów, ale te, ani wytwornością roboty ani smakiem ozdób nie celują. Jest także grób Rzymianki, którego napis jest dosyć dobrze dochowany, ale popiersz całkiem zepsuty, i nie mogłem się dowiedzieć, gdzie ta starożytność znaleziona. Słowem, miasto Tryest, wystawia wspólny obraz wszystkim miastom handlowym. — Mieszkańcy zajęci chciwością, tak właściwą kupczącym, składać nie mogą towarzystwa bardzo zgodnego, i można powiedzieć, że gdy połowa miasta spi, druga połowa czuwa, żeby śpiących oszukać. Z tąd idzie, że towarzystwa są dosyć nudne, i nauki opuszczone. Czego się nakoniec można spodziewać po oświeceniu miasta, w którym wychowanie jest ukończone, kiedy kto pisać, i rachować umie.

List II.

Nie przewidując prędkiego skończenia moich przygotowań podróżnych, umyśliłem zwiedzić ciękawsze okolice Tryestu. O dwie mile od miasta jest grotta, czyli iaskinia naturalna, zwana po Sławińsku Lipizza, co znaczy Piękność. Pojechałem tedy do tego przybytku piękności, który wcale przyjemny wystawia obraz. Mnogość soplów wapiennych, (Stalactites Calcaires) bardzo dużych, połysk kamienia przy pochodniach, rozległość tej iaskini, to wszystko zadziwia nieprzywykłego do tych widoków wędrownika. Ale w istocie nic nie masz nadzwyczajnego, i dobre uważanie okolic tej iaskini, przekona pilnego postrzegacza, że powierzchnia ięj okolicy była dawniej jeziorem, któremu ta grotta służyła za uchód podziemny.

Póki przestwór jaskini był w miarę przybywania wody do jeziora, póty toż trwało; lecz gdy wody wylizawszy skałę wapienną większy zrobiły sobie uchód, na ten czas jezioro wyschło, a kanał podziemny został grota. O tém się łatwo przekonać można, uważając na poblizszych skałach ślady wyłyzu, (Errosions) wód, a potem nic pospolitszego w kraiach wapiennych, iak podziemne rzeki i codzienne wód powierzchniowych ubywanie, czego sama Istria tysiączne daje przykłady. Sławne Jeziora w Czyrknicy, które tylu wieków podziwienie sprawiało, i tylu baśniom dało miejsce, wszystkich tych mnie-

manyh cudów w uchodzie podziemnym daie postrzegaczowi przyczyny.

Powróciłem na noc do Tryestu, w przedsięwzięciu odwiedzenia Idryi, tój oyczyzny Merkuryuszowey, gdzie Rząd prawdziwie znalazł sposób ustalenia tego kruszczu, (*fixer le Mercure*) przez znaczną korzyść, i dochody, które pobiera z tój kopalni. Jedzie się do Idryi, koło góry bardzo wysokiej, którą zaraz postrzegać można na morzu, wypłynawszy z Wenecyi. Jest to góra, która oddziela Greciā od Istryi, i ze składu swego, pokazuje się bydź dawnym morza miałem, i osypem. Rzecz iest osobliwa, że ta góra, trafem szczególnym zowie się po sławacku *Nanes*, a w mieyscu w którym woda przerwała iey pasmo, leży miasteczko, które się zowie po sławacku *Rydzerte* to iest Rozdarcie. Pierwszy może to iest przykład zgodności imion przez gmin nadawanych z budowlą wewnętrzną przez uczonych postrzeżoną.

Skały wapienne nie opuściły nas przez cały ciąg podróży do Idryi. Na spuszczeniu się iednak do miasta, na prawey stronie drogi, daia się widzieć roboty górnicze opuszczone, których kamień zwany (*Brèche Calcaire*) służy za macicę kruszczowi miedzianemu.

Przyiechawszy do Idryi, miasteczka dobrze zabudowanego, nāypierwszē moiēm staraniem było, pokazać dyrektorowi kopalni, pozwolenie mi łaska-wie od Rządu dane, oglądania tamecznych robot,

iakoż wydane zostały natychmiast rozkazy, ukazania wszystkiego. Przyczyna tęj trudności w okazywaniu rękodzielni tamecznych jest dosyć naturalna. Hiszpania dotąd coroczny podatek domowi Austryackiemu opłacała, wykupując żywe srebro do amalgamacji w wielkich kopalniach, które posiada w Ameryce potrzebne. Sami choć mieli żywe srebro w własnym kraju, przez niedoskonałe koło niego działania nie wyciągali go tyle, żeby niem się w potrzebach własnych obeydźdź potrafili. Wysłany Chimista Hiszpański pod pozorem zwykłego zakupowania żywego srebra, obeyrzał wszystkie tameczne rękodzielnie, i tak dobrze potrafił w własnym kraju wydoskonalić roboty, że już od dwóch lat, zaprzestali kupować ten kruszec w Austrii. Dom Austryacki widząc się pozbawionym przeszło 100,000 Czerwonych złotych dochodu, dał rozkazy, aby, odtąd, żadnemu cudzoziemcowi te kopalnie okazywane nie były; a zatym zyskać pozwolenie obeyrzenia onych, jest znakiem zaufania Rządowego.

Kopalnie te, których kruszec jest oprawny w węglu kamiennym, podlegają częstym pożarom, które po roku, i po dwa trwając, wszelkie roboty przerywają. Własnie w ten czas, kiedy byłem w Idryi te kopalnie uległy podobnemu przypadkowi. Dwa roky w ciąg przerywane były roboty, w powyższych tylko piętach robiono, a w niższe ieszcze spuszać się nie śmiano. Przypadek ten pożaru, napełnił był wszystkie wyścia tęj kopalni, powietrzem tak zaraźliwém, że kto tylko niem ziewnął, śmiercią tę śmiałość

opłacał. Więcący siedemnastu osób padło ofiarą zarazy tego nowego Awernu, a dwadzieścia kilka na wieczne skazane konwulsie, długimi mękami przypłacały smutną korzyść przeżycia swoich nieszczęśliwych towarzyszy. Widziałem sam na moje oczy, podobną ofiarę, i ten smutny obraz poki żyję z oczów moich nie zeydzie. Mocne powrozy, krępowały tego niedznika do łóżka z którego ustawiczne konwulsie z iak naywiększą siłą go podrzucały.

Przeiety ciekawością poznania natury tych szkodliwych gazów, opatrzyłem się w butelki napelnione wodą, i osadzone na długich kłach, i w to wszystko, cokolwiek do szczelnego zatrzymania tego płynu w butelkach służyć mogło. Tak przygotowany, wzięwszy z sobą flaszeczkę z Amioniakiem płynnym, spuściłem się w te kopalnie. Pierwsze, drugie, trzecie, i czwarte piętra już były przeczyszczone z tego powietrza, a żywe srebro złotniałe przez ciepło, w drobnych bardzo kulkach osiadło było na stęplach Galeriów co przy świecach budowli całej, całkiem czarodzieyski srebrnego gmachu dawało wizerunek. Lecz gdy z czwartego piętra, do piątego zastępować mi przychodziło, nagle światło gasnąć zaczęło; w ten czas, osądziłem, za rzecz przyzwoitą cofnąć się, i wzięwszy w iedną rękę butelkę na kłiu osadzoną, a w drugą flaszkę z Amioniakiem, spuściłem się dwa stopnie w tę niebezpieczną studnię, i rękę wyciągnawszy, zanurzyłem butelki na kłiu w tęg szkodliwą Atmosferę, i przeciwszy one w miarę wylewającej się wody, butelkę

tym śmiertelnym napełniałem płynem, i z iak największą starannością zatykałem. Wszystkie sześć butelek tym sposobem napełniłem; i za każdą razą, gdy duszenie mnie nadto przyciskało, moi towarzysze wyciągali mnie na powietrze, i Amoniakiem trzymiwili. Po tøy operacyi skończonøy powróciłem do siebie, i z połowy moiøy zdobyczy, offiarę zrobiłem sławnemu Pikletowi w Genewie, a połowę dla Gioberta, sławnego Chimisty, i przyjaciela mego w Turynie przeznaczyłem. Nie mogłem jednak wytrzymać, abym sam nie zrobił deswiadczeń tyle, ile mi mieysce, i czas pozwalały. Skluczone to powietrze z wodą dystylowaną, dało osad czarniawy, podobny do Oxydu Merkurialnego, (Ethiops zwanego). Skluczone z wodą wapienną, wapno natychmiast opadło, lecz zmieszawszy jeszcze część tego powietrza z solą (Muriate Baritique zwaną) gdy Baryta na dnie osiadła, postrzegłem natychmiast, że w powyższem doswiadczeniu, nie wapno, ale sulfat wapienny opadł: a zatém, że to nie kwas węgielny ale gaz kwaśno sulphuryczny (Gaze Acide sulphurex) trzymał żywe srebro w rospuszczeniu.

Nie można wyobrazić, do iakiego stopnia ta kopalnia w porządku iest utrzymywana. Cynobru fabryka iest nader piękna, i tenże w doskonadołsci swojej, nie ustępuje bynaymuiøy Holenderskiemu. Młyny, dystylacye, są w naydoskonalszym stanie, i nie skończyłbym, gdybym wszystkie sposoby działania tøy rękodzielni ohciał opisać.

Cetnar Merkuriuszu kosztuje trzydzieści pięć Czerwonych złotych, mimo wielkie zapasy onego w magazynach; a że 200,000 funtów co rocznie wychodzi, a zatem można sobie wystawić, iak zyskowna jest ta kopalnia dla Domu Austryackiego. Przed wojną Francuzką niezmiernie były zapasy żywego srebra, ale generał jeden Francuski tak się w tym bożku rozkochał, że 200,000 funtów z sobą wyprowadził. To sprawiło, że ten towar nadto staniał. Tę zdobycz przedawano w Genuy, i to było przyczyną, że za moich czasów w tém mieście Cetnar Merkuryusza nie kosztował iak Loidorów dziesięć.

Smutny urząd górnika, jest dziedziczny; płaci ich jest nader mała, a kary straszne. Dyrekcyca ma prawo sądzenia na śmierć w przypadku złodzieystwa, a tą karą jest zawsze śmierć. Inaczey w prawdzie, bez tęg surowości, kradzieży byłyby ustawne. Smutny stan zdrowia, bladeść cery, konwulsie częste, są udziałem nieszczęśliwych mieszkanców i dziedzicznymi klęskami, któremi mieszkańcy Idryi, dokupiają się przywileiu nie znania chorób wenerycznych. Sądziłbym nawet że w zadawnionych chorobach tego rodzaju, i opierających się wszelkim za prawom Merkuralnym, mogliby lekarze posyłać tam pomyślnie chorych, na mieszkanie.

Żeby sobie bowiem, wystawić w iakim stopniu podziału (division) znajduie się ten metal na miejscu, dosyć powiedzieć że gdy ia po czterogodzinném bawieniu się, wyszedłem, miałem dżiąsła nabrzmiałe,

i do dwóch dni smak metaliczny czułem w ustach. Żeby zakończyć list bardzo długi, i który cię zapewne bardzo znudzi, muszę ci namienić o śmiesznym przypadku, który mi się zdarzył. Znużony oglądaniem tych kopalniów, zasnąłem podbiedzie, i w najlepszym śnie dano mi znać, że dyrekciia cała przyszła mię odwiedzić: ja zerwawszy się na prędee, a że się gotuiąc już wcześniej, do podróży Tureckich, i do stroju krajowego, miałem głowę ogolną, i peruki jeszcze tymczasowie używałem, zdarzyło się że z prędkości na wywrót ją wzięłem, i w tym stroju długiey perory Dyrektora słuchać musiałem. Nie wiem, jakim sposobem, to poważne grono od śmiechu wstrzymać się mogło, bo ja, który się w zwierciadle potem widziałem, musiałem iemu mimo miłości własney ukędz.

L i s t III.

Ukończywszy przygotowania moje, mając już okręci^{ki} nąięty, pożegnałem się z przyjaciółmi moimi, i doczekawszy się wschodu księżycy, wsiadłem na okręt, dokąd odprowadzili mię panowie Badeni młody, i Gorzkowski, iedyni Polacy, będący w ten czas w Tryescie: Bardzo szczęśliwy byłem że ich tam zastałem, mogłem bowiem Im powierzyć listy, i pożegnania moje do Ojczyzny. Miałem przed sobą podróż nową, rzadko odbywaną i we wszystkich szczegółach niebezpieczną; i nigdy nie pochlębiałem sobie żebym ją ukończył tak szczęśliwie, iak mi los pozwolił. Moment odbijania od lądu jest zawsze dla wędrownika

chwilą zastanowień i zamyślenia się. Wtenczas umysł ludzki jest podzielony między żalem porzucenia niewdzięcznego czasem nawet łądu, i między niepewnością przyszłości. Lecz podnoszenie się żagłów, krzyk marynków, szelest okrętu porzącego przestrzeń morską, wszystko to ocuca, i niespokojną skłonność człowieka która go prowadzi poniewolnie do odmiany miejsca, odzyskanie swoje prawo. Noc była miesięczna, i morze spokojne brało na siebie zwierciadlaną postać, którą połysk księżyca ożywiał. Wiatr dość krzepki, od łądu nas oddalał, i nadęte żagle nasze, dają nam nadzieję szczęśliwey i prędkiy podróży. Pierwszy raz w ten czas, widziałem phosphoryzm morza, i okręt nasz porząc przestrzeń tego niestatego żywiołu; zostawiał za sobą skibę ognistą, która z przywróceniem spokojności morza gasła. Fizycy jeszcze do tąd nie naznaczyli przyczyny tego jawiska, iedni chcą przypisać go działaniu tarcia, i wyskokowi cieplika (*degagement du calorique*) w postaci światła, drudzy zaś przypisują go ikrze rybiey, albo robaczkom, dla małości swojej niezoznanym. Ja jestem tego ostatniego zdania, gdyż umoczywszy rękę w wodzie morskiej, zdarzało mi się często kropki świetne postrzegać, ale iedne od drugich oddalone; coby nie było, gdyby te światło było skutkiem tarcia. — Tymczasem płynęliśmy, i Tryest powoli z oczów naszych znikał. Zostawiliśmy po lewéj ręce Cappel d'Istria, stolicę Istrii, i na ów czas mieszkanie Kapitana Cyrkularnego. — Minęli

śmy przy tem Izolin, Piran, i kilka innych miasteczek. Wszędzie budowla pobrzeża iest ze skały wapienney, mniej lub więcéy przykrytęy ziemią niezżyzną farby rudawey, do szlamu Egipskiego podobney. Półwysep Istrii; koło którego płyniemy niejednostayny nam wystawia widok. Nayprzód odnoga Tryestańska otoczona iest górami wyniosłemi, które powoli się zniżają, żeby znowu górzystą przyiac postać przy Orsara. Nim się do tego mieysca dopłynię, iechać trzeba mimo wyspy Castello della Fontane zwanęy, dosyć żyznëy, figowém i oliwném drzewem okrytey, które tam dziko rosną, będąc zapewne dawniëy tam zaprowadzonemi. Z tamtąd, płynie się do zamku Orsara, o kilka set kroków od morza, na wysokiey górze położonego. Port iest bardzo bezpieczny, i w każdëy porze zaciszny, ale miasteczko coraz więcéy traci swey ludności. Trzeba by mieszkać w tym kraju, żeby postrzedz przyczynę częstych chorob, i niezdrowości mieysca, tëm więcéy, że iest powszechnëe pospólstwa zdanie, że wystawienie wzgórzyste tego miasteczka, i mało zaciszu od wiatrów, ma bydź przyczyną chorob; co nie iest do prawdy podobna. Weyście do portu z strony Tryestu, iest zasłonięte wzgórkim z którego wybleraią kamień, marmor Istriyski zwany. Niezmierne wylomy tego kamienia tam są zrobione i wszystkie kanały weneckie są nim wyłożone. Kamień łomie się z wierzchu; i obkroiona ta góra na wszystkie strony wydaie zdaleka kształt zamku czwo-

rograniastego. Dużo chodziłem po tęg kopalni, i lubo najmniejszego wycisku muszłów morskich nie widziałem, iednak, nie iestem zdania, aby ten kamień wapienny, miał bydź pierwotnym. Dwa iego rodzaje widziałem, które może gatunków osobnych nie składaia, ale są przeysciem iednego w drugi. Jeden iest szary, i bardzo twardy, drugi biały, i kruchszy. Zszedlszy z wierszchołka, u dołu tego wzgóрка znalazłem kamień (spath calcaire stalactiteux excentrique) zwany, który okrywał, czyli raczég powlekał powyższy marmor. Lecz iezeli Geologia tamedzna nie wiele ciekawości moięy dogodziła, pewien iestem, że lubownik Botaniki, przybywaiąc w porze mniey spożnionęy iak ia, zrobiłby roślin dosyć ciekawych obfite zniwo. Choć wszystkie rośliny opadły iuż były z kwiatu, iednak z ukontentowaniem rozeznałem następujące: nayprzód Achilles Gemippi, którey do tąd nie znaleziono tylko w Szwaycaryi, i to rzadko, i tęg dwa tylko krzaki widziałem, Gnaphalium Odoratum, Ilex Coccifera, Lentiscus, Spartium, którego rodzaju rozeznać nie mogłem, Solidago, które ieszcze nie kwitło, kilka Astragalus, kilka Eringiów, noszacych nasienie, z których tylko Amethystinum kwitło, Centaurea Spinosa, Echinops Retro, Sambucus Epulus; kilka Opodordron, Vacciniów, i Jałowców, dopełniało tęg ciekawą roślin osadę. Zebrałem prócz tego kilka nasion, których rodzajów poznać nie mogłem, do tego stopnia były się zeschły. To moie bawienie się na tęg wyspie.

i roślin zbieranie tak znudziło moich maytków nie-
ciekawych ponęt Historyi naturalney, że woleli z
nudów poysdż mszy wysłuchać w mieście, niż pa-
trzyć z litością na moje iak oni zwali, szaleństwa. Ten
dobry uczynek dosyć im się dobrze nadał, gdyż po-
wrócili mniey głodni, iak ja, z moiey pielgrzymki, i
kiedy ich się pytałem, za co się popili? odpowie-
dzieli mi iednomysłnie, że to dla ochronienia się złe-
go powietrza w mieście; mimo tego iednak przy-
iechaliśmy bez przypadku do Rovigno, z kąd do
Ciebie napiszę.

L i s t IV.

Stanałem zedniem w Rovigno, sławnym przez
swoy handel, i dodawanie naylepszych maytków
północney części Adryatyku. Mieszkańcy sami przez
się handlu żadnego nie znają, ale naymują swoje
splawy do przewożenia towarów, i niewymównie
na tém zyskują. Prócz tego połów sardelów zna-
cznëm jest także źródłem bogactw dla tego miasta,
któremu port, ruch ustawiczny, mnogość statków przy-
bywających, i odbiających, daie postać miasta handlo-
wnego. Okręciki ich, czyli raczëy barki, w liczbie
dwóchset, corocznie na połów sardelów wyjeżdżają,
i los tego miasteczka w miarę powiększającego się
handlu Tryestańskiego, coraz polepsza się. Domy
są budowane sposobem weneckim, i kościół na skale,
dosyć wyniosły, daie widok bardzo przyjemny, a to
tém więcéy że wzgórki się podnoszą po za miastem,

które przemysł Rovignanów, okrył sadami oliwnymi, i owocowemi. Ta zieloność ożywny wydać obraz, i nie mało się przykłada do ozdobienia portu, który sam z siebie jest rozległy, i wygodny. To miasto, doszłoby do naysmyślniejszego stanu, gdyby mu nie brakło rzeczy istotnej, to jest: na wodzie płynącej. Niedogodność ta, jest wspólna prawie wszystkiemu miastom Istrijskim, i mieszkańcy, nie mając ani źródeł, ani studniów, muszą przestawać na wodzie dyszczowej, którą w murowanych na to umyślnie sadzawkach, przez cały rok zbierają. Handel iednak pokrywa tę nieprzyjemność, i Rovigno liczy do 8,000 przynajmniej mieszkańców.

Mimo przeciwnego wiatru, chciałem zwiedzić wyspę Brioli, sławną przez wielkie wyłomy kamieni, i marmurow, przez Weneczyków robione. Większa część gmachów tego wspaniałego miasta, tę wysepcę, winne są swoj początek. Port jest w samym środku wyspy, bardzo wygodny, i głęboki, a przy samym wyłomie skały położony. Wyspa ta zamieszkała jest przez samych kamieniarzy, którzy przybywającym okrętom, za mierną cenę łupany marmur sprzedają. Nie używają do tego prochu, i pod skały nie podkopują się, tylko na wierzchu ją biorą; z resztą skała mało co się różni od tej którą opisaliśmy w Orsara. Wyspa ta, okryta jest rozmaitemi drzewinami, *Lontiscus*, *Spartium*, *Clematis*, *Anagiris foetida*, Róża, *Cistus*, ten sam który żywicę daie na wschodzie, *Salvia Lanata*, i

kilka gatunków Marubiów, są iedynemi plantami, które dla późney pory rozeznac mogłem. Odplywając od téy wyspy do okrętu, chybnęło się czołno, i wpadłem w wodę, szczęściem osobliwszém wyratowany zostałem, straciłem tylko wszystkie nasiona których żniwo dosyć znaczne na téy wyspie zebrałem.

Tymczasem maytkowie moi ładowali okręt kamieniem łupanym, co skończywszy podnieśliśmy żagle, i płynęliśmy do Pola, leżącego w samym końcu południowym przyłądu Istryiskiego. Tu nayznaczniejsze stanowisko sił swoich na Adryatiku mieli Rzymianie, tu się uzbraiały flotty, które przy Actium los państwa Rzymskiego rozstrzygnęły, i pana iednego świata w osobie Oktawjusza dały. Jakież bowiem miejsce, i przysadę sposobniejsze dla podbicieliw świata, godniejsze ich wielkości, i sposobniejsze do doyscia ich zamiarów znaleźć można było. Port tak wielki, że wszystkie flotty całej Europy mógłby bezpiecznie przyiąć, łatwy ze wsząd do obrony, tak zaciszny, że w czasie naywiększych burz, powierzchnią jego do zwierściadła przyrównać można, w szródku jego, wyspy, do różnych ustanowień służące, na koniec morze tak rybne, że dotąd w téy całej okolicy najsławniejszy połów wyzów odbywa się. Te są w części korzyści, które ta przystań morska wystawia, ten dowód, że wszystkie ustanowienia Rzymskie iedną wszędzie cechę wielkości, rozsądku, iedno nakoniec znamie olbrzymie dotąd nienaśladowane miały. Lecz do przyszlęj odęzwy zatrzymuie opis gruzów

miasta, i ten kochany przyjacielu z Fiume odbierzesz. —

L i s t V.

Obiecałem ci był, kochany przyjacielu, przysłać z Fiume opis byłego miasta Pola. Lecz nie spodziwaj się, w stanie oplakany w jakim zostaje ta posada, znaleźć wyobrażenia byłej jego wielkości. Nie można ci wyrazić, jakie wrażenie na człowieku myślącym, czynią pomniki sławy znikłego już towarzystwa, i trzeba człowieka nieczułego, żeby, stojąc nad gruzami sławnego grodu, nie wyrzekł z Ciceronem:

„Quis est enim, quem non moveat rerum gestarum memoria, consignataque antiquitas.“

Wrażenie nieprzyjemne smutku, które w duszy podobne wzbudzaiały obrazy, ponawiają się często w długiej podróży, poki nakoniec czas i częste powtarzanie się podobnych widoków nie cswoią człowieka z znikomością narodów. Trzeba nakoniec dla własnej spokoyności na świecie przekonać się, że wszystkie towarzystwa ludzkie są nietrwałe, że potęgę największą czas podmywa, że nic w naturze w porze nie stoi, że naród doszedłszy do najwyższego szczybla mocy, i władania, kiedy wyżej iść nie może podobnie iak ciało ludzkie do upadku, i nicestwa, tą samą koleją, i porządkiem wracać się musi; uważać nakoniec towarzystwa iak roje pszczoł, odnawiające

corok swoje społeczeństwa choć ie chciwość, i grabież
 napastnika, rozsprzega, i niszczy. Każdy Narod
 naśladnie ciało człowieka, ma krzepkość młodości
 pierwiastkowych epokach, ma niemoc starości w po-
 zniejszych. Duch Narodowy, nieskażytność urzę-
 dników, i oszczędność wydatków są iedyną rękoi-
 trwałości, zgrzybiałego nawet towarzystwa. Bez nich
 Atonizm i śmierć. Niech sobie kto iak chce, uważ
 gruzy, i okruchy dawnych, i świat zadziwiający
 budowli, niech sobie na cale, i linie mierzy wys-
 kość kolumn, przestrzeń przysionków świątyni, niech
 się zatapia w iakie chce domysły, te ostatki nie wzro-
 szają mnie, ieżeli nie śladują wielkich czynów, i nie
 przypominają bohatyrskich poświęceń. Przeżyć po-
 byt na świecie pamięcią po sobie, oszukać, ieżeli
 tak powiem naturę, żyjąc ieszcze po śmierci, ten po-
 winien bydz cel pospolitego człowieka, i ten był
 zawsze zamiar bohatyrskich narodów. Ten mowię
 był cel wszystkich gmachów dawnych, ten słupów
 Egipskich, i w tém znajduię dowód powyższego wnio-
 sku mego. Śladu nawet nie mamy narodów, które ni-
 szczyły się na wystawienie tych gmachów które imio-
 na swoich stawicielów przeżyły, a nie wielki kopiec
 Temistoklesa, uczucie wzbudza w sercu daleko trwal-
 sze, iak zadziwienie. Słowem żeby skończyć, dosyć
 powiedzieć, że narody, które zdobydz się niemogę
 na olbrzymie gmachy, żeby nicstwa uszły, mają
 drogę, mniej kosztowną, i daleka pewnieyszą. Niech
 zachowują święcie oyców obyczaje, niech duch na
 śladu

śladowczy z pomiędzy siebie wytępią, niech z obcych krajów szczepią między sobą nauki, nie zepsucie, staną się na tenczas, kolebką bohatyrow, i pomniki po sobie wyższe zostawiają, które, ani upływu wieków, ani nawału Wandalów obawiać się nie będą. —

Lecz wróćmy się do opisu miasta. Dopływając do niego wystawiałem sobie obraz flot Rzymskich, które zwykle w tęg stały przystani, ruch ludzi zbrojnych, zbytek, który od handlu jest nierozdzielnym, lecz w krótkce marzenia moje ustały, gdy zamiast tego spostrzegłem miasteczko liche, w środku gazu osiadłe, mieszkanców wybladłych, dla złego powietrza zchorzałych, którzy iak cienie, czołgali się po tęg samey ziemi, którą dawniey, zwycięskie Legiee zuchwale deptały. Mury dawnego miasta, iednak całkowicie stoją. Ale miasto jest otoczone szkodliwą Atmosferą, która iak zwykle wszędzie, pomnaża się w miarę ubywaiącég ludności, i to stopniowanie jest niechybne. Zaraza tak jest wielka, że garnizonu nawet tam utrzymać niemożna, i w krótkce zapewne wędrownik nie znajdzie tam nawet przewodnika, któryby mu dawnég miasta wspaniałości ślady okazał. Nad miastem wznosi się góra, gdzie Wenerowie, na miejscu dawnég warowni Rzymskiey, założyli cytadelę. Jest ona całkiem sklecona z okruchów dawnych budowli Rzymskich. Śladu innych storożytności tam nie masz, tylko podkop w spaniale zrobiony, który udaie się ku miastu, i zapewne

służył za wycieczkę. Z tamtak widok rozciąga się na port, i na całe miasto; postrzedz można cały obwód murów, iako też ślady dawnych ogrodów, wyspanych tarasów, i posady, zniszczonych już pałaców.

Mieysce dawnych igrzysk (Circus) zwane, iez za obwodem murów. Różni się w tém, od tego, którego widziałem w Weronie, iż w tém, stopnie, i siedzenie, są marmurowe. W tém zaś, śladu ich nawet niemasz, i zdaie się do podobieństwa, że musiały bydz drewniane. Letkość iednak, i trwałość tych budowli, są zdolne do zastanowienia człowieka nayobojętniejszego na widok starożytnościów. Wszystko zrobiono, żeby przyspieszyć zniszczenie tego gmachu. Chciwość i czas, wywarły swoje wściekłości, przeciw temu wspaniałemu gmachowi i sprysięgły się na jego zgubę. Wszystkie spoienia kamieni, dla wyciągania ołowiu, i żelastw, które iez sobą wiązały są naruszone. Mimo tego, gmach ten stoi, na trzęszenia nawet ziemi, w tym kraju dosyć częste, niewzruszony. Niektóre kanały, i podziemne uchody dowodzą, że była w środku Naumachia, czyli mieysce sposobne do dawania ludowi wizerunków bitw morskich, i lubownik starożytności, obszerne domysłom i postrzeżeniom swoim znalazłby tam pole. Reszta miasta, mało wystawuie starożytności, znayduie się iednak świątyna, dosyć szczupła, koryntckiego porządku, których kolumny, i wystawa, są doskonale dochowane, i służy teraz za magazyn, do

chowania owsa. Odpowiadał ten kościół drugiemu którego tylko została ściana. Jest bowiem, całkiem zabudowany, i otoczony ratuszem, wznoszącym się na gruzach wielkiego gmachu, któremu te dwa małe kościoły, służyły zapewne za skrzydła. W podróży Dalmacyi (*Voyage pittoresque en Isirie et Dalmatie*) znajduie się napis na pozostałej świątyni będący. Ja bowiem dla wysokości miejsca przeczytać go nie mogłem. Kamienie do budowli, zdalekich miejsc musiały być sprowadzane. Są z rodzaju (*Brèche Calcaire*) zwanego, którego w okolicy nigdzie nie widziałem. — Między przyczynami, niezdrowości tego miejsca, przytoczyć należy zaniedbanie źródła, między miastem, a cyrkiem leżącego. Te dawniej dawać musiało wody, w czasie igrzysk i z wielkiem staraniem od Rzymian jeszcze ocebrowane, ku morzu miało swój uchod. Teraz ten zamulony będąc, woda się rozlewa, i zamienia się w bagno, którego wyżew (*Exhalatio*) w kraju tak gorącym, nie może być tylko bardzo szkodliwym: postrzenie iednak, przy wchodzie do miasta, popiersia Eskulapiusza, w murze oprawionego, daie mi sądzić, że i dawniej tamże powietrze nie musiało być bardzo zdrowe. Napisów żadnych nie przytaczam, ponieważ te są już dawno przez wędrowników przepisane, a znaleźć ich można dosyć wiele w ścianach domów.

List VI.

Pamiętny na przestrogi, które mi dawano jeszcze w Tryescie, abym się nie narażał na złe powietrze w Pola, wolałem nocować na okręcie, niż w mieście, lecz i to nie ochroniło jednego z towarzyszków mojej podróży, Polaka od dostania frébry, z której ledwo w półtora roku po tém się wyleczył. W ten czas gdy odpływałem, przypłynęło kilka bark z Czarnogórcami którzy z popem swoim z poblizszej przypłynęli byli wioski. Są to potomkowie dawniej Czarnogorców osady, którzy od półtora sta lat dla swego do Wenetów przywiązania, kraj własny opuścić musieli. Mimo tak wielkiego czasu upływu, zachowali jednak swoje zwyczaje, ubiór, i religią, mimo jednostayności ięzyka, rzadko się z Istryczykami powinowacą. Było między niemi kilka dzieci czat bardzo ładnych, i ubiór ich był dosyć przyzmi, mężczyźni zaś, nie mieli innego obowia jak chodaki skurzanne, sznurkami sztucznie oplatan które oni Opankami zowią.

Płynąc z Pola, na wschod, wchodzi się w część morza Adryatyckiego, Quarnero zwaną, co iest skroceniem dwóch słów włoskich Quartiero nero. Morze to winno swe nazwisko licznem rozbiciom, które podlega, przez częste nawałności, i burzliwe prawie zawsze powierzchnię. Jest to odnoga, górami otoczona, i kilka wyspami we środku leżące ściśnięta tak, że do pływania same tylko cieśniny

zostaia. Z tych powodów, wiatry czy z gór, czy od morza idące, zawsze odmety sprawiaia, i wichrów nieustannych staią się przyczyną. Pły nie się do Fiume prawą stroną półwyspu Istrii, morzem ściśnioném przez tenże półwysep, i wyspę Cherso. Duża góra, monte Caldiero zwana, zostaię po lewéj stronie.

Stanąłem w nocy w porcie Fiumeńskim, mimo sprzeczności wiatrów przystawa ta ze wszystkich stron otwarta, w rzeczy zaméy portem nazwaną bydź nie może, i iest bardzo mialką. Z trudnością nawet ładowne baty do niey wchodzą, a większe okręty, mimo naywiększéy nawalności, daleko w morzu kotwice zapuszczają muszą. Mialczyzna tego portu, coraz więcéy się pomnaża, tak przez wiatry południowe, które go zasypuią, iak też przez deszcze, które opłukuiąc postronne góry, codziennie go zawalaia. Tu dokładnie widzieć można, i zebrać naymocniejszy dowody podnoszenia się codziennego gruntu morza Adryatyckiego. Dawniej morze, do samych bram starego miasta przybierało, teraz drugie miasto nowe, większe od starego, na nowych morza wysypach zbudowane zostało.

Procz śladów widocznych, tak wielkich odmian, w lądzie na którym stoi to miasto, badacz natury nie ciekawego więcéy nie znajdzie. Wznoszą się za miastem góry, równie tak dzikie, i z ziemi obnażone, iak Tryestańskie. Idzie przez nie zaczęta droga, kosztownie robiona, nakładem Towarzystwa

złożonego z Panów Węgierskich, i Austryackich. General Wukkasowicz, kieruje temi robotami, które zaledwo do połowy są ukończone. Droga ta służyć ma do łatwiejszego wyprowadzania produktów z Węgier do morza, i skraca do połowy do tąd używaną. W dole, pod drogą uprzepaści niezmiernę głęboką, daie się widzieć źródło rzeki, która imię miastu nadaie. Dotąd bowiem miasto Fiume, sławiańskie narody, Rzeką nazywają. Ta woda wytryska z pod skały, i okno ię według powieści mieszkańców, jest niezglębione, do picia jest zdrowa, i prowadzona jest kanałem, mimo miasta, do morza, wśród mnogości śpieklérzów, z których towary na małe statki ładują, i niemi do okrętów dowożą. Część tęj drogi, która wiśi nad miastem, i którą przemysł ludzki wykuł w skałach wapiennych niedostępnych, przypomina choć w miniaturze sławne przeyscie Symplonu, które z Włoch do Szwaycaryi prowadzi, i to porownanie, może bydz tēm sprawiedliwsze, że tu w tym obrazie rzeka miejsce potoku Toccia zwanego zastępuje.

Liczba kapitalistów w Fiume, nie jest wielka, i możność pieniężną w tym mieście dosyć już ograniczoną, kilka upadłych banków ieszcze więcey uszczupliło. Nic iednak nie przykłada się więcey do pomyslności tego miasta, iak fabryka czyszczenia cukru. Ta jest iedna może z naywiększych w Europie. Pięćset robotników codziēn ta rękodzielnia zajmuie, a mieszkania, i budowle ma wspaniale, i wygodne.

Wrobocie iednak około cukru, nic nowego, nad zna-
ne iuż sposoby nie widziałem. — Uważałem iednak
z ukontentowaniem doskonalej iak zwykle wyczy-
szczony cukier, który iak upominek miał bydz po-
słany przez Franciszka II. Cesarzowi Marokańskie-
mu. Nic piękniejszego, nad krystalizacyą, i białosc
tego cukru. Był 150 głów dla JEGO Afrykańskiej
wysokości, i te zawinięte były w chustkach iedwa-
bnych pasowych.

Doznałem wiele gościnności od miészkańców
miasta, i tydzień przyjemnie w Fiume przepędziłem.
Ten upływ czasu trzeba przypisać trudności, którą
miałem, w naięciu okrętu. Nakoniec wszystkie przy-
gotowania pokończywszy, zabrałem się do wyjazdu
i konsul Moskiewski Melissino, z którego stryiem
byłem w przyiaźni, chcąc mię do Segnia odprowa-
dzić, niałem w nim towarzysza podróży równie przy-
iemnego, iak wesołego. Wsiadając iuż na bat, któ-
ren miał mnie do okrętu odwieść, znalazłem w por-
cie Greka z Tryestu, z żoną, który w tę samę co
ia chciał iechać drogę, tylko mniey odemnie szczę-
śliwy, okrętu ieszcze nie miał. Że mój był dosyć
obszerny, miałem się za szczęśliwego przyiać go do
siebie. Otóż iestem z trzema towarzyszami nowemi,
i spodziewać się trzeba ieżeli pora mi posłuży, po-
dróży przyjemnéj, i wesołej.

L i s t VII.

Wyjeżdżamy nakoniec z Fiume, czeladź okrętu składa się z Kapitana, który jest sternikiem, i pięciu maytków. — Orszak zaś mój, z Konsula Rosyjskiego Melessino, negocjanta Tryestanskiego żona, młodego Polaka, virtuosa iednego, Włocha, którego przyjąłem był w Tryescie, dla zbierania, i notowania, w moich podróżach pieśniów, któreby nas uderzały, i oraz muzyki narodowej, Muryzna, i chorego Polaka, którego stan zdrowia bynajmniej się nie polepsza, słowem było nas czternastu, a ponieważ izdebka w okręcie była nadto szczupła dla nas, musieliśmy na przemiany sypiać na pomoście okrętowym. Pierwszego dnia cisza morska, nie wiele nam pozwalała upłynąć, lecz nazajutrz burza przędzcy nas niżeliśmy się spodziewali, przyniesła do Bukary po Sławiańsku Bakar zwanego. Jest to iedyny port krolestwa Węgierskiego, czyli raczy roztok, między wielkimi górami, do którego przystęp dla wiatrów z gór spadających jest bardzo trudny, i w środku którego dla teyże samey przyczyny, stanowisko dla okrętów jest bardzo niebezpieczne. Zamek dosyć obszerny, wznosi się na wyniosłej gurdze. Jest gniazdem sławnego domu Frangipani, tak znanego w dziejach węgierskich, z dzieł, i przygód swoich. Tu się poczynają wielkie posady, i rozległe włości, tego możnego domu, którego szczatki warte lepszego losu: tułackie długo prowadząc życie, od nikogo nieznani, i od wszystkich opuszczeni, w Rzy-

mie osiedli. Przyjechałem w kilka dni, po sprzedaży na licytacji dawnéj zbroiowni tego domu. Znajdowała się tam także karacena po nieszczęśliwym Frangipani, którą iak starożytność chciałem nabydź, lecz uprzedzony byłem, i taż przed dwoma dniami wywieziona została.

Miasteczko choć małe, ale ludne, dosyć przyjemnie leży, u spodu gór, które ze wszystkich stron widok tego portu zacieśniają. Sama przystań choć nie wielka, i na wschodowe wiatry zawsze wystawiona, wydaie iednak znaczny wyzów połów, których dniem w przody 150 razem złapano. Nic ciekawszego, iak to polowanie, i warto, żeby ci go, kochany przyjacielu opisał. Na wysokim i grubym słupie, na 15 łokci przynajmniej nad morzem wyniesionym, iest zrobiony stołek na którym dzień cały rybak nie na skwary słoneczne nie uważając, oczy wlepione w morze, czuwa na przyiscie wyzów, i znak gdy przybędą, daie towarzyszom swoim. Ci mają czołna gotowe, się w iednym przeysciu zarzucają, i powrot tamują. Inne bowiem i daleko grubsze, na wzór parkanów naszych myśliwych, są raz na zawsze w morzu zatopione. Takim sposobem iedyny otwór będąc zamkniętym, twory te, do iednego bywają wylapane. Połów ten dosyć z siebie zyskowny, iest bardzo kosztownym. Gdy wielki bowiem nawał ryb weydzie, na tenczas często cała ta budowla wywruconą, i zupełnie zniszczoną zostaje. Złapane wyży, albo solone, albo wędzone zostają, i

w tym dwoistym stanie w handel puszczane bywają. Wyz jest podobny do łososia, tylko daleko większy; dłuższych jednak nad trzy łokcie nie widziałem. Jest niezmiernie silny, i krzepki, mięso jego świeże bardzo smaczne, i w tém lepsze od łososia, że nie przyjada się. Czego mam doświadczenie, bo po dwa tygodnie pływając czasem po Adryatyku, innego pożywienia nie miałem.

Nie czuiąc się bezpiecznym w porcie Bukary wypłynęliśmy z tamtąd, i późno w nocy stanęliśmy w Portore, dawniej także do Frangipanich należącym, i dla późniejszej pory musieliśmy na okręcie nocować. Przystań ta, zrobiona jest całkiem kosztem i nakładem Józefa II. który nic nie żałował, żeby ją bezpieczną, i wygodną zrobił. Geniusz tego Cesarza, całkiem się tam okazuje, iak też chęć którą miał, odciąć Wenetom panowania na Adryatyku. Grobla kamienna cały ten port opasuje, i jest obłożoną kamieniem ciosowym z Malty sprowadzonym, co dowodzi zbytek, który tém robotom przewodniczył. Port jednak jest opuszczony, mieszkanców jest bardzo mało i dwa zamki starożytne, na wierzchołkach przyległych gór wznoszą się. Cesarskie spichrze są dosyć obszerne, ale handel mimo tego, jest prawie żaden, i za mojej bytności jeden tylko okręt kupiecki był na warsztacie bliski ukończenia. Wiele jest przyczyn opuszczenia tęg przystani. Komunikacya naprzód z Kroacją, i Banatem jest bardzo trudna, i drogi jeżeli są, to znajdują się bardzo złe

przykre, a zatem dowóz produktów z stałego lądu jest bardzo liche, i prawie żaden. Przy tém kąś ten morza, jest bardzo burzliwy, nawałnościom podległy, a ujem samém dostanie się do Portore bardzo trudne, dla małej zaciszy, stanie w porcie nie bardzo bezpieczne. Z powodu więc tak ważnych przyczyn nie można się spodziewać aby ta przystań w pomyślniejszy znalazła się kiedy porze; wszystkie bowiem nawałności możnowładców całej Europy, nie zaspokoją morza Quarnero, i nie zastonią żeglujących po niem dla częstego rozbiłania się.

Nim porzucimy tę okolicę należy mi jeszcze słowo powiedzieć o Istrii. — Połwysep ten górami i wapiennemi okryty, gdzie niegdzie uprawiany, osadą sławacką która dużo oyczystego nadpsuła języka zażyły, wszędzie wystawia ślady, dawnych wód zanikłych, i łożysk wysuszonych jezior. Historycy nie zgadzają się w przyczynie nadania temu kraiovi nazwiska Istrii. Jedni chcą aby toż pochodziło od Dunaju, dawniej Ister zwanego. Drudzy od osady mieszkańców Naddunayskich, tam dawniej osiadłych. Dla dowiedzenia fałszu tych wniosków do tego jest, zobaczyć ten kray, aby się przekonać, że kiedy Dunaj nigdy nie miał swego łożyska, powiemy że Historia nam nie wystawia nazwiska narodu istrianami zowiącego się, tylko odwiecznie dać nam uważać w Istrii część Illiryi, czyli Sławaczyzny, — Państwa Rzymskiego należący.

W moim przekonaniu znalazłbym przyczynę daleko bliższą. Istria wystawia nam kraj góry, skałami obnażonemi ziemi, naieżony, tak, że trzeba kilka sążni gładkiej drogi znaleźć, a Gorycja, wia nam obraz kraju górzystego, ale w którym są powleczone ziemią do utrzymania postaci żyznej i żyznej. Jeżeli temu ostatniemu krajowi wackie słowo Góra mogło dać nazwisko, czemu w tym drugim położeniu, kraj chropowaty, i nie miał być Ostrym nazwany. A że to słowo Ostry, Istrię się wymawia, u Istryanów, tak iż mało Rossyjskim, gdzie prawie zawsze O na I przemienia, znalazłbym do podobieństwa, że nazwać trzeba przyczynę podobnego nazwiska. Więc, że w dawnym kraiopisarzu Strabonie wyraźnie, że Dunaj od swego źródła zowie Dunajem, i od porogów swoich koło Maszur, i zawi, bierze dopiero nazwisko Isteru, dla tej przyczyny, co i Istria. Puszczając się do morza Analogiów, nie mogliśmy znaleźć początku słowa Dniester w Dnie Istry, co Ostry, i porogami, czyli skałami naieżonym. Wtem może śmiać się będziesz z moich domysłów, ale moim jest zdaniem, że tam gdzie Dzieiopis i cała nakoniec nauka umyka nam śladów, Analogii nie jest do wgardzenia. Wiem, że w ten sposób na złe, i często śmiesznie używano, że łączył się dawnych czasów w Polsce szalenie, utrzymywał że łaciński język pochodzi od pol-

go; ale w jakiejże nauce podobnych niebyło Głębo-
kich *) ?

L i s t VIII.

Wypłynąwszy z Portore, chcieliśmy iść kanałem
między wyspą Vellio, a lądem będącym; ale wiatry
nas tam nie puściły; musieliśmy więc udać się na
zachodni brzeg wyspy, gdzie dla ciszy słabo od wia-
tru posiłkowani byliśmy, i pchać się na przód wiosła-
mni musieliśmy. Nakoniec maytkowie znużeni, na-
klonili nas do zawinięcia do portu odludnego, w któ-
rym najmniejszego mieszkania nie było. Gaik z
drzewa Agnus Castus, figowe sady, i winnice po-

*) Etymologia czyli nauka pierwiastków języka jest wsparta
na stosunkowych czyli Analogicznych domniemaniach na
podobieństwach i rozsądku wspartych. Słowem z tego sa-
mego czerpa zródła co i wszystkie nauki które na Maté-
matycznych formułach pewności swej zasadzać nie mogą.
Atakich jestże nie wiele, więc tu nauce tej nieuwłaczając,
z litością patrzałem na wielu którzy przytaczając głu-
pstwa w imieniu Etymologii zrobione brali te za dowód
nicesstwa tej nauki gdzie wszystko światła umyka; to jest
zawsze ścieżka, która Geniuszowi prawemu obojętną nie
będzie. Leybnitz sławny chciał koniecznie historią ple-
mienia ludzkiego ze znaomości i stosunków Etymologi-
cznych ułożyć, bez których poznania żaden język dosko-
nałym być nie może ich Chemia bez rozbiór. Arty-
kuł śmieszności nic przeciw niej nie dowodzi. Niemasz
nauki ktoreyby naduzvcia rozum ludzki wymawiać sobie
niemiał, i dla tego trafnie go Marcin Luter przyrównał do
chłopa pijanego, który się na swoim osie prosto utrzymać
nie może, zawsze się na jedną stronę podając.

kiey od dawnego czasu bez żadnëj wojny zosta-
ll, i można powiedzieć, że wyspa Velia, iedyny prz-
kład w Europie wystawuie przebycia kilku wiek-
bez naymniejszëj napaści, i krwi wylewu. Gdy
niemi gadałem, powiadali mi wszyscy iednostaj-
że naywiększe ich byłoby nieszczęście, i do ra-
paczyby nawet ich przyprowadziło, gdyby dwór
kazał rekruta. Nigdy nie zapomne, iak ieden z ty-
wyspiarzów zapytał mię z prostotą prawdziwie
tryarchalną, czy przed momentem bitwy oby-
strony robią sobie nawzajem zniewagi, bo oni
mogą sądzić, aby ludzie, mogli się bić zimną kr-
z innego powodu. Powińszuy mi więc kocha-
przyiacielu, znalazłem przecie kąt na świecie
szczęśliwy, gdzie ieszcze człowiek we krwi bratn-
ręki nie umoczył. Lecz przyznam się, że m-
Sławackiego ięzyka którym oni gadaia, mimo ied-
stajności zwyczajów, wstręt ich, do wojarstwa, i
kolorow iasných w odzieży, każe mi wątpić, że
ci wyspiarze z bitnego sławaków pokolenia pod-
dzili. Może nakoniec długi pokóy, i gnuśność, wy-
pili w nich zaród bohatyrstwa. Może oni pocho-
z tego Sarmatów pokolenia, o których Strabo po-
da, że zawsze w czarnëj chodzili odzieży. To i
pewna, że wszyscy sławacy nie wyimuiąc nawet
blizszych tëj wyspy mieszkańców, mają sobie
chlubę, noszenie przy sobie broni, ci zaś nie tylko
iëy przy sobie nie mają, ale nie wiem nawet czy
całëy wyspie znaleźćby można więcéy, iak dzie-
strze-

strzelb, i to jeszcze służących do odstraszenia ptactwa od winnic.

Wyspa ta, ma lasy bukowe, iasionowe, fraxinus ornus, z którego manna Kalabryiska zwana, dębowe, quercus Ilex, i rodzaju kruszyny, Kolczystey rhamnus paliurus zwanéy. Fig naywyborniejszych obfitosć duża, wino, migdały, oliwa, ziarna co-
kolwiek, iarzyny, morwy; wszystko to na tęg nieurodzaynég lecz pracę wyspiarzów użyznionég rodzi się posadzie. Robota także koło iedwabiu, iest dosyć znaczna, i pszczoły nie są zaniedbane. We śródku wyspy, iest mały stawik, utworzony przez małe źródła, i ścieki wód poblížszych. Tam poławiają się węgorze, wielkości niesłychanég, co nawet składa część dochodów Biskupa.

Dyrektor wyspy mieszka w Velia, i tenże iest głową rzędu; zależy iednak od Gubernatora Zary, do którego się ten rząd całkiem odwołuie. W składzie dzisieyszym rzeczy, iednég znacznég ci wyspiarze doznaią przykrości, to iest: że w swoich dolegliwościach nie mogą zaskarżeń zanosić prosto do Cesarza, tylko wszystko przechodzić musi przez ręce tychże samych, którzy są celem, i powodem ich zaskarżeń. Gdyby zaś który chciał sam osobiście skargi zanosić, nie może wyruszyć bez paszportu, a paszportu nikt nie ma mocy dadź, tylko Gubernator. Więc rządcy, mogą bezpiecznie ludy uciskać, bez naymniejszég obawy. Maią swoje sądy tak dla

szlachty, iak dla Pospółstwa, a sędziowie są przez nichże samych wybierani.

Wyspa ta byłaby nierównie więcey uprawiona i żyzna, gdyby nie pończocno-wschodowy wiatr, który tak na niey, iak na wszystkich innych w morzu Adryatyckiem leżących, wygubia rośliny. Cała ta wyspa wznosi się na podstawie zupełnie wapienney i skały tego rodzaju, naiezzaia ięć powierzchnię. Jest to kamień wapienny który choć na pozór здаie się być pierwiastkowym, ale w istocie dobrze wpatrzywszy się, ma wyciski i Ostracytów Numularów, mśzłów morskich których rodzaj zginał, i samą tylko petryfikacją, czyli skamienieniem jest śledziony; czasem też zarywa się w dołach kamień (Brèche Calcaire) zwany. Ma też wyspa niektóre małe kopalnie węgla kamiennego, a w przerwach gór znaleźć można kawałki żelaza osmiosciennego (Fer octaetre) w mowych dotąd wygasłych wulkanach znajduiącego się i te jest oprowione w kamieniu wapiennym, która jest jego macią.

Nigdy w życiu nie zapomnę gościnnego przyjęcia tych wyspiarzów; nie tylko bowiem starali się być mi użytecznymi, ale nie przestając na tém szali nawet sposobu zabawienia.

Zatrzymany przez wiatry przeciwnie w Besca we wszystko opatrzoniy byłem; choć w dzień świąteczny chleb umyślnie dla mnie piekli, bydle zabita słowem zdawało mi się, że już nic do zupełnego przyjęcia nie brakowało; lecz omyliłem się. Zaledwo oświadczyłem chęć, miania pieśni kraiovy

dum natychmiast mnóstwo kobiet, i męszczyzn, ubiegało się na wyścigi, żeby dogodzić ciekawości moięy. Ja słowa wypisywałem; doskonały Artysta włoch w usługach moich będący, muzykę notował. Zwyczaj ich jest, chórami śpiewać, co śladuie starożytność naydawnieyszą; i nie pięknieyszego nie było, iak widzieć w czasie stania naszego w Porcie tych wyspiarzy po kilku oboięy płci w jedném gronie siadających na skałach pobliskich naszego okrętu, i popisuiących się nawzajem swemi głosami. Śpiewanie ich jest melodyjne, smutne, powolne, i piętno wielkiej starożytności mające. Wieczorowi w dniu który poprzedał mój wyjazd, dali mnie widowisko, którego przyiemności nie prędko zapomnę. Noc była ciemna, i cicha, my przechadzaliśmy się po pomoście okrętowym, gdzie nagle uyrzeliśmy kilka batów do nas płynących, łuczywem oświeconych, które ze śpiewaniem ku nam postępowały. Szelest wiosła, przerywał ich piewy, a pieśni po pieśniach następowały. Znaęła drugie kupy schodziły z gór, i na kilka chorów się podzieliwszy, wzajemnie sobie odpowiadali. Artysta mój, włoch, przewybornie grający na klarynecie, ostatnie strofy na okręcie powtarzał, co im się niezmiernie podobało. Nie można wystawić przyiemności tego obrazu; cichosć nocy ciemney, połysk na morzu oświeconych batów, góra nad portem będąca, ogniami oświecona, śpiewania, które się w okolicy rozlegały, to wszystko dawało tęy scenie znamię dosyć poważne. Trwała ta zabawa późno w

nocy, i tantem dosyć podobnym do kozackiego z
konczyła się. Postawa ich nawet w śpiewaniu, m
coś nadzwyczajnego. Siadała bowiem w koło,
głowę na bok nachyloną, prawą podpierając ręką.
Nakoniec postrzegłszy, że mając przede dnier
ruszyć spoczynek nam potrzebny, przerwali swoi
zabawy, i życząc nam iak największą serdec
czością zdrowia dobrego, iak własnych braci poż
gnali. Powracaycie do domów szanowni wyspiarze
używajcie chwil szczęśliwych, a jeżeli wam hoł
wdzięczności wędrownika może być miłym w tym
pismie go znajdziecie. Wesołość wasza jest świ
dectwem łatwości z iaką wam przychodzi pierwsze
potrzeb opatrzenie, a razem dobrego mienia, które
trwałość pracowite wasze życie wam na zawsze n
ręcza. Nie oddał się ten w dalekie kraie, kto
potrafił sobie wystawić uczucia, którego człowiek
znaie, widząc w spółbraci szczęśliwych, i zaszc
swemu rodzajowi przynoszących, którzy ludzkie
swoiem przyięciem, sprawiają mu zapomnienie odd
lenia się od oyczystej posady. Z żalem się odr
wam od tak tkliwego obrazu. O Velio! czemu c
łym nie jesteś światem, albo raczemy czemu świat n
jest tobie podobny. Przyimcie szczęśliwi mieszkańcy
w tym oddaniu wam sprawiedliwości, dowody ucz
ciów, któremi przeięty byłem na waszemy wyspie,
bodayby żaden wędrownik, nadużywając waszemy go
ścińności, nie wprowadził do was zmiany obycz
iów a za tēm i szczęścia.

L i s t IX.

Dziewięć dni na tøy gościnney wyspie, w różnych mieyscach iøy pobrzezów, wiatry przeciwnie nas zatrzymały. Nakoniec widząc że dużym okrętem nigdy sprzecznych nie potrafię przełamać wiatrów, wziąłem bacik mały z czterema wiosłami, i przed odpłynieniem od tøy wyspy, chciałem widzieć jeszcze Klasztor, w którym miał się znajdować nagrobek domu Frangipanich. Leży on w samym końcu odnogi morskiej, przyjemnie w lasku dosyć obszernym oprawiony, który mu razem i za ozdobę, i za ochronę od wichrów służy. Składał się on z dębów *Quercus Ilex* zwanych, a kolczysty *Ruscus*, i niektóre gatunki *Barwinku*, całą okrywały ziemię. Nie znalazłem w tym klasztorze, tylko ieden grób niewiasty, z Frangipanich Domu, który nie ma w sobie nic osobliwego, tylko swoją dawność, bo jest roku 1400.

Obeyrzawszy tę odludność bogomodlców, płynęliśmy ku Segnia, dla szczupłości naszey nawy, iak naybliżey się lądu trzymając. Morze było niespokoyne, i kilka razy bałwany morskie do połowy bat nasz napełniając, nieprzyjemną, zmoczywszy nas do koshuli sprawiały kąpiel. Nakoniec zaczęło się morze uspokajać, i maytkowie nasi, spokoyniëy wiosłami robić mogli. Płynęliśmy mimo kilka wysepok pustych, i sternik nasz nie porzucając rudła, wiedząc że ta okolica jest dosyć rybną, zapuścił w morze

wendę, zawinąwszy koło ręki sznurek, do którego hak, i zanęta były przyczypione. Tey nieroztropności zaledwo drogo nieprzyplacił, bo pociągnięty przez rybę tylko co niewpadł w morze i byłby zapewne utonął, gdyby poblizszy maytek nagle go nie schwycił, i nie dał czasu sznurkowi do wymknięcia się z ręki.

Tym czasem dopływamy do Segnia; na boku którego miasta leży zamek opuszczony, a nad nim, i nad całym miastem, wznoszą się wysokiey Gory. Wratnik zwaney wierzchołki. Łancuch ten wznoszących się gór, był nieprzebytą tamą dla morza Adryatyckiego, wczasie pierwiastkowego iego zalania. Port iest mały, i nieustannego wyczyszczenia potrzebiący. Same miasto iest niewielkie, i mało ludne, ale mieszkańcy, godni dawnych Uskoków następcy, wiele cnót swoich przodków zatrzymali, ieżeli ze starożytnością, odwagę, cnotą nazwiemy. Przodkowie ich, Uskoki zwani, byli dawniey panami całego morza Adryatyckiego, Venecya na ów czas tak potężna drżała przed nimi, i ci w licznych wyprawach swoich aż do Friulu się zapędzali. Widziałem ieszcze po kosciołach dawne ich grobowce; te tchną ieszcze duchem woiaarskim, który zeszlých ożywiał bohaterów. Wszędzie na nich widzieć się daią popiersia wyrte w iednym ręku pałasz goły, w drugim głowę pokonanego nieprzyziaciela trzymające. Choć zła rzeźba, znanie śmiałości iest w nich zachowane, i zuchwałą swoją postawą zdaią się grozić zuchwalcowi, który

śmie po nich deptać. Zniknęła iednak ta ich potęga, tak iak znikają wszystkie waleczne narody, które męstwa osobistego, światłem nie wspierają. Wymazani z liczby żyjących narodów, sława dzieł bohatyryskich wyrwała ich z pod władzy niepamięci, i umieściła w liczbie Kozaków grożących Carogrodowi, Tatarów świat podbiłających pod Tamerlanem, Wenetów opierających się całęj Europie, a może i narodu bliżęj się nas dotykającego. Dawnęj ich potęgi, w budowlach sladu nie zostało, prócz nikczemnęj twierdzy, i kilku starodawnych domów.

Zdobycie na Tarku prowincyi Lika i Otoczacz bez żadnęj obcey pomocy, ziednało Segnianom liczne od krolów Węgierskich, i Cesarzów przywileie, których podobno większa część, równie iak los tego miasta zostaie w zawieszeniu.

Od czasów Juzefa II., żadnęj sami przez siebie nie zrobili wyprawy. Odwaga iednak płynie zawsze razem ze krwią w żyłach mieszkanców, i przykładu niema, aby kiedy zajęcie się domu płomieniem, smutne skutki przynieść mogło. W takim przypadku, wszyscy się ruszają, nie wyimując nawet kobiet do zgaszenia miasta grożącego pożaru; i nic nie iest dziwnego widzieć Segniana, noż w zębach trzymającego, własnemi rękami ogień gaszącego, i drapiącego się po dachach płomieniem obiętych.

Segnianie, są Słowacy; ustawnie broń przy sobie noszą, i odzieży właściwęj Horwackim narodom używają. Spiewanie dosyć lubią, i muzyka ich, lubo

od Weliańskiej różna, niema dziczyny Morlackiego piewu, i ma w sobie zamię Polskie.

Niepewni są swego losu, bo mając należyte do królestwa Węgierskiego, zostają do tych czas po zarządem woyskowym. Miasto te niezmiernie jest Węgrom a osobliwie Bannatowie, i Horwacy potrzebne, tak dla przyległości, iak też dla łatwoty produktów sprzedaży. Ponieważ iedyna droga do Horwacy przebywa wysokie góry, pod któremi miasto leży, przeto mnostwo codzień przychodzi z kraiów z górami leżących podwod, które ziarnem podsycają spichrze Segnianskie. Trudno znaleźć miejsca, któreby uporniey na północno-wschodowy wiatr były wystawione. Nigdy tam Atmosphera nie jest w spokoyności, i nigdy okręty w przystani Seniańskiej stojące nie mogą pochlębiać sobie, znaleźć tam bezpiecznego schronienia. Wyzierające przy wnyści do portu, z łona morskiego ostatki zatopionych okrętów przybywającego nayprzód uderzają wędrownika, i zdają się razem ostrzegać wchodzące nawy, o losie który ich może spotkać.

L i s t X.

Góry wznoszące się nad Segnia są iak powie działem, częścią tego łańcucha który od zatoka Adrytyku resztę Europy oddziela; wszystkie są wapienne, i zdają się po większey części bydź pierwszego twor. Wzgórek od strony morza, na którym stoi za-

mek, nayosobliwsze wystawia widowisko, nachylenia warstw w sposobie bardzo dziwnym, i zupełnie między sobą sprzecznym. Widać tam bowiem warstwy ciągle wznoszące się pod nachyleniem pięciu dzieśiąt gradusów, nagle przecinane w sposobie prawie prostopadłym, przez inne warstwy które przez różne odmiany osiadły w kierunku zupełnie sobie przeciwnym. Wtak odmiennym skał kierunku, można także widzieć warstwy, na których, obydwóch końcach ciągnąc bryły niezmierne, nachyliły ich ku ziemi, w kształcie łuku, i linią prostą zamieniły prawie w półcyrkla. Te tak dziwne warstw przekształcenie, śledzi dawne zmiany, i wstrząsienia tęg góry, mnię jednak gwałtowne od tych, których doznały nad pobliskim Morlachii kanałem leżące, które porozrywane, żadnego kształtu warstwy nie zatrzymały, tylko kupy kamieni, w stoś bez porządku ułożonych, daia nam wizerunek.

Góry za miastem leżące, Wratuik zwane, dla tego zapewne że tamtędy od morza różne narody tworzyły sobie drogę do Horwackięy ziemi, i że wykute w wnętrzościach tęg góry drogi, były niby wrotami, ktoręmi się do Słowackich posad wehodzilo. Droga teraznieysza iest zupełnie insza, i w kierunku swoim różna od tęg, ktorą Rzymianie uczęszczali. Ta ostatnia szła przez wierzchołki gór blisko Promontorium Velium zwanego, i tam Jozef II. znalazł ieszcze koleie, i ślady napisu tworzyciela tęg drogi. Uważaiąc przez iakie wierzchołki dawna Rzy-

mian szła droga, nie można sądzić, znając to pięć
rozsadku, które śladuie wszystkie dzieła tego olbr
miego państwa, aby koniecznie się usadzono, że
przez najwyższy góry wierzchołek prowadzono dro
gę, którą niżej sposobem daleko łatwiejszym utwo
rzyć można było. Należy raczej sądzić, że na
liczne wierzchołki były na ówczas wyższe, od teg
w którym kuto drogę, co jest dosyć podobne prze
doświadczenie codzienne zmniejszania się wierzcho
ków gór, z kamienia osobliwie tak miękkiego złożo
nych. Dla zepsucia barometrów moich, które m
okręcie były zaciekły, nie mogłem zmierzyć wys
kości Wratniku, ale zdaie się że równie jest iak Sz
twin wyniosły. Wierzchołki najwyższe są wapienne
lecz poniżej znalazłem wzgórek najprzod z Roch
de Corne, czyli kamienia gliniastego złożony, któr
na powierzchni jest dosyć kruchy, czasem b
loru rudego, czasem koloru zielonawego i
tém jest osobliwszy, że chodząc po Det
tus tego kamienia, koloru czerwonego, obuwi
okrywa się prochem zielonym. Daley postępując, t
kamienie nagle się zamieniają w Porfir, który czasem
jest Klingszteinem, (albo Pierre résonante) czasem
przemienia się w Porfir łupny dźwięku niewydający
ale bardzo okraszonym przez farby którego prze
miał. Na dnie bowiem zielonym widać plamy czer
wone, i cętki białe; i tego ostatniego próbkę wzią
łem z sobą. — Pasma Wratniku jest największe, za
nim jest jeszcze jeden łańcuch gór do przeýścia, a

potem zaczynałą się równiny kraiu Liki, i Korbara.

Chcąc korzystać z czasu który przepędzałem w Segnia, chciałem poblizszą wyspę Arbe zwaną zwieździć i najwzszy mały statek, w towarzystwie iednego kupca Segniańskiego, człowieka dosyć światłego, tamże pojechałem. Czas był piękny, morze ciche, i w czasie tøy podróży samøy tylko przyjemności doznaliśmy. Płynąc kanałem, między tą wyspą, a lądem będącym, widzieliśmy kilka źródeł, które w samém tryskały morzu, domyślaią się mieszkańcy, że w tём miejscu rzeka Lika zwana, która kraiowi imię nadaie, i za tём pasmem gór w uchodzie podziemnym ginie, tu w morze wpada. Lecz ponieważ to zdarzenie iest dosyć pospolite, i w odnodze Spezzia, na pobrzeżu Genuanskiem, kilka mieysc się takich znayduie, a zatём dowodu niema, żeby w tём a nie inném mieyscu, ta rzeka wpadać w morze miała.

Z Segnia do Arbe liczy się 30 mil Włoskich odległości, a wyspa sama niema iak trzydzieści, i dwie mile ogólnego obwodu. Jest bardzo żyzną, i co do składu swego, i tworzenia, od innych na pobrzeżu Dałmackiem leżących różna. Mało bowiem w niej znayduie się skał wapiennych, i te na piaszczystøy wznoszą się podstawie.

Ludność iest mała, i cała wyspa nieliczy iak 3000 mieszkańców. Miasto iest małe, iednak dawniej ze staraniem murami było opasane. Jest mie-

szkaniem Biskupa, i całego Rządu. Biskup jest d-
szyć człowiek światły, w Rzymie w Propagandzie w-
chowany, i pierwszy głąholiczny Alfabet i Dykc-
narz dla użytku duchowienstwa wydał. Xięża b-
witem mszę w ięzyku Illyryjskim odbywają, i wsze-
kie nabożenstwa tymże samym odprawują sposobem.
Wtém się bowiem Illyrycy od Rusinów różnią, że
pierwsi Alfabetu Głąholicznego, czyli świętego Cy-
rilla używają, tamci zaś skoropisu świętego Hiero-
nima. A lubo tu nie jest miejsce do rozprawy
tęj mierze, iednak wstrzymać się od tęj uwagi
mogę, że iako pierwszy daleko dawniejszy jest
świętego Cyrilla, tak równie podobieństwa niema
aby ten drugi Alfabet świętemu Hieronimowi
winien swój początek. Miał przy tém ciekawe ręk-
pisma, któremi dosyć z nieufnością pokazano, i w
dług wiadomości którą miałem o tym składzie
rożytnym, wymawiano się, że karty oryginalne, ko-
rych byłem bardzo ciekawy zaginęły. Między temi
iednak które mi pokazano, pierwsze trzymają miej-
sce przywilęj Krezymira, króla Horwackiego 1300
Roku. Powtóre akt poddania się tęj wyspy We-
netom, i rocznëj daninie składającej się z dziesięciu
funtów surowego iedwabiu, nakoniec różne przywi-
leia dosyć rzadkie, Kolamana króla Węgierskiego.
Mimo tego żałować mi bardzo przychodziło niewi-
dzenia kart oryginalnych, których mi tylko niedo-
łączną kopią pokazali.

Odkryto na tęj wyspie niedawno kopalnię Wę-
gla kamiennego. Znayduie się także piasek szklanisty

wyborny do piłowania Marmoru, i żadney prawie nie podpada wątpliwości że Pliniusz chciał mówić o Arbie, gdy wspomniał że na wschodnim brzegu Adryatyku znajduie się do tego bardzo zdolny piasek, a na stałym lądzie wszędzie skały wapienne, nigdzie piasku nie widziałem. Lioparo iest część niska tego kraiu, która dawniey oddzielną musiała składać wyspę. Cała ta posada spoczywa na głazach piaszczystych; iest dosyć niska, i płaszczyny są okryte piaskiem ruchomym. W miejscu w którym styka się z wyspą Arbe, kray iest żyzny, i trochę bagnisty, tak przez ginienie kilku źródeł w piaskach, iak przez ustępy morza, które w czasie przybierania, rozlewając się na dużej płaszczynie, okolice niezdrowiem napełnia, czemuby łatwo małą groblą zaradzić można. Arbe iest iedno z miejsc w którym podnoszenie się gruntu Adryatyku iest bardzo widoczne, i prócz postrzeżeń badacza Natury znajduia się tego ślady, i dowody, w rękopismach starych, które wspominają o morzu w tém samém miejscu gdzie teraz iest Okolica Il Vale di San Pietro zwana.

L i s t X I.

Lud na wyspie Arbie zdaie się należyć do licznego Sławian pokolenia. Zatrzymali oni Tatarskie głów golenie, nie zostawiając tylko na wierzchu głowy czub z włosów, czasem strzyżonych, a czasem po Chińsku długą splataną kosą zakończony. Piew ich ma iednostayność Morłacką, i mimo ich licznego

spiewania nic z tamtąd godnego do wywiezienia znalazłem. Wyspa ta była zawsze albo pod rząd Weneckim, albo pod Węgierskim, a dawniemy iesz Horwackiemu berłu podlegała. Ten kray ch szczupły, miał także sławną dziewicę, która rów Francuskiey była bohaterce, i niedawno iak Wen cyaniń z różnego o niey podania, ułożył operę c syć sławną.

Powietrze tam iest łagodne, przynaymniemy i rośliny śladuią. Widziałem bowiem na dachach, murach miasta, kapary dziko rosnące, które żółte dosyć ozdobnym okryte były kwiatem, Agave am cana pospolicie Aloes zwana, rośnie koło miasta dla bez zadney uprawy, także Cactus Opuntia na Murze gdzie nigdzie się zarywa. Lasy zaś są napełnione dębem Quercus Ilex zwanym, Jasionami, Lentyskami Rhusami, i pierwsze to iest miejsce, gdzie Andrachne, owocem okryte widziałem.

Z wyspy Arbe udałem się do wyspy Pago, gdzie w małej wsi Novalia Stara zwaney doznałem téy rzadkiey gościuności, która zawsze od wspaniałych stron przysionków. Przyięci iak za czasów Patryarchalnych, w domku który prosiotą swoią wieki Philemona, i Baucysa przypominał, ucałowany od letniey gospodyni matki troyga dorosłych dzieci, przyięty zostałem, z tą rzadką uprzejmością, iakiey mało na świecie znaleźć można śladów. Jedliśmy pod wspaniałem sklepieniem, utworzonem przez spoienie się winnych latorośli z figowem drzewem, a owoce dojrzałe nad

głowami naszymi wiszące, zdawały się gościnnością swoją naśladować panią do której należeli. Dzień przytęm świetny, niebo wypogodzone przyświecało tęgemu uczucie, które rozkosz obrazem szczęścia tych cnotliwych ludzi dopełnioną była. Mieliśmy przed sobą wspaniałą widok spokojnego Adryatyku, z którego łona wychodzące skaliste, i mężyzne wyspy, śledziły jeszcze ostatki zalanego niegdyś przez morze kraiu. Nigdy wędrownik w rzeczonych cywilizowanych narodach, podobnie niedozna rozkoszy, i choć nadarzaia mu się przedmioty, któreby mogły w duszy jego mile wzbudzić wrażenia, to zepsucie ludzi, i łupiestwo tych samych, którzy się mienia bydz strożami Dobra Publicznego, natychmiast je zgładza.

Ciekawość widzenia podziemnego uyscia przed dwoma laty przypadkiem odkrytego, zaprowadziła mię do Novalia Nova, miasteczka dosyć porządnego. O dobry strzał od fuzyi za miastem, zaczyna się ta dziwna, i od nikogo jeszcze nieopisana starożytność. Jest to uyscie na półtora lokcia szerokie, a na półtrzęcia wysokie, kute w żywę skale, i pokryte z wierzchu sklepieniem równie w skale wykutem mającém wnęk odpowiadający kątowi 60 gradusów. Na dole jest Rynwa równie w skale kuta w samym szrodku uyscia leżąca mająca iędną piędź szerokości, a drugą długości. To miejsce jest oświecone z wierzchu przez kilka okien, z których niektóre są murowane, a drugie w skale wykute. Zaczyna się nayprzód przez głębokość małą, i coraz niżę idzie pod ziemią, i tak pierwsze

okno przy wnyściu niema iak dwa łokcie głęboko
 lecz ponieważ uyscie to coraz więcéy się zanurza, p
 to ostatnie okno więcéy iak na cztery sążnie głęboko
 nachyla. Dotąd dwieście trzydzieści i pięć krok
 odkryło tego tak osobliwego uyscia, i nie wiadom
 ieszcze, gdzie się kończy; tém więcéy że zdawało
 się słyszeć w samym koncu odbiianie się głosu
 dzącego iakieś dalsze wydrążenie, ale to może skut
 sklepienia. Zaięty chęcią docieczenia celu tak osob
 wego, i razem kosztownego wykucia, iako i Epoki
 roboty, nic nie opuściłem, coby mogło mi dać
 sowne do tego światło; lecz narademne były w
 stkie moje usiłowania. Błaszki miedziane, i kaw
 szkła, nic nie dowadzą, bo szkło nawet zdaie się b
 nie z gatunku starożytnego. Uchód ten podziemi
 był całkiem gruzem kamieni wapiennych zawala
 a osobliwie okna, z wielką chęcią, i staraniem, ukry
 ich przed okiem ludzkim były zasypane. W ie
 cie zdaie się, że dogodzone temu celowi, kiedy
 tą podanie ludzi tamże mieszkających nieśledzi,
 przed przypadkowém odkryciem tego dzieła, iaka
 wiek była o niém wiadomość i wzmianka. Dobyw
 nie tego uyscia, iest niezmiernie trudne, a to dla tego
 że wody, które tam przeciekły, rozpuszczając częś
 wapienne, i semple osadzając, w iedną bryłę zla
 wrzucone tam kamieni. Są przy końcu dotąd o
 krytego uyscia, gruzy, i założenia niegdyś byłyc
 budowłów, a lubo podanie iest między ludźmi,
 to są ostatki zburzonego klasztoru, iednak to mi s

do wiary podobnem nie zdaie. Wszystkie bowiem klasztory, i kościoły mają zawsze nazwiska Świętych, i lud, osobliwie tych krajów, po zburzeniu nawet naydawniejszych świątyń, tym gruzom, imię Patrona kościołowi służące nadaie, mówiąc: że to iest Cerkiew świętego Michała, albo świętego Szczepana etc.; ale to miejsce ma imię dotąd prawdziwie szczególne, i zawsze Gwoździec, czyli po Słowacku żelazo iest nazwane. Ten uchod miał pomienione gruzy, dążąc do miejsca dopoki iest odkrytym. Otwarcie iego iest na zachod, idąc ku wschodowi, nachyla się trochę ku południowi.

Powszechnie iest mniemanie, że to dzieło służyć mogło za wodociąg (Aqueduc) ale w budowlach pomienionego rodzaju, nigdy rynwy w dole nie masz. Rynwa bowiem daie do sążnienia, że nadaiać ściek dla wód, chciano mieć to miejsce suchem: powtóre, że wody dawniey do Novalia prowadzone, w inszym idą kierunku.

Przed skończeniem tego opisu należy mi wspomnieć, że ten uchod iest wykuty w skale wapiennéy, żadnego wycisku ciał morskich nie śledzącéy, i że taż iest iednostayna z rodzaiem kamieni, większą część wysp, i brzegów Adryatyku stanowiących. Po wtóre że ten uchod leży na płaszczyźnie skalistéy, okrytéy gruzem murów, dawne ogrody opasuiących, i rozwalinami Gwoźdzca. Potrzebie że są ieszcze ślady dwóch rys kreślonych ołówkiem czerwonym u wierzchu boków tego wykucia. Po czwarte nako-

niec że robotnicy oknami spuszczać się naprzeciwko siebie robić musieli, bo się z sobą nie spotkali w podobnych kierunkach. Omyłki ich na ścianach pobocznych widzieć się dały, i domyślać trzeba że kamienie przez okna windować musiały. Komisarz Gubernialny Cesarski Pan Stephani był na miejscu, i wyznaczył fundusz na dokończenie dalsze odkrycia tego osobliwego uchodu, który tak dla zlatnia się kamieni, któremi jest napełniony, i tak też dla sztucznego kierunku tego Labiryntu, nie zwiernie jest do dobytcia trudny. Słowem widać że tak ci, którzy sprawcami byli tego w skale wykuć i tak też ci, którzy je zarzucali, iednakową chęć myśl mieli, utajenia go przed okiem ludzkim, i należy żądać, dla dobra nauk, i ciekawości uczonych aby tajemny cel, i epoka tęj roboty dalszém odkryciem wyjaśnioną została.

L i s t XII.

Mieszkancy na wyspie Pago, są ludzie mocni i wzrostu pięknego, i zawsze uzbrojeni iak Morichy, broni nie porzucają nawet koło domu. Wyspa ta jest długa, nieurodzayna, i więcéy szczegółów niey dadź nie mogę, bo czas nie pozwolił mi dłużej tam bawienia. To tylko powiedzieć mogę, że wciąż się rozciąga ponad ziemią stałą od której przez małą cieśninę morską jest oddzielona. Powyżéj tей wyspy, odnoga morska wciska się w ląd stały, i te góry, które dotąd wznosząc się ponad brzegiem

Dalmacyi znakomitą były dla morza zaporą, zwracając się nagle ku Turczyźnie, i służą razem za przedział między kraiem Lika i Morlachyą.

Wyjechałem z Pago, nazad de Segnia, ale wiatry przeciwne, zwrocily nas nazad, niedaleko wysepek San Gregorio, i Goli przy przylądku Loparo położonych; a że w czasie burzy niebezpieczne jest morze, między wyspą Arba a lądem ściśnione, i że żadnego w nim dla okrętów niemasz przytułku, przeto do przylądku Loparo schronić się musieliśmy. A lubo w powyższym liście wyspę Arbę opisując, mówiłem już o tym wspomnionym przylądku, iednak uważanie go z strony morza, dało mi nowe postrzeżenia, o których namienić uznałem potrzebę.

Fortis w podróżach swoich powiada, że przylądek Loparos, dawniey nosił nazwisko Neoparos, i powiada, że go pod tém nazwiskiem w dawnych widział rękopismach. Na iego wiarę to powtarzam, choć sam tego nie widziałem. Znalazłem też przez tego wędrownika postrzeżony marmur biały, który w tych okolicach jest dosyć pospolitym. Jego zdanie jest: że dawniey Rzymianie, z tego marmuru wyrabiali posągi, i że ta obfitość rzeźbiarskiego kamienia, dała pochłp do nazwiska Neoparos. Prawda że w ułamku jest tak blaszkowaty, iak marmur w Paros, ale wystawienie na powietrze, naruszając iego powierzchnię odkrywa w nim wycisk płodów morskich *Or-toceratites* zwanych, czego w marmurach przez Rzymian używanych śladu nie wiziemy. Jest też

wiele marmuru (Brèche Calcaire) zwanego, czerwonego, z kropkami białemi, ale rzecz naydziwniejsza zapewne w oczach badacza, iest ułożenie góry nad morzem blisko cieśniny leżący. U dołu tej góry pokazują się nayprzód warstwy kamienia piaskowego porządkiem ułożonego, potem marmur w warstwach równych; nakoniec na samym wierzchu płaszczyna iest okryta piaskiem białym kwarcowym, po włosku (Saldame) zwanym, przez kamieniarzy do pilowania marmuru używanym, który iest zapewne ten sam o którym Pliniusz wspomina. Ułożenie to będzie się zdawało dziwne wielu ziemiopisom (Géologues) ale iest rzetelne, i do tego opisu przydadź należy że brzegi tej góry od morza są złożone z piaska pospolitego, niełącznego z sobą i który wiele Ortoceratytów zamyka.

Stojąc w porcie, w częstych moich po wyspie przechadzkach, zachodziłem do domu znacznego obywatela Nemira zwanego. Tam się przekonałem o żyzności tej wyspy, i oprócz oliwnych drzew morwowe sady, liczne winnice, i sady drzew owocowych, rozkoszne iego otaczały mieszkanie. Nakoniec miłowały się wiatry, i pozwoliły nam porzucić Arbę, i udać się na powrót. Podróż była dosyć prędką, i pomyślną, i w przeciągu piętnastu godzin powróciliśmy do Segnia. Tam już okręt nąięty na mnie czekał, i pożegnawszy Segnianów w dalszą do Zary puściliśmy się podróż. Płynęliśmy mimo wyspy Arby i Pago, a równo ze dniem postrześliśmy

się między wyspami Ulbo, i Rintadura. Tu zaczął czas się odmieniać, i wiatr gwałtownie żagle nadymać, przymusił nas do nagłego masztu zdjęcia. Staraliśmy się wszelkiemi siłami, dostać się do najbliższej wyspy, co nam z dosyć wielką przyszło pracą, bo burza się coraz wzmagała, i noc nadchodziła. Stanęliśmy nakoniec, i nie chcąc być na ustawiczne okrętu buianie wystawieni, wołałem przenocować w domku na wierzchu tęj wyspy, czyli raczćy góry z morza wychodzącćy leżącego. Wysepka tą przez iednego tylko ogrodnika zamieszкана, należy do mieszkańca Zary, i tak iest małą, że ani na kartach ićy niemasz, ani nazwiska żadnego nie nosi. Jest cała obsadzona drzewami oliwnemi, które do roku 4000 Liwrów panu przynoszą. Uprawiony ogródek dostarcza mu warzywa, a na wierzchu będąca kopalnia węgla kamiennego, opatruie go w opał. Dobrze nas przyjęto, smaczną nam dano wieczerzą, i noc dosyć wygodnie spiac na łodygach z kukurudzy przepędziliśmy. Nazaiutrz rano uciszone morze pozwoliło nam w dalszą udadź się podróż, i przed południem stanęliśmy w Zarze, skąd naypierwszy list odemnie odbierzesz.

L i s t XIII.

Miasto Zara przez Sławian nazwane Zadra, a od Rzymian znane pod nazwiskiem Iadera, leży na półwyspie otoczonćy morzem, wyiawszy z iednćy

strony, gdzie przytyka do lądu. Jest dosyć dobrze warowniami utwierdzona, i od strony lądu dobrym rowem oddzielone. Jest wiele śladów, że morze w tém miejscu przybiera lądu, i tak z samego postrzeżenia się to wydaie, iak też ze znalezienia przy wycyszczeniu części przystani dawnych gruzów, i śladu znikłey budowli. Odnoga morska, od brzegu Dalmacyi iest płytka, i grunt iey całkiem zieliskiem zarosły. Miasto to iest stolicą części Dalmacyi, starodawne nazwisko Kotar zatrzymuiącey, a razem miastem Gubernialnem do którego zarządu cała Dalmacya należy. Wszystkie magistratury tu się znajduia, tak cywilne, iak woyskowe, i w czasie moiey bytności do pięciu tysięcy Garnizonu w niem zostawało. Tu dwór Austriacki założył stolicę wszystkich posad swoich na Adryatyku, przez Francyą traktatem sobie ustąpiionych, i przyznać należy, że sposobniejszego do tego w całej Dalmacji miejsca znaleźć nie można było. Miasto iest zabudowane sposobem Weneckim, a ponieważ byłey tēy Rzeczypospolitey, tu zawsze była stolica Rządu, przeto mieszkańcy przeięli zwyczaje Włoskie, i wiele familli tegoż narodu, dawnych mieszkanców miejsce zastąpiły, i cała prawie Szlachta tego kraju, nie iest narodową, talko przybyszową. Obywatel Francuski Casas, w podróży swoiey Dalmackiey pod tytułem (*Voyage pittoresque en Dalmatie*) dosyć dobrze miasto to opisał, a ponieważ w rysunkach starożytności onego, był daleko szczęśliwszym, niżeli w zrobieniu karty

kraiu, która więcęć ciemnotą piętnastego wieku niż światłem ośmnastego trąci, przeto co do szczątków starożytności pozostałych, śmiało mogę czytelnika do tego odesłać dzieła. Między innemi starożytnościami, uważałem bramę ze starych szczątków dawnych budowli zrobioną, na której napis się dochował, i która dosyć dobrze iest ozdobiona. Także gruzy, wodociągu Trajańskim zwanego, i za miastem leżącego, i dawna Dianny świątynia bez najmniejszego smaku, i gustu na kościół Katolicki przerobiona. Te są iedyne starożytności tego miasta, a wszystkie inne padły ofiarą ciemney i nierozumney gorliwości o swiarę świętego Deodata, czyli Bogdana, który ie wszędzie wyszukiwał, i po barbarzyńsku niszczył. Ślady powyżęć wspomnionego wodociągu widzieć można wzdłuż morza blisko Zary, a idą niedaleko San Cupano, miaią San Filippo, i Giacomo, i giną przy Bielogradzie, Zaravecchia zwanym. Ztąd Fortis wędrownik wniosł sprawiedliwie przeciwko mniemaniu iednostaynie przyjętemu, że te gruzy, ieżeli dawny wodociąg śledzić maia, tedy nie od Kierki wodę prowadziły, tylko od rzeki Kakma, ponieważ w tamtym kierunku przez przeciąg trzydziestu mil drogi, żadnych śladów, ani gruzów nie widadź.

Znalazłem się bardzo szczęśliwym, znaydując między memi listami zaletnemi, listy do uczonego Hrabiego Stratico, którego przyiaźni, i pomocy tyle doznawał wędrownik Fortis; znany dosyć z dzieł swoich, sławny Biskup, brat iego, iuż był z tego ze-

szedł świata. Trudno wystawić sobie pracy, którą ten szacowny człowiek zadał sobie, chcąc dogodzić ciekawości mojej. On wyrobił u Gubernatora potrzebne dla mnie rozkazy do odbywania dalszej podróży bezpiecznie i wygodnie, i między innymi ciekawościami, które u niego widziałem, zamilić nie mogę rękopismu najpiękniejszego, którego mi udzielił. Jest to kopia oryginału, w klasztorze Greckim w Albanii znajdujące się, którego autentyczność jest wsparta świadectwem urzędów tamiecznych. Piękność tego rękopisma, staranie, z jakim było robione, dawność jego, wszystko to, czyni go niezmiernie szacownem. Jest to zbiór wszystkich Herbów byłych, i jeszcze trwających narodów Słowiańskich, a razem wszystkich domów szlacheckich, które kwitły w czasie nawału Turków, i zajęcia przez nich większej części posad Słowackich. Ten rękopis jest mało co późniejszym od tego smutnego zdarzenia, które nastąpiło w dziewięć lat po wzięciu Carogrodu, i upadku państwa Greckiego. Jest w tych herbach wielkie zbliżenie się do używanych przez familie Polskie, a w imionach, zakończenie tylko odmieńione; bo wszystkie się kończą na Jez.

Zaprowadził mię Hrabia Stratico do domu zmarłego Doktora Danielego, który więcęć za Muzeum, iak za mieszkanie partykularnego wziąć można. Wielkie nakłady tego szatownego człowieka, zgromadziły w iedno miejsce wielką część starożytnościów Dalmacyi, które dotąd przed theiwym Wenecyanów

uszy wzrokiem. Między wielką liczbą posągów, i popiersiów, po wielkiej części dobrze zachowanych, widzieć można cztery posągi kolossalne, dobrej rzeźby, wyjęte z gruzów poblížszego starodawnego miasta, Nona zwanego, a teraz zburzonego. Posągi te, były ze staraniem zakopane, a zatem w całości zostały dochowane. Znajduie się tam także moc duża napisów, i dawnych numizmatów zbiór niepospolity. Lecz nie długo miasto Zara cieszyć się będzie tym zbiorem. Długi bowiem po nieboszczyku pozostałe, przymuszają następców do przedania tego szacownego skarbu, który już do tego czasu może w obce przeszedłszy ręce, pozbawił Dalmacyą ostatnich śladów kwitającego dawniej stanu tych krajów. Przepomnié tu także nie mogę uprzedniego przyięcia, którego doznałem od Hrabiego Borrelli, dziedzica Vransy, dokąd się udać miałem. Ten, nietylko że mój wyjazd ułatwił, ale dodał nawet swego komissarza, czyli intendenta z zaleceniem, aby mi aż do Sebenigo towarzyszył, i wszystkiemi szczegółami mojej podróży się zatrudnił.

Mieszkańcy Kotaru są już Morlakami; zawsze zbrojno chodzą, i w ubiorach swoich, kolor czerwony i granatowy, iak Krakowiacy, nad inne przenoszą. W opisie obyczaiu tych narodów, nie przepomnę ich stroiu, który się zbliża do starodawnego Polskiego, zarywając nieco z Węgierskiego. Lud w Kotarze, jest zuchwały, ale dobry; lecz w szczególności żadne o obyczaiach nie wchodząc, do dalszego

opisu się odwołuję, i przed wyjazdem moim iedną
zupełne tak mężczyzn, iak kobiet zakupiłem
odzienie.

L i s t XIV.

W czasie moię bytności w Kotarze, gdy cho-
ba będącego zemną Polaka, coraz się pomnażała, m-
siałem kazać go wnieść do miasta, sam zaś niech-
brać mieszkania na kilka dni, codzień na okręcie m-
cowałem. Raz powracając do okrętu zostałem pa-
godziny przed czasem na to przeznaczonym bra-
zamknięte. Widziałem się więc przymuszony
udadź się do zwierzchności, bo nie zostawało
iak noc na ulicy przepędzić. Nakoniec po wi-
trudnościach dowiedziałem się od unterofficera
meyże warty, że to była złość maiora, który się
tis na mnie rozgniewał za to, że mu przez nieu-
gę nie ukloniłem się. Nakoniec przygotowania m-
wszystkie ukończone będąc i opatrzony w listy w-
rzytelne, między któremi list od negocyanta ta-
tejszego Iwanowicza, do wszystkich klasztorów G-
ckiego wyznania, był mi w całej podróży nayu-
teczniejszy, puściłem się w dalszą podróż ku Sz-
Filippo i Giacomo. Wierny swemu przyrzeczeniu
Hrabia Borelli, przed odpłynieniem naszym przy-
słał mi swego intendanta Pincycz zwanego, Te-
nowy przybysz, którego przed kilku dniami poznałem
był wzrostu małego, czupurny, szabelkę małą, i
srebro oprawną przy sobie nosił, niewiększą od tych

które pospolice dzieciom daia, i w ubiorze swoim, tfrak niemiecki, z resztą ubioru Morlackiego skojarzył. Zawsze ścinaiać i plataiać w sztuki gotów był cały dzień gadać o swojej odwadze, słowem samochwał doskonala, a co zatém nieodstępnie idzie, tchorz w maywiększym sposobie.

Po przyniesieniu z miasta chorego Polaka, puściliśmy się w podróż, pożegnawszy się ze wszystkimi przyjaciolmi naszymi. Ta bowiem iest korzyść wszystkich podróżnych, że mało bawiać na miejscu, i doznaiać od wszystkich gościnności, nie mogą tylko nazwać przyjaciolmi tych, których widzą cnoty, i przysługi dla siebie tak pożyteczne iak przyjemne, codzienn wyrządzane. Nie mając bowiem długo bawić na miejscu, bez nieufności serca się wylewa ku tym, których towarzystwo przez przeciąg czasu odkrywaiąc nowe namiętności, kazałoby nam może roztropnie wkrótce za nieprzyciol uznawać.

Nadedniem widzieliśmy się koło Zary Vecchii, nazwisko niewłaściwé, które Włosi nadali Biogradowi, miastu Słowackiemu, z samego nazwiska stolicę Xiążat tego imienia śledzącego, które nayprzód przez Atylę Krola Hunnów, potem nakoniec przez Wenetow zburzone zostało. A żeśmy w nocy minęli byli San Filippo, i Giacomo, musieliśmy się zwrócić, i wkrótce w odnodze pod samém miastem kotwicę zarzuciliśmy. Widok lądu, otaczającego tę odnogę, iest nader przyjemny, iest bowiem

niski od morza, dosyć żyzny, i całkiem oliw-
drzewami zasadzony. Miasteczko leży w sz-
końcu téy odnogi, i w części należy do Hrabiego
rellego, którego rządca dóbr przyjął nas iak rz-
piey w swoim domu. Dzień cały zszedł na prz-
towaniach do podróży; a okolica nic nowego
wystawiała, nad niektóre gruzy, wodociąg Tr-
wyżey wzmiankowany śledzące. W wieczór bał-
lachów, i liczne piewy, czyli raczey wycie cią-
się dosyć późno. Nie można wystawić sobie ra-
czy Włocha, którego z sobą miałem, kiedy
ciem, mu pisać muzykę, któręy słowa
miałem. I jednéy noty niemógł złapać, a
kilku godzinném usiłowaniu, które się na pocie-
ła biednego Włocha skończyły, udaliśmy się do
czynku przekonawszy się, że sam oyciec muz-
Apollo, sprawyby z niemi nie doszedł.

Nazajutrz o świcie, wystrzał ogromny, z
ni ognistey, nagle nas przebudził, i ostrzegł, że
iuz w drogę się puścić. W sposobie myślenia
lachów, iest to naywyższy stopień grzeczno-
uczczenia; ale niewiem czy słabe naszych ko-
nerwy prędkoby się do tego dziwnego sposobu bu-
nia przyuczyły? Ruszyliśmy nakoniec w drogę.
kupa Morlachów uzbroionych i w świeteczne oda-
że przybranych, szła przed nami, śpiwając, i ś-
cząc iak niegdyś dobry król Dawid koło Arki P-
mierza. Przeszedłszy lasy oliwne, uyrzeliśmy pra-
sobą obszerną płaszczyznę, ślady częstego zalania

szącą. Nakoniec przeiechawszy kilka strumieni które do jeziora Vrana dążyły, stanęliśmy w wiosce przez którą Włochów osadzoney. Wioska ta, w miejscu bagnistém leżąca, częstym chorobom podległa, choć w istocie ma grunt bardzo dobry, nie jest w stanie kвітącym. Są to czynszownicy Hrabiego Borellego, który mimo mnogości nakładów, i liczby rowów nie potrafił ie dosyć zaludnić iey od zalewów ochronić. Baki, i komary, tak tu iak na Polisiu grassują, a zażyteczne gorąco, zaród niezdrowości w powietrzu utrzymuie. Po wyjeździe z tęg wsi, udaliśmy się ku jeziorowi, do którego błotnistych brzegów w tém miejscu, konno dojechać nie można. Nakoniec, kray zaczyna się podnosić, brzegi jeziora zaczynają bydź wyższemi, i na przylądku w jezioro wchodzącym, wznoszą się gruzy, i walące się baszty, naypotężniejszego Templaryuszów zakonu w tamtych stro-mach siedliska. Z poblizszych gór tryskające źródła ii płynące stoki, dążą ku jeziorowi, dawszy wprzody ruch kilku młynom, w opłakanym stanie zostawiającym.

Zamek sam stoi na wzgórku, który zapewne dawniey rowami od lądu był oddzielonym. Mno-gość gruzów śledzi wielkość tęg posady, ale pozostałe szczątki tego gmachu, dowodzą razem barbarzyństwo wieku, w którym był stawiony. Zuchwalli rycerze, którzy go stawiali, stali się ofiarą przemocy Weneckieg, zasłużwszy wprzody na los daleko okropniejszy. Wielki przeor bowiem tego zakonu Henryk

Palizna, królowę Elżbietę, wdowę po królu
 gierskim Ludwiku, uciekającą się do niego z
 swoją Maryą, później Cesarzową Niemiecką,
 w rzecę lecz względu na prawo gościnności u
 Mieysce tego wykonanego okrucieństwa był z
 Wrana, i ta sama pamięć miłe czyni wrażenie
 drownikowi, wystawiając mu w gruzach tego z
 ukaranie tak szkaradnego występku. Nadare
 między wół obalonemi, nad głową moją wis
 mi basztami, szukałem napisów; kilka iednak
 chów przekonały mię, że do wystawienia tego
 chu, użyto gruzów starodawnę Rzymськіę b
 Obeyrzawszy zamek, udałem się ku skałom
 wychodzą źródła, które iezioro Vrana podsyc
 w mieyscu, gdzie się iedno znajduie, znalazłem
 tę całą przez roślinę *Dianthum* pokrytą (*Capil*
 w końcu którey, znajdował się nieforemny
 który cokolwiek zepsutego posągu zachowywał
 dobieństwo. Mieysce to nazywa się ogrodem
 beya; w tenczas bowiem, gdy na Wenetach T
 zdobyli tę część Dalmacyi, Turczyn bogaty, A
 zwany, tam osiadł i rozkoszne ogrody założył,
 rych opis przez dzieiopisa Gliubowaca zrobiony,
 kopismem w rękach Hrabiego Stratico dochował
 Obeyrzawszy wszystko, co było godne widzenia,
 szedłem do Hanu, czyli Gospody, przez Turków
 tēm mieyscu dawniey wystawionę. Jest to cz
 rogran dwa dziedzińce w sobie zamykający, z
 muru z wielkim staraniem ciosianego zbudowa

śiedmdziesiąt kroków szerokości mający, a długości ośmdziesiąt, i kilka. Izby na około są dosyć porządne, a na dole składy i stajnie doskonale urządzone. Nie widziałem w moich tureckich podróżach, piękniejszëj gospody, a trwałość tej budowli, i staranie z iakiem jest budowana, nie śledzi tęg gnuśności, która towarzyszy dziełom tego narodu. Zastałem tam Morlachów naszych, przygotowaniem nam obiadu zaiętych; ogień rozłożony na szrodku dziedzińca, kamieniem ciosowym pomoszczonego; dwa barany zarznęte były pierwszym widokiem który nas uderzył. — Przyznam się że nie wielkie, o kucharzach naszych miałem mniemanie, tęg więcędy gdy widziałem ich, ze skury obdarte barany, całkowicie na duży pal drewniany wbiłaiących, który miał za rožen służyć. Lecz doświadczenie mnie przekonało, że omyliłem się. Tymczasem wymięszony chłéb pod blaszanym pokryciem żarem nałożony dopiekał się. Nakoniec w godzinie cała uczta była przygotowana; iakie było moje zadziwienie, widząc stół na trzy osoby nakryty, a na nim dwa całkowite barany i któż zliczy wiele indyków, drobiu, i. t. d. Chłéb płaski i ciepły, służył każdemu za talerze, a Morlach służący, dużym bułatowym nożem, płał mięsiwa, i na końcu noża nam ie podawał. Jednak wyznać muszę, że ten sposób pieczenia, nierównie smaczniejszem od naszego czyni mięsiwo. Ale ponieważ obiad ten mogłby nasycić cały batalion, znaku prawie nie było, aby był naruszony,

kiedyśmy już byli syci. Nie można sobie wystawiać rozpacz naszych kucharzy, i ludzi służących Hrabiego Borelli, którzy sądząc po sobie rozumieć, że my to wszystko zjeść powinniśmy. Ustawne proźby, wynówki że nie smaczno gotowane, przypominały mi mile, owe domy u nas Szlacheckie, których starodawna wszędzie już znikająca dochowała się jeszcze gościnność. Nakoniec dokończyliśmy ucztę spełniając zdrowie gospodarza, tym samym starą winem, którym nas hojnie był węgier opatrzył, przy licznych naszych Morlachów z białymi ognistey wystrzałach.

L i s t X V.

Jeziro Vrana ma do dziesięciu mil włoskiej długości, a do trzech i czterech szerokości. Jest jeziorem najznaczniejszym w Dalmacyi, i można powiedzieć że jest razem miniaturą morza które otacza, i od którego pasmem gór jest oddzielone. W przeszłym wieku kompania Włoska powzięła by zamiar osuszenia tego jeziora, dając mu uchód do morzu; iakoż na półmle kanał wielkim kosztem i skale wykuto. Lecz niedługo postrzeżono, że podobny zamysł udadź się nie może, tém więcędy, łącząc te jezioro z morzem, to pierwsze większego wpływu morza doznaiać, równieby z niem przychód i odchód dzieliło, a zatem nadzieja spuszczenia tego jeziora, jest płonna. Wątpliwości niema.

że między warstwami skał toż jezioro ma połączenie z morzem, i że czas sam uchod ten robi szerszym. I w tém także znaleźć można dowód równoważności jeziora z morzem, że Kraiopisarz Głubowac opisując te jezioro w roku 1630 wspomina o jego wodach, mówiąc że są słodkie, a teraz, nietylko że są słone, ale nawet ryby wspólne morzu, wspólne morzu, w swoim żywią obrębie. Połów jest bardzo znaczny, osobliwie węgorzów, które łapią osobliwym sposobem. Dwóch lub więcej rybaków wchodzi z długim i grubym sznurem w jezioro, iedni wodę mącą, drudzy tymczasem sznurem białą powierzchnię wody spływającą zabijają węgorze. Zdaie mi się, że możnaby sposób zyskowniejszy połowu znaleźć, ale razem pewien jestem, że ten na naszych rzekach wcaleby się nie udał.

Obeyrzawszy wszystko, co godne było widzenia, powróciliśmy do San Filippo, i zaraz wypłynęliśmy, dążąc do Sebenigo. Droga nasza kierowała nas ku zachodniemu brzegowi wyspy Paswan którą pominiwszy, znaleźliśmy się w środku niezliczonego mnostwa wysp, i nad wieczorem pominiawszy one zapłynęliśmy na przeciwko wyspy Morter. Czas mieliśmy dotąd dosyć piękny. Lecz z zachodem słońca, wszystko się nagle odmieniło, i gwałtowna burza nas zaskoczyła. Mrok nas tak nagle objął że będąc niedaleko ziemi, zupełnieśmy ją z oczów stracili. Mały nasz okręcik, cudem ocalał w tęg okropną noc, której ciemność, błyskawice ustawne pomna-

czona. Nie wiadomo, czy to miasteczko było przez Rzymian zamieszkane, i owszem, zamilczenie o nim u owoczesnych kraiopisarzów, każe sądzić, że jest daleko późniejsze. Zdanie Guistiniana jest tém doświadczeniem, że się zgadza z podaniem kraiowca. Powiada on w rękopiśmie dochowaném, że to miasto zbudowane zostało przez Uskoków, którzy przez tém mieszkali na skale, gdzie teraz dawniej twierdzy widzimy szczątki, z kąd wsiadając na łódź napadali na postrzeżone z góry pierwcy przez miasto okręty. Dodaie także, iż w późniejszym czasie zaczęli budować nad morzem chaty, Szybice zwane, które miastu nazwisko Szybin nadały. Później zbunka Uskoków z bogactw i zaludniły to miasto, zburzenie Skarduny, naywięcej do rozprzestrzenienia tego przyłożyć się musiało. Długo było Rzeszpospolitą, póki się niedostało w ręce Węgierskie, z kąd potem piętnastego wieku przeszło pod Weneckie panowanie. W twierdzy, która wznosi się nad miastem, daleko więcej daie się postrzegać Weneckie budowli, niżeli dawnych; lecz w zupełném zostawieniu. W tém dawném strasznych niegdy Uskoków siedlisku, widadź ieszcze dotąd stare, nie zwałone mury nad portem, w których znajdują się łuki, służące do zawieszenia, wciągnionych do miasta w czasie oblężenia łodziów. Z tąd to wychodziły owe Flotylle, które iak niegdyś kozackie Carogrodzkie, tak te, zuchwałcy Pani Adryatyku groziły.

Szybin jest do tego czasu siedliskiem wielu Szlachty i domów zamożnych, którzy dawniej znakomite piastowali urzędy, a tych mieszkania są daleko od drugih celnieysze. Poł dnia całe, szukałem domu do najeścia wtém mieście, a znaleźć go nie mogłem, gdy przeciwnie wszyscy darmo mi dawali schronienie, którego iednostaynie za pieniądze odmawiali. Nakoniec obrałem dom Hrabiego Gabiani, starca osmdziesiątletniego, który mnie z naywiększą przyjął gościnnością. Moje postępowanie tu było iednostayne iak wszędzie, bo mając mnóstwo listów zaletnych, przestawałem na pierwszym, który ukazałem, i nie oddawałem drugih, niechcąc wdzięczności moiej dzielić między wielu, kiedy cała zaledwo winnym obowiązkom odpowiedzieć mogła. Przytém krótko bawiąc w każdym mieyscu i mając czas bardzo ograniczony, który między odpoczynek, przygotowania do dalszey podróży i postrzeżenia dzielić musiałem, nie mogłem go trawić na odwiedzinach. Dom Hrabiów Gabiani był bardzo zamożny, i nayznacznieyszym iego dochodem był połów Korali, na głębokich morzach blisko Sebenigo, ale ten rodzaj handlu zupełnie zaginał. W mieście stał garnizon dosyć znaczny, a kraiu całego zarząd jest w rękach Gubernatora Zary. Kościół Katedralny choć bez smaku wystawiony i przypominający czasy barbarzyńskie, śmiałością budowy i wielkością swoją zadziwia podróżnego.

Jezioro, czyli przystań Szybinska, jest iak powiedzialem otoczona wzgórkami, w części małej żłazonemi z kamienia wapiennego (Brèche Calcaire) zwanego. Naywiększe góry wznoszą się za miastem i tych łańcuch Monti Tartari nazwany, rozciąga się wciąz po nad morzem. Trzy rzeki wpadają do jeziora, z których zapewne nayznaczniejszy jest Kierka. Dwie zaś pomniejsze przy uysciu swoim wskazują ieszcze gruzy dawnych Rzymskich stanowisk, których rozeznac iuz trudno i prócz pomostów Mozaikowych śladu zadnego nie zostało. Otaczające wzgórki to jezioro, mimo zdania l'Abbego Fortis, który w dziele swoim utrzymuje że są żyzne, nie się zdają zupełnie płonne, i niezdolne uprawy. Pospolity marmur z którego się te wzgórki składają jest zupełnie podobny Istryjskiemu, tylko daleko więcej ma w sobie tworów morskich. Warstwy jego są horyzontalne, mnię lub więcej nachyloze, ale co zadziwiać powinno uważnego badacza, jest to, że mimo równoległych warstw, znajdują się daleko znaczniejsze prostopadłe, które tamte przecinają. Widadź tam także skałę przedziurawioną, która po Słowacku Supliastinna czyli skała dziurawa nazywa się. Ta, iako téż grota świętego Antoniego winna zapewne swój początek częstym trzęsieniom ziemi które iak wyżej powiedzialem dosyć są gęste w tym kraju. Jezioro zaś samo z siebie, jest bardzo rybne, i poławia się w niem moc niezmierna Węgorzów, Łososiów, pstrągów, a mianowicie rodzaj raków

szczególny, który iak osobliwość do Wenecyi przywożą.

L i s t XVII.

Naięliśmy łódź w Szybinie do Skardony i wypłynęliśmy z jeziora czyli przystani, kanałem nie szerszym od tego, którym byliśmy wpłynęli. Jest to łożysko dawne rzeki Kierki, które iest ścieśnione górami obnażonemi z ziemi i zieloności. Łožysko to czasem się zwężało, czasem się przemieniało w jezioro, takimi samemi iak kanał otoczone górami. Nakoniec po pięć godzinny żegludze, wpłynęliśmy do jeziora Skardońskiego, a tam inszy nas, zupełnie od przehyłego różny, czekał obraz. Tu suchość i nieplodność ziemi ustaie i w tém miejscu szczodra Natura wystawia dzielnością swoją ożywioną krainę, a oko zmordowane widokiem ciągłego nieplodnych skał pasma, tu odpoczywa i w zachwycenie wpada. Tak nagle podnosząca się zasłona, zamienia ścieśniony dotąd horyzont w znaczny wody przestwór, a za nim w odlegości rozwaliny starożytny Skardony spaiają się iednostaynością farby ze skałami, na których się wznoszą. Obok podnosi się nie zbyt wielki pagórek trawą i Włoskiemi topolami okryty; na nim kościółek Świętego Michała, wśród tęg zieloności oprawny, dodaie ieszcze tęg okolicy okrasę.

Lecz godnieysze naszey uwagi mając przed sobą obrazy, niecierpliwie te stonę wody przebiegamy przestrzeń. Tak iak nie można zatrzymać się długo

nad dziełami pośrednich malarzów, kiedy się
 widzieć wybory Werneta, tak my porzuciliśmy Skradynski Slap po lewéj stronie i jezioro tego nazwiska
 sobą zostawiwszy, zapuściliśmy się na nowo w
 przez Kierkę ryty, płynąc przeciw iéy biegowi. Te
 podobnie skałami ściśnięty i od poprzedniczego w
 szy, wystawiał nam brzegi samą tylko Genistą, Sz
 wilią srebrną i rodzaiem srzedniéy Malwy okry
 W miejscu gdzie Kierka powierzchnią swoją w
 dnemi ziołami okrywa, biegu iéy wód zaledwo
 zeznać można, ale podnoszące się drzew wierzchoł
 rokuia nam zachwycenie, w którem niezadługo
 stawać mamy. Nakoniec przybywamy do sławné
 wodospadu, Skradynski Slap po Słowiansku zwa
 go. Tam nayzuchwalsze pióro zatrzymać się mus
 i dzielnemu pędzlowi Klaudyuszów i Potters
 oddawszy pierwszeństwo, wyznać, że niepodob
 iest opisać Natury, kiedy się nam w powabnéj
 okazać postaci. Nie trzeba ani w swoich się zap
 dzać uczuciach, ani romansowego umysłu, żeby
 czułym pokazać, na widok Natury w naypiękni
 szym okazującéy się stroiu. Żaluję tego, które
 podobny obraz nie unosi w nayżywsze zachwyc
 nie. Zdaie się, że rozkoszne ustronia i przyjemne
 posady są tylo świątnicami, w których przyrodzenie
 przez wspomnienia naysłodszych duszy wrażeń, ho
 du dla siebie wymaga. Uniesiony człowiek posza
 nowaniem, zadziwieniem, na widok tych powab, które
 go otaczaia, musi być złym, jeżeli słodkich Oczyszczenia

zny, dzieci i przyjaciół imion sobie nie przypomni. Tu się także czi przeszłość. Szczęśliwy słodkimi wspomnieniami, nieszczęśliwy łzami, a występny wyrzutami sumienia hołd iey oddaie. Szum wody, który częstokroć cnotliwemu ulubione przyzywa głosy, iest dla występnego obrazem niespokojnego duszy iego stanu. Tym sposobem natura wśród nawet powabów swoich, chce utrzymywać człowieka w obrębach cnoty... O! moja córko! Jeżeli kiedykolwiek czytać będziesz ten opis, dodaie dla ciebie, żeśmi tam mimo odległości była przytomną.

W posród obustron wielkimi skałami otoczonyj doliny, której srodkiem płynie Kierka, daie się widzieć próg skalisty więcý iak czterdzieści sążni nad powierzchnią wody wyniesiony. Z owý to ogromný tamy, całą dolinę w poprzeg zamykaiący, spada rzeka z szumem i łoskotem w śródku rozkosznego i gęstego gaju. Zieloność drzew ze śnieżną wody pianą przyjemnie się mieszaiać od głazów i skał przyległych, szczególniý odbiia. Tak zachwycaiać obraz spodem wody wspaniałym ożywiony, różną zwykł na siebie brać postać, według pór roku, w których wielkość rzeki uszczuplać się, lub powiększać zwykła. Tak w późný iesieni, w zimie i na początku wiosny ogromny wody wylew z trzaskiem gwałtownie na dół spadaiąc, ogłusza i przeraża podróżnego. Dzieie się to właśnie w tenczas, gdy ze wszystkich ozdób оголоcona natura, nie mogłaby

gnieść rozbioru szczegółów. Zdaie się, iż napę-
 iąc duszę przypatrującego się temu widokowi, za-
 mieniem i trwogą chciała aby zapomniał i nieu-
 żał drzew obnażonych z liści, niedostatku przy-
 mneć zieloności i niespoyności gałęzi. Używa
 w jednostaynym celu tych wspaniałych do swe-
 obrazu dodatków, iak Wernet oceanu i obłoków
 upiększenia szacownych dzieł swoich, w których
 szczeguły zaniedbane były. Latem, przy końcu
 sny i na początku iesieni obraz się zupełnie od-
 nia. Nie widać w ten czas łoskotliwych wyrów,
 słyhać przerażającego szumu, który z początku dzi-
 a na końcu ogłusza. Dusza w tøy porze oddaie
 słodkiemu dumaniu i zachwyceniu, które obec-
 porywającego obrazu tworzy i utrzymuie. Ogół
 dy w ten czas wąskiem płynie korytem, na różne dz-
 li się strugi, które robiąc sobie nurty przez dar-
 pomiędzy drzewami, krzewinami i różnemi zioł-
 z wielką szybkością splywają. Tak znacznym sp-
 kiem znużone wody odpoczywają na skałach,
 różne niby piętra podzielonych i nader powabne
 tym składzie przedstawiających widoki. Skały te
 daleka zdają się rozmaite tworzyć linie, które przye-
 mnie z sobą się krzyżuiąc swój początek i koniec
 w poboczney gęstwinie zagubiają.

W.D.

Najsławniejsze z Dalmackich młynów ieden
 na drugim w schodki zbudowane, boki kaskady
 zajmując, do ożywienia tego wspaniałego obrazu
 nie mało się przykładają. Prawda, że dzieląc wodę

na mniejsze do ich ruchu potrzebne koryta, uymuiał w prawdzie progowi nieco okras, ale tam gdzie idzie o użytek ludzkości, Natura pobłaża podobne kradzieże i te łatwo przebacza. Taka była postać Kaskady, gdy ją odwiedziłem, a tak mi się zdała piękną, że wątpię, aby w innym czasie stroyniejszą okazać się mogła.

Tak późna roku pora, nie pozwoliła mi dostrzedź różnaitości roślin, które grunt razem błotnisty i skalny a zawsze żyzny mógł w tém mieyscu wydawać. Widziałem jednak Trzcin, Jasionów, *Vitis* idea, *Konvolvulus*ów, *Klematyd*ów różne odmiany. Wierzb *Cettis Australis*, gęste składających gaie, do których przystępu *Rhamnus*, *Paliurus*, czyli kolczysta kruszyna, ostre naieżając ciernie, zabrania. Sam wierzb spadu, zajmuie trzciną gęstą zarosłe bagno, która gęstwina swoją do zamknięcia wody na młyny zwróconey, wielką iest pomocą. Wgórze w cieniu *Cettis*ów, i *Jasion*ów, iako i innych drzew, rzeka spokojnym płynąc nurtem, składa tam wapiennych części osad, które biejąc po kamieniach tego rodzaju, roztworzyła. Osady takowe, rodzą niezmierne *Tuffu* bryły, które dno koryta podwyższając, tém samém nieznacznie progi powiększają. Nasyciwszy się tém trudnem do opisania widowiskiem, powróciłem do skał nieżyznych i z zieloności obnażonych, które temu rozkosznemu obrazowi za ramy służyć zdawały się. Tu przekonałem się o prawdzie zdania sławnego *Roussa*, kiedy twierdzi, że same tylko mierne

obrazy na osadzenie w ramy złociste, wskazane
bydź maia. Do późnëj nocy oderwać się nie
głem od tego widoku. Nakoniec zaczęliśmy myśle
o powrocie do miasta, do którego z przyczyny wie
kiego pomroku ledwo trafiliśmy. W porcie samy
rybak przedał mi tylko co złapaną rybę, którą
nadzwyczajnëj wielkości kupilem. Była ona z
dziau Raye, miała dwa łokcie szerokości, pół
długości, a pół cala mięszości; do tego ogon, u
rego końca jest ostry kołec, iad w sobie mając
według powieści rybaków, którzy po złapaniu tego
rodzaju ryby, zaraz go odcinaia.

L i s t XVIII.

Skardona, po włosku, zowie się Skradyń po Sł
wiańsku; iest miastem bardzo już dawnëm. By
niegdyś stolicą Prowincyi Rzymskiëj Liburnia
nëj. Dawniëj kwitnące, dzisiaj w gruzy tylko ob
fite, które śledzą iego dawną znakomitość, iak H
raldyczne drzewa, przypominaią starożytny upadły
domów początek. Zamieszkania kraiowe, nawał ci
snących się zewsząd barbarzyńców, zniszczyły świe
tność tëj posady i gruzy zastąpiły miejsce wspa
niałych gmachów.

Miasto to, niegdyś obronne, opasane było da
wniëj murem i wodą ieziora Skradyńskiego, po
Słowacku Proklian zwanego, którego odnoga da
wniëj znacznie wgłąb kraiu zapuszczona zupełnie

teraz wyszła. W czasie nawału Turków, to miasto uchodziło za warownię; i ciż z gruzów starożytnych budowli, założyli tam na górze zamek, podobno na dawniej tam od Rzymian wystawionego rowalinach. Na tym to wzgórku, zwaliska murów i różnych gmachów, dowodzą pierwiastkowe tam miasta założenie. Dawniejszych czasów, kiedy morze rozbojnikami napelnione, nie pozwalało mieszkańcom bezpiecznie na jego brzegach osiadać, uważałem we wszystkich miastach nadbrzeżnych pierwiastkowych posad na górach założenie. Dopiero później za przywróceniem porządku, ośmielili się zeyść na płaszczyny, a nie widząc dla siebie niebezpieczeństwa na brzegach morskich, osiedli i na nich nowe grody zakładali.

Góra na której stoi dawny zamek, musiała być niedostępna, ale jej spadziści wałacy się gmachów gruzy, nieznacznie naddały, a dawny Rzymian cmentarz, całkiem zasypały. W tém to samém miejscu, widziałem grobowce marmurowe w niezmiernych bryłach marmurowych wykute, a z iednego kamienia, na kształt dachu niskiego wyrobionego, mających pokrywę. Tak zaś są wielkie w nich wydrążenia, że zdaie się iż dla wielkoludów były robione. Lecz nic piękniejszego, iak niedawnemi czasy w témże samém miejscu wynaleziony grobowiec. Wierzch jego, nader pracowicie w rybią łuszczkę był rznęty. Z obu stron iednakowe znaydowały się rzeźby, ale większa doskonałość dłuta w iednej, niż w

drugiey dowodzi, że nie iednë są ręki dzieł
Wyobrażają one w przyrodzonëj wielkości bożk
miłości, na powietrzu płasających. Igraia plecio
mi, huźdaia między sobą uwitki z kwiatów i w
powietrznym tańcu nogami ledwo dotykaią się róż k
w naczyniach dno obrazu zajmuią. Nagrobek
którego pieszczony wymysł, godzien iest powab
niuszu Albana, podróżnego nader zachwyca. Trudn
widząc tak smakowite dzieło, nie powiedziéć sobi
Wieleż to powabów i piękności w osobie tëy by
dla którey tak wykwinntny wystawiono pomnik? -
Jakie musiały bydz wdzięki tëy xieni Cyprydy? -
dy iëy popioły od tylu wieków tańcem miłoi
uczczone, здаia się mówić do patrzącego słowaz
poëty:

In nos, tuta ruens Venus, Cyprum deseruit.
Ktoby się spodziewał, w tak odludnych pustyniach
tak od Grecyi dalekich, oglądać grobowiec now
Aspazyi, który i teraz ieszcze w sercu patrzącego
smutek i posepność twoży? Straż ta miłości od t
dawnych wieków trwania tego pomniku pilnująca
musiała nakoniec legnąć pod dzikiego barbarzyństwa
razami. Grobowiec ten odkryty, natychmiast w ka
wałki roztrzaskany został; szczątki onego dosyć do
brze dochowane, są oprawione w murze, i opasuią
ogród, może ten sam w którym zesła piękność w dni
świataczne niegdyś kwiatami się wienczyła.

Udałem się ztamtąd do wielkiego Wikaryusza
Katedralnego, o którym mi mowiono, że wynalazł był

starożytność dosyć ciekawą. Lecz dużo się omyli-
łem, był to bowiem okruch tablicy marmurowej i
napisu, którego połowy brakło. Mimo tego, żywa
Przewielebnego imaginacya, domysłem brakującą
część była zastąpiła. Nadaremnie mu wystawiałem,
że ponieważ połowy braknie, któż wie jakie można
mu było dać znaczenie. Musiałem od początku do
końca, trzy arkuszowej słuchać dyssertacyi, która w
krótce przymnoży liczbę owych dzieł, co w bezsen-
nościach czytelnikom pewniejsze iak Opium i leki
usypiające skutek sprawiają. Już był dzień na schył-
ku, kiedy z żalem straconego czasu, porzuciłem Prze-
wielebnego i udałem się do sędziego mieyscowego
Pini, który miał być właścicielem niektórych staro-
żytności. Jakoż znalazłem dwie tablice marmurowe,
przedziwnie zachowane i napisy przepyszenie ryte.
Jedna zawierała pochwały Nerona, druga dziękczy-
nienia Bożkowi mieyskiemu. Z pierwszey się nauczy-
łem, że starożytność zachowując ślady tak cnót rodu
Ludzkiego, iak też i jego upodlenia, wierniejsza w
tém od historyi przekonywa o nikczemności wieku,
w którym Neron i jego okrucieństwo mogło sławi-
cielów znaleźć. Powtórę że w starożytności, każde
miasto, mając swego Bożka municypalnego, Oyczyzna
iednocząc się z Bóstwem, iednakowe z niém odbie-
rała ofiary, i tém uczczeniem publiczném na sercach
ludzkich większe, iak u nas sprawiać musiała wra-
żenie.

Z tamtąd gdy wychodziłem, zmrok już ulic miasta, i gruzы pokrywał; przyszedłem do mego mieszkania, przejęty porównaniem schyłku dnia, i upadku znakomitego grodu: nad uważaniem którego gruzów dzień cały przepędziłem.

Wysławszy więc niepotrzebnych mi ludzi sprzęty, iako i chorego Polaka do Sebenigo, poleciłem ich Hrabiemu Gabiani i prosiłem aby ich wysłał morzem do Spolatro. Sami zaś małe zawiniątko z naszych rupieciów zrobiwszy i w broń dobrze opatrzeni, wyiechalismy zrana konno ze Skradynia pożegnawszy się z mieszkańcami którzy w liczbie kilku set nas za miasto wyprowadzili. Puściliśmy się w drogę, przejęci dobrą uczczeniem którego w Skradyniu doznaliśmy. Karawana nasza, składała się: z jednego młodego Polaka, odważnego Pińczyca i ze mnie. Czterech uzbroionych Morlachów poprzedzali nasze konie, i tylko co ruszyli, zapieli zwykłą swoją dumę o królewiczu Marku.

Miasto Skradyn choć dalekie od tego stanu kwi-tnącego, w którym za Rzymian zostawało, jest jednak dla bliskości Tureczyny, miejscem do którego karawany tegoż narodu, uczęszczają i z kąd towary Europeyskie do siebie uwożą. Dawniędy Szybin była metą, do której dotykały te kupy włóczących się kupców, ale bliższość Skradynia, łatwe wodą z morza towaru wyprowadzenie, a nadewszystko kan (Austerlitz) porządny tamże za miastem blisko wystawiony; to wszystko ostatniemu dało pierwszeństwo. Od tego czasu

czasu Szybin codziennie upada, a Skradyń na gruzach dawniej swojej wielkości, coraz się bardziej pokrzepia. Karawana iak tylko przyjdzie, natychmiast w Hanie zamknięta, przez kraty tylko odbywa swoje zamiany, a to dla tego, że niesworność i barbarzyństwo tych ludzi, mogłoby, tysiąc nieprzyzwoitościom dać pochłóć, a razem i dla zarazy morowej, która iak wiadomo, nader często w tym kraju grassuje.

Tylko co wiechaliśmy w góry, miałem ukontentowanie spotkać karawanę Turecką z dwóchset koni uiuczonych, złożoną. Pierwszy raz ten widok moje ogłądały oczy, a jego nowość przyjemne mi bardzo zrobiła wrażenie. Niewiem, czy Pińczycz podobnego doznawał, bo drząc cały iak liść, tulił się za mnie, mówiąc mi: „Patrzaj WcPan na te psie twarze. (Musi di Cane) i uważaj czy bez szaleństwa można się między nich zapuszczać? Na co mu od powiedziałem: że mając go z sobą, możemy bezpiecznie do samego iechać Stambułu. Porządek w tej karawanie był wielki. Przed trzema końmi ładownemi, iechał zbrojny turczyn, bośniak. Jeżeli wszyscy, iak się później przeświadcę są do nich podobni, to zapewne piękniejszego rodzaju ludzi na świecie widzieć nie można. Wszystko w nich olbrzymią moc, a twarz odwagę i męstwo znać. Młodziki z pomiędzy nich znudzeni powolnym koni ładownych stępem, nie uważając na chrapawatość skał, ufni w chyżość swoich rumaków, wypuszczali na przód i nam dzirydowego igrzyska, dawali widowisko. Po przeysciu tej karawany, w

dalszą puściliśmy się drogę. Zazdrościliśmy mo-
 naszemu turkom koni na których siedzieli, bo co-
 sze, mimo ostrych bodców, i mimo gęstych bat-
 równie poważnym krokiem, iak rossynant Do-
 szota postępowali. Nakoniec rumak podemną c-
 lił się i mnie na skałę rzucił tak mocno, że niezmie-
 nie się potłukłszy, ząb ieszcze na mieyscu zosta-
 musiałem. A choć go mocno żałowałem, iedną
 przyznam się że zguba kilkunastu Numizmatów
 w Skradiniu kupionych, a którą późniey dopiero po-
 strzegłem, więcęć mnie obesza.

L'Abbé Fortis w podróżach swoich, wzmianku-
 o żyłe kamienia węglistego, przy drodze będąc-
 lecz ia wyznać muszę, że mimo wszelkiego stara-
 i uwagi, dostrzedz ięć nie mogłem. Nakoniec prze-
 bywszy łańcuch gór, który nas od łożyska Kierki
 przedzielał, spuściliśmy się na płaszczyznę, w któ-
 rą głębokim, a powolnym biegiem ta rzeka nur-
 sobie ryje. Przy zejściu z gór, wiechałem w głąb
 z samych klonów (*Acer Monspesulanum*) zwanych
 złożony; wyrzeliśmy z tamtąd wyspę wśród Kierki
 wznoszącą się, i na niey kępę drzew, starożytnych,
 z wierchołków których, wznosiły się dzwonnice
 klasztoru xięży Bernardynów, którzy na tém ustroniu
 Wissowacz zwaném, osiedli. Przyjemność położenia
 tęć okolicy, iest nad wszelki opis. Zieloność łąki
 w którą Kierka porze swe koryto, piękne wyspy
 ugaicenie, nakoniec laski na wzgórkach się wznoszące
 i horyzont zamykające, to wszystko zachwyca i po-
 wabem mieysca przeymuie. Naokoliczne lasy, winn

swoje ocalenie klasztorowi, pod którego są opieką i własnością. Straszna bowiem Morlachów siekiera, nie przepuszczając im po barbarzyńsku, powoli tak kray dawniey leśny z drzew ogałaca, że nic rzadszego iak znalezść drzewo, pod którego cieniem możnaby się schronić.

L i s t XIX.

Odnoga Kierki, która nas od wyspy i klasztoru Wissowackiego oddzielała, ma do trzechset kroków szerokości. A ponieważ łodzie były przy wyspie, przeto stawiliśmy dobre pół godziny, krzycząc i hukając o przewóz. Dzień to był niedzielny, a nabożni nasi pustelnicy, chwałą bożą zajęci, głuchemi byli na nasze wołania i proźby. Nakoniec znęcanie nasze Morlache, zaczęli strzelać, żeby zwrócić uwagę mieszkańców wyspy, a my korzystając z tego opóźnienia, usiedliśmy w cieniu opuszczonej kaplicy i nie spuszczać się na klasztorny obiad, zaczęliśmy się resztą pozostałym w torbach naszych pieczeń zasilać, i butelki nasze, z tygwów wydrażonych zrobione, wysuszyliśmy należycie. Pincycz, którego po spodkaniu się naszym z Turkami, strach był już ominął, częstym wychylaniem butelek naszych ośmielony, przywdziałwszy na siebie postać poważną, tak nagle, że to nas zadziwiło, rzekł: Przez wzgląd na WcPana i na Hrabiego Gabiani, mego pryncypała, opuściłem najpiękniejszą porę w życiu; uwa-

żaleś WePan, tych dwóch Turków, co na końcu
 chali? żebym był sam, toby już dotąd głowy ich
 ły w moich torbach. Zeby to zrozumieć, trze-
 pierwę czytelnika oswoić z nienawiścią jaką pa-
 Morlachy przeciw Turkom i ostrzedz razem iż ci
 ustawicznych boiów z Turkami przyzwyczajeni, prze-
 ieli od nich zwyczaj, pokonanym nieprzyjaciółom
 głowy ucinąć i też z sobą uwozić. Nie mogliśmy
 się wstrzymać od śmiechu, widząc to samochwalstwo
 naszego rycerza, a nie doczekawszy się ukończenia
 nabożeństwa, zasnęliśmy na morawie, przy miłym
 rozleganiu się odgłosu organów kościelnych, które
 w całej rozchodził się pustyni.

Nakoniec obudzeni przez naszych Morlachów
 wsiedliśmy w czółna i płynęliśmy do klasztoru.
 otoczeni mnóstwem ptactwa wodnego, którego nie-
 przytomność nasza, ani strzelania naszych ludzi nie-
 odstraszały. Kierka choć tu jest bardzo głęboką, jednak
 wód i jej ruch jest nieznaczny, i zatrzymaniem ich
 przy Skradińskim ślapiu, czyli progu, jest nieźmiernie
 zwolniony. Przybłamy już do wyspy; odwieczne
 Celtysy i Jasiony, okrywały jej brzegi; że szliśmy już
 gajem do klasztoru. Oycowie nabożeństwem stru-
 dzeni, posilali się w refektarzu i uprzejmie na-
 przywitawszy zapraszali nas do swojej uczty. Wszy-
 stko nam Polskie przypominało klasztor; tak jak u
 nas kufle, te same dębowe ławy, które pod ogro-
 mnością oyców stękały; słowem te wszystkie przy-
 datki, tak dowcipnie przez rymopisa naszego Krasi-
 ckiego opisane. Że wiedziałem, iż ten klasztor po-

siadał niezłą bibliotekę, prosiłem gwardyana, o pokazanie mi onę. Z początku się wzbraniał, nakoniec zezwoliwszy, dał rozkaz Xiędzu Bibliotekarzowi, aby została otworzoną. Czekaliśmy więcej godziny, i sądziłem, że tak iak w Monachomachii klucze ię były zaginęły, gdy późnief o prawdziwief dowiedziałem się przyczynie. Osadzony bowiem był w tym klasztorze za polityczne i opinii przestępstwo, kanonik ieden, Łuczycz zwany, z rozkazu rządu. Areszt iego był bardzo ścisły, i nim nas do biblioteki zaprowadzono, która obok iego była więzienia, musiano go pierwief w inne przeprowadzić mieysce. Nie znalazłem nic bardzo ciekawego, w tym zbiorze książek, prócz dwóch dzieł wierszem Słowackim, które mi wszelką zapłatę odrzuciwszy, xięża szlachetnie oddali, i iednego rękopismu bardzo starożytnego, Florusa.

Obeyrzawszy cały klasztor, siedliśmy na łodzie klasztorne, mając się udać do młynów, o milę z tamtąd położonych, gdzie na nas czekały konie. Podość nasza, była bardzo przyjemna, piękna dnia pogoda, zieloność okolicy, wesołość oycy gwardyana, który nas odprowadzał i często swoią zasilął butelką, to wszystko sprawiło, żeśmy się nad nasze spodziejami prędfief na mieyscu znaleźli. Zastaliśmy u młynów naszych Morlachów, ale tak dużo przy święcie posilonych, żeśmy im sami musieli konie kulbać. Nakoniec rozstaliśmy się z oycem gwardyanem przeięci iego grzecznościami, do których ieszcze przy-

dał list zaletny do przełożonego monasteru syzma-
ckiego, świętego Archanioła, w którym mieliśmy ro-
cować. Młyny tu będące, są jedynym funduszem
klasztoru Wissowackiego, a leżą przy progu Kier-
ki, ruski ślup zwanym, który ani wysokością, ani
położeniem, ani nakoniec okrasą miejsca do Skri-
dyńskiego porównanym byź nie może. Godzina
ledwo przed zachodem słońca była, kiedyśmy ruszyli
od manów. Jechaliśmy nieco po nad Kierką; nako-
niec przeiechaliśmy tę rzekę po moście kamiennym,
budowli ureckiej: przy wnyściu i wyściu tego,
są progi i miejsca ostojów które dowodzą, że ta-
wniey most ten musiał być bramami zamykanym.
Przy wyściu z mostu, brzeg Kierki się podnosi, wi-
dadź ostatki dawnój drogi rzymskiej, a przy niej
skąłą gładką i na niej napis, którego wyczytać
nie można. Czytałem niepomię w jakim pisarzu
Dalmackim, że tu jeszcze za czasów rzymskich, po-
legł obywatel tego narodu, któremu ten napis służył
za grobowiec. Potem droga nam zniknęła i iecha-
liśmy wśród chruśców samemi manowcami, a
nie trzyżwi nasi przewodnicy, sami zabłądziwszy, w
przykrém nas postawili położeniu. Błąkając się po
lesie, natrafiliśmy nakoniec na trzodę owiec, której
pasterz, uprzejmie nas znowu na drogę wprowadził.
Noc już była ciemna, droga przykra, znużenie na-
sze nie do opisania, a pomroka nie pozwoliła mi ro-
zeznąć gatunku drzew, z których był las złożony;
zdawał mi się jednak byź bukowym. Dobroczyne

wschodzącego xiężyca promienie, ukazały nam na koniec klasztor świętego Archaniota, iako metę trudów naszych i miejsce spoczynku. Jak Wisowackiey wyspy położenie było przyjemne i wesołe, tak klasztoru świętego Archaniota iest dzikie i posępne. Nie zastaliśmy w nim nikogo, tylko braciszka, który na ławie marmurowey siedząc przed domem i równie stół kamienny mając przed sobą prosił nas odpocząć, a sam poszedł po wodę, dla ugaszenia naszego pragnienia. Nie pamiętam, żebym gdzie widział wodę zrzódlaną przyjemniejszą od tęy, którą nas ten zakonnik częstował. Nakoniec gdy otworzył nam mieszkanie przełożonego, na łodygach z pewnego rodzaju prosa, o trudach dnia tego zapomnieliśmy.

L i s t XX.

Noc nam przeszła bardzo prędko, mimo grassowania komarów, któreby zapewne mnię głodnych, iak my snu, potrafiły przebudzić. Pierwsze słońca promienie, dały nam znak do wstania, a oświecając okolice klasztoru, odkryły mi iego położenie. Klasztor ten leży u spodu gór sporych, Kierka o dwieście kroków za nim toczy swe nurty, a płaszczyna wilgotna, wciskająca się między góry, i często przez wody zalewana, oddziela sam klasztor od pasma gór drzewami okrytych. Posada iego iest trochę nad tęż równinę wywyższona; słowem cała ta okolica dzikię i smutnę odludności wszędzie nosi piętno.

Chociaż ten klasztor w momencie, kiedy w nim był śmy, był pustym i iednego tylko zawierał zakonnik, jednak ten przez wzgląd na list zaletny, oygwardyana z Wiszowac, gościnnie nas przyjął i do brém sniadaniem zrana opatrzył.

Jeden to iest może kąt na świecie, gdzie dwz klasztory wyznań różnych, w takiey zgodzie i przyjaźni żyją. Dla pochwały tych xieży, którym mało iest podobnych muszę powiedzieć, że naysłodsza między niemi przyjaźń, naywiększa zgoda i naysciślejsze braterstwo ich z sobą kojarzyło. Z wzajemnym szacunkiem o sobie wspominając, znaczne i częste przysługi sobie wyrządzając, wystawiali obraz nieznaney oczóm moim. — O szczęśliwa okolico! czemu dla dobra ludzkości podobnych przykładów reszta świata nie naśladowie!

Zakonnicy Greccy, nazwiskiem syzmatyków przez nas obdarzeni, tyle ile uważałem, i ubiorem swoim i prostotą Patryarchalną, mają postać poważniejszą od naszych mnichów; a lubo tak pierwsi iak drudzy, wygodny swój na świecie pobyt, winni pobożności ludzkiej, iednak, pracowitość mnichów Greckich nad naszymi daie im pierwszeństwo. Prawda, że są od naszych mnięć uczeni i więcéy daleko ciemni, ale doświadczenie aż nadto pokazało, że lepiej bydz nieukiem niż źle nauczonym. Kałogiery, czyli mnichi Syzmatyckie, wybrani z pospółstwa nigdy o tém nie zapominają; praca w nich tłumi występki, które bezczynność i gnusność w naszych rodzi; słowem do

prostactwa własnym gadaia językiem, nie chcąc w jego oczach za aniołów uchodzić, ale za ludzi im podobnych.

Słońce już dobrze zaczęło dopiekać, kiedy ruszyliśmy z klasztoru, zatrzymani gościnnością Braciszka, który żadną miarą zapłaty żadney przyjąć nie chciał. Dostaliśmy się z trudnością na góry, które klasztor opasują, a które są niezmiernie przykre; i po półtoręj godzinnęj ięździe doiechalismy do drogi iedyney dotąd w Dalmacyi, kosztem Cesarza Franciszka zrobionę, która od samęj idzie Zary: za moich czasów za Knin nie przechodziła. Jest ona wygodna i obszerna; pracowicie, i kosztownie zrobiona, sposobniejsza iednak do iazdy konnëj, niżeli do wozowëj. Ledwieśmy godzinę tą iechali drogą, gdy po bokach rozrzucone gruzy, dały nam poznać, że droga przechodziła przez środek posady dawnego miasta Rzymskiego. Jakoż w krótcie postrzegliśmy trzy duże bramy, ostatki wielkiey, zniszczoney budowli, którą Fortis w podróżach swoich sądzi bydz szczątkami bywszego czworograniastego gmachu, co miał legiom rzymskim służyć za koszary. W czém mnie utwierdziły najmocniey fundamenta ieszcze trwające, i znaleziony w krzaku przez ze mnie napis, dosyć dobrze dochowany następującęj osnowy:

Quintio Julio Aspero

Felici militanti,

Legionario simplici

*Ob memoriam gloriae**Julius Caesar posuit.*

potém szły wytarte liczby, oznaczające Legion w którym służył, liczbę wysłużonych lat i wiek w którym umarł. Kamień ten, choć ciężki, uwiozłem z sobą i w późniejszych podróżach dopiero go straciłem, nie mogąc go wieźć daley. Tak znakomita sławy nagroda, w tak odległym od Rzymu kraju, prostemu żołnierzowi wyrządzona, pokazuje duch Rzymian i ich woyska, a razem różnicę wieku w jakim żyjemy, w którym polegli wodzowie podobnych nie zyskują pomników. Było ieszcze w okolicach tego gmachu dosyć napisów, lecz wszystkie w okrucach i przez czas zepsute, nie były do wyczytania. Naokoliczne tego gmachu rozwaliny, śledzą pobliską miasta posiadę, a według napisów w poblizszych Morlachskich wioskach znaydowanych, i przystosowania dawnych kraiopisarzy, zdają się być szczątkami starodawnego miasta Burnum zwanego. Między innemi zwaliskami, widziałem także czworograniastą podstawę, dawniey posąg lub kolumnę noszącą, ale zagładzenie napisu, nie pozwala wiedzieć, komu ten pomnik był wystawiony. Ktoby chciał w tém miejscu dalsze czynić wyszukiwania, powinien przeiechać się po poblizszych wioskach Morlachskich, z gruzów tego miasta wystawionych, tam w ścianach można znaleźć liczne napisy, których mi czas zwiedzić nie pozwolił. Nie daleko tę drogę, płynie Kierka; rozmaite na niej wystawione są młyny. Brzegi onę, są niezmiernie

wysokie i trudno wystawić sobie, iak tak mała rzeka, tak głęboki nurt wyrzeć sobie potrafiła, a razem iakie było położenie kraiu, kiedy ta, pierwiastkowo trzydzieści sążni wyżey w górę miała wyniesione koryto. Porzuciliśmy nakoniec to miejsce, które ogólnie w Słowiańskim ięzyku Traiańskim Gradem iest nazwane. Pozostałe zaś bramy, od Morlachów suplia cerkwia, czyli dziurawa cerkiew przezwane zostały.

List XXI.

Schronienie się przez kilka godzin w poblizszey wiosce, dla upałów słonecznych, dało nam porę do wiedzienia się o zdarzeniu osobliwem, które przed miesiącem trafiło się przy Suplii Cerkwi. Morlach ośmdziesiąt letni, z dwoma synami dorosłemi, wyszedł był od siebie, w zamiarze opatrzenia się chru- stem, którego rośnie dosyć przy tych zwaliskach. Młodszy poszedł na przód, sam zaś stary pozostał się nieco. W tém usłyszał nagle strzelanie i domyslił się, że synowie iego, muszą bydź od zboyców nà- padnięci, lecz nim doszedł, już iego synów nie było. Padli ofiarą łupiezców, którzy postrzegłszy oycę szli ku niemu, nie obawiając się starca i niemając żadnego podeyrzenia aby się chciał bronić. Ten dał im do siebie przystąpić o pięć kroków i w tym momencie gdy ich prosił o życie, znienacką strzelił z pistoletu i iednego zabił, z drugiego pistoletu kolle-

gę iego ranił, a trzeciego uciekającego, wystrzą-
z z fuzyi, na miejscu położył. Pobiegł natych-
na pomoc swoim synom, lecz ich już zastał bez-
szy. Pokonanym więc nieprzyjaciołom, pociął
wy i na znak zwycięstwa, zwłoki onych u siebie
chował. Znalazł bowiem, w tęg zemście ulgę
swoięj stracie i przykład wnukom, do czego był
nym w młodości, kiedy ośmdziesiąt letniego sta-
drząca już ręka, podołała i swoją osobę ochroni-
poległych synów zgonu pomścić.

Puściliśmy się w dalszą drogę, chcąc na-
stanąć w Kninie, iakoż niezadługo okazał nam
wysokiej skale obronny Kninu zamek, a po
postrzegliśmy żyzne okolice i płaszczyny, które
miasto otaczaia. Przeszliśmy przez most, sto
kroków długości mający, budowy Tureckiej i
dziewięciu słupach wznoszący się. Łączy on ob-
dwa brzegi Kierki, w miejscu gdzie rzeka Butym-
ca w nią wpada. Za mostem droga się podnosi
raz wyżej, i okrąża górę, na której stoi
mek. Jest ona wązka i nie przywykłemu do
może się zdawać niebezpieczną. Jakoż odważ-
mój towarzysz Pinczycz, chciał koniecznie iść
choto i nieźmiernie się na mnie rozgniewał, gdy
zapowiedziałem, że go w tyle zostawię. Ze już ci-
mno było i noc nadchodziła, musiał bardzo niech-
tnie wsiąść na konia i pacierze pod nosem mów-
całą drogę. Przyiechaliśmy nakoniec do miasta. M-
łem listy zaletne do pułkownika Synobada, rząd-

tamecznego, ale go nie zastałem. Maior też mieyscowy Nagicz był na winobranii, musiałem więc przyjąć schronienie u Petrowicza, porucznika, a dobre przyjęcie, które tam znalazłem, przekonało mnie, że nie mogłem lepiej trafić.

Nie można wystawić sobie, miasteczka nędzniejszego, iak Knin dawniey zapewne Klin, a ieszcze, dawnicy Arbuna zwanego, lubo w nayżyznieszy Dalmackiey osadzone iest krainie. Złe powietrze z wylewów Kierki pochodzące, wielkimi upałami dopśute, osadziło śmierć między mieszkańcami, i choroby nieustannemi zrobiło. Przy wiezdzie moim, do tego smutnego grodu, pomroka iuż znaczna padała, i w pierwszym rzucie oka, zdawało mi się widzieć cienie, nie ludzi, uyrzawszy pierwszy raz mieszkańców onego. Zaraza w niem tak pospolita i śmierci tak częste, że niezadługo, pustkami zostanie to miasto. Codzień familie nikną, wszystko zapowiada przyszłe spustoszenie i trzech rządzących Synobad, Nagicz i Petrowicz, byli tego przykładem, będąc iuż ostatni, z swoich rodów, wszyscy bezpotomni. Kierka, rozlewaiąc się po okolicznych płaszczynach i czyniąc ie żyznemi, sprowadza więc razem do domów dostatki, i całun żałobny. Mimo tego iednak, takie iest człowieka do oyczyzny przywiązanie, że niechce domowych porzucić progów, choć wszystko mu śmiercią grozi i nieustanna gorączka koniec mu nieochybnym zapowiada. Mimo tego, są w tém mieście więzienia, i ieszcze iakie! iakby warto było konać.

cych karać! Same tylko w Europie Potyńskie wystawiają podobny widok spustoszenia, ale iaką znicia ludzi! Morłachy, mieszkający w tém mieście są zawsze Morłachami, to jest dobrými, a lubo nadziei, wprawiając człowieka w rozpacz, rozpasuje na wszystkie zbrodnie, iednak tu zawsze wędrownicy znajdzie ich ludzkiemi, zawsze pożałowania i cunku godnemi, nie wzgardy. A lubo żaden z nich pochlebiać sobie nie może żeby w starości na się podpierał kijem, który mu w krotofilach młodości cacko służył, iednak są wesołými, żartobliwými, syć do zabaw przywiązanými. Są to niewinni zani, którzy cios śmierci, nie słusznie zadanej, wesoło przyimują.

Zamek jest dosyć obronny, więcęć iednak zdrowością, iak warowniami swými straszny; lubo sokie iego położenie powinno by go robić miastem daleko od miasta w dole leżącego zdrowszym. Chociaż garnizon był dosyć liczny, iednak prócz kapitana, wszyscy byli tak schorzałými, że nie było kogo stać na warcie. Stan fortecy jest bardzo opuszczony, widać iednak po szancach Weneckich, że oni to mieli za punkt pierwszy obrony w tym kraju.

Gospodarz mój był człowiek światły, ale z strony majątku bardzo ograniczony, a żona iego, kobieta dobra, porządna, wesoła już od czternastu miesięcy zaród śmierci w zwykłej krajowej gorączce nosząca. Z ukontentowaniem widziałem u mego gospodarza, rys rozwalin dawnego miasta Burnum,

a to tém więcý, że się ze wszystkiém zgadzał z tym, który na prędce zrobiłem. Przybyły podarunek z owoców oznaymił mi powrót maiora Nagicza, który okazał razem, chcąc wyświadczenia mi wszystkich przysług w tym kraju. Ja niepotrzebując innych, nad ułatwienie sposobu zwidzenia okolicy, którą dla niezdrowia, chciałem iak naysprędzý porzucić, prosiłem, abym mógł mieć nazaiutrz czółna potrzebne do zwidzenia Kierki, i ięý zrzódła we wsi Topolie zwaný, o mile od miasta położoney.

Stało się nazaiutrz zadosýć moim żądaniom i zrana odebrałem wiadomość od maiora Nagicza, że o drugiej godzinie czółna będą przygotowane i sam będzie chciał mi towarzyszyć. Strawiwszy więc cały poranek na obeyrzeniu warowni, poszedłem do maiora, gdzie zastaliśmy sześć czółen przygotowanych. Były one dosýć obszerne, choć z iednego drzewa wydrążone; słowem z rodzaju tych które Grecy Monoxylon, to iest iednodrzewne zowią. A ponieważ dużo ciekawy byłem sprawdzić podroże Fortysa, które mi tu ostatki dawnych wolkanów zapowiadały, przeto, kazałem się zawieść do wzgórką, Kapitul zwanego, w śródku zalaný przez Kierkę płaszczyzny wznoszącego się. A że nie miałem iuż do Knina powrócić, przeto wszystkie rzeczy nasze, których nie było bardzo wiele, zabraliśmy na czółna a po wykonaniu tego, dałem znak flotylli do wyruszenia.

L i s t XXII.

Płyneliśmy wylewem Kierki, który więcę przeciąg pół mili, bagnów naszych polskich na sobie postać, a to tēm więcę, że takim sam tatarakiem i trzcina jest zarośnięty. Czołna nasze bar płytkie, musiały często sunąć się po błocie i wciąż dnostayną mieliśmy drogę aż do wzgórka Kap zwany, o którym w poprzedzającym liście wzn kowałem. Pagórek ten, naksztalt wyspy, z śro błota się wznosi, a służył dawniēy za mieszkanie nonikom, kiedy w Kninie była katedra. Zwaliska dż ieszczę dotad dawne ich siedliska i buyne wa orzechów włoskich, wyrastając w samym srodku, zostały celów, zastąpiły miejsce dawnych mieszkań. Z ukontentowaniem postrzegłem sprawdzenia Fortisa o byłych tam niegdyś wolkanach. W czy samēy, wszystkie tam znajdujące się kamie iednostayną ognia noszą cechę, i to nietylko na wyspie, ale nawet na przeciwnēy górze Monte C vallo zwanēy i na drugiēy obok niey stojącēy a leko wyższej, która Słowiańskie Werbnik nosi naz sko. Rozmaitość kolorów law tamtejszych, jest do opisania. Jedne naśladowia trappy, drugie gran insze są zupełnie podobne do ciosów wulkanicznych w gorach Euganeyskich koło Vicencii, któremi p mosty Wenecyi układają. Znalazłem także, pró tych wszystkich law, o których przy opisanii Wrat ku wspominałem, taką onych rozmaitość, że nie skończyłbym ich opisania. Wyższe zaś miejsca in szych

szych gór, wszystkie okryte były marmurem Dalma-
ckim, to jest kamieniem wapiennym, powtórnego
składu. Lecz powtarzam jeszcze, dla zaspokoienia
ciekawości miłośników mineralogii, że wszystkie te
kamienie, które w tych miejscach uważałem, choć
do innych niewulkanicznych podobne, iednak dziurki
w nich będące, kropki czarniawe, ostatki żuzłów
szklenistych, to wszystko dowodzi ich w ogniu tworzenie.
Po obejrzeniu tych okolic, puściliśmy się w dalszą
drogę, na co, mimo chęci, którą miałem dłużej
tam zostać, przystać musiałem widząc dnia schyłek
bliski. Rzeka zaczyna się tu znacznie zwęzać i grunt
z błotnisteo, odmieniać na piaszczysty. Nakoniec
wchodzimy w zwyczajne rzeki koryto, które po
obu stronach przedziwnemi drzewami osłonięne, nie-
zliczonemu ptastwu, dawało schronienie. Woda nay-
czystszeysza na złotawym ruszającego się piasku dnie,
w przezroczystości swojej krystalowi nie ustępuje.
Popłoszone pstrągi, których tam moc jest niezmier-
na, zaledwo umykają przed naszymi wiosły, a my
płynąc przeciw biegu wody, iedziemy czasem mia-
łem piaszkowym przez który się przecisnąć ledwo
możem, a czasem wchodzimy na głębokości, w któ-
rych, dwoje lub troje naszych wiosł dna zgruntó-
waćby nie zdołało. Ktoby sądził aby te wody, przy
źródle swoim tak czyste, tak przezroczyte, miały
się w krótcie odmienić w tak brudne, szkodliwe i
śmierć wyziewające bagnisko. Tak niewinna i śnie-
żna młodzieńca dusza, puszczona na wodze namię-

tności, ocierając się o zepsute towarzystwa, przeciwstawiając niewinność w przejęte zamienia występki.

Trudno wyrazić piękniejszey przejażdżki, na tę której użyliśmy na Kierce, do swego źródła zbliżonę, ale zmniejszającą się coraz woda i ściśnionej koryto ostrzega nas, że zbliżamy się do celu żądań naszych, to jest do początku rzeki, którąśmy tak rozkosznie przebyli. Mielizna coraz powiększa się i staie w oczach naszych most murowany, dawniej obronny, a teraz rozwaloną basztą zamknięty. Jest on, iak wszystkie Dalmackie, przez Turków wystawiony. Dwadzieścia kroków za nim, jest młyn, który wychodząca ze źródła rzeka obraca, a tak pierwszy początek życia zwoiego, jest już ludziom pożyteczny. Za młynem w pewnej odległości, jest źródło Kietki, które że jest dwoiste i od innych różne, warte szczególnego opisania, tém więcęy, że to iawisko, nieznane w innym kraju, często powtarza się w Dalmacyi i jest przyczyną, że niemasz może kraju, gdzieby, karty geograficzne mogły większą okazywać w oznaczeniu źródeł rzek różnicę i myłki częściej powtarzane.

Jest iaskinia, nieco od ziemi wywyższona, dwaście kroków otworu mająca, a głębokości nieznaney, w wysokiej wydrążona górze z której z wielkim szumem wypływa Kierka. Chciałem czółnem ią zwiedzić, ale płytkość wody na ten czas, nie pozwoliła mi tego dokazać. Opatrzony więc w łuczywo, spuściłem się tam brodząc i widziałem sklepienie

wspaniałe, którego końca dostrzedź nie mogłem. Szum i łoskot niezmierny wody, obijający się o sklepienia podziemne, durzy wędrownika i strachem przeraża. Ale to niebyłoby mnie wstrzymało od dalszego zwiedzenia tęj iaskini, gdyby nie slizgota kamieni i opor wodzie pędzącej z impetem niezmiernie trudny, a nadewszystko deszcz kroplisty ze sklepień spadający, gasił nasze łuczywa. Podróżny Fortis, dla tęj samej przyczyny, musiał zaniechać dalszego zwiedzenia tego źródła, w tém iednak odmnie szczęśliwszy, że woda w tęj porze dostatniejsza, pozwoliła mu czółnem wiechać do tęj pieczary. Taki był stan tego źródła kiedy go zwiedzałem, na końcu Września, ale w inszėj porze roku, wcale odmienne wystawia widowisko. Potoki z wierzchołków Stermicy, naywyższėj w okolicach góry, przy granicach tureckich leżącėj w iedno zebrawszy się koryto, spadają z cypla góry, u którėj spodu iest iaskinia, o którėj wyżej wspominałem. Na tenczas widok tego źródła iest nierównie okazalszy. A lubo Kierka przy wychodzie swoim iest tak szeroka, iak Dunaiec, albo Pilica, iednak daleko większy ogół wody z samego wierzchu góry, do sta łokci wysokości mającej, z niezmiernym trzaskiem spada i łączy się z pierwszą przy samym iej wychodzie. Niechże sobie kto teraz wystawi wspaniały widok, który rzeka z góry spadająca z tak znacznej wysokości sprawić może, a razem przyczynę omyłki, dla którėj zwiedzający te kraie ziemiopis o sześć czy siedm

mił wyżej, położyłby początek rzeki, który ia w tej porze
w której byłem na miejscu, musiałbym i słusznie wskazać
przy wsi Topolie zwaney. Kiedy ten ogrom wody z góry
zlatuje, na ten czas łuk robi spadając i tworząc ścianę
nową, odosobnia wędrownika na górze będącego od
reszty świata i można sobie wystawić, co za wspa-
niały i niezwyčajny wydaie obraz. Za czasów po-
drożnego Fortysa, to iawisko, było w całej swojej
mocy i piękności. Leżące na boku góry iście
nie dawne zapewne Kierki uchody, służyły mu za
tajniki chłodne, z których napatrzeć się nie mogła
tę przedziwnę zastłonie; co go od reszty powie-
trzą kręgu odłączała. W ten czas, można sobie
iść po tę górę, nim się od spadu ię człowieka
wzniesie, do pierwiastkowego miejsca dojdzie, gdzie
pierwsze łożysko porzuciwszy, wody z prawdziwych
Kierki źródłem łączą i mieszają się. Ta jest, a nie-
na przyczyna, rozmaitych omyłek znajdujących się
na kartach Dalmackich, które dosyć przypominają
nie mogę, aby ostrzeżeni przyszli w tym kraju wę-
drownicy, w nie niewpadali. Cała ta góra i pobliz-
sze są całkiem z marmuru Dalmackiego, albo z tuffu
to iest z osadów wapiennych złożone. Ale warstwy
tak są porozrucane, tak wodami i trzęsieniami zie-
mi pomieszane, że albo żadnego śladu po sobie nie za-
stawiają, albo w pół koła do góry przewrócone,
kształtem swoim upodobniają się. Nasyciwszy się
tym widokiem, porzuciliśmy miejsce Topolia zwane

tem więcej, że nacierająca noc, szukać noclegu, nam nakazywała.

L i s t XXIII.

Zdaie mi się, że l'Abbé Fortis się omylił, przypisując przyczynę wylewu Kierki namułom, któremi Butymczyeza, rzeka w Kierkę wpadająca, tę ostatnią napełnia. Sądziłbym owszem, że trzeba iey szukać w daleko bliższey przyczynie, to iest, w ruchomości dna piaszczystego tøy rzeki, która sprawuie, że woda, osypami piasku zatamowana, musi sobie koryto inne tworzyć, a dawne łożysko powoli w nowe odmienia się bagno. Chcąc temu zapobiec, trzebaby od samego zrodła, przynajmniēy od mostu, kanałem prowadzić wody żyznemi Kninu gruntami, a pomienione łąki i płaszczyny, zostawić nietkniętymi. Te z czasem sameby wyschły, byle potok Kossowica zwany, do uýścia swego w Kierkę był groblami opatrzonny. Ta iednak odmiana, choć z siebie samēy nie kosztowna, nie tak prędko nastąpi, bo potrzebuie ludności, a tøy liczbę codziennie zarazliwa zmniejsza gorąca. Lecz wróćmy się do podróży.

Koło godziny dziewiatēy w wieczór przyiechaliśmy do wioski, gdzie iuż na nas czekano, a przygotowaną ucztę za staraniem maiora Nagicza, iuż tam zastaliśmy. Domu całego nam familia morlacka ustąpiła i stół iuż był nakryty, kiedyśmy przyiechali. Społeczeństwo nasze składało się z gospodarza domu,

czterech innych Morlachów, krewnych i synów gospodarzów i z osób, które nas z miasta do tego miejsca odprowadzały; kobiety zaś których było do syć w tym domu, całkiem zajęte były sporządzeniem iedzenia. Nakoniec na deskach spoionych przyniesiono nam wieczerzę, która się składała z dwóch baranów całkiem upieczonych i nie wiedzieć wiele drobiu. Dopiero w ten czas gospodarz pokazał nam swoją żonę i córki. Formularz zaś tego przedstawienia był tak oryginalny, iak prostota obyczajów tego narodu. Poznając mię bowiem z swoją familią, rzekł: Prostile, to moja żona; co znaczy; przepaszam, to moja żona. To samo corka: prostila to moja ciera, to iest: przepaszam, to moja corka. Zrozumieć nie mogłem przyczyny przepaszania, tém więcęcy że ta ostatnia, to iest iego corka, była bardzo piękna i pełna wdzięków, ale iak się później przekonałem, to iest zwyczaj wszystkim morlachom powszechny. Gdy przyszło siadać do stołu weszła synowa gospodarska, iedna z pięknych kobiet które widziałem, ze zbytkiem morlackim przystrojona. Miała na sobie ferezyą kroiem i kolorem podobną do krakowskiej, zausznicę ogromne, pełno szkieł na szyi, klamrę i napiersień pozłacane, chodaki, czyli opanki, ze sznurków przewybornie szyte, i w rękach trzymała łuczywo, które naszą ucztę oświecać miało. Wino wyśminite, przez maiora Nagicza z domu przywiezione, prędko wesołość między biesiadujących podzieliło. Wszyscy po Sławacku z

iednëy pili czary, która kolëyno biesiaduiących obchodziła, a ci ją wychylając wzajemne zdrowia wypiali. Tymczasem gospodarz kolei swoiëy nie zapominając, ustawniëm gości częstowaniem zaięty, naysmaczniejsze wybierał kawalki, na końcu noża nam ie podawał, powtarzając za każdą razą: Mo-
lim was Gospodyne, to iest: prosim was panie. Tym czasem przytomna Synowa, nie należąc w niczëm ani do naszëy wesołości, ani do naszëy biesiady, z oczami spuszczonemi trzymała łuczywo, które do ostatniego kawalka tliło, nim drugą szczypkę zapaliła. Od tego bowiem zależy doskonałość urzędu nowicy, to iest po Morlacku synowëy, żeby odważnie trzymać do ostatka rozpalone łuczywo, które pośileniu się wieczornemu oycy, codziennie przyświeca. Na ten czas wszyscy winszują i rokują że będzie dobrą gospodynią. Nie wiem, czy ten obyczaj, byłby dogodny delikatnym palcom naszych kobiet, ale wiem, że wzięty przenośnie, nie iest bez znaczenia i pożyteczny zawierać może morał. Nadaremne były moje proźby, żeby raczyła usiąść i wesołość biesiady z nami dzielić. Nic ją do tego nakłonić nie mogło i równie była głuchą na moje wzywanie, iak na żarty trochę grube naszych współbiesiadników, które w niczëm skromnëy iëy niewinności nie obrażały. Cóż by ją nakoniec zawstydzić mogło? czyliż nie wiadomo, że rumienny wstyd naszych kobiet, nie dowodzi nic innego iak znajomość lub domysł występku i że prawdziwa skromność nie iest czëm

inném, iak nieznaomością onego? Tym czasie
wzmagał się piewy naszych morlachów, uczy-
sołość mnożyły. Między niemi duma o królew-
Marku, zapomnianą nie była. Nie skończył-
gdybym chciał tu wszystkie szczegóły naszej
siady opisać, a to co o nich namieniłem, może
kochany przyjacielu znudzi. Ale ja sądziłem,
tak, iak czytelnikowi, zastanawiającemu się, ws-
stkie zwyczaje, malujące mu charakter narodów,
powinny być obojętni, tak przestępstwem ier-
wędrownika onych nie uważać i opisanie zanę-
wać. Jako bowiem w przedmiocie którego z
rozeznąć nie można, nie opuszczamy szczeg-
któreby nam istotę rzeczy postrzeżonę objaśniły,
ciekawy badacz, nie może poczytać za oboję-
wszystkie polyski światła, które mu naród odległy
iego charakter objaśnić i dać poznać zdołał.

Dosyć późno w noc trwała ta uczta, a ieszcze
biesiadnicy nie myśleli się rozchodzić, nakoniec
ior Nagicz, wchodząc w potrzebę którą mieć
głem odpoczynku, pożegnawszy się z nami i przy-
iawszy moje podziękowania, z przybyłemi z mias-
odjechał; zostawiwszy nas, opiece gościnnej naszej
Morlachów. Nie mogliśmy dla ciemności rzeczy na-
szych znaleźć, ani uwag dziennych zapisać, gdy na-
deszła znowu nowica, z nowym zapasem łuczyw-
przekonała nas o uprzejmości naszych gospodarzy,
a razem o zaufaniu, któreśmy ich w tak krótkim
czasie natchnąć zdołali. Urządziwszy nasze łóżka,

które się z kilku wiązek siana składały i skończywszy nasz dziennik, nie chcąc nadużywać cierpliwości naszego powabnego i cnotliwego świecznika, pożegnaliśmy ią z upomnikiem, którego przyiąć nie chciała bez pozwolenia oycy.

Swit nas obudził, lecz w momencie kiedy miałem siadać na konia, pożegnawszy gościnnych naszych gospodarzy, nagle porwała mię gorączka. Nie chcąc się poddać wzmagającę się febrze, puściłem się w podróż, lecz wkrótce żałować mi tego przyszło. Zawrót głowy, nie pozwolił mi dosiedzieć na koniu, a osłabione siły, nie dopuściły isdź piechotą. Droga też była bardzo nieprzyjemna i trudna, mieliśmy bowiem przed sobą pasmo gór Hersawackich, bardzo przykre do przebycia, ciągle drapać się potrzeba było po skalach, ścieżką wąską i przykro w górę idącą. Nie mogę wyrazić, com wycierpiał, nimeśmy się dostali do wierzchołka tych gór, tém więcę, że odbywałem tę podróż w czasie naywiększego upału. Przewodniki nasze, widząc potrzebę iaką miałem spoczynku, przypomnieli sobie, mieszkanie popa Greckiego, w pobliskim lesie będące. Udaliśmy się więc do niego, a oskoczenie nas nagle dwóch ogromnych pokurczów, ostrzegło że nie daleko iesteśmy mieszkania. Ten trafunek daie mi porę wspomnienia czytelnikowi, o zwyczaju bardzo niewygodnym dla wędrowników, a wszystkim domom moralackim powszechnym, chowania roziadłych psów, których dzikość i zawziętość iest nie do opi-

sania. Ani pojęcia smacznego kęsu, ani bicia, mogą nigdy zaspokoić tych żarliwych stróżów, kto wie czy sławne Fingala brytany były lepsze. Widok domu pokrzepił siły i nadzieję moję, lecz uluda nie długo trwała. Zastałem bowiem sześć osób składających familią tego kapłana obłożnie pięciu miesięcy chorujących na gorączkę w tym kraju pospolitą. Trzeba być na miejscu wędrownego odosobnionego od wszelkiej pomocy, której w świecie cywilizowanym dostać można, żeby pojąć na dogodność położenia mego. Gorączka, której byłem dostąpił w niezdrowych Kniinu równinach, wysłała mi smutne skutki oney które w tém nieszczęśliwym widziałem mieście. Przy tém daleki byłem od wszelkiej wioski i wystawiwszy sobie nawet, żeby miał siłę tam doysdż, iakaż mię czekała pomoc w miejscu, gdzie imię nawet doktora jest nieznanem. Przytém deszcz rzęśisty i zbierające się chmury które rzę nam zapowiadały. Mimo tego, wołałem samotnie nocleg w lesie obrać, niż dzielić go z temi nieszczęśliwymi, którzy na chwilę się uciszyli, sądząc o mnie, że byłem lekarzem, poki nie dowiedzieli się, że i ja równiey iak oni potrzebuję pomocy. Na przystanku zrobiona z gałęzi buda i okryta kabanicami, czyli płaszcami naszych Morlachów służyła mi za schronienie, przez noc całą, mimo gwałtowniey ulew, która nie ustawała. Na zaiutrz ze switem, czując się trochę lepiej, puściłem się w dalszą drogę, zawsze w towarzystwie deszczu nieustannego, przyi

Wziąłem do wsi, gdzie wzmagała się słabość moja, przytułku szukać kazała. Wszedłem do najpierwszego domu, prosząc o schronienie i zastałem całą rodzinę, siedzącą koło ognia, budynki bowiem Morlache, nie mają kominów, ani pieców, ogień się pali na środku, dym idzie prosto w górę i ucieka szczeliną w dachu zrobioną. Rodzina cała na ziemi siedzi koło ogniska, wyjąwszy starego ojca, lub jaką poważną osobę, którzy siedzą na stołeczkach drewnianych, podobnych do naszych szewskich, tylko niższych.

Za nadejściem moim, gospodarz się ruszył z miejsca, ustąpił mi swego stołka i widząc że moja odzież całkiem była przemoczona i cera nie wiele obiecująca zdrowia, kazał mieć o mnie największe staranie. Jakoż na wyścigi starano się zadosyć uczynić jego rozkazom. Mężczyźni ogień rozniecali, kobiety obnażyły mię z przemoczonej odzieży i kosiły starszą córkę domu opatrzyli, bo ta jedna tylko do odmiany znajdowała się. Morlache bowiem nasze, choć bardzo gościnni, jednak na czytoscie bielej nie są dużo wymyślni. Przez dwa dni przebywania mego w tym ludzkim domu, nieodmienne było całej rodzinie koło mnie staranie i toż połączone z siłami młodości, dokazały że trzeciego dnia znalazłem się zdrowszym i zdolnym do dalszego odprawowania podróży. Nim tych szacownych ludzi pożegnałem, porozdawałem każdemu z nich upominki, stosowne do wieku i potrzeb każdego w szczegóło-

ści. Ostrzeżony bowiem będąc ieszcze w Wen-
że Morlachy nagrody pieniężne za wyrządzoną
ścinność, mają za obelgę, opatrzyłem się był
wszelkie rodzaje cacek, które mogłyby przypaść
smaku pocziwym Morlachom i aby nie uchybić
ich wyborze, użyłem rady osiadłego tam Sławianina.
Jakże też potem ten mi się nagrodził wydatek!
z iednèy strony smakowałem ukontentowanie, z dru-
te lichoty rozdawane, sprawowały na umyśle tych
stych i niezepstutych ludzi; a z drugiey miałem
moim ręką czém dogodzić wdzięczności moiej, z
obowiązki przyjęte. Doświadczyłem w ciągu prze-
moich, że iezeli biała płeć Morlacka, równie
sza, na wszystkie stroiu ozdoby iest czuła, tak
dzieńcom nic się nigdy nie podobało, iak upomnie-
z prochu, kul, lub iakièy kolwiek broni, który
ich rycerskiemu odpowiadał zapalowi.

To, co w innym kraiu mogłoby było mnie by-
szkodliwém, tu owszem stało mi się pożyteczne.
Sława bowiem bogactw moich, wszędzie mnie
przedzała. Radbym, żebyś widział moment, w
rym tę szkatułkę szczęśliwą z darami przynoszo-
Oczy wszystkich w nią wlepione, kobiety pasują-
się, między chęcią dostania iakiey ozdoby, a bo-
żnią okazania onèy; słowem milczenie, podobne tem
które wyrokóm sądu towarzyszą. Zbliżeni do na-
ry, szczerzy w swoich uczuciach, wszystko do i-
serca trafia i nad niém działa. a tym samém nie
w stanie ukrycia żądań swoich i uczuciów które ich

przeymia. Spójrzenie tylko po oczach przytomnych, dawało zaraz mi poznać, co się komu podobało i idąc za tym śledzeniem, nigdy się nie omyliłem. Obdarowawszy mówię tę szanowną familią, odiechałem, przeięty winną dla niej wdzięcznością. Wszyscy mnie do końca wsi odprowadzili. Widać było w ich oczach smutek, z rozstania się zemną pochodzący. Wszyscy na wyścigi z życzeniami się ubiegali, gdy z nagła gospodyni domu załamawszy ręce z czułością rzekła: Moy Boże, iacy my nieszczęśliwi, ten gość nas wszystkich udarował, a my mu nietylko w zamian, ale na pamiatkę nic dadź nie możemy. Żałuję tego, któryby nie był zdolny uczuć ceny tych słów. Wiem, że one w skroś mnie przeięły i mieścić się mogą w tęg małą na świecie liczbie wyrazów w których sama czułość przemawia.

L i s t XXIV.

Z tamtąd iechaliśmy na wieś Polaia zwaną, a zostawiwszy po prawej stronie drogę do Werliku, udaliśmy się ku góróm, z których wystryska źródło Cettyny. Staneliśmy przed wieczorem u nich i nocleg zaięliśmy w wiosce Jarebisz zwaney, liczną Wukowiczów familią zamieszkałey. Stanolem u najstarszego z familli i zastałem wszystkich siedzących przy ogniu. A ponieważ miałem z sobą podróż l'Abbego Fortis, który z Mylordem Herweiem te źródła zwiedzając przed trzydziesto laty, naygości-

nniey od tøy familii będąc przyięty, w swoim 'dz
le zostawił nam tøy ludzkiej uczytę opisanie. Prze
to nauczywszy się tego na pamięć, opowiedzia
wszystkie onę szczeguły. Nie można wyobra
zadziwienia wszystkich przytomnych. Znaczny upły
czasu, od tego zdarzenia, sprawił, że iuż to było p
szło w zapomnienie, gdy ieden staruszek, który d
podeszłego wieku był iuż oślepił, rzekł: To Istina
co znaczy: to iest rzetelna prawda. Jakoż on był
tenczas Perwanem czyli starszym familii, kiedy c
uczeni podróżni zwiedzali te okolice. Próżnoby
chciał wyobrazać wszystkich zadziwienie i ukonten
towanie, tём więcęy, gdy dodałem, że mogą wa
żać, iako dobry uczynek, nigdy ani tainym, ani za
pomnianym bydz nie może i że czy prędzęy, czy
poźnięy bez nagrody nie zostanie. Kazałem
więc szczęśliwe pudełko przynieść i każdego w szcze
gulności udarowałem iakim upominkiem. Był mo
ment takiej radości i zachwycenia, iż żeby nie
był go zatrzymał, wszystkie barany całej wsi, były
by dla mnie wyróżnione. Z pracą rzeż tę zatrzyma
łem, a nie chcąc naśladować, tych, co cnotę wielbią,
dla własnego zysku, powiedziałem, że nic nie przyi
mę i przestając na mleku i chlebie, poszedłem spać,
kontent, choć głodny, że w tych dobrych ludziach
zostawiłem po sobie dobre mniemanie i przekona
nie, że nie dla korzystania z nich byłem w ich dom
zawitał. Uwaga iednak Morlachów, że wiek mój
młody nie pozwalał mi bydz współczesnym podró.

zów Fortysa i że bez tajemnego iakiego sposobu i nadzwyczajnego, wiedzieć o tém nie mogłem; dało tym prostym ludziom wyobrażenie, że musiałem byđż czarownikiem i nadaremne moje zapewnianie, że mam dzieła Fortysa, z którego to wszystko wyczerpnołem, nie wyprowadziło ich z tego mniemania i w niēm zostawić ich musiałem.

Tymczasem całęj władzy moięj użyłem, żeby do trudnęj podróży, która mnie czekała, wszystko było przygotowane, iakoż przede dniem przysposobiono duży łuczywa i z pięćdziesiąt sążni liny. Ponieważ nas dzień bardzo pracowity czekał, przeto obudziliśmy się przed świtem i puściliśmy się w podróż.

Znaomość wielkiego świata i ludzi w powszechności, przekonała mnie, że dosyć jest podróżnemu coś nadzwyczajnego powiedzieć, aby to wzięte zostało za uroienie i własne iego marzenia. Wolę więc, aby uysdz tego podeyrzenia i dziwom które dnia tego widziałem dađż cechę większęj pewności, przytoczyć Ci, kochany przyiacielu wyiątek z dzieła Fortysa, w którym opis rzetelny tego, co widziałem znaydziesz. Jest to część dzieła iego, nayrzetelniejsza i nadto dobrze zrobiona, aby do nięj co przydadż można. Nie jestem bowiem w chęci, naśladowania inszych wędrowników, którzy, ieden z drugiego biorąc, niewdzięcznością swoją naśladowują zwierzęta, obracające się twłem do źródła, w którym czerpiąc swoje pragnienie ugasiły. Dosyć Ci powiedzieć,

że tam wszędzie byłem, wszystkie iaskinie zwiedziłem, wszystkich źródeł głębokość mierząc, nigdzie nie znalazłem i że w największej pieczarze biad iadłem. Przyłączony tu opis wędrownika Fortisa, da ci wyobrażenie o trudach, które tego podnieść musiałem, a lubo w tych podziemnych chach, sopliste ozdoby od trzydziestu lat, znaczne odmianom podległy, iednak trudność w odwiedzeniu tych podziemnych mieszkań, ieżeli od tego czasu zwiększyła się, to zapewne ułatwioną nie została.

L i s t XXV.

Zwiedzając pierwszy raz w towarzystwie Milord Herweya te zrodła, mówi Fortis, dwa z nich szczególniejszey zdawały mi się bydź godnemi uwagi. Pająki które się rozciągaia między górami Koziak i Dinarnem i piękne Cettynty otaczają pola, coraz się bardziej w głąb kraju wznoszą i schodzą się potem górą Hersowacz zwaną. Warstwy ich, zewnątrz tyle okazują nieporządku, iż здаia się bydź zwaliskami gór starożytnych.

Naypierwsze zrodło, któreśmy zwiedzili, ieżeli o sto kroków oddalone od wioski; część dolna z górków, czyni półkole na około. Jezioro małe którego woda iest bardzo czysta, ukryte blisko wszyskiem w skalach i w drzewach, trzydzieści stóp średnicy. Mieszkańcy tamtego kraju twierdzą iż iest niezgruntowane, rzucaliśmy tam kamienie białe
różne

różney wielkości, które niedoszedłszy ieszcze do spodu, oczom naszym zniknęły. Woda iego, nie zdaie się poruszać, musi iednak w wielkiey z ieziora uchodzić obfitości, kiedy niżey, o dwa wystrzały z fuzyi, tworzy iuż znaczne źródło. Niezliczone innostwo pstrągów, z których, niektóre do dwudziestu i pięciu funtów ważą, razem z wodą ze środka góry wychodzą, prócz tego i inne tam ieszcze widadź wód słodkich ryby. Otwór, który im służy za przeyscie, iest nieprzystępny, a nawet, patrząc na niego poziomo, nie widoczny. A żeby go odkryć, trzeba udadź się na ieden koniec skał, wpółokregu będących i patrzyć na niego z góry na dół. Spostrzega się na tenczas rodzaj marmurowego sklepienia, nieregularnego, sześć stóp mającego głębokości; z którego spodu, woda wytryska z wielką mocą. Chociaż na powierzchni ieziora, nie postrzega się żadnego tryskania, iednak przekonać się łatwo można o ruchu krągowym wody, z odwrotnego położenia w nią rzuconych i na spód iey spadających kamieni.

Zródło drugie, położone z strony przeciwney, w odlegości nie wielkiej od wioski, tworzy iezioro daleko rozlegleysze, które warstwy marmurowe otaczaia, w kształcie końskiej podkowy. Brzegi iego, nie mają tyle świeżości ani cienia iak brzegi pierwszego; lecz iak twierdzą, teyże samey iest głębokości. Z ieziora tego, wychodzi ieszcze strumyk, dosyć znaczny, który tém bardziey nim się staie, przez złą.

czenie się z wodami trzech innych źródeł i wistrużyków, z teyże saméy góry ku równinie wypływających.

Uważając ogrom wód, których dostarczaia te źródła i inne źródła na utworzenie rzeki Cetty, widząc iż cała wypływa z góry daleko mniejszej od tych, z których nayznacznieysze rzeki biorą swój początek; przypominając sobie nakoniec, że wszystkie wierzchołki gór Illiryi, są złożone z kamienia (Brèche) zwanego; wnosi się łatwo, iż źródła, któreśmy zwiedzali, nie były prawdziwemi źródłami Cetty. Chęć raczyć nas bierze, uważania ich tak powiem, iako rozszerzenie się rzeki po dawniejszych wiekach, na tych wysokich i ciągłych równinach, które przez długi przeciąg czasu przerywane stały się gór wierzchołkami. Milord Herwée ścisnąwszy z okolic Belluno przybyły, gdzie urwiska gór zamienia często bieg rzeki, rozumiał, iż na pochyłościach wzgórków, gór Koziak, Gnot i Dinara zwanych, poznawał ślady podobnych zawałin. Nadzwyczajne przeobrażenia warstw, zdają się być działaniami, albo przez nagłe rozstąpienie się, albo przez ciągły wód wylew. A żeby zprawić to tak słuszne i tak dobrze wsparte mniemanie, przedsięwzięliśmy zwiedzić te iaskinie, które krążą wewnątrz gór, na około jezior, o których jest mowa, leżących.

Mimo ich dzikości i ponurey ciemności, niektóre z tych iaskiń zamieszkałe dawniey były przez lud

zwierzętom dzikim podobnych. Widadź tam ieszczę ślady murów niezgrabnych, przeznaczonych na obwarowanie przystępu do nich i na uczynienie ich, temże samem nieprzystępniejszemi. Ludzie twardzi, którzy w tak dzikich przemieszkiwać mogli mieyscach, musieli mieć zdrowia żelazne. Drapałem po kilka z tych iaskiń, nie dla własney zabawy, lecz z chęci śledzenia składu budowli, tych gór marmurowych. Między warstwami przewróconemi, znajdując się przełamy i iaskinie, w których nie podobna trzymać się długo na nogach; aby tam doysć trzeba się czołgać. W iednøy z tych iaskiń, podłoga i sklepienie, przy wniysciu do onøy zewnętrzném, obsiane są samplami kamiennemi, bardzo twardemi i kończatemi (Stalactites) zwanemi. Wyżey, marmur, przez przebywanie tam częste, dawnych ludzi dzikich, tak został gładkim, iż ia czołgając się z usiłowaniem niezmierném na przód, bardzo się często, daleko w tył ślizgałem. Z tych tainików przychodzi się do mieysc przestrzeńszych, ale rownie, iak tamte przerażających ponurém ścian okopceniem. Dzicy ludzie, ktorzy, w wiekach przeszłych te lochy zamieszkiwali, często zapewne musieli się znajdować w niebezpieczeństwie złamania sobie karku, lub też uduszenia się w gęstym dymie, pochodzącym z łuczywa, które w mieszkaniach tych piekielnych za pochodnie im służyło.

Ażeby mieć doskonałe wyobrażenie budowy wewnętrznøy części kuli naszøy, trzeba, iak wiesz,

albo kopać głęboko w ziemi, albowi też drapać się kamienia na kamień, w wydrążeniach, czyli iaskiniach choćby naystraszniejszych. Takim sposobem będzie można naturę odmalować tak, iak iest w rzeczywistości i zebrać tём samém zapas materyi, utworzenie dobrych teoriów, albo też na zbicie przynajmniej fałszywych. Dotąd nie byłem szczęśliwym w moich badaniach: iaskinie które widziałem w górach wapiennych wszystkie są sobie podobne. Lecz zwiedzając góry kruszcowe, w których ludzie ieszcze nie kopali, spodziewam się, iż kiedykolwiek znajdę rzeczy mniey pospolitsze. Jakichże by wybornych przykładów, tyczących się działań Chemicznych natury, nie można w tych ciemnych czerpać przepaściach! Wybadawszy Systema i urodzaiowanie autorów naystraszniejszych i porównywawszy kopalnie z opisami które dają o ich początku, widzę iż naylepsi nawet natury tłumacze, źle ją zrozumieli. Sniem więc zapewnić, iż na miernie udoskonalenie Mineralogii wielkiego ieszcze należy dołożyć starania i do tego potrzebne są postrzeżenia ludzi od wszelkiego uprzedzenia dalekich.

Miedzy podróżami podziemnymi, zaiste ta, którą w naywiększey zrodeł Cettyny, odprawiliśmy iaskini, iest, iak sobie pochlebiam, iedną z tych, które miłośnikom ziemiopisarstwa fizycznego podobają się zdołać. Przy wchodzie, nie można długo iść prosto; przymuszeni byliśmy do nachylenia się, a nakoniec do położenia się na ziemi i do czołgania

się na brzuchu po ścieżce, bardzo złej i błocistej, któraby nacyiekawszego nawet zdołała zatrzymać.

Utwory wod spływających, choć w stosunku do małej rozległości miejsca, nie mogą być tak wspaniałe, iak w wydrążeniach na Antiparos, lub też w Baumannshöhle, są jednak bardzo rozmaite i mnogie. Igrzyskiem naysobliwszém natury, są naczynia kształtu konchy karbowanej lub łusczkowatej. Jedna, między innymi, ma łusczki kształtu bardzo pięknego, pół stopy długości mające. Muszla ta cztery cale grubości, a dwie i pół stóp ma długości i znaczną może w sobie mieścić mnogość wody. Sztuka nie mogłaby nic piękniejszego na ozdobienie iaskini, albo strumyku w ogrodzie utworzyć. Też same wody, które spadając z wysokości dwie stóp mającej, to naczynie utworzyły, robią także doskonałe wzory fortyfikacyi, we środku wydrążonych, otoczonych murami i basztami, trzy, aż do czterech pędzi wysokości mającemi. Nie rozumiemy, iżby imaginacya dopomagała mi w wynaydowaniu doskonałości w tych dziełach, bo to się zazwyczaj zdarza, gdzie ostatniey nie ma: natura tak ie stucznie ułożyła, iż niepodobna, aby, zadziwienie sprawując, znudzić mogły: więcéy ona nawet w tém dziele używa doskonałości, niżeli w kształcaniu kamienia matematycznego, który się znajduje niedaleko Bononii.

Postępując dalej, widzieliśmy ieszcze kilka małych uezior, których powierzchnia pokryta jest łuszkami solnemi z ziemi wapiennéy bardzo białej

(Spath Calcaire) zwanéy. Sól ta, plewką pokry powierzchnią wody, która potém ciężarem swo-
łamie się, na dół opada i nowo tworzącéy się mie-
sca ustępuje.

Bezpośrednio wznosi się pod okapem Alaba-
strowym gatunek narośców, białości niewypowiedzie-
néy, podobnéy do śnieżnéy. Te wyrostki zdają się
wychodzić z ziemi, iak szparagi. Zjawisko to wy-
ziewu pozorne, który niegdyś zwiodło Tourneforta,
a niedawnemi czasy autora sławnego hystorii kopal-
ni, Pesaro, bynajmniéy nas w błąd żaden nie wpro-
wadziło. Naturalista Francuski bieglejszym będąc
w Botanice, niżeli w Mineralogii, nie zasługuie iak
widziemy na żaden zarzut, gdy wziął pozor za praw-
dę. Uczony Włoch tém bardziej godzien iest na-
szego uniewinnienia, on bowiem spuszczaiąc się na
badaczów natury, bardzo lichy i bez starania rzeczy
biorących, wspierał swoje zdania przynajmniéy na
czynach, chociaż w prawdzie nader niepewnych.
Procz tego dalekim on iest bardzo od utwierdzenia,
przyjętego w szkołach zdania, które idąc ślepo za
odwiecznego Pliniusza zdaniem, przypisuje także
kamieniom własność roślinną czyli wegetacyą. Ro-
zumie on, iż pomiędzy wszystkiemi marmurami, ten
rodzay Alabastru wapiennego, iest iedynym tylko
rosnącym kamieniem, co się zaś innych tyczy kamie-
ni, utrzymuie, iż te, tég niepodpadaią własności.

Częste i widoczne zwaliska warstw marmuru, lub
też kamieni kruchych, które się często w tych zwali-

skach napotykaia, coraz bardzię nas w zdaniu utwierdziły, iż rzeka iakowaś podziemna, ich podstawy zniszczyć musiała. Przechodząc się przez długi czas, natrafiłiśmy nakoniec na most naturalny, utworzony przez łuk na powietrzu, z łożyska skał zawalonych pozostały. Pod tym mostem uchodząc wody z gór ościennych skupione, wylizaly sobie w rozmaitych warstwach kanał szeroki podziemny. Tutay Milord Herwey chciał spocząć i tym końcem wysłał z odwagą niepospolitą Morlachów za przewodników nam służących, dla uzbierania nowego zapasu łuczywa, które nam do oświecenia reszty drogi służyć miało. Most ten, ma dziesięć stop długości, a dwadzieścia wysokości.

Skacząc z iednëj rozwaliny na drugą, przybyliśmy nakoniec do mostu, gdzie znaleziłiśmy przyiaciela naszego spokojnie siedzącego. Żaden zapewne Biskup kościoła starożytnego, nie przebył ciemniejszych i straszniejszych grobowcow podziemnych, od tych, do których chęć oświecenia się, Biskupa Londonderrri doprowadziła. Mieysce w którym nas oczekiwał, iest oryginałem piekła, opisanego przez Dante i mieyscem nayprzyzwoitszëm do dumania nad nocami Younga, ieżeli kto chce, ieszcze ie smutniejszy i okropniejszy znaleźć niż są w istocie.

Nie byliśmy kontenci, z wynalezienia łożyska, którym wody deszczowe spływaią pod most ten marmurowy. Raczëy nas to gniewało, iż większy stopień widząc podobieństwa do bytności tu rzeki po-

dziemną, nie mogliśmy ich odkryć. Strony ~~można~~ tak są wysokie i spadziste, iż niepodobna prawie ~~zda~~ wało nam się byź rzeczą, ażebyśmy mogli ~~dalej~~ iść na przód; iednakże ta przeszkoda bynajmniej nas nie wstrzymywała: posuwalimy się ieden ~~z~~ drugim, wzdłuż skały, której brzegi wyskakujące, ieszcze nam schodzenie cięższém sprawiały, a ~~nako~~ niec widzieliśmy się już w stanie, puszczenia się ~~w~~ dalszą podróż. Marmur, przez któryśmy przeszli, wali, składa się z tych samych cząstek co i ten, ~~któ~~ ry czyni podstawę Liburnii i wysp pogranicznych, których opis dałem w uwagach moich o wyspach Charso i Osero. Ciała małe, kształtu rurek, ~~prze~~ stoczone potem w ziemię wapienną (Spath Calcare) zwaną, daleko dzielniej w tych przepaściach, iako też na brzegach morskich, rozpuszczeniu przez wodę opierać się mogą, niżeli reszta kamienia, który ie utrzymuje i dla teyże przyczyny, wznoszą się nad powierzchnią marmuru w którym są spoione.

Spuszczając się kilka kroków po tych warstwach nachylonych, natrafiliśmy na kilka małych jezior, czyli raczej na studnie. Jest rzeczą iasną, iż te dziury pochodzą z ciśnienia wód wierzchnich, które w czasie topienia śniegu, będąc ścisnione i szukając ucho-
dzu, warstwy skał rozdarły. Studnie te dały nam poznać iż chodziliśmy na sklepieniu, pod którem wszystko było wodą napełnione: brzegi ich marmurowe, mają dwie stóp grubości: zwyczajna to także

jest grubość warstw na brzegach cieśniny Quarnaro zwanej.

Rzuciliśmy kilka kamieni białych w wodę czystą tych jezior i ścigając je oczami przez minutę nim jeszcze do spodu doszły jużśmy je z oczu naszych stracili. Chcieliśmy się jeszcze przekonać z ruchu tych wód które zatrzymane chropowatością skał, bieg swój tracą i żadnego здаіа się nie mieć odchodu: kilka kawałków kart, któreśmy w nie rzucili, uniesione będąc w iednymże kierunku, przekonały nas, iż te wody, chociaż pozornie ze wszęch stron zamknięte, mają bieg rzeczywiście ciągły. Spodziewałem się, iż znajdę w tych miejscach odludnych ryby; lecz ich nie widziałem. Może ich w samęy rzeczy niema; może też pokazanie światła i szelest, który nasze rozmawianie sprawiało, owe ryby przestraszyły i porozpędzały.

Wyszliśmy z tęg iaskini, nader kontenci, żeśmy ją dwa razy zwiedzili. Zwracając w ten czas znowu oczy na wysokie góry, które otaczaia bieg rzeczywisty Cettyny, nie mogłem już wątpić o tém, iżby wierzchołki, nie mogły były przed czasy być łożyskiem rzeki dawney; zapewne tęg samęy, która dzisiay, częścią pod ziemią, częścią odkryta, dalęy w morze uchodzi. Ramiona tęg rzeki, złożyły tu zapewne w dawnych czasach, owe kupy piasku grubego, który się zazwyczaj w tych gorach znajduje.

Niedaleko wchodu do iaskini, przygotowano obiad. Miejszem na tę ucztę przeznaczoném był wny cmentarz, niedaleko kościoła zawalonego leżą. Między nagrobkami, mnóstwo znayduie się drzewa, które przyjemny cień sprawuia. Kamienie, pod remi spoczywają popioły tych dawnych wojowników, których się ieszcze i teraz herby często wynaydu. Znaczne są równie mnóstwem, iako téż i wielkością. Pod drzewami owemi, widadź więcý nad dwięście brył, ciężaru niezmiernego, każda z iednego kawałka marmuru; tak iż możnaby ie poczytać za nagrobki wielkoludów. Niektóre z tych kawałów marmuru, mają ośm i pół stopy długości więcý na cztery stopy szerokości i tyleż wysokości. Za nadto oddalone leżą od gór, ażeby sobie nie wystawić trudności sprowadzenia onych w te miejsca bez pomocy silniów przemyślnie zrobionych. Bryły te niezmiernie, są po większý części kształtu równoległoscianów prostokątnych (Parallelipipède) dosyć dobrze uglądzonych: niektóre są kształtu dzikiego, lub bardziey wykuintnego: wszystkie bez napisów, lecz na to miast uwitkami wypukło rznietemi ozdobione.

Obiad ten, był kosztem Morlacha Wukowicza przygotowany, z naywiększym zbytkiem w mięso obfity. Człowiek ten gościnny, nie rozumi ani słowa po Włosku, lecz doskonale zna prawidła gościnności. Jeden z nagrobków, służył nam za stół; lecz osobliwsze ieszcze do tego postawiono przed nami stoły, na których dwa pieczone spoczywały barany.

Były to placki z ciasta nie rośniętego, przeznaczone by nam służyły razem za talerze i za chléb. Jedliśmy kilka z tych potraw z wielkim smakiem; lecz żadnym sposobem nie mogliśmy kosztować tych, które właśnie naywyborniejszemi Morlachów były przysmakami. Połykaliśmy placki, które nam się smacznie zdawały; w tém Milord Herwéy obróciwszy się do mnie, rzekł iak Askaniusz w Wirgiliuszu: *Heus! etiam mensas consumimus.*

L i s t XXVI.

W poprzednim liście wypisałem Ci, kochany Przyjacielu wyiątek z dzieła Fortisa, równie wymowny, iak ciekawy. Ja, który te wszystkie miejsca zwiedziłem, czego następni podróżni ślady znaydą, w wyrzyciu imieniu mego, które tam zostawiłem, oddając sprawiedliwość postrzeżeniom Fortisa, w tém tylko z nim różnię się: nayprzod, że Alabastru tam żadnego niemasz, tylko Spath wapienny, potem że ta plewka, pokrywająca powierzchnią wody, o której on wspomina, nie iest Spathem wapiennym, tylko Karbanatem, nakoniec, że te rurki w marmurze, o których on wspomina, są tylo płodami morskimi, które, iak wszystkie inne w marmurze Dalmackim znaydujące się, są przeięte i zamulone osadem wapiennym i wtenczas dopiero postrzedz ie można, gdy, tenże namuł wodą zostaje splukany. Powstanie iego, przeciw Tournefortowi, iest nie słuszne i nie-

bezsronnie zrobione. Wymawia bowiem Włocławek, który te same Tourneforta przejął zdanie, a uważa, że postrzeżenia w naturze, żółwim idącym, to co w mniemaniu poprzedników naszych było mylnego, nie jest dla nich występkiem, ale dobnyż błąd, w uczonym ośmnastego wieku, nagannym i nie do wymówienia. Montaigne, sławny Filozof Francuski, powiedział jeszcze za słów swoich:

La nature en pourvoyant abondamment tous les besoins de l'homme, a satisfait cependant les moins à ceux de la curiosité.

Każdy wie, że natura odziewając się w skrytości, otaczając się tysiącem krętych manowców i ścieżek, ludziom przystęp do siebie, bardzo trudnym zrobiła. Podobna do czulej matki, która widomą ręką hojnie dzieci swoich potrzeby opatrza, nie cierpi badań i postrzeżeń, a statecznie zamurzając się w tajemnicach, samym wybranym geniuszom i zaszczytom rodu ludzkiego niekiedy do łona swego pozwala przystępu. Nikt w tym wieku, w którym żyjemy, nie może wątpić o tém, że wszystkie postrzeżenia odwieczne kamieniom roślinności odmówiły. Wszystkie bowiem dowody, przez dawnych przytaczane Filozofów na poparcie roślinności kamieni, nie tylko ich wniosku nie wspierały, ale owszem zbiłają. Nie jest moim zdaniem utrzymywać że się nowe nierodzą kamienie, ale że i utworzenie swoje i powiększenie, winne osadom lub agregacyom, czyli spojeniu, lub ogniom podzie

mnym albo Meteoryinym. Innego kamienie początku nie mają i sprzeciwienie się, tę rzeczwiystę prawdzie, tylu dowodami i postrzeżeniami ztwardzonę, więcę na litość, iak na zbijanie zasługują.

Po obejrzeniu źródeł Cettyńy, w których śledzeniu odważny nasz Pinczycz, nie chciał mi towarzyszyć, poszliśmy do wzgórka drzewami zarosłego, gdzie Milord Herwéy na ucztę był zaproszony. Przypatrywałem się z naywiększą ciekawością tym grobowcom, które w istocie wskazują szczątki narodu, ieżeli nie oświeconego, to przynajmniey dzielącego z oświeconemi chęć wyrwania zwłoków swoich z pod władzy niepamięci. Dużo miałbym w tę mierze powiedzieć, ale ponieważ groby w tém mieyscu widziane, są mniey od drugich dobrze zachowane i rzeźby na nich zatarte, przeto zachowam Ci o nich na dal moje uwagi. Kościół na tę gorze będący, dawniey za meczet służył; sam zaś wznosi się na podstawach dawnych Rzymskich grobowców, a teraz wali się i kiedy niekiedy służy za kaplicę, w którę mszę odprawują. Położenie mieysca rozkoszne, pobliskie iaskinie i liczne źródła, to wszystko dowodzi, że to mieysce, od naydawniejszëy starożytności, musiało bydź zawsze znacznym Religiinym stanowiskiem. Wszędzie bowiem, gdzie tylko natura zwyczajnym niepostępowała trybem i w odmianach swoich postać niezwyčajną i umysł ludzki zadziwiałą przybierała, ludzie prości nawykawszy zjawiska brać za cuda, tam zaraz stolicę gusłów, za-

bobonów i wróżb zakładali. A iakież do tego zbl-
nieysze mogło się znaleźć miejsce? Zródła ty-
skające, manowce skryte, których końca doysść nie
można, rzeki podziemne; to wszystko na nieoświe-
conych ludziach, dużo działać musiało. Mimo tego
żadnej innej nie znalazłem starożytności, nad kil-
grobowców rzymskich, które służyły za fundament
kościółkow a które chcąc przeczytać, musiałem do
znacznej odkopywać głębokości.

Nocowaliśmy w domu Wukowiczów i niezmię-
nie ztrudzeni pracami dziennymi do późnego rana
spoczywaliśmy. Nakoniec po śniadaniu i serdecznem
z nimi pożegnaniu, odiechałem z tego gościnnego
domu, w towarzystwie syna gospodarskiego, któremu
ojciec odieżdżając rzekł: Nie powracay synu do
domu oycy, jeżeli tym pobratymcom moim włos
głowy spadnie.

Porzuciliśmy nakoniec źródła Cettyny i parę
który sobie w paśmie gór wymyśla; im więcęj odda-
laliśmy się od tęg rzeki, tęg kray się coraz więcęj
podnosił. Okoliczne wioski, na wzgórkach się oczom
naszym pokazywały, gdy z nagle spotkaliśmy kilku
Morlachów, odmiennie od zwyczajnego stroiu ubra-
nych i których twarze niebardzo mi się podobały.
Poskoczył ku nim młody Wukowicz i po chwili z
nim rozmowy tamci się w inną udali stronę.
Ciekawy byłem dowiedzieć się, co to byli za ludzie.
Niechciał nam z razu tego nasz przewodnik powie-
dzieć; nakoniec z iak największą tajemnicą przyznał

Mam się, że to byli stronnicy sławnego w tych stronach Hayduka Berdyły. Ale ponieważ to imię, u nas w Polsce daleko mniej znaczące ma brzmienie, niżeli w tym kraju, muszę Cię w tej mierze oświecić, że haydacy Dalmaccy, nie zatrudniali się nigdy, iak nasi Polscy podpieraniem chylących się koolas oyców naszych.

Hayduk, jest wyraz, w Sławackim języku używany i pochodzi z Arabskiego słowa Haydud, co znaczy tułacz. Dotąd po Sławacku Haydy i Haydce, znaczą równie poyśdź i przyśdź, iak też w mało Rossyiskim. Z tąd poszły Ukraińskie Haydaie i Haydamaki *). Pierwsze od ustawicznego naglenia wołów do isticia, drugie od Haydema, idźmy, biorą swój początek. Tak Hayduki, iak haydamaki, osobliwie Sicz, mieli swoje prawidła i swoje prawa, które choć niepisane, trwałey dochowane i wierniey od kodexów wypełniane były **).

Uważając odległość kraju, które pobrzeża morza Adryatyckiego od pobrzeżów morza Czarnego oddzielaia, trudno jest zrozumieć, iakim sposobem bez żadnego połączenia i porozumienia się, mogły narody, tak od siebie oddalone na iednych prawidłach

*) Słowa, Haydamak, Kozak, Sicz, nie są imiona, stanowiące narody, bo mam wiele przyczyn sądzenia, że narod osiadły, pierwiastkowo Kozackim nazywać się nie musiał.

**) Zakon Maltański był istotnie siczą i można tak śmiało ich nazwać Siczą szlachecką, tak tamtych Siczą gminu.

utworzyć utowarzyszenie. W tych obydwóch Sicz
Haydukow ustanowieniach, bezżenstwo jest naj-
wszym prawidłem, a zatém stronienie od kobie-
wady, które z niego pochodzą. Jednakowy duch
iarski i chęć bohaterstwa, skleił te towarzystwa,
których po bezżenstwie, wżgarda śmierci, niedba-
o życie, jest pierwszym prawidłem. Dowodem,
łupiestwo i rozboje były pierwszym ustanowie-
hayduków celem, jest obojętność dla bogactw; bo
masz przykładu aby największy majątek i chęć
koyności, kiedykolwiek nakłoniły hayduka do odmie-
nia swego sposobu życia. Sama różnica krajów i po-
dy, stanowią iedyną odmianę, między haydamakami
haydukami. Kray żyzny i obfity, nieprzebyte okie-
Dniepru płaszczyny, pozwalały ostatnim swoje
prawy licznie odbywać. Kray zaś Dalmacki,
żyzny, górzysty, przymuszał hayduków, do odes-
bnionego życia. Kryjąc się po iaskiniach, pan-
byli ścieżek i manowców z których wypadają;
wnie wieczną Turkom wypowiedali wojnę, iak ie-
nawości ku nim nie znali końca. Szkoda, że nieumie-
iętność i ciemnota tych ludzi, nie dochowały nam
tysiącznych dowodów odwagi i męstwa, i nie zosta-
wiły nam śladów na piśmie dzieł, które w rękach
drugiego Vertot *), dałyby nam historią równie
ciekawą, iak ta, w której uwiecznił czyny Kawale-
rów

*) Vertot pisał historią Kawalerów Maltańskich.

rów Maltańskich. Pierwszym powodem, do zebrania tych towarzystw, było bohaterstwo i chęć sławy, wrodzona narodom Sławiańskiego plemienia; drugim Religia, a chęć z bogaceniem się, tak właściwa Człowiekowi, zastąpiła w krótkim czasie obydwoch. W pierwszych początkach, Sicz, samym tylko Turkom wypowiadała wojnę, później obca polityka, do swoich celów zwracała ich oręż; lecz hajducy dotąd nie odstąpili swego zamiaru i chyba potrzeba, prześladowanie i chęć zemsty, od tego przedmiotu ich odrywały. Rozsypani, po nie ludnych górach które wąskie Adryatyku pobrzeże od Turcji oddziela, pogrom ich imienia, jest jedyną warownią, która ten kraj od tureckich zaścianków napastników. Rząd Wenecki, zgąsły wielkości cień pozostały, na koniec tak słaby, uznał potrzebę tego ustanowienia i nie mogąc na tych pustych granicach utrzymać łańcucha wojskowego, sprzyjał hajdukom, zachowując sobie kiedy niekiedy, dla zaspokojenia zażaleń potężnego sąsiada swego, własnej spokojności i polityce, robić z nich ofiarę.

Królowie Horwaccy, najpierwsi uczuli potrzebę otoczenia się ludźmi tak odważnymi, a do trudów i obojętności na śmierć przywykłymi. Powierzyli więc im straż swoich osób i w nagłym niebezpieczeństwie, natarcie tej odwodowej straży, przynosiło zawsze zwycięstwo. Po przyłączeniu Horwacyi, do królestwa Węgierskiego, królowie Węgiercy, stworzyli z nich pulki; na koniec, kiedy Stefan Bato

ry osiadł tron Polski, postrzegł ten król wojański bez tęg waleczney milicyi, niemogłby się obyć w licznych woynach, na które panowanie jego wystawione i sprowadził do Polski waleczne Mołachów hufce. Ktokolwiek czytał historią i zna dzieło swego kraiu, wie zapewne, iak te rotę walecznie pisały się pod Połockiem i iak wiele do licznych szczęśliwego bohatera zwycięstw się przyłożyły. Poźniej zaniedbane, zostało ich samo imię i te tytuły nadawane było tym, którzy jeżeli nie walecznością swoją, to przynajmniey stroiem, wzrostem, wiernością i siłą, dawnych i prawdziwych przypominali haiduków.

Pokój ciągły, w którym kraie posiadające Mołachią zostają z turkiem, sprawia że rząd, nie pozwala ich napadów w Turczach i tak ich ściga, iak rozbojników. Natenczas obracają broń przeciw swoim braciom i w ten czas poblizsi mieszkańcy, często są ofiarami ich zemsty przeciw Rządowi. Lud pospolity, choć na tęg bardzo cierpi, ma zawsze dla nich szacunek i uszanowanie, a tęg dowodzi, że dzieli z nimi i w nich uznaje bohaterstwo, które temu zarzyszeniu się służyło za pobudkę. Nigdy nie zapomnę, że rozmawiając z Słowianinem bogatym, który handlem i przemysłem swoim, utworzył sobie był majątek przeszło milion reńskich wynoszący, powiedziałem, słysząc o jego odwadze, iż ma haiducką duszę. Naywiększa pochwała, więceyby mu ukontentowania nie zrobiła, ucałował mnie z uczu-

ciem i rzekł: istina brate, prawda bracie, Przytoczy-
łem tu ten przykład, żeby dowieśdź, iak nadaremnie
działałby rząd władzący tym krajem, gdyby chciał
sprzeciwiać się opinii od tylu wieków wkorzenioney.
Naywiększe kary, nie tu niepomogą i mimo wielkie
przykłady, które rząd Austryacki robi z Morlachów,
ktorzy u siebie przez gościnność hayduków przecho-
wuią, te robią raczey związki ich tajemnieysze i
świętsze, ale nigdy zniszczyć nie potrafią. Owszem
sądzę, że ustanowienie to, w rękach rządu przezor-
nego, wielkie dobro i pomyślność, ściągnęłoby na Dal-
macyą, któraby w tym razie, mniej kosztownie i
bezpieczniej, ochronioną została od napaściów ture-
ckich, niżeli ościenne Cesarskie granice. Do osło-
nienia tych bowiem, prowincie całe, utrzymywane w
stanie wojny i tём samem od rolnictwa oderwane,
użyte być muszą. Zeby się przekonać do iakiego
stopnia, imie hayduka jest turkom straszne dosyć
jest krok zrobić w granicach tureckich. Tam liczba
mogił pobitych turków, wielkie pierwszych mieszkań-
tureckich, od granicy oddalenie, mnogość zdarzeń i
powieściów o nich, ślady nakoniec spustoszenia, o
piętnaście i więccy mil, w kraiu tureckim widziane,
to wszystko dowodzi, iak ich się turcy obawiać mu-
szą. Słowem, ustanowić na nich kary za rozboje
przeciw rodakom popełnione, dadź im cokolwiek o-
pieki, pewien jestem, że tak urządzeni hayducy, po-
dobni do oyców swoich, składaliby milicyą, kraiowi
bardzo potrzebną i żadnego kosztu nie przynoszącą.

L i s t XXVII.

Nimeśmy doiechali do Werliku, uderzył oczyma nasze, dom w pięknym położeniu leżący i od wszystkich innych zwykłych Morlackich domów wykwintniejszy. Dowiedziałem się, że był mieszkaniem sławnego hayduka Berdyły. Za czasow dawney Thraciy był krol nazwiskiem Berdyło, co znaczy goral, bo Berd znaczy gorę w dawnym Sławackim, a języku Berdyanie gorale, może od nich Bardy. Nowego tego Berdyłę, rząd nadaremnie starał się schwycić i niemogąc się zemścić na jego osobie, dom jego rozrzucano, familią wygnano, słowem, całą posadę zburzono. Nieprzytomny Berdyło, nakazał wsiom pobocznym, aby natychmiast dom nowy został mu zbudowany, bo inaczej, całą okolicę przynę obroci. Mieszkańcy, wiedząc że pogroźby Berdyły, nie są daremne wykonali jego rozkazy i ten dom, który widziałem, daleko od drugich większy, był już trzecim na mieyscu a rząd widząc nieskuteczną zemstę swoją, zaniechał dalszych kroków. Nakoniec przyiechaliśmy do Werliku. Miasteczko piękne, małe, dosyć dobrze drzewami osłonięne, ale bardzo mało zaludnione, uważając wygodę jego położenia. Zbliżając się do miasta, widadź na wysokości górze parowami otoczonę, dawny zamek, jeszcze od Wenetów opuszczony, a przez Turków, jak powiadaia, zabudowany. Skala ta wapienna, jest ze wszystkich stron niedostępna, wyiawszy z strony miasta, gdzie przykra do niego prowadzi ścieżka

Przy samém mieście po lewey stronie drogi, znajdują się lawy, (sous marines) zwane, które się tak iak szysty łupią i przeięte są farbami dosyć żywemi. Wody i źródła w Werliku, są dosyć sławne i czyśćć ich iest niespolita. Przyznaią im własności le-karskie, ale widziałem bardzo wielu mieszkańców, którzy używaniem ich osobliwie w gorączkach, stan swego zdrowia pogorszyli. Byłem u tych źródeł: wychodzą one z pod pagórka, na którym stoi dom wieyski, mimo swego przyjemnego położenia dosyć opuszczony. Cembrowania ich, są zrobione z kamie-ni dawnym budowlom rzymskim służącemu. Uwa-żałem te wody z iak naywiększą uwagą, lecz nie mineralnego w nich nie znalazłem. Wody te, здаią się bydz lekkie, są przyjemne w smaku, żadnego gazu powietrznego, nie trzymają w rozpuszczeniu, здаie się iednak, że wody ich są zimnieysze, niż pospolicie źródlane. Chciałem robić ich rozbiór i w tym celu, kilka wodą napełnionych z sobą wzią-łem butelek, ale podróż moie, tak pracowite i wiele sprzeczności, których późniey doznałem, niedozwo-liły mi tém się zatrudnić.

Nocowaliśmy tego dnia u gościnnego kupca Wło-cha, od dawna w tém miasteczku osiadłego, który mnie bardzo dobrze przyjął i wszelkie, iakie były w iego mocy, zrobił ułatwienia. Okolica Werliku, iest sławna przez piękność kobiet i wyszukanie iako i wymysły ich stroiów. Jakoż w samęy rzeczy, widziałem tu płeć daleko pięknieyszą, niżeli w re-

szcie posad Morlackich, nie wymuiąc nawet Kotara i Zagorza. Twarze są powszechnie okragle, kibi piękna pospolita i w ciągu dalszych podróży moich, znalazłem w nich wielkie do Bulgarek podobieństwo. Częste w domach Morlackich przebywanie, było już przebrało zbiór upominków, któremi nadgradzałem gościnność w tym narodzie wyrządzaną. Musiałem więc przed wyjazdem moim z Werliku i przed pusczeniem się w drogę, na nowo się w te wszystkie cacka opatrzyć, które składały stroje tak mężczyzn, jak kobiet i ręce, że w dawnych naszych odcrotmistrzeskich rzedach, więcej niemasz trzęsida, nad te, które zdobią całą osobę dziewczyny Węckiej.

Zamówiliśmy na bardzo rano konie, ale pluskwyłszy nas ranięcy obudzili. A zatem ze switem wyruszyliśmy do klasztoru Greckiego, Dragowicz zwanego, o pięć mil od Werliku położonego. Droga nasza nie miała ciekawego, wszędzieśmy widzieli pola uprawne i żniwo w nich zbliżone. Nie widzieliśmy jednak innego ziarna, nad Holcus Sorghum, czyli wielkiego Afrykańskiego prosa, które łodygą swoją i wielkością podobne jest naszym na stawach trzcinie. To ziarno uprawiane jest pospolicie w Dalmacyi po nad rzekami, a to z powodu, że potrzebuje wiele wilgoci i że w krajach, gdzie wylewy są częste i małą przerwę czasu między sobą zostawiające, to jedno ziarno, najzyskowniej uprawiane być może. Przebyliśmy Gettynę, po moście kamiennym, ture-

ckiej roboty, i załowałem mocno, że nie zostało mi czasu, do obejrzenia wyspy na tøy rzyce leżacøy, gdzie są ślady sławnøy kolonii Rzymskiøy Equum zwanøy i gdzie l'Abbé Fortis Knińskim podobne, wolkaniczne znalazł wzgórki. Porzucilişmy Cettynę za sobą, w mieyscu, gdzie mnieysza rzeczka w nią wpada, i idąc po nad nią, zbliżalişmy się nieznacznie do iøy źródła, żyzne przebywaiąc łąki. Ten sam kierunek utrzymuiąc, doiechalişmy do pasma gór, które Dalmacyą od Tureczyzny przedzielaiąc, iest samo biegiem Cettyny i iøy równinami od nadmorskich gór oddzielone. Weszlişmy nakoniec w Jar czyli Podół w środku gór postać do siciowøy matni podobny, z którego tryskało źródło tøy małej rzeczki, otoczone w kolo lasem rozkosznym. Nie widadź tam innych drzew, iak orzechy Włoskie, Ilexy, Jasiony i wiele gatunków wierzb. Z pośrodku naygęstszy kępy drzew, w nayodludnieyszem i naydzikszem mieyscu, zagnęła iak czarodzieystwem postrzeglişmy monaster Dragowicki. Nie można wyobrazić zadziwienia, które tak nagle, a nie spodziewane spostrzeżenie w nas zrobiło; tem więcøy, że w tøy dzikiøy gęstwinie, prędcøy sądzilişmy napaść na dzikie iakie zwierzę, niżeli na zamieszkałą posadę. Lecz taki iest duch, który przewodniczył, wszystkim ustanowieniom; monasterów Greckich. Zawsze ie znaleźć można, w mieyscach naydzikszych i polożeniach romantycznych. Zdaie się, że te klasztory, zachowały ieszcze dawny instynkt, pierwszych Reli-

giłych towarzystw i zawsze szukały zasłony, lub czynny, ich przed ludzkim ukrywaiącey okiem i kra-
ra zamieniając ich monaster w prawdziwą odludność
wszystkim przybywaiącym każe ich brać za dawnych
pierwszego kościoła pustelników.

L i s t XXVIII.

Przyjęto nas w klasztorze z iak naywiększą go-
ścińnością, Ihumen, czyli przełożony był człowiek
bardzo ludzki, ale nieborak od kilku czasów nap-
stowany był od frébry i niemając przy sobie, tylko
jednego zakonnika i to chorego do usługi, bardzo
był niespokoiny o nas i przejęty boiaźnią, żeby nam
na czém nie brakło. Zaspokoilem go, iak tylko mo-
głem, wziawszy na siebie staranie, zatrudnienia się
sam moim obiadem i widziałem z ukontentowaniem
że więcéy był zaięty boiaźnią aby nikt się nie zna-
lażł coby się naszą zatrudnił kuchnią, niżeli wła-
sną frebrą dręczony. Zaczęliśmy się więc krzątać
koło naszego obiadu i gdy koło niego zawiialiśmy
się w srodku kuchni niezmiernie czarnéy i okopco-
néy, zdało mi się postrzec, że piec do chleba był
wymurowany ciosem z większym staraniem rznie-
tym, niżeli reszta. Jakoż się nie omyliłem, bo uwa-
żałem, że wszystkie służyły przedtem, dawnym Rzym-
skim grobowcom, po których rozruceniu, tu były
przeniesione. Między niemi nawet, rozeznałem na-
pis który zapewne przypadkiem, więcéy iak z umy-

słu, na właściwem znajdował się miejscu. Był to napis okrywający dawniej zwłoki piekarza rzymskiego, któremu ten piec chlebný służył za nagrobek. Był bardzo krótki i po imieniu i przezwisku nieboszczyka, nie następowały tylko te dwa słowa: Panem fecit.

Pierwszym naszym potrzebom dogodziwszy, poszedłem do Przełożonego i oznaymiłem mu powody moiego tam przyjazdu, które nie były insze, iak żeby pozyskać od niego wszelkie łatwości i uwiadomienia potrzebne do wniyscia w granice tureckie, chcąc iak dodałem widzieć górę Prolog, która na samo spoyrzenie zdaie się bydz naybardzięj wyniosłą w tym kraju. Przełożony wysłuchawszy to wszystko cierpliwie, odpowiedział mi, że niebezpieczeństwa, na które się narażałem, były niezrachowane i że bez eskorty, podróż odprawiać w kraju tak dzi kim i tak Haydukami napełnionym, było się wystawiać na śmierć nieochybną. Widząc iednak mój upór w tęg mierze i nieprzełamane moje przedsięwzięcie, zaręczył, że wszystko zrobi, aby mi dogodzić, ale razem przyznał, że sam przez siebie nic robić nie może i że wszystkie iego dla mnie przysługi kończą się na poleceniu mnie szczegolnym Sardarowi, czyli Rządcy wsi Bitulicz zwanęj. Że gdyby ten nic dla mnie uczynić nie mógł, na ten czas nie zostawało mi, tylko iechać do Imoski, gdzie ieden z iego xięży tam zamieszkały, ułatwilby mi sposób przeyscia do Turek, które znalazłoby się za-

pewne nie tylko przeszkodami zagrodzone iak z stro-
 ny Prologu. Lecz że w tym ostatnim przypadku
 już nie mogłem widzieć góry Prolog, bo musiałby
 z Mostaru wracać się nazad, ponieważ to ostatnie
 miasto jest przynajmniej dwadzieścia mil niżej Pro-
 logu położone. Po takich uwagach Przełożonego
 namysłania się moje niebyły długie, podziękowa-
 wszy mu bowiem, za jego rady, prosiłem go o prze-
 wodnika, chcąc zaraz odiechać do Bitulicz; obiecał
 mi go lecz nie przedzēy iak nazajutrz po mszy, po-
 nieważ nie miał nikogo w domu, a że nazajutrz miał na-
 stępować święto uroczyste ich obrządku, przeto po
 słończonem nabożeństwie miał nam dać Kałogera,
 któryby nas do wsi Bitulicz odprowadził. Wezwaw-
 szy więc cierpliwość na pomoc, poświęciłem re-
 sztę dnia na oglądanie okolic. Te mi nic cieka-
 wo nie wystawiły, widziałem tylko wzgórek, na któ-
 rym znajdowało się wiele starych grobowców które
 pozbawione ozdób i napisów, nic szczególnego nie
 wystawiały. Pora zaś była nadto późna ażeby do-
 kładnie można było sądzić o roślinach tēy oko-
 licy. Wody tēy małej rzeczki, która bierze swój
 początek koło klasztoru, są napełnione wysmitemi
 psuragami i obracają kilka młynów przed uysciem
 swoim w Cettynę.

Na zaintruz po śniadaniu i doczekaniu się końca
 nabożeństwa, pożegnaliśmy uprząymego przełożone-
 go, który mimo wszelkie moje naleganie, żadney
 nagrody za wyrządzoną gościnność przyjąć niechciał.
 Przed puszczeniem się w drogę, opatrzyliśmy do-

brze broń naszą, a cała nasza karowana nie składała się iak z czterech koni i pięciu ludzi. Zaczęliśmy się drapać na poblizszą górę ścieżką, bardzo przykłą i wyniosłą. Po dwugodzinnéj ięździe dostaliśmy się do wierzchołka, gdzie leży folwark Kalogorów i ich stodoły, opasane murem dosyć starannie zrobionym. Z tamtąd wierzech góry odmieniał się w płaszczyznę i mieliśmy dosyć dobrą drogę aż do wsi Bitulicz. Tam przyiechawszy, najpierwszém naszym było staraniem, zaiechać do rządcy wioski, czyli Sardara, któremu byliśmy zaleceni, lecz na nie-szczęście, niebyło go w domu i powiedziano nam, że poiechał do monasteru Dragowicz i że musiał inszą iechać ścieżką, kiedyśmy go nie spotkali. Będąc więc zawiedzeni w naszych nadzieiach, wzięliśmy przewodnika, chcąc iechać do mieszkania niejakiego Morlacha Pinczen zwanego i prawie na samym pograniczu tureckim leżącego. Tu nas Kałogier, służący nam za przewodnika, pożegnał, równie iak iego przelożony, grzecznie się wymawiając od przyięcia wszelkiej nagrody. Puściliśmy się więc w drogę z nowym przewodnikiem, mając przed sobą wierzchołki niebotyczne góry Prologu i wysokie gór pasmo służące Turczyźnie za granicę. Pomnażające się przeszkody i niebezpieczeństwa, zdawały się podsycać moją ciekawość i lubo wszyscy utrzymywali iak rzecz niepodobną, żeby się przedrzeć tędy do Bossnii, iednak mnie to nie przekonywało. Byłem nader ciekawy, dostrzedz końca tego niezmiernego

jednostajnego gór następnych (Sécondaires) pa-
ktorem ład okraża się od Adryatyku. Chciałem
swe oczami zprawić jeżeli na drugiey gór-
chyłości od Bosnii, nie znajdę coś pierwot-
(primitif) lub ciekawego w mineralogii krajowej.
samego Tryestu, nie uważałem bowiem tylko
dzącą jednostajność w licznych górach które
byłem. Do tego, że żaden podróżny, ani badacz
ry niepostały nogą w tym kraju, miałem nadzieję
znaleźć tam nietknięte moim dociekaniom pole.
lubo Fortis doszedł był do góry Prologu, jednak
głosz z jaką musiał się cofnąć, nie pozwoliła mi
wspomnieć o składzie tęg góry i nie mowił
kilku napisach Sławackich, które tém bardziey
moją ciekawość, że ich dotąd żadnych nie wie-
łem. W tych myślach byłem zatopiony, gdy z-
gła usłyszeliśmy stapanie koni i postrzegliśmy
zbroynnych ludzi, z siedmu lub ośmiu osób skła-
iając się i za nami biegnącą. W mgnieniu oka sko-
liśmy z koni i broń naszą przygotowawszy, cze-
liśmy ich zbliżenia. Lecz iakie nasze było za-
wienie, widząc że nasza boiaźń była próżną i że
zbroyni ludzie, nie byli nic innego, iak Sardar z
tulicz; który z kilku krewnymi biegł za nami, sw-
nam ofiarując usługi. Donieśli nam oraz, że przy-
chawszy do Dragowicz, Przełożony ich natychmi-
odesłał nazad, z rozkazem, aby starali się nas
gnąć i nam do końca towarzyszyli; co też oni
konali, pomordowawszy niezmiernie swoje konie.
Podziękowałem mu za tę jego grzeczność i chęć

mu dadź dowód moięj wdzięczności, kilka cekinów *) mu ofiarowałem, lecz nadaremnie, odrzucił ie bowiem ze wstrętem, widząc iednakowo, że ia na tém cierpiałem przyjął ie i rozdał między swoich ludzi.

— Może powtarzając tylekrotnie dowody szlachetności Morlachów, znudzę czytelnika. Obawa ta, byłaby słuszną, gdybym nie pisał dla Polaków. Jako bowiem syn prawy, słyszy z radością wyliczanie przymiotów oycy, który prócz życia, dobre do naśladowania zostawił mu przykłady, tak my Polacy przekonywając się o szlachetności naszego początku i o cnotach tego narodu, którego iestęśmy osadą, powinniśmy czuć wdzięczność i poszanowanie dla tych, którzy cnotami swoimi oyczystą kolébkę naszą okrasili. Tam szukać nam należy szczątków obyczajów, których u nas nie został się tylko cień, lub podanie, tu wziąć przykład i dowód, że istotna miłość oyczyzny, na wiernym oyczystych obyczajów dochowaniu zależy i że naród tą prawdą przeięty, osłoni się tarczą, która nietylko go w całości zachowa, ale nawet stępi razy naypierwszych świata podbicieli. Od kilku wieków przez położenie swoje i nieczułość pobratymców swoich, Morlach w obcęjęczy niewoli. Jednak Morlach iest zawsze Słowianinem i następna wieków kolę, w nieodrodnęj zastanie go postaci. Uważając nakoniec to samo bezstronném okiem, czyliż cudzoziemieć swiatły miło-

*) Cekin iest więcey, iak ieden Czerwony złoty.

śnik ludzi może obojętnie patrzeć na cnotliwy ród, który zaszczyt plemieniowi ludzkiemu przyniósł. Filozof zmordowany zepsuciem gminu, w którym sam odosobniony, przyjemnie oczom swoje odpoczął, gdy spojrzy na kąt może szczególny na świecie, gdzie zysk podły, nie skaził jeszcze szlachetnej duszy. Gdzie ludzie uznając w każdym człowieku brata, są bez żadnego osobistego widoku gościnności, ściśle słowa dochowującymi, podległymi rodzicom starszym, czulemi o honor swoich towarzyszek, wdzięcznymi za najmniejsze dobrodziejstwa, posuwającymi odwagę do zbytku, czczącymi, iak bóstwo, przodków i strasznymi nieprzyjaciółom swoim. Takimi są Polacy! przodki wasze i mimo tego czytani są za barbarzynców przez ludzi, którzy w nich nie wari. Spyta się może kto, dla czego? dla tego, że czytać nie umieją.

Smutna jest rzecz, wystawić sobie, że w tym kręgu cywilizacyi, który ludzie starają się przebiegać, zda im się, że prostą linią odbywają kierunek, że najwięcej uszli, gdy się najmocniej oddalili od punktu z którego zaczęli swoją podróż, to jest od łona natury. Takim idąc ludźmi obyczajem, obracają się tyłem do natury, tak iak dzieci niewdzięczne, co porzucają matkę, bez której starań zda im się może obejść. I to jest, co nazywamy szukać cywilizacyi, iak bardzo dobrze uważał Jefferson, Prezydent Stanów Zjednoczonych. Chęć udoskonalenia (Perfectionibilité) każe ludziom przebiegać z wielkim mozo-

łem drogę przykrą i obwodową, która zaczyna się od natury i na nię się kończy. Punkt największego oddalenia się, którego ludzie doysść mogą, nie jest tylko perigaeum, czyli miejsce największego wyniesienia krągowego; i ten razem jest stopień do którego świat terazniejszy, na pół cywilizowany dostał się, najmocniej się od natury oddaliwszy. Potem nieznacznie człowiek, ułudzony prostością kierunku, gdy rozumie coraz więcej się oddalać, zaczyna powracać poniewolnie do tego punktu z którego wyszedł, aż póki szczęśliwym zbiegiem światła, rozumu i doświadczenia, nie postrzeże, że bez przyczyny od niego się oddalał. Nakoniec do powszechnej matki twarz się obraca i żaluje, że tyle pracy bezpotrzebnie sobie zadał, ułudzony zaufaniem w swojej sile, uniesieniem się przykładem drugich i nieszczęsnym uleganiem tej chęci zmiany, która mu jest wrodzoną. Z tych więc względów większa część wyboczeń i omyłek ludzkich jest nieznosną. bo jest z rodzaju tych, którychby się człowiek niedopuszczył, żeby się był mniej od natury oddalił. Więc ludzie nigdy szczęśliwymi nie będą, póki w sprzeczności i wojnie ustawicznej z naturą, uporczywie trwać zechcą. Cechą i wróżbą tego szczęśliwego zwrotu, jest przywrócenie prostoty obyczajów. Lecz do tego doysść nie można, bez wskrzeszenia patriarchalizmu na świecie; bez uiednoistnienia oyczyzny z Religią i póty, póki odosobniać nieprzestaniem polityki narodów od moralności, opinii od praw i razem

sprawiedliwości od możności dokazania. Ale pó-
wróćmy do naszych cnotliwych Morlachów i sko-
czmy życzeniem im nauk i wiadomości, ale nie
sztem szanownych ich cnót, oyczystych obyczajów
słowem Patryarchalnego obchodu życia nabytych
bo inaczey nauki choć tak ludziom potrzebne, były
by i nadto drogo zapłacone i nie nagrodziłyby stra-
ty nieodwetowaney.

L i s t XXIX.

Przyiechaliśmy wieczorem do domu Pinczena
Morlaha. Tam zaiechawszy, spytałem się tego po-
czciwego Słowaka, czy zechce nas na noc przyjąć?
lecz ten nagle rozgniewany porzucił mnie nie
nie odpowiedziawszy. Nie domyślałem się przy-
czyny jego gniewu, już myślałem odieżdżać, gdy
przewodnik mój, zatrzymał mnie, ostrzegając że
najmocnięý gospodarzowi uchybiłem, powatpie-
wając o jego gościnności. Natychmiast więc po-
szedłem do domu, gdzie cała familia gospodarza
zebrana, czekała na moje przybycie. Od tego cza-
su, nie było przerwy wszystkim grzecznościom, któ-
rych doznawałem i niektóre małe upominki, rozdane
między przytomnych, tak wszystkich wesołością
napełniły, że cały wieczor przeszedł na piewach i
dumie o królewiczu Marku.

Miejszkanie Pinczena, było na skale wapienney,
która tak, iak poblizsze góry, wodami i trzęsieniami
ziemi, była całkiem rozruconą. Gaik złożony z
klonów,

klonów, rodzaju *Acer Monspesulanum* otaczał wszystkie gospodarski budowle i tam się przekonałem, że ten rodzaj drzewa, który u nas jest tylko krzewiną, na właściwym sobie gruncie do znaczney dochodzi wysokości. Znaydowały się bowiem niektóre, co na grubość więcéy stopy średnicy, a na wysokość blisko dwadzieścia i pięć stop miały. Jeden tylko cel mając przed sobą, to iest, wciśnienia się do Tureczyzny, wziąłem na bok gospodarza domu i wyłuszczyłem mu powody, które mnie do niego przyprowadziły, dodałem oraz, że sądziłem, iż on sam zdolny iest, służyć mi za przewodnika do Turcii. Zdziwiony tém niespodzianém moiém wyznaniem, okazał wiele nieufności i podeyrzenia, rozumiejąc, że iakaś ukryta przyczyna, której skutki sciągnęłyby na niego i iego familią zemstę rządu, była mi pobudką do tęg podróży. Zaczął więc utrzymywać, że iest zupełne niepodobieństwo przedarcia się do Turcii i iuż byłem zwątpił, gdy nagły i niespodziękany przyjazd Sardara z Bitulicz i iego prozby, znagliły go nakoniec do offiarowania mi swoich usług. Ułożyliśmy więc, że nazajutrz wyiedziemy i to na kilka godzin przededniem, dla uniknienia wielkiey karawany, która co czwartek przychodzi do Białobrzegu, stanowiska woyskowego. Ta karawana zchodzi z góry Prologu naygorszą w świecie drogą i przeszedłszy przez krainę Tarnowopolie zwaną, gdzie sławny Berdyło, roku zeszłego był iedną rozbił i wszystkich turków ią składających, poza-

biał; przychodzi na koniec do Białobrzegu i 12
swoje zamienia towary.

Wyiechaliśmy przededniem na godzin kil
i szliśmy przez ścieżki i urwiska gór, których okro
pność nocna pomroka pomnażała. Szliśmy piecho
to, konie za sobą ciągnąc, które co krok upada
ły. Przededniem przyiechaliśmy do Białobrzegu
gdzie jest komora Cesarska i mały garnizon woj
skowy. Tam zjeżdżają się wszyscy mieszkańcy Dal
macy pod rządem Cesarskim zostający, dla odby
wania swoich handlów i zamian z Turkami, którzy
ich we wszystko opatrują; sami zaś przybyli Turcy,
zamknięci są w okole dużym i przez odstępy kołw,
umawiają się z przybyłymi kupcami w swoich han
dlowych robotach.

Nie będzie tu odrzeczy wspomnieć o handlu
Dalmackim i dadź poznać iak wiele ta ostatnia kra
na na nim traci. Handel tu jest dwoiakiiego rodzaju.
Jeden zasadzający się na nabyciu towarów pierwszej
potrzeby dla Morlachów, drugi zaś przechodowy do
woz. Trzeba przyznać że te obydwie są bardzo
szkodliwe dla stanów Dalmackich, tak z przyczyny
wychodzenia pieniędzy z kraju najlepszych, iak też
przez brak produktów krajowych, któreby zamianę
równie pożyteczną obydwom narodom zrobiły. Dal
macya i wszystkie prowincye dawniey Weneckie,
graniczące z Turkami, tak z przyczyny nieurodzay
ności ziemi, iak z przyczyny braku rąk, mimo ma
łej swojej ludności, nie mogą wystarczyć ledwo po.

łowie wyżywienia swego, czyli konsumcyi. Reszta żywności jest zakupowana w Turczęch pieniędzmi gotowemi i naylepszym złotem. Ci zaś z mięszkańców, którzy nie są w stanie opatrzenia potrzeb własnych, idą szukać roboty do Turek, gdzie się z niemi bardzo dobrze obchodzą, i naim ich do roboty, ziarnem lub rzeczami pierwszey potrzeby, opłacają. Po ziarnie i żywnościach, następują towary niemniej potrzebne, iak n. p. płaszcze czerwone, z kapturami, które Turcy kabaniia nazywają. Bez nich żaden Morlach obeyśdź się nie może. Są one w prawdzie z grubego sukna, ale tak szczelnego, że descz przez nie nieprzecieka, a doskonałą swoją farbę ponosząc nigdy nie blakującą winne są rękodzielniom Adryanopolskim, które w robieniu iey, szczególną mają tajemnicę. Tanność tych płaszczów, własność, którą mają opierania się desczowi, sprawia, że są bardzo wyszukiwane i że żadna rękodzielnia Europeyska nie mogłaby za tę samą cenę ich dostarczać. Do tego rodzaju towaru, trzebu przydadź koce z wełny białey niezmiernie kudlate, bez których także bardzo mało kto obeyśdź się może. Bydło, tak do rolnictwa, iak też do rzezi, konie, mycki czerwone, czyli Fezy, nakoniec broń, iedyny Morlachów zbytek, którzy zawsze Turecką nad inną przekładają. Można także przydadz i tytuń, który choć jest zabronionym, iest iednak zawsze łatwym do przekradzenia w kray, w gdzie niemasz komor na pograniczu, więcęy iak piędziesiąt mil Polskich rozcią-

gaiącym się. Teraz zastanowmy się nad tem, czego może Dalmacya udzielać Tureczyźnie a znajdziemy trochę oliwy, którą pobraża morskie tego kraju wydaia, bo we środku żadnego drzewa oliwnego nie masz, trochę wina, proch, kule, cienkie sukna, szkła, paciorki i różne cacka, co po większej części kraj w obcych zakupować musi rękodzielniach. Z tego wszystkiego wnieść można, że właściwe Dalmacji towary składają się tylko z wina i oliwy, z których jeszcze ostatnie uważając iak nieciednostaynie się udaia, nie iest częścią handlu, na którą pewnie spocścić się można. Nakoniec tak iednego iak drugiego Turcy w małej bardzo kwocie potrzebuiąc sprawia, że cały ciężar tego handlu spada iedynie na Dalmacię. Sądzę iednak że sól, gdyby nadbrzeżnie solznie były dobrze urządzone w Dalmacyi, równoważność handlową mogłaby utrzymać.

Co zaś do handlu tranzytowego, ten nietylko że nie iest z zyskiem dla Dalmacyi, ale śmiało utrzymywać można, że iest z zupełną ię strata. On to wprowadza summy niezmierne do Turek i to mnóstwo Cekinów Weneckich, które są powszechnym tego kraju pieniądzem i które przechodząc przez Dalmacyę, nie więcę ią tuczą iak głodnego zapach miiiający go potrawy. Tędy bowiem przechodzi to mnóstwo wołów, które Włochy zakupiują w Turczach, przewożąc ie na okrętach umyślnie do tego robionych i po Włosku Mangiera zwanych. Gdyby ten rodzaj handlu był pożytecznym dla Dalma-

cyi, dałoby się to widzieć w Sign, które jest naj-
 znaczniejszém tego handlu stanowiskiem i przez
 które, większa część wołów przechodzi. Ale, mia-
 sto Sign iednak jest tak ubogie i ieszcze prawie
 uboższe iak inne miasta Dalmackich, które dołącza-
 ją do handlu tranzytowego ieszcze inne szczegółowe
 targi. Owszem, to przebywanie i ubywanie ustawi-
 czne pieniędzy porywa z sobą małe kraiove summy
 i kapitały, które gdyby Morlacy na polepszenie roł-
 nictwa w własnym kraju obrocili, mnięć może po-
 żytku ale pewnieyszegoby odnieśli. I tak chęć zby-
 teczna zysku, utrzymana tym tranzytowym handlem,
 pozbawia ieszcze kraj tych małych środków, które-
 by iedynie go polepszyć i byt mieszkanców szczę-
 śliwszym zrobić zdołały. Rozumiałby może ten, kto
 kraju nie zna i o nim po drugich sądzi, że mnóstwo
 kupczących powinno przynajmnięć ulepszyć stan
 miast, ale dużoby się i w tém mylił. Wszystkie bo-
 wiem zamiany nie robią się inaczej, tylko z kara-
 wanami kwarantanną odosobnionemi i które przez
 czas pobytu swego w Dalmacyi, znając zakazy rzą-
 du, niepozwalając kupcom ie składającym, z obrębu
 im przeznaczzonego, wychodzić.

Więc Dalmacya będąc w potrzebach swoich,
 prawie podległą Bossnii, jest razem otworem, czyli
 drogą, którą Bossniacy ściągają do siebie kapitały
 potrzebne do zaspokoienia łupiestwa i chciwości rząd-
 ców, któremi Stambuł kraj ten nieszczęśliwy opa-
 truje. Ale też z drugiej strony. Bossynia i Herce-

gówna, może, kiedy chce Morlachyą o głód przypawić, wszelkiej żywności odmówić i panować nad nią tym wpływem i wyższością, którą ma zawsze kray bogaty nad kraiem sąsiednim ubogim i ze wszystkich stron otwartym. Z tego więc wniesć należy, że kto tylko posiadać będzie Dalmacyą, cień sam panowania nad tym kraiem zatrzyma, póki nie będzie panem Bossyni i Hercegowiny i że chcąc z tego kraiu mieć iaki kolwiek zysk nie strąć, całkiem się uzyskaniu tych dwóch Prowincyi poświęcić powinien. Nawet, co do obrony kraiovéy, ta jest prawie niepodobna i sama tylko Turków niedołężność, może posiadanie tego kraiu spokojnym uczynić. W utrzymaniu Dalmacyi, dwoiaki koszt odnieść potrzeba; nayprzód, trzeba mieć dosyć woyska, żeby się obronić przeciw obcym, tak z strony morza iak z strony granic Tureckich. Powtóre, ieżeli kray ten nieprzypadnie w udziale Słowiańskiemu narodowi, trzeba mieć ieszcze dosyć siły do utrzymania kraiovców, którzy niechętnie obcym podlegają. Do utrzymania tam siły zbroynéy i załogi w Kataro, podatki kraiove, nigdy nie będą dosyć wystarczające i opatrzenie w żywność niezmiernie drogie i trudne, osobliwie kiedy kto nie będzie panem Adryatyku, lub Bossyni. Wenećya, ta odwieczna pañi Adryatyku, nie zachowawszy, tylko cień dawnéy swéy wielkości, łagodnością swoją i nawyknięciem rządziła spokojnie Dalmatami i szanując we wszystkich ich zwyczaje, potrafiła zyskać nawet po swoim zgonie, w sercach Morlachów

żał swego zniknięcia. Ten dobry naród nie zgłębiając przyczyn, brał łagodność Rządu, za wrodzoną jego dobroć, nie zaś, iak było w istocie za skutek słabości. Ale rząd obcy któryby chciał, idąc torem innych krajów, wprowadzić zapis wojskowy, czyli konskrypcją, do reszty wyludni kraj ten z siebie mało zamięszkały i poblizsze tureckie prowincye, zbiegami napełni. Cesarz Austriacki, po ustąpieniu mu tych prowincyi przez Francją, wstrzymał się od tego kroku, będąc pewien, że sam odgłos zaciągu wojskowego, wsie w pustynie obróci i nie da mu, tylko kilku wybrańców gwałtem w nadmorskich miastach zaciągnionych. Z tego więc względu, Dalmacja i Kataro, będą zawsze ciężarem dla narodu który ie posiadać będzie, skoro Bossinia i Hercegowina, nie będą do niego należyć a tem więcęy ieszcze ieżeli nie będzie panem morza. Ta iest postać, w której w oczach moich Dalmacya się pokazała. Wiem że było by wiele rysów do tego obrazu przydadź, ale, ani statystyka, ani polityka, nigdy nie były celem, ani przedmiotem moim i gdy te nauki nie weszły nigdy w szczupły obręb moich znaomości, zostawuję to rozwadze światlejszych odemnie, a przestaię na tém, co uważałem.

L i s t XXX.

Wytrzymawszy wybadywania Officera chcącego dociec przedmiotu naszego tu przyjazdu i oraz po-

wodu naszego przedsięwzięcia, wyznaliśmy mu, iż mamy chęć zwiedzenia niektórych napisów kamiennych, znajdujących się na granicy. Dał nam przeto trzech żołnierzy, którzy nam mieli towarzyszyć, mianowicie oraz iż wąpi bardzo, abyśmy mogli ominąć karawanę i Bandurów Tureckich. Na nieszczęście mniemanie się iego zprawdziło. Zaczynając bowiem drapać się na górę, wznoszącą się przed nami, postrzegliśmy spuszczającą się pomału z niej karawanę. Mimo tego iednak, dalej naszą podróż odprawialiśmy, zostawując ścieżkę, którą szła karawana na lewéj stronie, a sami kryjąc się w chruszczach. Roślinność, czyli Vegetacia na tęg górze okrytej krzakami rodzaju pospolitego i innemi roślinami, była bardo wielka i naylepiey się okazywała na łodygach traw wysuszonych, które były bardzo bujne. Postrzegliśmy po prawéj stronie grobowiec bardo dobrze i z wielkiém staraniem, z kamieni czworograniastych wystawiony naczelnikowi Tureckiemu zamordowanemu tu w dawnych czasach przez hajduków. Przebyliśmy nakoniec trzecią część góry i tu nas żołnierze towarzyszący nam opuścili, mając raz na zawsze zakaz surowy wdawania się z Bandurami, których dzikość wyuzdana mogłaby naruszyć bezpieczeństwo granic. Będąc przeto samomi, naradzaliśmy się nad srodkami, do iakichby się w naszym położeniu udadź należało. Zdaniem było Morlachów, abyśmy się drapali na wierzchołek góry bliskiey i zostawili po lewéj stronie Bukową Dro-

gę dla zobaczenia z tamtą, gdzie się znajdują Bandury i iak daleko się rozciąga Karawana w Tarnowym Poliu. Widzieliśmy w rzeczy samej bardzo wyraźnie bandurów w liczbie trzydziestu, wartujących w zdłuż granicy i karawanę, która się od wierzchu Prologu, aż do dołu rozciągała. Przedsięwzięliśmy przeto zayść częścią południową Prologu, która się zewnątrz obwodu straży Tureckiej znajdowała i obraliśmy sobie wierzchołek góry Gradyna zwanej, leżący w miejscu, gdzie granica Dalmacka wsuwa się w Tureczyznę. W Słowackim języku, wszelkie mogiły kamienne, zazwyczaj w miejscach wywyższonych znajdujące się, niosą nazwisko Gradyny. Nie wiadomo, czyli one służyły dawnymi czasy za straż wojskową, czyli też za grobowiec, lub nakoniec za granicę. Lecz to iest pewna, iż Gradyna w Słowackim języku ma znaczenie rozwalin gmachowych, chociaż w prawdzie wszystkie te, które widziałem, bynajmniej nie wskazywały ostatków starych budowli, ale raczcy były stosami kamieni w podobieństwie mogił ułożonych. Kto zna dawne dzieło Francuskie: *De Cérémonies religieuses des differents peuples*, niech w pierwszym Tomie, w opisie religii Lamy Tatarskiego, obaczy kopersztych pod tytułem: *Trophées, ou les Lamas font leur adorations*, to znajdzie tém większe do Gradyn Słowackich podobieństwo, że tak, iak tamte, są na wierzchołkach najwyższych i równie ze stosów kamieni się składają. Ażeby tam prędzcy doysdz, przedarliśmy

się do granicy Tureckiej za pomocą gęstych drzew, które nas przed strażą Turecką ukrywały. Tymczasem, mierząc okiem niecierpliwem, iak daleko mieliśmy ieszcze do wyniesionego wierzchołka Góry dyny, usłyszałem kłótnie między moimi Morlachami i pytającemu o przyczynę, powiedziano mi, iż Sardar z Bitulicz towarzyszący nam, na wielkie naraża się niebezpieczeństwo, zapuszczając się w ziemię Turecką. Brat bowiem iego, zabity rokiem przodę przez Agę Bandurów, stojącego garnizonom w więzy góry Prologu, z przyczyny kłótni o granicę, zniewolił Sardara z Bitulicz, do szukania sposobności odkupienia krwi braterskiej, zemstą u nich tak szlachetną. Rozmyślał nad nią przez cały rok i znalazł nakoniec sposób, zemszczenia się bardzo zręcznego. Wkradłszy się bowiem między skały, oczekiwał tam czasu, w którym się tamten od swego orszaku oddalił i martarszy na niego, trupem go położył. Tym sposobem, zadosyć uczynił nayświętszey powinności Morlachów, która to iedynym u nich jest środkiem do ułagodzenia cieniów zmarłego. Ta powinność tak jest u nich świętą, iż zemsta u Słowaków znaczy osweta, to jest oświecenie się, a mścić się, oswetit se to jest stać się świętym. Nasz przeto poczciwy Sardar za pewno spodziewać się mógł iż może stać się ofiarą nowey zemsty; i to właśnie było przyczyną, że współrodacy iego, radzili mu aby nie narażał nadaremnie życia na takie niebezpieczeństwo. Rzecz nader pewna iż równie swoją

osobę, iako też i nas na wielką wystawiał życia niepewność, lecz nie podobna było przekonać go o tém i nasze proźby, równie iak i naszych Morlachów były nieskuteczne. Odpowiadał nam zawsze, iż ostatniaby to było niegodziwością opuszczać nas, mając sobie od przełożonego z Dragowicz powierzone czuwanie nad bezpieczeństwem osób naszych i że prędzędzyby się dał posiekać w sztuki, niżeli wrócić nazad do domu. Widząc tedy iego upór, musieliśmy się skłonić do odprawienia dalej podróży naszej, spuszczając się na los. Nakoniec niezmiernie znużeni przykrością drogi, przybyliśmy do Grady. Drapaliśmy się po tym Tumulusie i widzieliśmy, że nad nami wznosi się jeszcze góra wyższa, laskiem obsadzona małym która sprawiła, że Prolog naszym zniknął oczom. Była to góra Stermizza, która, podług zdania mego, jest punktem naybardziej wyniesionym w Dalmacyi: widadź ją bowiem o mil dziesięć a nawet o dwanaście. Ludzie nasi, mówili nam, iż nie znają drogi, któraby ich z tego miejsca do Prologu prowadziła, dodając oraz, iż niedaleko od tego miejsca, znayduie się wioska, do której kilku z nich chciało się udać, dla szukania przewodników, gdy tym czasem nam radzili, obrać sobie inny wzgórek, gdziebyśmy nie tak łatwo mogąc być odkrytemi, nasze konie popaść zdołali. Nakoniec te wszystkie sprzeczności z cierpliwością znosząc, musieliśmy chcąc ugasić pragnienie nasze, czekać na krople wody, które z rozpadniętęj skały wy-

sęcały się. Dwie godziny śmiertelne zeszły, ni
śmy znowu Morlachów naszych z powrotem z
czyli, którzy nakoniec przybywszy, donieśli nam
mimo największych nagród które obiecywali,
mogli nikogo zniewolić, któryby nam za przewo
ka służył i że wszelkie ich groźby będąc nies
czne, uznali za rzecz naylepszą, wrócić znowu
zad, końcem odebrania nowych od nas rozkaz
Rozpaczaiąc nad tém nieszczęśliwém zdarzenie
które wszystkie moje uludy przyjemne i prace
kilku dni podjęte, w niwecz obracało, chciałem
iść do wsi, dla szukania przewodników, lecz
strzegłszy, że już wieczór nadchodził, zmier
moje przedsięwzięcie. Do tego przymuszony by
szukać drogi, prowadzącej do Sygnu o cztery go
iażdy od nas ieszczę oddalonego, z całém nieuk
tentowaniem i przykrością, iaką nieudanie się prze
sięwzięcia sprawić może. Nakoniec zaczęliśmy
spuszczać drogą naygorszą. Połtrzeci godziny
zeszło, nimeśmy się na równinę dostali, a w go
nie dopiero potém, postrzegliśmy brzegi Cetty
Przeprawiliśmy się przez nią na promie, a tu po
wy Sardar z Bitulicz i dobry Pinczen z nami
pożegnali. Wszystkich im do końca przezemnie
fiarowanych nagród przyiąć nie chcieli; mały
minek z prochu i kul złożony, iedyną był rzecz
którą oni z ukontentowaniem odemnie odebra
rozstałem się z niemi, związawszy się pobraty

stwem *). O! czuły i cnotliwy narodzie! Dlaczegoż nie możeś wyczytać słabego hołdu, który oddaę dobroci serc twoich! Nie stałbyś się przez to lepszym, lecz uczułbyś może ukontentowanie, które oddanie sprawiedliwości, czynić zwykło.

Może znudzę czytelnika, powtarzając pochwały Morlachów. Lecz jeżeli Polacy mają cierpliwość czytania codzienną podróż, które naszemu uwłaczają narodowi, czemużby sprawiedliwość pobratymcom oddana, miała im się przykrzyć?

Cettyna była dawniejszą granicą Cesarstwa Tureckiego i Rzeczypospolitej Weneckiej. — Na drugim brzegu, który zawsze należał do Rzeczypospolitej, wznoszą się koszary, które dawniej zajmował pułk ieden jazdy. W czasie mojej tu bytności, stały w nich woyska Cesarskie.

Przybyliśmy o północy do Sygnu, gdzie nas u zacnego bardzo obywatela umieszczono, który wedle możliwości swojej, jak najlepiej nas przyjął. Nie pamiętam już imienia tego człowieka gościnnego, lecz to wiem, że był jednym z najsławniejszych miasta tego obywateli. Tu pożegnałem się z poczciwym Pincyzcem, którego mi uprzejmy Hrabia Borelli z Zary był przydał za przewodnika. Był to tego Komissarz, ze wszech miar człowiek dobry, ale przy małym wzroście bardzo śmieszny; do tego

*) W opisanu obyczajów Słowackich, dowie się czytelnik o znaczeniu właściwem związku pobratymstwa.

jeszcze chcąc udawać odważnego, był największym tchurzem i nosił zawsze przy boku pałasik krótki srebro oprawiony, podobny do tych, które się zwyczaj w Węgrzech dzieciom dają. Za najmniejszym rozgniewaniem się, do czego był bardzo skłonnym, dobywał go z pochwy i najsłodszy i najczystszy rzecz, widzieć to małe stworzenie porywające się ludzi, tak wysokiego wzrostu jak są Morlacy, które na niego z politowaniem patrzyli.

Obywatele tuteysi używają stroju, znacznie różnego od Morlachom właściwego. Składa się bowiem z tych spodni na kształt Węgierskich, z kawatnika z barwy, obszytego sznurkami podobnego kołnierza z kontusza bez wylotów, po Staro-polsku na czapce zrobionego, z kołpaka na koniec z axamitu czerwonego na głowie i butów czerwonych. Pospolitych odzieniach jest kolor ciemno niebieski i karminowy; i iedyndem oni tylko są z Morlachów, u których pałasz Turecki przy boku, oprawiony w srebrną zastępuje miejsce noża. Stroje obywateli Sygandy odpowiadają zewszystkiem opisowi odzienia dawnych Polaków, znajdującemu się w Stryiskowskim; a tym więcej, że długie z włosów kosy noszą tak jak my przed przyjęciem strojów tatarskich. Niewiele tutejsze, nie są piękne i mniej w stroju swoim mają wykwintności, niżeli w innych Dalmacyi obywateli. Nic nie znalazłem godnego uwagi w Sygandy i tym mniej zatrzymuję się nad opisem tego miasta.

że w swoim wędrownik Fortys, najmniejszego nie opuścił szczegółu.

Spocząwszy dwa dni w Sygnu, puściłem się w dalszą podróż w towarzystwie młodego Lowrycza, brata godnego bardzo młodzieńca, co zszedłszy, w kwiecie swęj młodości zostawił nam krytykę po podróży wędrownika Fortysa, która choć pisana wprawdzie stylem nieco uszczypliwym, zasadza się jednak na zarzutach dosyć słusznych. Wdzięczność mu raczy winniśmy za to, że z przywiązania do kraiu swego, wytknął naganne bardzo błędy w podróży, który zwykle iak wszyscy podiał się opisywać zwyczaję Narodu, nie znając iego ięzyka. Także Lowryczowi winniśmy opisy szczegółów iaskini Cetty, w których żywą ujęty imaginacyą niemniej cudów upatrzył, iak wiek czternasty w studni świętego Patrycyusza i historią o sławnym hayduku Soczywicy. Równie przez przywiązanie do kraiu, wystawił swoim kosztem piec wysoki kuzniczny, używając do roboty żelaza rudy składającę się z gliny przejętę żelazem, w której dostrzedz można małe kryształy ośmiościenne, (fer octaëdre) które w podmorskich lawach tego kraiu, pospolicie się znajdują. Lecz po śmierci iego, rękodzielnia ta zewszyskiem upadła, i z przyczyny zaniedbania starań, i braku funduszw opuszczoną została.

Droga, którą nas prowadzili, była płaszczyzną dosyć żyzną, składającą część doliny przez Cettynę wydrażonę. Po godzinie iazdy, spostrzegłem po

prawę i po lewą stronę wzgórki, okryte dawnymi grobowcami, ale mniej godnymi uwagi od tych, któreśmy przy źródłach Cettyny widzieli. Oglądając je, postrzegłem że kamienie większej ich części, bardzo pracowicie rżnięte były i zapewne Rzymską iakową budowlę składać musiały. Lecz co najbardziej mnie w zdaniu moim utwierdziło była rzeźba, którą znalazłem; wypukła, wielkości znacznej, wystawiająca konia z siodła ogołoconego, i przez człowieka trzymanego. Rzeźba ta, przez wieki szanowana z jednej tylko strony nieco zepsuta była, kształt to tego konia, zapewne uchował go od zniszczenia. Bo zdaje się że ludy które tu Rzymian zastąpiły mieysce, przez zemstę i nienawiść ku Rzymianom, usadziły się żadnego na tej ziemi dawnych ich podbicieli nie zostawić śladu. — Przyczyna, dla której sądzę że ta rzeźba była zachowaną, jest ta, że i tak później powiem, na grobowcach narodów, co na gruzach tronu Cezarów panowanie swoje tu założyły, najwięcej końskich widadź wyobrażeń.

Im więcej posuwaliśmy się na przód, tem bardziej zbliżaliśmy się do rozwalin miasta starożytnego Gardunum zwanego, znaczną Rzymian w tym kraju będącego osadą a które na wierzchołku góry, wznoszącej się nad równiną bardzo przyjemnie leży. Ponieważ już dzień był na schyłku, zostawiliśmy do jutra zwiedzenie Gardanum i nocowaliśmy w domu wiejskim należącym do jednego z urzędników w Powiecie Spalatro.

L i s t XXXI.

Spocząwszy tu przez noc, udaliśmy się ku górze, na której wznoszą się rozwaliny starożytnego miasta Gardunum. Towarzyszył nam młody Lowrycz, który mi powiedział, iż zna proboszcza wsi tamecznej, zajmującego miejsce starożytnego grodu. Zaczęliśmy wstępować, a doszedłszy już do wierzchołka, zbliżyliśmy się ku kościołowi małemu, z gruzów dawnych budowli wystawionemu. Zastaliśmy Proboszcza mszę odprawiającego, chociaż nikogo nie było któryby jej słuchał. Nie miał nawet chłopca służącego mu do mszy, i sam sobie zapytania czynił, i na nie, głos odmieniając, odpowiadał. Nie masz na świecie człowieka tak poważnego, którego by obchód ten Religijny niebył do śmiechu pobudził. — Skoro tylko postrzegł żeśmy tam weszli, natychmiast swoją mszę przerwał, dla zapytania się nas o przyczynę naszego przyścia; którą gdyśmy mu wyłożyli, obiecał nam z wielką niechęcią pokazać po mszy wszystko to cokolwiek było godne widzenia, warując sobie oraz, aby mu jeden z nas służył do mszy. Musieliśmy na wszystko cierpliwie przystać, i chcąc naleyście, naygorzéiszy się z tego, wszystkiego wywikłali.

Zaledwo co msza ukończoną była, burza nas straszna napadła, ale nie mogąc tracić nadaremnie czasu, gdyż nam z każdej chwili potrzeba było korzystać, nakłoniliśmy się do wyjścia. Ten wielce zniechęcony, włożył na siebie opończą i szedł za

nami, kończąc resztę pacierzy z których jedne od-
mawiał, drugie śpiewał. — Spostrzegliśmy zaraz na
cmentarzu słupy dawne, granitowe, mierny śc-
dnicy, i dawną kośnicę, którey sklepienie dosyć do-
chowane było. Cały kościół, wszystkie domy oło-
liczne, iako téż i zagrody ogrodów wystawione był
z kamieni, składających dawne budowle, które
okruchy ieszcze do tychczas powierzchnią ziemi po-
krywaią. Nakoniec przyszlismy do Probostwa, gdzie
pokazano nam nad drzwiami początek pięknego
długiego napisu Rzymskiego, którego reszta ukry-
wała się pod belkami, za podpory posadzce pierwsze-
go piętra służącemi. Nigdy nie miałem czynności
z człowiekiem bardziéy nieumiętym, i grubianem
większym od naszego Proboszcza. Niezmiernie dłu-
giego potrzeba nam było czasu, nimeśmy go do te-
go przywiedli, że nas zaprowadził na górę, i
garnął kupę ięczmienia, na reszcie napisu spoczy-
wającego. Nakoniec za pomocą wielkich mu poczy-
nych obietnic skusiliśmy iego chciwość, i zaczę-
zboże na górze złożone odgartywać. Lecz to
dneý nam korzyści nie przyniosło, gdyż kamień po-
łożony był w poprzek, końce tylko wierszów czytać
było można; początek zaś widoczny był na dole, a
środek powtórnie pokryty był belkami. Musieliśmy
przeto odstąpić od naszego przedsięwzięcia, i udać
się do mieysca, gdzie, iak nam powiedziano, nie-
dawnemi czasy znaleśdż miano posągi bożków po-
gańskich. — Widzieliśmy w saméy rzeczy ostatki

staréj budowli wielkiéj, którój gruzy z murów, ziemią okryte, składały gatunek wału, który ieszcze kształt tych budowli okazywał, był to rodzaj czworogranu, którego dwa kąty były zaokrąglone, a dwa inne proste. Z strony, która służyła za podstawę kątom prostym, postrzegliśmy cztery piwnice czyli miejsca do schronienia się służące, równie mające sklepienia, i w równy od siebie leżące odległości. Były one próżne, wyiawszy tę, którą przed kilku dniami dopiero odkryto, i gdzie znaleziono mnóstwo bałwanów pogańskich, i rznienia wypukłe (Bas reliefs), które Morlachy podług ich chwalebnego zwyczaju w sztuki potłupali. Piwnica ta z wielkiém staraniem zbudowaną była, i na wielkich głazach zawierała znaczną liczbę rzeźb potłuczonych, z których naywiększa część Faunów, albo Bożków leśnych wystawiała, — Kiedy wyrzucałem Morlachom barbarzyński ich sposób postępowania ze szczątkami tych starożytności, zapewniali mnie, iż one już potłupane z téj piwnicy wydobyli; co nawet zdaie się wielkie mieć podobieństwo do prawdy. Z resztą nigdy nie mogłem dociec przeznaczenia téj budowy, ani celu mieysc tych schowań skrytych, ani téż nakoniec przyczyny, dla którójby szczątki te bałwanów pogańskich na kupę zwalono. Wszystkie po większój części, wyiawszy kilku mniejszego znaczenia, z marmuru będących, z kamienia wapiennego, niezgrabnego, zrobione były. — Wzywam miłośników starożytności do rozwiązania tego zadania, iako

też do przebieżenia reszty rozwalin dawniey miejsce starożytnego miasta Gardunum pokrywających, a śmiało zapewnić mogę, że trudów swoich żałować nie będą. Ja bowiem prócz małej moiej starożytnościów znajomości, doświadczyłem ieszcze większych trudów przez ulewę, która braku mego wiadomości, uważną cierpliwością zastąpić nie dozwoliła.

Nim skończę ten opis, zdać mi się, iż nie będzie od rzeczy dać poznać czytelnikowi przyczyny, dla których Morlachy tak strasznemi są nieprzyjaciółmi starożytności. Prócz powodów, które są wspólne wszystkim narodom zabobonnym, mają ieszcze szczególne swoje do tego przyczyny. — To iest, prócz nadziei znalezienia skarbów, prócz zabobonu, grubey ciemnoty, a może nienawiści pierwszych mieszkańców ku Rzymianom, mieli ieszcze inną do tego przyczynę, może od tamtych sprawiedliwszą. Powodem tym była chęć uwolnienia się od trudnych bardzo pańszczyzn do których Weneccyanie bez najmniejszey zapłaty tych biednych przymuszali, wkładając na nich obowiązek przewożenia do brzegów morza, owych starożytności zabytków. Z tych więc przyczyn, osądzili, iż naykrótszą iest drogą do pozbycia się tego kłopotu, połupać ie w kawały, i zniszczyć, albo ie przed oczyma wędrownika usunąć. —

Około południa wróciliśmy do domu, aż do ko szuli ulewą zmoczeni, i równie nie kontenci z tego cośmy widzieli w Gardunum, iako też z niegościnn-

nego nas w domu proboszcza przyięcia. Po obiedzie, pożegnaliśmy się z naszymi gospodarzami, i wyiechaliśmy w towarzystwie tego samego dęsczu, który nam się tak dobrze był z rana przysłużył. Przeprawiliśmy się przez rzekę na promie, żegnając się z dobrymi przyjaciółmi naszymi w Sygna, którzy nam aż do tego miejsca towarzyszyli. — Udaliśmy się potem ścieżką, która szła przez grobowce na pół odkryte, i sposobem Tureckim stawiane. Było to, podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, cmentarz Turecki. Nie wielkie staranie z iakiem te grobowce są wystawione, okazuje także, że to były nagrobki ludzi ubogich. Puściliśmy się w dalszą podróż po drodze górzystej, i pomału zaczęliśmy się zapuszczać w bory, które nam się zdawały być bardzo obszernymi.

L i s t XXXII.

Tam nas czekał najpiękniejszy i najciekawszy widok dla podróżnego, żadnego poznania nie tylko krajów, które przebiega, ale nawet początku narodów w nim osiadłych. Ludzie uczeni, którzy chcecie przejrzyć w nocy wieków zeszłych, i ustanowić pewnie rozmaite ludów rozrody, nie wspieraycie się tylko w waszych wnioskach, na ciemnych wyiątkach dawnych pisarzy, którzy wszystkie inne narody mieniać barbarzyńcami, i żadnych z niemi związków niemaiąc na baiecznych przestaiąc powieściach w nie-

doskonałych rękopismach, opisy nam tych ludów zostawili. Porzuccie mówię wasze Systemata; na wypisach ciemnych zasadzone, może nawet niewiernych i źle dochowanych, a jeszcze gorzēy wytłumaczonych, iak zrozumianych, wstąpcie do odludnych borów, ukrywaiących przedwieczne grobowce, które zajmują cały kray od Czystego, aż do Lowrycza, i tam dochodźcie początku ludów w kraiu tym zamieszkałych, i razem dzieiów Religijnych ich wiary, i zwyczajów.

Z tąd wypływa uwaga, która nieszczęsnie zdaie się bydź nadto sprawiedliwą. To iest, że większa część tych pisarzów którzy przyięli na siebie staranie tak dla rodzaju ludzkiego ciekawe, iak iest początek pierwszych rodów, byli ludźmi, którzy albo dowcipem zastępowali brak wiadomości im potrzebnych, albo téż nadzwyczajney pamięci swoięy daiąc nam dowody, rozsądek, podroże i stosunki iak niepotrzebne odrzucili. — Rozległa erudycya, ów skutek wybuiałey pamięci, prawie zawsze kosztem prawdziwego geniuszu nabyta, zdaie się nieszczęśliwie dowodzić, że własności duszy, iedną iak ciała materyalne idąc koleią, wzrastaią iedne kosztem drugich. Pytamy się tych uczonych, iaki iest nasz początek, odpowiedzią swoią nam dowiodą, że czytali, i tego co czytali nie zapomnieli. Takim więc uczeni rządząc się obyczajem, zatracili w nocy wieków i przeszłości, te słabe iskiery, któreby nas może do prawdziwego ludzi rozrodu były doprowa-

dziły; i tak te tlejące światło, które ieszczę zaiasnić mogło w oczach prawdziwego geniuszu, zupełnie zatracone, i powtórnie utopione zostało w morzu niesmakowitę erudycyi, wypisów niewiernych, niezrozumianych, źle wytłumaczonych, a czasem zupełnie fałszywych. Tam pod berłem pedantyzmu, leżą przywalone tysiączne użyteczne i ciekawe prawdy, poki za pomocą prawdziwego geniuszu i filozofii nie staną w przekonywającej w oczach ludzkich postaci.

W tym wizerunku okazała się oczu moim większa część dotąd przez uczonych w téj mierze czynionych usiłowań, i choć te mają w celu pasmo dochodzeń niezmiernie trudnych, i pracowitych, iednak przyznać potrzeba, że większa część przeszkod w tym celu doznawanych, pochodzi z zaniedbania wielu źródeł, z których moglibyśmy czerpać ieśli nie istotne prawdy, to przynajmniej stosunki, któreby nas do nich doprowadzić mogły. Jakoż w rzeczy samę zaniedbuiemy nie tylko wiele dowodów i stosunków, które nam natura hoynie dodaie, ale nawet zarzucamy ie, wspierając się iedynie na dziełach uczonych, na owych płodach nieuctwa, zaufania w sobie, łatwowierności i przesądów. Sądziłbym więc, że ktoby się chciał zatrudnić dzieciami i początkiem narodu, powinienby razem wypracować i przeyrzeć dzieie ludów, któreby mogły mieć iaki kolwiek stosunek, lub podobieństwo, do tego, którego historiją się zajmuiemy. Potém należałoby filozoficznie ięzyk

iego rozbierając, nie tylko oswoić się z dyalektem ale nawet z pierwiastkowym i matczynnym językiem, w którym pierwszy wziął się iego początek, potem należałoby zatrudnić się kraiopisarstwem i położeniem kraiów, nie tylko przez ten naród teraz osiadłych, ale nawet tych, które przebiegał w rozmaitych swych wędrówkach. Nakoniec trzebaby zasięgnąć pomocy, tych znamion niestartych i powszechnych, które według najświeższych i najtrwalszych fizyków i naturalistów naszych postrzeżeń, a mianowicie Pana Wirey, (którego dzieło w tym mierze może uchodzić za klassyczne), zdają się nieprzebyte i łatwo postrzeżne stanowić granice, między rozmaitemi pokoleniami rodu ludzkiego, przez pilne, ich kątów twarzowych (angle facial) uważanie. Poradziwszy się tego, trzeba innych jeszcze zasiągać źródeł, a temi są obyczaje, obrzędy Religijne, starożytności kraiowe, pilną mając baczność na charakter narodu, który mamy opisywać, i na zmiany, którym mógł podlegać. Jaki wpływ na niego mogły mieć związki iego z sąsiadami, tak w ostatniej swojej posadzie, iak też w dawnych przechodach, równie co za odmiany na nim zdziałać mogło obce panowanie, rząd wojskowy lub Religijny, życie pasterskie lub rolnicze, iego handel, położenie posady, wpływ klimatów, tak tego kraiu, w którym ostatecznie osiadł, iak też tych które przebiegał, nim doszedł do miejsca swego przeznaczenia. Ostatecznie i do wsparcia wszystkich tych postrzeżeń przyłączyłbym dowody,

które w pisarzach znaleźć można, do tej liczby nie przypuszczając, tylko tych, których wierność w opisach jest doskonale uznana: ale nie wspominam o tych, którzy wystawną i wielomowną erudycją nie mają innego celu, iak tylko napawać próżność pisarza i ukryć gadatliwością rzetelny brak geniuszu: słowem rozumiem przez to, aby szacownych pisarzy wyjątkami wesprzeć postrzeżenia zrobione pierwéy, i stosować je do uważnego roztrząsania języka narodowego, iego religii, moralności, stanu politycznego, składu ciała i t. d.

Do łatwiejszego zrozumienia téy teoryi, sądziłbym że przystosowanie przykładów dałoby poznać całą ięy prawdę i użytek. Ale oddaliłem się nadto od moiej podróży do której opisu powróćmy.

Grobowce tak częste w téy części Dalmacji, Bosyni i Hercegowiny są iedynemi starożytnościami śladującemi pobyt ludów które kray ten posiadały. — Ale czy to przed, czy po podbiciu Rzymian, stawiane były te pamiętniki sławy zeszyłych rycerzów, iest to zapytanie, na które trudno odpowiedzieć. Gdybym iednak chciał się rozwiązaniem onego za trudnić, nie znaydując ścieszki, ktoraby mnie do prawdy doprowadzić mogła, przestałbym na podobieństwach oney, wiedząc z doświadczenia, że czasem się uda dorozumieć tego, czego wiedzieć niepodobna. — Ludy których pozostałe grobowce nas zadziwiają, musiały bydz posiedzicielami tych krajów przed przyściem Rzymian, i nim one iednakiey kolei,

iak resztę świata podpadły. W miarę gdy ci zwycięzcy osadzali kolonie na brzegach Adryatyku, w Liburnii, i wzdłuż rzeki Nartwy, rodacy, czyli mieszkańcy szukali schronienia, oddalając się od morza, które ich temi nieprzyjemnemi nabawiło gośćmi, w środku ziem i wszelkich sposobów, aby uniknąć sąsiedztwa rzadko przyjemnego, gdy los w podbieściu go darzy. Może téż rzeka Cettyna przez Rzymian za granicę wskazana, służyła, iak mamy tyle przykładów w komentaryuszach Cezara, za linią demarkacyjną, naznaczoną ludom zwyciężonym, wsłuzując im zaporę naturalną i nieusposobioną ich napadom. Postrzeżenia miejscowe, dały mi powód do tego wniosku, i widziałem zawsze grobowce, noszące znamiona najwyższej starożytności więcej zbliżone do morza. Te zaś, które wewnątrz krajów nadybałem, były oczywiście nowszemi, i lepiej dochowanimi. I tak te, które przy Wryłach, czyli źródłach Cettyny widziałem, są niezmiernie przez czas popsute i zatarte, a prócz jednego, lub dwóch na których podróżny Fortis zdawał się postrzegać ślady rzeźby, które sam uważałem być późniejszymi; na innych nic podobnego nie widziałem. Na koniec zaczynając od wsi Czysta, i nie wspominając o mniejszych grobowcach, gdzie nie gdzie rozrconych, najdawniejsze zdają się być te, które się rozciągają aż ku Lowrycz i Lokiniczu, i też same zachowują znamie aż do dwóch mil drogi w dolinie już w Hercegowinie będącej, Doliniany zwanej.

Pokazują się znowu w Stolcach, ale te już są odmiennie, iak o tém niżej powiemy. Rozumiem więc że te ludy oddalając się od osad Rzymskich, tém więcej cmentarze swoje oddalały, że widzimy w staraniu z iakiem umarłych grzebli, wielkie dla nich poszanowanie, i chęć zachowania ich w pamięci. — Rozumiałbym ieszcze, że starowne postrzeganie miejsca tych grobowców, i razem gruzy osad Rzymskich, mogłyby nam dać sprawiedliwe wyobrażenie zakresu, który oddzielał posady Rzymskie od ludów kraiowych na pół zwyciężonych. I tak poczty naywięcej wysunięte posad Rzymskich są Scardunum, Burnum, Aequum, Gardunum. — Potém taż rzeka odmieniałą swój bieg, i zwracając się kolanem ku morzu, musiała przestawać służyć za granicę, która innemi idąc punktami, brak zapórów naturalnych zastępować musiała. I tak mamy po lewey ręce Imozków, Runum, potém zalaną Naronę i t. d. Niechcę przez to utrzymywać aby Rzymianie nie mieli innych stanowisk więcej wysuniętych, i głębiej w kray zapuszczonych, niż te, które wymieniłem. Ale śladu żadnego onych nie znalazłem. —

L i s t XXXIII.

Nim przystąpię do opisanía grobowców i rzeźb na nich będących, nie będzie od rzeczy dla użytku czytelnika, zastanowić go nad rodzajami pomników które wędrownik zwykł napotykać w tym kraju.

Pilnie one zważając, trzy onych rodzaje uważać zdawało mi się, to jest: nayprzód naydawniejsze, powtórę także dawne, ale przez Turków, i Chrześcian używane, i osobnemi przydatki odmienione: trzecie Tureckie i Chrześciańskie, tak przed naważeniem synów Mahometa, iak téż po ich wyparciu. Znamiona pierwszych są nadto widoczne, aby nie były natychmiast poznaniem, i niemi się później zatrudniemy. Chrześciańskie zaś i Tureckie grobowce, są podobne tym wszystkim, które gdzie indziej widzieć można. Używano bowiem do ich budowy obojętnie, tak gruzów dawnych pomników Rzymskich iak téż kamieni, i głazów, które zamykały popioły dawnych kraiu mieszkańców. A jeżeli dziwne zdawać się może, podobne okopiska znaydować w czystym polu, to daie do sądzenia, że dawniej w tém miejscu musiał być iakiś kościół, wieś, lub posada, które przy napaści Turków zniszczone zostały. Lecz gdy się zdarzało, iż Turcy, lub Chrześcianie, przez lenistwo, w dawnym grobowcu, składali zwłoki swego ziomka, na ten czas starali się dawne rzeźby, iako pogańskie zatrzyć, lub wcisnąć wszelkiemi sposobami zmiany, któreby ich wiarę i naród okazywać mogły. I tak gdzie np. na całym powyższym głazie znaydował się wizerunek iakiego bohatera, trzymającego w iednym ręka włócznię, a w drugiej broń iakąkolwiek, na ten czas starano się z całej tey osoby krzyż duży zrobić, do czego wyciągnięte ręce i poziomie trzymane, nie małą da-

wały łatwość. — Turcy zaś wszelkiemi sposobami starali się wciśnąć księżyc, lub zawóy, ieżeli męzczyznę grzebli; różę zaś, ieżeli kobietę, lub iakąkolwiek rzeźbę, ale dowodzącą zawsze ich smak, i zwyczaje. —

Powiedziawszy to wszystko, cokolwiek ułatwić może dalsze podróżynych postrzeżenia, zatrudniemy są teraz opisem samych przez się dawnych grobowców. Między temi, trzeba rozróżnić nayprzód te, którym Słowianie nadaią imię Gradyna, czyli male miasteczko; które nie są nic innego iak tylko mogiły, czyli raczey stosy kamienne, koniczną formę mające. Tych są dwa rodzaje, iedne z nich, znajduią się na wierzchołkach naywyższych gór, i do czego służyć mogły, iest dotąd niepewno. Widziemy iednak we wszystkich opisach Religii Tybetańców *) w naynowszych podróżyach, że aż do tego czasu, swoje offiary i nabożeństwa na podobnych odbywaią mogiłach, chorągiewki w nie zatykając. To porównanie tylko natracam, to iest moim zdaniem, którego wyłuszczać, i dowodami wspierać, nie iest tu miejsce, że wszystkie narody od wschodu pochodzące tam czerpały początki swych Dogmatów.

Po tych następuią te, które się znajduią na czystém polu, lub w lasach, w tych ostatnich postrzedz

*) Zobacz pierwszy Tom *Ceremonies religieuses des differens peuples de la Terre* i rysunek.

można, iż niezawodnie służyły za groby, i o tem się przekonać, widząc te, które wyzieraiały po prawej stronie, na drodze prowadzącej do Lowryczu. Są to mogiły, mające kształt naszych, zrobione z kamieni łupanych, podobne do tych, które się znajdują w Troadzie i w Tracii. Jedna z nich ma sześćdziesiąt stóp obwodu, a wysokości około dwudziestu. Na jej wierzchołku, stoi grób miernej wielkości, we środku wydrążony, z wielką robioną pracą, lecz bez zwierzchniej przykrywającej go części. Kształt jego, zupełnie się różni od wszystkich innych starożytnych grobowców, które się w tamtych znajdują okolicach.

Po tem następuiały dawne grobowce, składające się tylko z głazów czworogrannych podługowatych, różnej wielkości, częstokroć iedne na drugich pokładzionych, w kształcie stopni, czyli gradusów. Te mniey lub więcey są wielkie, i nie tak pracowicie rzniete iak inne. —

Nakoniec przedstawiały się oczom wędrownika nayznaczniejsze, mające kształt bryłowatego czworogranu podługowatego, którego wierzch wystaje, iak dach, nad środkową częścią czworogranu; zapewne dla doskonalszego naśladowania pokrycia domu. — Z resztą zdaie się cały grobowiec być naśladowaniem budowli.

Tego rodzaju grobowce naypilniey są rzniete, i nad temi ostatniemi naybardziey się wędrownik powinien zastanawiać.

Niechay to czytelnika nie zadziwia, że nie daię mu dokładniejszego w tey mierze opisu. Do doskonałego bowiem wyłuszczenia, tak ciekawego przedmiotu, brakuie mi na potrzebnych do tego źródłach. Prócz tego, trzebaby mieć dokładną wiadomość obchodów Religii Słowian, Cettów, Ersów, za których pomocą spodziewałbym się znaleźć iakąkolwiek analogią lub stosunek: nakoniec wszystkiego tego, cokolwiek się ściąga do Theizmu ludów dawnych. Nie mogąc się przeto odwołać do takowych źródeł, potrzeba było ie kazać iak naydokładniey odrysować. Lecz brak czasu, i zdatności, były przyczyną, iż przedstawiam tylko czytelnikowi też przedmioty, w tym samym sposobie widzenia, w iakim one się oczóm moim okazywały.

Między rzezbami którem uważałam, przedmioty wyrażone były następujące: nayprzód polowania: które wystawiaią iezdców, przecie zupełnie nagich, na koniach bez wędzideł, iak numidy, w ręku pociski trzymających, i w naywiększym biegu konia ieleni ścigających; a czasem przedstawiaią ieleni przez pokurcze ściganych. Przypominam sobie nawet, iż widziałem rzezbę; wystawuiącą charta, ielenia za tylną nogę chwytającego. Polowania te, doskonałe daią nam naśladowanie zabaw, owych narodów północnych, przez Syna Fingalowego opiewanych. Podobieństwo to, tak iest uderzające, że gdyby chciano polowania takowe, wielbione przez tego bohatera,

mieć kiedy rysowanemi, toby trzeba tam iechać, aby dostateczny ich wziąć wizerunek.

Czasem, a nawet często bardzo, widadź pod temi polowaniami tańce kobiet trzymających się za ręce; i w tym samym iak do tych czas Morlächy tańczących sposobie. Taniec ten, zowie się po słowiańsku Koło. Kobiety przybrane są w suknie długie i obcisłe, ściśnięte u góry paskiem, więcey Ethiopskim, iak widać w iaskiniach Theby, niżeli Rzymskim.

Po tém widadź bitwy, lecz zawsze pomiędzy ięźdźcami, z którym jeden ściga, a drugi ucieka, pociski za sobą, nakształt Parthów rzucając. Ci ięźdźce trzymają czasem w ręku łuk naciągnięty ze strzałą, lecz najczęściey mają pocisk. Znaydują się także, lecz bardzo rzadko, ięźdźce na koniach, a u ich nóg wierne pokurcze spoczywają. Są ieszcze inne, na których nie widać polowania, lecz natomiast znaydują się na około czterech boków grobowca tańce, lub koła. Po tém następują inne rzeźby, a te podług mego zdania są hieroglifami. Są to ptaki do Jbisów podobne, psy, figury zwierząt nadzwyczajnych, i nieznaných potwór, węże, linie różnie pokręcone, linie przecinające się w różnych sposobach, żygzaki mogące wyobrażać pioruny, Thyrzy, Krywy, albo laski Augurowe, czyli wieszczków, rzeki, a najczęściey, xiężyce, słońce, gwiazdy i t. d. Nie trzeba z temi mieszać wyobrażeń szczególnie do ozdoby służących, które postre-

gacz światły, łatwo rozróżnić może; są one bowiem uszeregowane, i noszą cechę pewnego rodzaju symetrii, czyli porządku.

Trzeci rodzaj, który rozróżniłem od innych, zaymuie w sobie herby i różnego gatunku rycerskie znaki, w których znalazłem wiele wspólności co do analogii, między Słowiańską a Polską Heraldyką, którego zbliżenie później uznałem z familiami Bos-syni. Znalazłem w pięknym rękopismie, w rękach Hrabiego Stratico w Zara będącym, naydokładniejszy onych rysunki. Zaymuie w sobie to dzieło imiona i herby znaczniejszych Bossyni familii, przed napadem jeszcze Turków będących. Postrzedz tam można w rzeczy samey wiele bardzo początków herbów, naydawniejszych domów, Polski, Czech, Śląska, i Morawii; iako to np. Półmiesiąc i gwiazdę nad nim lub pod nim, trzy dzidy, z których jedna stoi prosto, a dwie się krzyżują, strzały z poprzecznymi laskami, ręce trzymające pałasze, i t. d.

Do tych, potrzebaby jeszcze przyłączyć figury całkowite, które zazwyczaj zaymują powierzchnią zewnętrzną brył równoległo-bocznych, które popioły tych walecznych bohaterów przyciskają. Te są iedyne szczegóły, które iestem w stanie czytelnikowi przedstawić, dodając jeszcze tylko do tego, iż okolica grobowców zaymuie dolinę, zamkniętą między dwoma pasmami gór, okrytą lasem dębowym, mającym około dziesięć godzin drogi rozległości.

Czasem stoją oddzielnie, czasem kilka ich w kupie wzgórek iaki sypany, lub naturalny okrywaia.

Podług tego, com tu przytoczył dopiero, dwa czytelnikowi przedstawiaia się zapytania. Nayprzód iakie to były ludy, pomiędzy narody barbarzyńców liczone, którzy ie wyścignęli w kunsztach dotąd im nieznanym. Wszystkie bowiem te pomniki, chociaż w prawdzie noszą cechę niezgrabności, wyobrażaia nam iednak zawsze naród, który nawet z dosyć odległych mieysc umia! sprowadzać niezmierne bryły skał, one kształcić, przyozdabiać rzezbami, i tak wielką w przedmiotach rzniętych wystawić obfitość, iż liczba onych, okazuje w tym narodzie, iakowyś porządek w myślach, który go wynosi nad poziom barbarzyńskich rodów. Powtóre, czyli to było dogmatem religijnym, zwyczajem narodowym, lub iakim nadzwyczajnym powodem, co ich skłoniło do rozmnażania tych grobowców w iednym mieyscu, i na iednym kierunku wzdłuż drogi, która się ciągnie na dolinie.

Nie będzie to zapewne rzeczą obojętną dla tych, którzyby chcieli rozwiązać to zapytanie, kiedy powtórzę ieszcze to, com może wyżej iuż powiedział, że cały ten las iest dębowym i bukowym, że okazuje naywiększą starożytność, i mógł byđ iednym z tych gaiów świętych i tainików, w którym Pogańska zabobonność lubiła swe tajemnice przed oczami gminu ukrywać. Inne ieszcze zapytanie przedstawia nam się samo z siebie, to iest: czyli ludy,

które stawiały te pomniki zwłokom swych przodków, są przodkami tego narodu, który dzisiaj zamieszkał Dalmacyą? znajdując to nad moje siły, oddaę rozwadze uczonych, którzyby się tém zatrudzić, i rozwiązaniem tak ważnego zapytania na naszą wdzięczność zasłużyć chcieli. Czyli to byli Allany, o których wspomina Scyllacyusz, niedaleko od tego miejsca zamieszkali. Czyli to byli potomki dawnych Ersów, Cettów, albo Gaulów, zwyciężonych w tych okolicach przez Greków, i których łupy zdobyły świątnię w Delfach? Zdaie mi się, iż doskonałe postrzeganie dawnych grobowców Szkocji i Skandynawii, i porównanie ich z naszymi, mogłoby dopomóc do tego zbliżenia, ieśli się iakieśkolwiek znajduie.

L i s t XXXIV.

Opusciwszy Cettynę, bardzośmy mało drogi pierwszego dnia odbyli, z przyczyny tych grobowców, których różność co moment ciekawość naszą uderzała, i do ustawnego zatrzymywania się była przyczyną. Nakoniec gdy już noc nadchodziła, przymuszeni byliśmy szukać schronienia w kupie domów, które się znajdowały po lewey stronie drogi, wzdłuż bowiem tej smutney pamiątek doliny, w której zdawało się, że śmierć swe założyła siedlisko, stały domostwa rozsypane tu i owdzie po wzgórkach. Obraliśmy sobie nocleg w domu nayporządniejszym, lecz w którym na nieszczęście cała familia dręczoną

była febrą bardzo często w tej okolicy, a osobiwie w czasie iesiennym panującą. Dano nam pomięszkanie oddzielne, lecz gdy to domostwo nie miało komina, a wieczór bardzo był chłodny, wolelismy sobie wielki ogień przed domem zrobić, i cały wieczór przepędziliśmy na wyliczaniu dzieł bohatyrskich, i przypadków sławnego hayduka Berdyty. Wieczór ten, bardzo dla mnie był ważnym, z przyczyny że chciałem się wystarać o zezwolenie i pomoc tych ludzi, do czynności wielkiej dla mnie wagi, a o której dopięciu bardzo powątpiewałem. Chciałem bowiem, uięty ciekawością, koniecznie zobaczyć wewnątrz iednego z tych grobowców, których powierzchność mnie tak bardzo uderzała. Lecz to było rzeczą bardzo trudną, i prawie niepodobną, uważając iak iest święte, nietykalne i w poszanowaniu u Morlachów mieysce spoczynku śmierci; a bez ich pomocy nie podobną było dla mnie rzeczą dopiąć mego zamiaru, uważając wielkość głazów, do których ruszenia dziesięciu ludzi pomocy trzeba mi było przynajmniey. Wiadomo iest, iż sławny podrożny Lechevalier znalazłszy w przyładku Sunium w Grecii, ciekawy grobowiec, mimo wszelkich obietnic, nie potrafił skłonić Słowian iemu towarzyszących do otworzenia tego przedmiotu swęy ciekawości, który podług ich przekonania zdawał im się bydź rzeczywiście grobowcem iednego z ich ziomków. Jeżeli się tamtemu nie udało, z ludźmi nad morzem osiadłemi, i pōspolicie mniey zabobonnemi,

trzeba mi się było tym więcej było spodziewać, iż tym bardziej nie będę mógł tego dokazać wewnątrz kraiu; a to tém bardziej iż powszechna u nich panuje opinia, że to są popioły ich przodków.

Chcąc jakimkolwiek sposobem doysść do moich zamiarów postanowiłem korzystać z zapalu, w jaki było ich wprowadziło kilka godzinne zwycięstw przez sławnego Berdyłę nad Turkami odniesionych wyliczanie, a widząc wrodzoną nienawiść ich ku Turkom naybardziej wznieconą, korzystałem z tey chwili, mówiąc im iż postrzegłem pomiędzy owemi grobowcami, które w ich oczach przezierałem, wiele bardzo rzezb Tureckich, dodając, iż nayłatwiej możnaby ie po półmiesiącu na nich rzniętym od innych rozróżnić. Powaga, z jaką im to rzekłem, mocno tych prostych i poczciwych ludzi w zdaniu mym utwierdziła, i wyznać muszę z rodzaiem wstyd, który chęć odkryciów wymawia, żem ich szczęśliwie w błąd ten wprowadziwszy do mego ulubionego nakłonił celu. Widząc albowiem że mój podstęp mi się udał, mówiłem im po chwili, iż bardzo byłbym ciekawy widzieć, iaki te psy Turcy mieli zwyczaj chowania ciał umarłych. Zaślepieni nienawiścią im ku temu narodowi wrodzoną, omamieni memi podstępami, zapomniaeli o najsświęciey u nich dochowanym zwyczaju narodowym, i obiecali mi wykonać na drugi dzień to wszystko, cokolwiek żądać będę. Ucieszony tém ich przyrzeczeniem, i widząc że mi się szczęśliwie powiodło, udałem się

do spoczynku. Lecz wyznać muszę, iż z ukontentowaniem iakie mi to sprawiło, połączony był żal nayżywszy, żem był przyczyną im do zapomnienia o nayświętszem i naydawnieyszem ich religii prawie, czci i poszanowania, dla umarłych, którego dotychczas byli bezemnie nayściśliey dochowali.

Na drugi dzień wstaliśmy ze świtem, i rozdaiąc całej familii małe, i stosowne dla każdego podarunki, a naywięcey chiny, którey naymocniey potrzebowali, pozyskałem serca wszystkich. Potem przypomniawszy im obietnice, które mi przeszłego uczynili wieczora, natychmiast postrzegłem gospodarza oddalającego się w celu zachęcenia swych rodaków, aby wspólnie zemną udali się na dolinę. Jam ich wyprzedził, i wnoszę iż namówienie ich dosyć gospodarzowi memu kosztowało pracy, albowiem długi czas na nich czekać musiałem. Jak na nieszczęście mała bardzo była liczba grobowców z półmiesiącami, a nie można się było spodziewać, aby się innych dotknąć poważyli. Nakoniec długo po owych pysznych błakając się grobowcach, potrzeba się było skłonić, i ieden z nich sobie wybrać, dla poświęcenia go moiej ciekawości. Widząc zbliżających się Morlachów moich, zdawałem się wyczytywać z zewnątrzney ich postawy, zmianę ich woli, i w rzeczy samey zaczynano mi przekładać, iż rzecz tak nadzwyczajna, iakąby było przerzucanie grobów, niezawodnie ściągnie nieba zemstę na tę okolicę; i że to wystawiłoby na nich pomorek, grad i wszel-

kiego rodzaju kary, a nawet mogliby się stać obrzydłemi swym rodakom, a tym samém największe na swe głowy ściągnąć nieszczęścia. Cała wymowa moja była nadaremna, i kilka razy przekładać im musiałem, iżbym nigdy nie śmiał namawiać ich do tego, gdybym nie był pewnym, że to są grobowce Tureckie, że równie iak oni będąc Słowakiem, strzegłbym się zapewne najmocniey zachęcać ich do naruszania popiołów ich przodków; lecz naydoskonaley wiedząc, iż to są grobowce ich sprzysięgłych nieprzyjaciół Turków, nie wahałem się ani chwili do zachęcenia ich do tego przedsięwzięcia. W tym ieden z nich przerwał mówiąc mi, że skóro tylko zechcę przyiąć na mą głowę, i na mój ród nieszczęścia, któreby ztąd wynikać mogły, tedy oni się na to skłonią; ieżeli zaś nie, tedy pomocy ich spodziewać się nie mogę. To gdy im naychętniey iak iak sobie łatwo każdy wystawić może, przyobiecalem, przystąpiliśmy do rozpoczęcia naszego dzieła.

Głaz przywalający ten grobowiec, był czworokątem stałym, sześć stóp długości, wysokości pięć, a szerokości cztery stopy mającym. Grobowiec ten bardzo miał wiele ozdób; półmiesiaca i gwiazdy zajmowały część odpowiadającą głowie, i wszystkie te ozdoby zdawały się byź zrobione dla otoczenia, albo raczej zamknięcia tego xieżyca, i tey gwiazdy. Bryła ta, spoczywała na kamieniu płaskim, długości ośm, a szerokości pięć stóp mającym. Przewróciwszy te dwie bryły, znaleźliśmy pół stopy ziemi

płonney, potem piasek drobny, głębokości półtrzeci
 stopy mający, a w tym postrzegliśmy szczątki kości,
 co było przyczyną domniemania mego, że mi się
 przedsięwzięcie moje nie udało; grobowiec albowiem
 ten dowodził mi, że pozniej już musiał być otwie-
 ranym. Nakoniec dostaliśmy się do kamieni pł-
 skich, które dosyć ściśło przykrywały grób, zrobiony
 również z takowych kamieni płaskich z wielkim sta-
 raniem z sobą połączonych, — Grób ten mógł mieć
 siedm stóp długości, a trzy stopy szerokości. Mu-
 siał on być grobowcem familiinym, znaleźliśmy
 bowiem w nim cztery skielety prawie całkowite,
 które przodem obrocone były ku wschodowi; lecz
 prócz czystości i staranności, z iaką te grobowce
 zrobione byli, nie znaleźliśmy nic osobliwego. Po-
 strzegliśmy tylko po tych skieletach, iż to musieli
 być ludzie niezmiernie wielkiego wzrostu, a na ich
 czaszkach widadź było dosyć głębokie blizny. Taką
 była korzyść badań moich, z których daleko szczę-
 śliwszego spodziewałem się skutku. Mniemałem iż
 znajdę tam zapewne iakoweś bronie, lub też ślady
 religiine, po których mógłbym dociec ciekawości
 narodu, lecz nic z tego wszystkiego nie uyrzałem.
 Należałoby zaiste powtarzać toż samo na innych
 grobowcach, a w ten czas dopiero, możnaby się
 było przekonać o sposobie iakim owe ludy swych
 chowali umarłych.

L i s t XXXV.

Cały dzień szliśmy wzdłuż doliny ściśnionej. Góra wielka Bichowa zwana, zostawała po prawej stronie, a rozsypane po obydwóch stronach drogi grobowce co krok nas zatrzymywały. Nakoniec gdy się już zmierzchać zaczęło, doszliśmy do kamienia grobowego, niezmierniej wielkości, okrytego rzezbami, i to było pół drogi do Jmoskich. Pomieszkania nie było bliskiego w tej okolicy, nocleg bardzo był jeszcze od nas oddalony, a do tego zmrok, więcej iak znużenie ciekawości naszej nieprzebytą stawił przeszkodę. Rzecz iednak uwagi godna, iak wiele własności moralne mnożą siły fizyczne człowieka. Wiele razy w podróżach moich, niesłychane przychodziło mi znosić trudy, skoro tylko miałem uwagę iakim przedmiotem zajętą, tom nie czuł znużenia, w przeciwnym zaś położeniu, najmniejsza praca, przy trudach, i tęskności nieznośną się zdawała.

Grobowiec nayznaczniejszy, zwany iest przez mieszkańców tamecznych Mramorem, co w ięzyku teraźniejszym zepsutym znaczy marmor. Gdy grobowiec ten, zdaie się byđź iednym z naypyszniejszych, wniesć można, iż przeznaczony musiał byđź zwłokom znaczney bardzo osoby, i że imię to Mramor, właściwem było imieniem Bohatyra, albo też zepsutem onego przeistoczeniem. Albowiem iakaby mogła byđź przyczyna do nazywania odrębnie kamienia tego marmurem, gdy te grobowce, bez za-

dney różnicy z tegoż samego wyrobione są kamienia, i na teyże samey co i tamte stojące przestrzeni. — Czyliż nie znajdujemy w całej Dalmacji imion Brybir, Kegar, Kramor, Lukar, Berdar, Kotar, Mossor, Karin, Ulin, które oczywiście właściwszemi są językowi Erskiemu, lub Cettyckiemu, niżeli Słowiańskiemu, a zdają się w imionach właściwych brać swój początek. Natychmiast więc umyśliłem powrócić tam na zaiutrz, a tym czasem w dalszą puściłem się podróż. Przybyliśmy po północy do domu mającego nam służyć za nocleg, leżącego na pochyłości gór, graniczących z płaszczyzną Jmoskich. Należał on do bogatej familii, a gospodarz, właśnie był bratem Jhumena Kalogera, któremu zaleceni byliśmy przez przełożonego z Dragowicz. — Posłano natychmiast po niego, a tymczasem sporządzono mi łóżko w tey samey izbie, gdzie spała familia. Właśnie w ten czas ukończone było winobranie, a buyne grona zdobyły cały pułap i ustawicznie nas po oczach biły. Jzba dosyć była niska, i z tey przyczyny wolałem spać w sieni, gdzie pomiędzy licznemi dzbanki i beczkami, iak drugi Sylen zasnąłem. Zapewneby każdemu innemu, któryby więcej odemnie do wina był przywiązany, ta Bahusa świątynia była przyjemniejszą. Co do mnie, innego zysku z niey nie miałem, prócz mocnego bolu głowy, do czego naybardziej przyczyniało się zepsute powietrze, które tak wielka liczba wina robiącego sprawiała; i przekonany iestem, że gdybym mimo

zinna wielkiego, niebył drzwi otworzył, nieomylnie byłbym węgl kwasem uduszony.

Nie mogąc wrócić nazajutrz dla zabaczenia kamienia Mramor zwanego, przymuszony byłem posłać tam przy mnie będącego młodego Polaka, a tym czasem zwolna w dalszą udałem się podróż ku Jmoskim, w myśli odpoczęcia przez kilka dni w tém mieście. Przełożony Jhumen, dowiedziawszy się o przybyciu moim, w nocy mnie jeszcze odwiedził, i był moim do miasta przewodnikiem. Spuściliśmy się na dolinę Jmoskich, któraby dosyć mogła być urodzayną, gdyby nie była wystawioną na częste rzeki wylewy. Ta przechodzi wzdłuż oney, potem zwraca się ku południowi, robiąc tu dwa bagna wielkie, łączące się z bagnami rzek Norynu i Nartwy. Początek doliny, zajmuje ieżioro błociste, o którem będę mówił przy opisie ieżior Jmoskich. Reszta doliny, składa się z ziemi roślinney zmieszanej z namulem gliniastym, bardzo urodzaynym. Lecz na nieszczęście rodzi się tutaj tylko proso Afrykańskie wielkie, czyli *Hoïcus Sorghum*, z przyczyny nieustannych wylewów, na iakie zawsze jest wystawioną. Trzebaby sądzić, że grunt tak wilgotny, nie może być dogodnym dla wina, chociaż wprawdzie winnice w tym domu gdzie nocowałem, naydaley od wszystkich były posunięte w tey okolicy, i są iedynemi w tym kraju, gdyż ieśli się nie mylę dopiero w Mostarze widziałem na nowo winnice. Przeszliśmy rzekę po moście kamiennym, i w prze-

ciągu dwóch godzin, przeiechaliśmy dolinę, i widzieliśmy się u spodu innego pasma gór na którego pochyłości stoi miasteczko Jmoski. Wierzchołek onego zajmuje zamek. Ponieważ miałem stać w klasztorze czerców, a tenże znajduje się na dole góry, zatrzymałem się tutaj i odłożyłem na drugi dzień zwiedzenie miasta. Klasztor dosyć jest przyjemnie położony, kościół mały i daleko mniejszy niż w Dragowicz pomieszkanie. Składa się bowiem tylko z iedney małej izby, którą z niemi razem dzielić musiałem. Ku wieczorowi powrócił będący przy mnie młody Polak i przyniósł mi opisanie kamienia Mramor zwanego; które wyznać muszę, następnego dnia zgubiłem.

L i s t XXXVI.

Nazajutrz udałem się do miasta, okazałem zwierchności papiery moje, nie wspominając iednak nic o przedsięwzięciu moim udania się do Turczyzny. Zwiedziłem klasztor Zokolantów, czyli Bernardynów, który mimo tego że nie ukończony, dosyć jest obszerny. Tam widziałem iednego z tych awanturzystów, którym nie wiadomo z jakiej przyczyny nadają tytuł honorowy emissaryuszów. W czasie moiey podróży, codziennie pomnażała się w całym tym kraju, liczba tych nieprawych pomysłów i ludzi nieprzyjaciół i burzycielów spokojności, co nie małą było przyczyną do zmniejszenia przyjemności

me go pobytu w tym kraju, i przymuszało mię do ostrożności, podróżnemu zajętemu badaniem natury nieznośnych.

Część Dalmacji, Bossynia, Hercegowina, Montenegro, przesmyki Cattaro i Ragusa na ów czas pełne były nasłanców od kilku dworów, którzy iedynie własnego szukając zysku, udając iż służą swemu zwierzchnikowi, szukali tylko oszukiwać ludy i robić z nich ofiary łatwowierności. Psuli moralność tych poczciwych ludzi, mieszcali ich spokojność, rozsiewali pomiędzy niemi wszystkie występki, które tylko popełniali i spieszyli się ieszcze do swych dworów po nagrody za złe, którego nabroili. Ostatni ten, o którym mówiłem zwał się Wiatkowicz i był kanonikiem kapituły Horwackiey Zagabryiskiey; lecz za nadto czynićby mu było honoru, gdybyśmy się nad nim zastanawiać chcieli. Wroćmy do naszej podróży.

Jdąc na górę, na której położone iest miasto, widać po lewey stronie niezmierną przepaść, którą nazywają ieziozem i która rozciąga się od połowy góry, aż do samego zamku. Nic smutniejszego, ani przeraźliwszego, iak widok, który nam przedstawia niezgłębiony ów iar, tak dalece, iż spojrzawszy w niego, zawrotu głowy dostać można, lecz i o nim obszerniey będę mówił, opisując inne. Miasto bardzo się z tą okolicą zgadza, przedstawia bowiem wizerunek naynieprzyjemniejszy, iaki tylko sobie wystawić można. Domy bez naymniejszego porządku, tu i owdzie rozsiane, posada zupełnie

zburzona przez trzęsienia ziemi, urwiska skał, jedna na drugich leżące, obnażone z zieloności, otoczone z jednej strony przepaściami i iarami straszliwie zabudowane po części na tych, które się same zasywały, stojące na sklepieniach nowo powstałych i grożących zapadnięciem, zasypane gruzami domów zburzonych, zdaią się iść w zawody z rozwalinami góry; do tego mieszkańcy, którzy znudzeni próżniactwem ustawnym, zdaią się podwajać smutek i okropność jaką podobne tylko siedlisko wzbudzać na po-próżnym zdoła. Taki to wizerunek przedstawia nam widok miasta Jmoskich, co codziennie powiększa liczbę tych miejsc nieszczęśliwych których natura swym dotknęła wyrokiem. Do tego rozwaliny na wierzchu góry zamku, po większej części otoczonego straszną przepaścią, której głębokości oko zmierzyć nie śmie, wieże zburzone, baszty każdego czasu zawaleniem grożące, schody zapadnięte, kilka armat których łoża pogniły, na miejscu rynwy zaniedbanej wiiącą się klematydę, pokryte trawą po pas dziedzińce, służące samym tylko węzom za schronienie. Ten jest obraz twierdzy Jmoskich, dawniej założoney przez nieszczęśliwych Banów Bossyn. Gród ten musiał być punktem obrony bardzo ważnym, teraz zaś przestawszy być użytecznym, przyda się jeszcze jakiemu twórcy romansów wieku naszego, mającemu przywilej, wielką część ludzi dorosłych tym bawić nieprzestannie, czym dawniej nas bywsze nianki nasze usypiały. Może tam bezpie-

cznie wprowadzić kilka tysięcy strachów, duchów, wydziwów, a zaręczam mu, że pomieszczą się i do-
brze się wydadzą.

Do wystawienia zamku tego, użyto wielkiej części marmurów, z Rzymskich budowli pochodzących, co dowodzą niektóre napisy w murach zachowane, które wprawdzie znajdują się za wysoko, aby one przeczytać można, lecz nie dosyć wyniesione, ażeby onych nie spostrzedz. Równie tego dowodzą te, które przeniesione zostały z tego miejsca do Wenecji. Lecz nie wiadomo mi iest, z kąd pierwiastkowo wzięte były, nim zostały w murach zamkowych opravione; wnoszę sobie że przeniesione były z rozwalin starożytnego Runum niedaleko z tamtąd leżącego. Za Rządu Weneckiego, stał garnizon mały w tej twierdzy, teraz zaś iest opuszczona, i widać tylko kościół doglądany przez iednego xiędza, który w towarzystwie sow i puszczyków, iedynych i godnych tego siedliska towarzyszków przyjemnie czas swój przepędza. Zamek ten, wystawił Lubomirz Ban, czyli Pan Bossyni w trzynastym ieśli się nie mylę wieku, o czém nas przekonywa napis nad drzwiami położony. Tay grad Lubomir zistroił. Bardzo dobrze byłem przyjęty od zwierzchności miejskiej która mi wszelką pomoc, iaką tylko żądać mogłem dać obiecała. Lecz ia zawsze wracając się do ulubionego przedsięwzięcia moiego, posunięcia się aż do Mostaru, starałem się wszelkiemi sposobami z nich wybadać, czyliby niepodobna mi było zwi-

dzić Bossynią, lecz wszyscy iednomyślnie na to przystali, iż rzecz ta niepodobna iest do wykonania, że nie mają żadnego z tamtym rządem związku i że nakoniec podróży tey, nikt ieszcze z nich nie odprawil. Widząc przeto, iż zadna mi z tey strony nie zostawała nadzieia, aby nie powiększyć przeszkód, pomniąc na to, że zwierzywszy im się niepotrzebnie, mógłbym tym samym trudności sobie powiększyć, nie odkryłem im przedsięwzięcia mego. Prosiłem tylko o kartę drożną i o konie aż do Vergoras, iako też o rozkaz wszystkim Sardarom wieyskim, ażeby mi tam, gdziebym potrzebował, stoyki dostarczano. Pożegnawszy się potém z niemi, powróciłem do klasztoru, zatrzymawszy się wprzód nieco na górze dla nasycenia się widokiem rozległym, iaki przedstawia góra Jmoskich, która na nieszczęście przypomina tylko mieszkańcom koniec który im grozi. Powróciwszy do klasztoru, odwiedzony zostałem przez urzędnika z Jmoskich, który mi iako naywiększą tajemnicę odkrył swe przedsięwzięcie sprowadzenia z kopalniów Bossyni kruscu, który chciał kazać topić w Spalatro, lub w Sygnu i pokazał mi oraz kilka probek. Był to gatunek rudy krzemistej, mającey w sobie części miedziane i ołowiane. Miał także kilka kawałków listowatej galeny, rodzaj kruszczu ołowianego, prawie zawsze w srebro obfitującego. Zapytywałem się go o sposób, iakim on chce w tém postąpić lecz gdy nie chciał mi go wyznać rozstałem się z tym człowiekiem, tak mocno

ucieszonym i wróżącym sobie duże ztąd zyski, tak iż wątpić nie mogę ażeby kiedykolwiek nie stał się ofiarą swoiey ulubioney mary.

L i s t XXXVII.

Pozbawiwszy się nakoniec natrętnych, zaczęliśmy się umawiać między sobą o sposobach iakiemiby najlepiej nam się przedsięwzięta wyprawa udać mogła. Stało nakoniec, iż postać potrzeba po człowieka, którego połowa familii zamieszkała była w Mostarze, gdyż ten iedynie zdawał się być zdającym na przewodnika do tego miasta, tym czasem zaś w naywiększey należy zostawać spokojności. Niezmiernie ucieszony łatwością do iakiey mi pocciwy mój Kałoger dopomógł, z naywiększem ukontentowaniem udałem się do spoczynku, mając głowę napelnioną marzeniami przyszlę moiey wyprawy. Nazaiutrz, nie doczekawszy się mego Anioła Stróża ułożyłem sobie obeyrzyć górę Imoskich. Góra ta sama z siebie, składa się z skały iednostaynie wapienney, wskroś wewnątrz rozprzęzoney o czém nas przekonywają cząstki oxydu żelaznego, wszędzie wewnątrz góry znajduiącego się, który daje skale rozpadnionej, lub w ułamku postać czerwoniawą, połączoną z popielatością marmuru, co niezmiernie pośepności przydaie obrazowi. Zazwyczaj w innych skałach, powierzchnie tylko kamień przeistaczać się i rozpręgać zwykły, tu zaś, to dzieje się z we-

wnętrzną góry częścią i iey podstawą. Nie trudno to będzie zrozumieć, gdy pomniemy na to: że cała wewnętrzna część góry jest wydrążona przez płynące w niej wody, i że to wszystko, co widzimy, nic innego nie jest, iak tylko rodzaj skorupy, która natychmiast zapada się, skoro ciężar skał zewnętrznych za bardzo cięży na sklepienie. Uważając iar okiem, niezmierzony; nad którym zamek jest zbudowany, widocznie się w tym rozprzegu skały przekonałem, że to nie jest nic innego, iak nieforemny gatunek marmuru Brèche zwanego. Taki więc jest skład góry Imoskich, która tak wielkich, ciągle po sobie następujących doświadczyła zapadów, i chociaż wprawdzie trzy tylko ieszcze będące widziałem, wiele jednak śladów dawniej zasypanych widzieć można. Z pozostałych ieszcze, jest nayprzód stare jezioro, które zdaie się górę od iey połowy, aż do wierzchołku zajmować. Dosyć jest szerokie, głębokości niezimierney, ma miejscami aż do stu stop szerokości: u spodu iego, woda jest żółtawo zielona. Nie idzie kierunkiem prostym, ale załamując się, obeymnie północną część zamku. Po prawey stronie drogi prowadzącej do zamku widać takowy mały zapad, który się znowu napełnił, i teraz na ogród obrocony został. Posuwając się daley ku północy, natrafiamy, na jezioro nowe, mnieysze daleko od starego, równie niezgruntowane iak tamte, lecz bardziej okrągławe. Jezioro to ma kształt leyka, spadzistość iego brzegów nierównie jest raptowniejszą,

lecz nie idzie tak prostopadle iak pierwszego, głębokości zaś aż do powierzchni wody, będzie miało około stu stóp. Spuszczałem się na dół z naywiększą trudnością, drapiąc się na rękach i nogach, obróciwszy się plecami do przepaści z boiaźni zawrotu głowy. Nic nie zdoła wyrównać okropności tej pustyni. Zdaie się, że człowiek iedną nogą stoi inż w Acheronice, i w ten czas chyba przypomnieć sobie może, że liczy się ieszcze między żyjącemi, gdy podnosząc w górę oczy, ucieszy się widokiem sklepiącego się nad nim nieba. Woda zielonawa, stojąca powierzchnią drzącą, składa spód tej straszliwéy przepaści. Naymnieyszy kamyk, który się z pod nóg naszych odsuwał, toczył się aż do samey wody, a wstrząsając onę, sprawiał mocny ruch w powietrzu którego skutkiem było dwuminutowe rozleganie się hałasu, który coraz zimniejszając, zdawał się nakoniec ginać w podziemnych pieczarach, całego człeka okropnością swą przerażając. Aby to wytrzymać można, potrzeba się powoli do tego nie często zdarzającego się iawiska przyzwyczaić. I tak, kiedy przyszedłem pierwszy raz do téy przepaści, i stanąłem na iey brzegu, słyszałem przez kilka minut hałas podziemny, który daleko za mną się powtarzał w sposobie grzmotu, coraz się więcej oddalającego. Wyznać muszę ze wstydem, że nie będąc przyzwyczajony do podobnego rodzaju łoskotu, pierwszą myślą, która mi się przedstawiała, było, że się pod moimi nogami załamuje góra i do nie małego

moich przewodników Morlachów pobudziłem śmiechu, gdy postrzegli mnie dosyć nagle w tył cofającego się, czyli po woyskowemu mówiąc pozycją odmieniającego. Takie to wrażenie przestachu i boiaźni, sprawił pierwszy raz na mnie ów nadzwyczajny łoskot i zdaie mi się, że każdy inny, równie iak ja, nie przyzwyczajony do tego, i nie przestrzeżony wcześniej, nie byłby zapewne odemnie odważniejszym i równieby iak ja o cofaniu zamyślał. Ażeby mieć wyobrażenie tego podziemnego grzmotu, trzeba sobie wystawić głuchy szelest odbiiający się w niezmiernych sklepieniach, powtarzający się sposobem konającego echa, po którym następuje naywiększe milczenie, nakoniec kilka razy wznawiając się na przemiany szelest tenże coraz bardziey słabieje. Zdaie nam się wyraznie, że kamienie odlamują się w tych podziemnych pieczarach, i padając w wodę, sprawiają ruch w powietrzu, który znowu inne ułomy odwala. Ta iest podług mego zdania przyczyna owego ięku, o czém bardziey się ieszcze przekonywam, gdy przypominam sobie, że ten szelest nie iest iednostayny za każdym ciśnieniem kamienia, bo wstrząsienie powietrza nie zawsze tą samą dzieie się mocą, lecz stosuje się do ruchu powierzchni wody, i do oporu który znajduje w powietrzu.

Jest ieszcze trzecie iezioro większe nierównie od tych, o których mówiliśmy. Leży więcey ku północy, na początku doliny, i u samego spodu góry. Żałuję mocno, że nie mogłem go widzieć,

przez obydwa bowiem dni, które badaniom owym poświęcić mogłem, ciągle trwająca deszczu ulewa aż do koszuli mię przemaczała. Powiedziano mi tylko, że potok ten sam, który czyni granicę między Dalmacją i Turcją w nie wpada, i że otoczone jest bagnem z którego płynie rzeczka mała, zajmująca głąb doliny Imoskich, i toż imie nosząca. Powiedziano mi także, że obfite jest w ryby, i sam nawet na swoje oczy widziałem wielkie bardzo węgorze które iak mnie zapewniano w tém jeziorze złowione były. Lecz równie i to podpada zawałom. Roku 1780 poszło dziewięciu rybaków, na łowienie węgorzy, i zrobiwszy połów dosyć znaczny, wyszli na ląd, dla wyciągnięcia z wody sici; co zrobiwszy, wzięli się do sporządzenia sobie części swego połowa, gdy raptem zawalił się brzeg jeziora, i oni wszyscy zniknęli. Powiadaia, że ten załom znajduje się ze strony góry, i że w tém mieyscu jest teraz mała onego odnoga, której spód jest nową przepaścią. Z resztą, cała góra napełniona jest takowemi zapadami, iuż po części zasypianemi, które, aby mieć o nich dobre wyobrażenie, porównać można do dawnych i zasypanych wyziwów, czyli kraterów gór ognistych. Pośród nich, rodzą się teraz drzewa, pozakładano nawet iuż ogrody, i sam do dwunastu takowych naliczyłem.

Tam to trzeba iechać, dla przypatrzenia się i badania sposobu, iakim się załamy i zapady dzieia w naturze. Jak późniey warstwy poziome, stać się

mogły pochyłemi lub też wcale prostopadłemi, iak rzeki mogły zaginać w owych szparach, i zniknąć z nad powierzchni ziemi, a przez to, stać się we-wnątrz nową przyczyną zjawień natury; wydrążeń, załamów nowych, i iaskiń, które potem przez wody lub też trzęsienia ziemi, zostawszy odkrytymi staną się później przyczyną nową. Ziemniopisarzom (Geologom) zadziwienia i trudnościów. Tutaj to zobaczyć można, co same z siebie zdołają wody, bez pomocy trzęsień ziemi, lub podziemnych ogniów i zdać się że górę Imoskich przeznaczyć musiała natura, na doświadczenie małe, co to iedną silnią swoją oddzielnie od wszystkich innych wziętą, dokazać potrafi.

Ażeby już wszelkie oddalić powątpiewanie o naturze kamienia, składającego górę Imoskich, powi-
rzam ieszcze raz, że składa się z marmuru spowino-
waczonego z owym który jest wspólny wszystkim gó-
rom Dalmacji. Że ten, który wystawiony jest na
powietrze, nie przeistacza się, ale raczej twardnieje,
ten zaś, który się znajduje wewnątrz góry, jest prze-
istoczony zupełnie, i rozprężony prawie, tyle ile
tego dostrzegłem w szczelinach świeżych. Nayprzód
oddziela się żelazo i daje marmurowi powierzchnią
rdzawą czyli czerwoniawą. Bryłki kamienia rozprze-
gaiąc się, iak ziarna, nisczą skały spoienia, potem
odłączają się kawałami, właśnie tym samym sposo-
bem, iak nisczeć zwykły wierzchołki gór rozprze-
gałych się. Nadaremnie byśmy się kusili, gdyby.

śmy chcieli wyszukiwać tu warstw, albowiem tak wiele ta góra podpadała już zburzeniom, iż nie podobna nawet myśleć, ażeby się iakiekolwiek ich ślady znaleźć mogły.

L i s t XXXVIII.

Powróciwszy do domu, dowiedziałem się o przybyciu Bośniaka którego starano się namówić do przeprowadzenia mnie w Tureczyznę. Zaproszono go na wieczerzę i podług zwyczaju tamtego kraiu, umowę tę odłożono do ukończenia uczty. Wyznaię szczerze, że się mocno lękał wypadku tej namowy, i byłbym zapewne dużo zmartwionym, gdyby mi się to przedsięwzięcie nie było lepiej od pierwszego udało. Lecz szczęśliwie wszystko mi się podług żądania powiodło.

Uznano więc za rzecz koniecznie potrzebną, ażebym się przebrał po Bosniacku, ażeby wspomniany przewodnik dostarczył mi potrzebnych ubiorów i abym nakoniec dla uniknienia podeyrzenia, nie kazał tych stroiów robić w Imoskich, a to dla łatwiejszego ukrycia moich zamiarów. Poradzono mi między innemi rzeczami i to, żebym mego młodego towarzysza Wilsona, który zawsze był przy mnie zostawił z rzeczami, odesłał i ażebym wśród dnia wyjechał z Imoskich i udał się do Rnowicz. Z tamtąd znowu żebym ze zmrokiem powrócił na zał pod same Imoski, gdzie miał na mnie z końmi i

z częścią ubioru mego czekać. Nakoniec, iako rzecz naypotrzebniejszą, kazano mi ogolić głowę. Tak przeszedłszy już przez wszystko i ułożywszy się między sobą iak naylepiey, szczęśliwieśmy się rozstali.

Zadziwiać to zapewne mocno będzie czytelnika, że dla dopięcia wyprawy tak małej wagi, używałem tajemnicy, lecz naylepiey to wyjaśnię, gdy powiem że kray, w który miałem się zapuszczać, wystawiony był na nieustanne napaady Hayduków, Bandurów Tureckich i wszelkiego rodzaju hultaiów, a co daleko było niebezpieczniej, zarażony był wysłańcami i podżegaczami wszystkich narodów, którzy rozumiejąc, że ja przybyłem w celu przeciwnym ich interesowi, mogli byli wszelkie na mnie robić zasadzki, czego nawet później doświadczyłem i kilka razy sama Opatrzność od ich zasadzek mnie uwolniła. Mogli się również między Haydukami znajdować tacy, którzy mając krewnych lub Przyjaciół w Imoskich, mogli byli mnie, iako ofiarę imże wydać, a procz tego jeszcze niemając ani firmanu, ani passu od zwierzchności Tureckiey Bujurli zwanego, i za pomocą których, bezpieczniey odprawiają się podróże w tamtym kraju, przymuszonybym był oddać się na łaskę pierwszego z Turków, któregobym napotkał. Z tych więc przyczyn sądzono, że zbawienie moje, zależało iedynie na doskonałym przebraniu się i iak naylepiey dotrzymaney tajemnicy. Nayprzód więc kazałem sobie ogolić głowę, i wzięwszy stórkę od rządu mi daną, wyjechałem na drugi dzień z rana

z Imoskich, i aby udadź że zapuszczam się daley w Dalmacyą, iechałem drogą prowadzącą do Ver-goras. Właśnie to był czas, w którym niezmierne w tamtym kraiu padały deszcze. Ulewy codziennie na nas spadały i tego nawet razu nas nie ochroniły. Przebyliśmy Werlicę po moście kamiennym, i przy-byliśmy do wsi Otocz, gdzie przymuszeni byliśmy zatrzymać się, dla osuszenia się z deszczu, który nie leniwie nam dokuczał. Zsiadliśmy u Sardara, czyli naystarszego wsi, który nas przyjął z całą powagą, iaką mu nadaie urząd iego. Ten uchodził za iedy-nego lekarza w całej okolicy, dziesięć mil mającey okręgu. Okazałem mu rozkaz Rządu w Imoskich, który mu zalecał dawanie mi wszelkiey pomocy, ie-ślibym iakowey potrzebował, rozumiejąc, iż człowiek podobny piastując urząd, powinienby umieć przy-najmniey czytać. Lecz omyliłem się mocno w oczekiwaniu moim, gdyż on wzięwszy z rąk moich pa-pier z naywiększą powagą, i usiadłszy na lisztwie okna, iednego tylko w całej chacie będącego, zo-stawił nas w zupełnym zaćmieniu, i trzymając na wywrót papier zaczął mruczyć pod nosem. Mimo nieco wątpliwości w iakiey zostawałem, nie podobna mi było wstrzymać się od śmiechu, wystrzegając się iednak naymocniey, abym iemu tego nie dał poznać. Było to wcale nową dla mnie rzeczą widzieć w Mor-lachu fanfarana, lecz ponieważ to często bywa nie-rozdzielnym udziałem lekarskiey sztuki, a zatym iego urzędu; mniey mię to uderzało. Nakoniec po czy-

taniu przez kwadrans nie zle udawanyin, złożył bardzo poważnie papier i oddał mi go, mówiąc! wszystko jest na usługi WcPana. Nabawiwszy się przez nie iaki czas nieumiejętnością lekarską owego człowieka, chciałem się w dalszą udadź podróż. Lecz to było rzeczą niepodobną, albowiem deszcz zamiast przestawać, coraz się poprawiał, i z tey to też przyczyny pozbawiony zostałem ukontentowania zwiedzenia szczątków dawney owey osady Rzymskiej.

L i s t XXXIX.

Tym czasem, gdy się już zmierzchać zaczęło i nadchodziła godzina zeyścia się z przewodnikiem moim pod Imoski, potrzeba było mimo największego deszczu iechać. Rozstałem się przeto z moim młodym towarzyszem Polakiem, zaleciwszy onemu, ażeby mnie oczekiwał w domu sławnego Perwana z Kokoryczu, niegdyś gospodarza l'Abbego Fortis. Obwinąwszy się w Kabanieię, czyli płaszcz Turecki, kupiony u naszego lekarza, puściłem się, zupełnie naniósł obojętny, przekonany będąc że podróżni, dzieci i piliacy, mają zawsze Anioła Stróża który czuwa nad ich losem korzystniey niż rada.

Zaledwie com wyjechał, burza którą mniemałem że już ustała, coraz się bardziey powiększała i przynuszony byłem mimo błyskawic i piorunów, które nie ustannie konia mego przerażając, nie dawały mu nawet postępować, schronić się do chatki zamieszka-

łey przez młodego człowieka, którego właśnie rodzice świeżo byli odumarli. Ten mnie przyjął z wielką gościnnością, kazał mi zrobić wielki ogień dla wysuszenia mnie, i aby mnie rozweselił, wziął swoją gusłę, (gatunek lutni Morlackiey i zaczął mi opiewać wyprawę syna Króla Jerzego, iednego z najsławniejszych narodu iego Bohatyrów. W tym weszła młoda dziewczyna, która była iego zaręczoną, lecz z przyczyny żałoby nie mogła się z nim pobrać. Przedstawił mi ją, prosząc, abym mu pozwolił kilka zanucić piosnek, na co gdym naychętniey dozwolił, starając się go owszem do tego zachęcać, wziął swoją lutnię i zaczął głosem nieco płaczliwym następującą spiewać piosnkę oczów z kochanki nie spuszczaiąc:

1. Twoie czoło iasne, z włosy pięknie splatane mi podobne iest do łąki świeżą pokrytey murawą.

2. Twe lube oczy czarne, podobne są do tarnia, widząc one, przysięgłby że to są połyskujące gwiazdy.

3. Twoia boska twarz, gdyby róża świeża, a biała iak mléko. Jey dotknięcie memi ustami iedynie moiey miłości ulżyć może.

4. Kiedy chcąc mówić boskie twe otwierasz usta, zdaie mi się że widzę otwierające się podwoie do gwiazdzistego nieba.

To iest tłumaczenie, lecz bardzo nie doskonałe tey piosnki, do którego przyłączam tu oryginał. Byłbym ią wierszem wytłumaczył, lecz te mi się nie

udaia, a odwiedzenie nawet Parnassu i wszystkich
źródeł poetom świętych, nie zubożyło mię w tej
mierze tylko febrą.

Maiesz widne Celo	I masz cudne lica
Z Włosy nakrywionym	Od barwi od mléka
Jako rawne Pole	Oneley spodali
Z trawy obrośnione.	Moim ranom lika.

Twoi liepe oczy	Twoie liepe usta
Jako draniolcie,	Kachda sprogowone.
Przysięgalby Bohu	Pare da se wrota
Da su dwie zwiadzice.	Od neba otwera.

Trzeba było nakoniec iechać i rozstać się z temi
pocziwemi ludźmi, dzień bowiem już był na schył-
ku, a przewodnik mój miał oczekiwać na mnie przy
młynie. Wołałem więc tam przyiechawszy na nie-
go, a nie znalazłszy go tam, udałem się w dalszą
podróż ku Imoskim.

Noc była ciemna, deszcz padał, obawiałem się,
ażebym nie chybił przewodnika mego, a nie śmiejąc
go wołać, aby nas nie usłyszano, zacząłem śpiewać
przez całą drogę, i to mi się dobrze udało. Prze-
wodnik bowiem posłyszawszy mój głos, przyszedł
do mnie i zaprowadził mnie w bok drogi pomiędzy
krzaki, zleciwszy abym tu spokojnie jego oczekiwał.
Przybył nakoniec oyciec przełożony klasztoru, i wzią-
wszy mego konia, dał mi swego. Ubrano mię w zu-

pan Bosniacki i zszarżany zawóy, zostawując resztę stroiu moiego na ten czas, gdy będziemy na wierzchołku góry, od którego niedaleko znajdowało się pomieszkanie przewodnika mego. Oyciec przełożony dał nam swe błogosławieństwo, a co było daleko lepsze i użytecznieysze butelkę wódki i pieczeni zimney kawał i czule się z nami pożegnał, życząc nam wszelkiego szczęścia. Wiele bardzo na tém cierpiałem, rozstając się z tym pocziwym człowiekiem i wcale nie interessownym, któremu naywyszą winien byłem wdzięczność za pomoc w dopięciu tego, czego naygoręcey pragnółem.

Zaczęliśmy więc drapać się na górę Imoskich, po za miastem, lecz ścieżka tak była zepsuta, iż zsiadłszy z konia, musiałem iść drogą, którą w dzień zaledwo podobna było przebyć. Powierzchnia kamieni zmyta przez wody zrobiła się niezmiernie gładką, a prócz tego zlána będąc deszczem, tak mocno była ślizgą, iż cokrok padałem. Nakoniec po wielu trudach, przybyliśmy na wierzchołek góry, gdzie zatrzymaliśmy się przy samym wierzchu przepaści zamek otaczającej, o której wyżej już wspominałem. Tu, zostawił mię mój przewodnik samego, mówiąc mi, że w krótce do mnie powroci. Zostawiony sam ze dwie godziny w ponurey ciemności, na samym brzegu straszney przepaści, i zmoczony do koszuli, pierwszy raz zacząłem się zastanawiać nad nieroztropnością z jaką narażałem się na wyprawę, którey niemylnie stać się mogłem według

nie będziemy mogli ią przebrnąć. Z tey więc przy-
czyny radził mi mój przewodnik, ażebym się za-
trzymał, dla zobaczenia, czyli nie ubędzie cokolwiek
wody. Chętnie na to przystałem, choć do tego po-
dobieństwa nie było i położyłem się na brzegu
rzeczki, oczekując chwili w któreybyśmy dalej po-
droż naszą odprawiać mogli. W ten czas nigdy
przemnie dotąd nie widziane okazało się oczom Me-
tereologiczne jawisko. Była to tęcza miesięczna,
w całej swojej okazałości. Xieżyć bowiem znaydo-
wał się wśródku chmur naygęstszych dżdżystych i
im to właśnie winniśmy byli nadzwyczajne to zia-
wienie. Kolory w prawdzie były słabe lecz wybitne,
można było wyraźnie poznać kolor zielony i żółty;
czerwony był pomarańczowym, a niebieski wpadał
w zielono-niebieskawy, końce zaś tęczy, zdawały się
bydź pod kątem mnieyszym od czterdziestu pięciu
gradusów. Kolory te, na przemian stawały się żyw-
szemi, lub słabszemi, w stosunku nadzwyczajnego
drżenia wody, które w miarę większego, lub mniej-
szego oney tarcia między sobą cząstek, łamało czę-
stokroć linie kolorowe, zamieniając kolor żółty na
pomarańczowy, a zielony na czerwony. Zdało mi
się, iż ta tęcza miesięczna, po tey którą uważano
w Edymburgu w Szkocii na początku wieku, była
naydoskonalszą.

Nasyciwszy się nadzwyczajnym i oraz jedynym
dla mnie widokiem a przewodnik mój, wziąwszy to
zjawienie za dobrą wróżbę, radził mi, ażebyśmy
przeszli

przeszli rzeczkę. Siedliśmy więc na koń a oddawszy się zupełnie losowi, weszliśmy w rzekę. Konie nasze pływały i po biodra byliśmy w wodzie. Nakoniec szczęśliwie przebywszy tę rzekę, zobaczyliśmy się na granicy Tureckiej. Posuwając się na przód, weszliśmy w niezmiernie gęsty las. Kto nie był w tych krajach, nie może sobie wystawić przykrych tamecznych ściezek, którym imię dróg nadał. Aby doskonałe onych mieć wyobrażenie, trzeba sobie wystawić ściezki, któremi uganiają się gorale w Alpach, za dzikimi kozami, z tą iedynie tylko różnicą, że tamte po większej części są pierwiastkowe skały gołe, z ziemi obnażone, których części kątowe i krystalizowane, dobrze utrzymują nogę. Przeciwnie zaś na tych, które są wapienne, przez wodę zlizane, a nadto ieszcze z wierzchu wilgotne, co krok się noga umyka. Zdaie mi się, że Turcy z polityki raczey, a nie tylko z lenistwa zupełnie opuścili na pograniczu drogi, ażeby ie zapewne tym nieprzystępnieyszemi zrobić w czasie wojny. Rzeczą to iest pewną, że na całym pograniczu Dalmacji, ani iednego zdanego nie znalazłem miejsca, któredyby działa nawet małe można wprowadzić do Tureczyny. Nie mówię ia tu nic o kraju przy brzegach Narenty leżącym, tego bowiem nigdy nie zwiedzałem. Tym czasem w dalszą puściliśmy się podróż drogą najgorszą i bardziey ieszcze desczem nieustannie lejącym popsutą, który wielkie porobił kałuże, tak dalece, że częstokroć brnęliśmy po kolana w wodzie.

Sprzysiający nam dotychczas sięgły zniknął i spuścił na nas zmrok największy. Nie mogąc przeto myśleć już o iezdzie wierzchem, zsiadłszy z koni, szliśmy piechoto, co nie tak dla nas było przykrą rzeczą, iako raczey ciężar płaszczów naszych, czyli kabanii, które będąc wełniane i na pół cala grube, zupełnie przemokłszy, największy nam dokuczyły.

Nakoniec na uzupełnienie naszych nieszczęść, zaczęliśmy błdzić i z największą trudnością, zaledwie znaleźliśmy naszą ścieżkę. Po sześciogodzinnej drodze, najgorszej w świecie, nie mogąc już dłużej dla niezmiernych trudów wytrzymać, przelożyłem memu przewodnikowi, że niepodobną mi jest rzeczą iść dalej, i że siły moje ustały. Z porady jego, oddaliłem się od ścieżki, a znalazłszy równinę, która była tylko mniej głęboką kałużą, padłem na nią, nie mając nawet siły, utrzymania się na nogach.

Z wierzchu płucał nas deszcz, a ze spodu woda z kałuży podmywała, lecz tak mocno byłem zmęczony, iż czułem rodzaj rozkoszy, mimo najędniejszego położenia mego. Zaledwośmy się pokładli, usłyszeliśmy głos kilkunastu osób, tą samą iadących ścieżką, którąśmy niedawno opuścili, którzy coraz się bardziey ku nam zbliżając, ogień krzesali. Przewodnik mój niezmiernie się przeląkł, mówiąc że to są Hayduki i miał dosyć słuszną przyczynę tey obawy, bo niebylibyśmy się mogli bronić, z przyczyny zamokłej broni. Szczęściem iechali

nie spostrzegłszy nas, a co było dla nas nayszcześliwszém, że lubo miałem przy sobie mego konia ogiera, żaden z koni naszych nie zarżał, bo témby nas wydały. Odetchnąwszy z owego przestachu, iak na najlepszém zasnąłem łożku, a przewodnik mój równo mnie ze dniem zaledwo mógł zbudzić. Czułem mocny ból głowy, lecz nierównie mi ciężey było wstać z ziemi. Wszystkie członki moje, były że tak powiem zdrtwiałe od zimna i wilgoci, że ani kolan zgiać, ani stąpić nie mogłem. Starałem się iednak zrobić sobie gwałt, a nie mogąc żadnym sposobem dla słabości sił wsiąść na konia, chwyciłem go za cugle, i prowadząc za sobą, w dalszą puściłem się podróż. Przybyliśmy w krótce do doliny, w którąśmy się spuścili, zostawiając po prawey stronie wieś Studenowryt, czyli źródło zimne, otoczoną lasem, a przed nami rzeczkę, która bierze swój początek w teyże dolinie, zalewając potem całą równinę Duwno, musieliśmy dwa, czy trzy razy wpław przeprawiać się przez tę rzeczkę, którey wodę bardziey ieszcze descz powiększył i dosięgłszy doliny, widzieliśmy przed sobą płasczyznę niezmiernie rozległą i urodzayną, którą wielkie pasmo gór zdawało się o podal ograniczać. Zostawiliśmy po lewey stronie inne pasmo gór, mniey oddalonych od tych, które się nam z przodu przedstawiały, a u spodu tychże położone było miasto Tureckie Duwno, któremu wieże meczetów przyjemną dawały postać. Po prawey stronie mieliśmy ciągiem pasmo gór, na

których stała wieś Studenowryt. Pasma to ciągnęło się aż do równiny. Udaliśmy się jego kierunkiem drogą zaczynającą się nieco poprawiać, zostawiając po prawej stronie kilka wiosek, które zajmowały spód góry i o cztery, lub pięć strzałów od teyże oddalone były, a po lewej uprawiane pola, i cmentarze, na których stały chatki, służące chrześcianom za kościoły, gdzie msza się odprawia, gdy ich tutaj mnich iaki odwiedzi. Zdawało mi się zdaleka i zapewnić nawet mogę z kształtu kamieni, które zdaleka widziałem, że znajdowały się między nami grobowce dawne, lecz za nadto z sił osłabiony byłem i dużobym popełnił nieroztropności, gdybym się był dla tego zatrzymywał. Tak mocno znużeni byliśmy z przewodnikiem moim, że po pułgodzinnej iezdzie, spostrzegłszy żeśmy parę naleyszych pistoletów zapomniał na miejscu, gdzieśmy nocowali, żaden z nas nie miał ochoty, ani też siły, wrócenia po nie. Miialiśmy nakoniec pasmo gór, króreśmy mieli po prawey stronie i w krótcie za sobą zostawiliśmy Duwno, właśnie w tém samém miejscu, gdzie góry powolnym spadem giną w równinie. Kray przedzielaący nas od Duwna, zdawał się być równiną bagnistą, ale żyzną, w środku której widać było iezioro. Pytałem się przewodnika mego, czyli ta woda, która nam się ieziorom wydawała, zawsze tu zostaje, czyli też iest przypadkową, to iest z desczu. Zapewnił mię że to co widziałem iest ieziorom i gdym go się zapytał o nazwisko jego, po-

widział mi, że zowie się ieziozem Duwieńskim. Uwierzyłem mu spodziewając się, że jest człowiekiem, na którego powieści można się było spuścić i ta dobra wiara sprawiła nawet, wyznać muszę że wiele rzeczy o których mógłbym był się od mieszkańców dowiedzieć, nie dopytywałem się. Lecz postrzegłszy się potem w dalszym obcowaniu z nim, że zbywając się moich zapytań, plótł co mu się przywidziało, a zatem że jego powieści na żadną wiarę nie zasługiwały, nie mogę z pewnością za pewnić, czytelnika, o bytności iakiego ieziora w tym miejscu. Wyznać trzeba, że nader smutną jest rzeczą dla podróżnego, osobliwie w kraju, gdzie nie można samemu o wszystko się pytać, nie mieć innego sposobu nad powieści przewodników, którzy po większej części nie bardzo dla obcych będąc szczeremi, wystawiają wędrownika na posądzenie o niedokładności, a tém samém odeymiają mu iedyną nagrodę, iego trudów i niebezpieczeństw, a ta jest odięcia czytelnikowi wiary i zaufania w iego opisach. Zapewne że jest krzywdząca dla rozsądku podróżnego, przykładać wiarę wszystkim powieściom, które słyszy, ale gdy innego nie pozostaie mu środka, iak pytać się tamecznych, trudno się iest baiek ustrzedz zupełnie. Mój przewodnik na przykład, nigdy się nie wahał odpowiadać na moje zapytania, nie uważając gdyby mu przyszło wymyśleć iakie nazwisko, lub iedne za drugie przytoczyć.

Zostawiwszy Dąwno za nami, przybyliśmy do

doliny, podobney do przełamu skały bardzo szerokiego, w paśmie gór wielką równinę Duwieńską zamykającym. Łatwo można wniesić, że ta równina musiała niegdyś być izejorem, które przerwało pasmo gór, które mu się przez długi czas iak tama opierało.

L i s t X L I.

Nakonec przybyliśmy do małej wioski, leżącej w tyle pasma gór, któreśmy z drugiej strony okrążyli, i rozgościliśmy się w nikczemney bardzo karczynie, ieśli tak można nazwać dom pusty, dotykający się do pomieszkania wieyskiego bogatego Bossniaka Tureckiego, zowiącego się Kopczycz. Oycie jego, zbudował był dom ten że tak powiem gościnny dla podróżnych, gdzie ich bezpłatnie przyjmował, i wszystkie ich potrzeby darmo opatrywał. Syn jego, a terazniejszy Pan tej maiętności nie był w domu. Familia jego, którey był głową, tak była liczna, iż ilość onych przypominała familię Fabiszów, albowiem w stanie była sto przeszło rycerzów wystawić. Dom Kopczycz, przed naizdem ieszcze Turków, zawsze uchodził za iedną z naypierwszych Bossyni familii i przypominam sobie nawet, że wręko piśmnie, o którym w liście z Zary wyżej wspominałem, naypierwsze dom ten zajmował miejsce. Ow ród liczny, obrał swe siedlisko na gorze Wra na, czyli Wraniec, gdzie kilka ieszcze innych domów ma sobie podległych.

Tym czasem zaledwieśmy przybyli, rozłożył mój przewodnik wielki ogień, na złym bardzo kominku, lecz jedynym w tym domu i rozesłał po całej izbie słomę do spania, ja zaś piekąc się koło ognia, zaledwie był w stanie w kilka godzin się rozgrzać, tak dalece byłem przeięty zimnem. Resztę dnia, strawiliśmy na obsuszaniu się i bylibyśmy cały ten dzień nayspokojniey przepędzili, gdyby nie przytomność nagle jednego Turka, który koniecznie chciał mię przymusić do kupienia od niego konia, którego chciał się pozbyć; tak mocno był natrętny że z największą trudnością, spoiwszy go należycie wódką, zaledwie zdołaliśmy iego zaspokoić. Uwolniwszy się nakoniec od tego napastnika, zasnąłem, uczułem na drugi dzień obrzydliwość, widząc się obsypany robactwem, z owych sukien przez mego przewodnika szczodrze mi poyczonych. Zdawało mi się, że łatwo będę mógł złemu zapobiedz, wiedząc że powinienem być mieć dwie lub trzy koszule w zawiniątku moim, lecz w iakąż wpadłem rozpacz nie znalazłszy żadney. Młody mój towarzysz rozstając się ieszcze w Dalmacji ze mną, przez zapomnienie wziął ie był z sobą, a miałem ieszcze kilka dni przynajmniej drogi do Mostaru. Lecz trzeba było nakoniec w potrzebie doznać wytrwania i cierpliwości, i tak wyiechaliśmy ieszcze przed świtem. Wioska, którąśmy opuścili, nic nam tak dalece nie przedstawiała ciekawego. Osada tameczna składała się z chrześcianów i kilku Turków z Duwna, którzy

które wierzchołki gór otaczały, farba tych skał popielatawa, dodawała obrazowi temu postać nierównie smutniejszą i nieprzyjemną. Lecz jaka różnica tej doliny od tamtej. Ziemia spłodzona przez wyziewy wulkanów podmorskich, roślinność bujna, drzewa przyjemnie się rozkładające, piękności które za każdym krokiem w głąb iey zrobionym, coraz się bardziej powiększaia; słowem: pyszna ta dolina Doliniany zwana, przedstawia podróżnemu najpiękniejszy obraz, i wyznać muszę że we wszystkich moich w tym kraju podróżach, piękniejszej i bardziej zachwycającej okolicy, nigdzie nie widziałem. Nie postrzega się z początku tak wielkiej różnicy law; widać bowiem tylko lawy, koloru czerwoniawego, wszystkim wielkim iarom Dalmacji właściwe, i iednostaynego rodzaju z lawą, którą widziałem na Wratniku w Kroacji. Widać tam prócz tego ieszcze gatunek marmuru, czyli raczey Jaspisu; który podług zdania mego, iest tylko lawą, złożoną z dwóch gatunków, zupełnie od siebie odrębnych; to iest w rodzaju Jaspisu, mieszającego się z spathem wapniennym, nie wiele z kwasami burzącym się.

Puściłem się w dalszą drogę w celu badania dalszego, lecz nie spodziewana ulewa raptownie moiej ciekawości położyła tamę. Ponieważ droga samym spodem szła doliny, uważałem tylko kamienie, które woda, z wierzchołków gór urywała, albowiem, ani czas, ani położenie moje w tym kraju

nie dozwolily mnie zbaczać z drogi i zagłębiać się w poboczne góry.

Może mi kto zarzucać będzie niedbałość, lub lenistwo, widząc mię opuszczającego wiele śladów ciekawych i dochodzeń pożytecznych. Lecz żeby mię w tej mierze doskonale osądzić, radziłbym zatrzymać swój wyrok do zupełnego zastanowienia się nad kraiem, w którym podróże moje odbywałem i żeby się w przód przekonał, że nie tak jest łatwo odbywać podróże geologiczne w Bossyni, iak jest naturalistom Paryskim, przechadzać się po górze Mont martre, albo Genewskim, po skałach góry Salère. Zaiste, gdy wędrownik wszędzie znajduie przeszkody, a nigdzie pomocy, gdy przebywa w kraiu, gdzie nigdy prawie zagranicznych ludzi nie widziano, gdzie nie masz żadney sprawiedliwości, gdzie życie iego zupełnie zależy od łaski mieszkańców, jedna tylko roztropność i ostrożność największa, zasadzona na znajomości obyczajów kraiu, są iedyną poręką iego bezpieczeństwa. Może w kilka lat, gdy okoliczności się zmienią, gdy iak wszelkie jest podobieństwo, kraj ten, pod insze pöydzie panowanie, rząd stały pozwoli uczonym bezpiecznie kraj ten przebiegać, w ten czas, widząc z iakiem bezpieczeństwem dogadzaia swoiey ciekawości, zastanawiać się może będą, nad krótkością moich badań i postrzeżeń, i przypiszą to może niezastanowieniu. Ale niech się postawia na moim miejscu, niech przypomna sobie czas pobytu mego w tym kraiu; że

nie mając żadney pomocy, ani podpory, wszystkie wiadomości, które zebrałem, mogą się stosować, do powieści Plauta.

Tot per impotentiam freta.

Ponieważ iak wyżej powiedziałem, nie mogłem w tey dolinie uważać, tylko kamienie przez wodę staczane, starałem się przynajmniej nie brać tych, które w samém korycie doliny znaydowano, bo te, mogła nawet z mieysc dalekich woda przynieść. Przestawałem więc na tych, które na bokach gór znaydowałem. Między temi, mimo ulewy, która niezmiernie mi dokuczała, uważałem to, co następuje. Nayprzód lawy porfiryeczne, w horyzontalnych warstwach leżące; potem drugi onych rodzaj, którego skład tak był podobny do granitu, że można się było na tym omylić. Częstki w tey skale, dobrze były krystalizowane, ale, dziurkowatości nieiakié i wnęki podługowate, w przyzwoitém szeregowały ich mieyscu, to iest między lawami. Nakoniec daley, te wnęki w skale, czyli dziurkowatości zaczęły ni knąć, lawa zdawała się byđz bardziey ściśniona i gdyby nie nadzwyczajna okrasa i farby, które przeplatano przybierały żyły teyże skały, istota, która w tym kamieniu zastępowała mieysce Feldszpatu i która tak iak on, krystalizowaną była, koloru była szarawego, sądziłem nareszcie, że to musiał byđz istotnie granit, gdyż znalazłem w krotce wielkie ułomy kamienia Dolomite zwanego, od imienia

slawnego naturalisty; który iak pospolicie uważałem jest zawsze pośrednim między gorami pierwszego i powtórnego tworu.

Nakoniec zaczęło się zmierzchać i trzeba było nareszcie dogodzić żądaniom mego przewodnika, który niechętnie się zatrzymywał, i powtarzał mi zawsze, że iak się zpoźnim, to kwatery nie znajdziemy. Co w istocie nie byłoby bardzo pomyślném, uważając słotę która się na całą noc zabierała. Stanęliśmy koło godziny ósmey wieczór we wsi bardzo przyjemnie położoney w środku doliny, i szukaliśmy schronienia w domie Tureckim, gdyż w tém miejscu chrześcian nie było. Z początku się opierano, nakoniec gościnność narodowa przemogła i przyjęło nas uprzeymie. Zdaie się nawet, że te pierwiastkowe wahania się gospodarza, nie były szczére i tylko dla dania czasu kobietom do wyniesienia się z domu zrobione. Jakóż, gospodynia z swoiey się wyniosła komnaty, mnie iey ustępując, a ia będąc wskroś deszczem przeięty i niezmiernie zmordowany, prosiłem zaraz o ogień i słomę, gdyż tego iedynie tylko potrzebowałem. Lecz gdy podchlebiałem sobie, że będę mógł spocząć, odebrałem nagle odwiedziny całej wsi i zwałiło się ze trzydziestu Turków, którzy całą moją komorę zabrali i na moich tłumoczkach posiadali. Tu dopiero, tysiączne zaczęły się zapytania, iedne śmieszniejsze od drugich, którym ia, lub mój przewodnik przymuszeni byliśmy odpowiadać. Nakoniec, gdy coraz więcej wybadywania się po-

mnażały, zacząłem się obawiać, aby nieroztropność mego przewodnika, czasem mię niewydała i niebezpieczeństwem nie nabawiła. Widząc więc, że niebezpieczeństwo się pomnażało i że odwlekać już nie było czasu, powiedziałem po Słowiańsku że byłem z Dubrownika, ubogim tamiecznym kupcem, i że tułając się za handlem po obcych krajach, oyczystego nawet zapomniałem był po części ięzyka. To ich trochę zaspokoilo, lecz potem po osobistych wybadywaniach o mnie zaczęły się nowiny polityczne, i nie można wystawić sobie śmieszności zapytań, którym kolejno zadosyć czynić musiałem. Tak osobliwe mają ci ludzie o reszcie Europy wyobrażenie. Lecz co mi naywięcey dokuczało, była kabanica, czyli płaszcz mój, który cały dzień namokłszy, na sobie zawsze utrzymać musiałem a zrucać nie mogłem, gdyż byłbym pokazał broń moją, którey oni są niezmiernie ciekawi i żądni i oraz mały kramik, z różnemi cackami i kobiecemi ozdobami, który miałem zawsze przy sobie na przypadek, gdybym nie mógł inaczey uchodzić, iak za kupca. Lecz przykrość mego położenia, w krótcie się pomnożyła. Gospodarz rad naszemu przybyciu, niezmierny ogień był rozpalil; pokóy był mały, nas było ze trzydziestu, dosyć że śmiało rzeć mogę, że w żadney łaźni się tak nie wypociłem. Widząc nakoniec że się to niekończyło, wyszedłem z izby, wziąłem staruszka gospodarza domu na bok i podziękowawszy za gościnność, którą mi dał, prosiłem go, żeby mnie

uwolnił od tey całej zgrai, gdyż niezmiernie byłem zmordowany. Obiecał mi to i tak dobrze się koło tego zawinał iż za półgodziny już byliśmy wolniemi. Udałem się więc do spoczynku, bardzo szczęśliwy, że się od tych niezbytich uwolnił gości, a razem, że gadatliwość mego przewodnika, nie naraziła nas na jakie niebezpieczeństwo, a naywięcej z moiey roztropności, że ukrył moją broń i towary, gdyż inaczej całą noc nie mielibyśmy spokoyności.

L i s t XLII.

Nazajutrz, mając dużą podróż przed sobą, ruszyliśmy dosyć wczesnie, rozdawszy całemu domowi małe upominki, które wszystkim były dosyć do smaku. Ale ponieważ zwyczaj Słowiański niesie, że trzeba coś dać w zamian upominku darowanego, inaczej ten, zamiast przyjaźni dowodzić, stałby się obrazą, uchodząc za jałmużnę, której samo imię obrusza pysznego Bossyniaka. Musiałem w zamian przyjąć mnóstwo owoców. Próżno się wymawiałem, że nie miałem miejsca, gdzie ich podzić, tak mię niemi obładowano, że musiałem ich połowę zostawić. Ponieważ także byłem dał upominki kobietom, ciekawy byłem, czy te powszechnemu ulegną zwyczajowi, a to tém więcej, iż uważałem, iż te, chociaż nie śmiały wchodzić do mego pokoju, iednak dosyć wolno się okazywały. Już byłem nawet nadzieję stracił, ale bez przyczyny,

gdyż w krótkce się przekonałem, iż przepisy Iślanizmu, które tyle narodów przeistoczyły, nie potrafiły naruszyć wytrwałości sławian w dawnych zwyczajach. Już byłem siadł na konia i wolnym krokiem od domu odieżdżałem, gdy nagle usłyszałem kogoś za mną biegnącego i odwróciwszy się postrzegłem dwie ładne i młode kobiety, z zasłonami podniesionemi, wałaiące na mnie żebym zaczekał. Gdym to ledwo zrobił, każda z nich parę iabłek w zanadrze mi włożyła; ale to tak prędko zrobiły i tak zręcznie, twarz swoją odwracały, że ja nie spodziewając się podobney grzeczności, zaledwo miałem czas ich uyrzeć.

Turcy w Bossyni zamięskali, są może jeszcze iedynemi z Ottomanów, którzy obcy miękkości temu narodowi właściwey, zachowali jeszcze odwagę i bitność dawnych muzułmanów, zaszczerpioną na waleczności Sławian. Ci Turcy z imienia tylko tak nazwani, ale istotnie, jeszcze Sławianie, tak są do swych dawnych zwyczajów święcie przywiązani, że Alkoran i iego przepisy, nie potrafiły ich w niczém naruszyć. Zaiste znajdzie tu czytelnik, nie mały dowód przywiązania Sławian do zwyczajów narodowych, które w oczach postrzegacza światłego, za ślad znamienny, od inszych narodów ich różniący służyć może. I gdy mahometanizm, ta wiara, która winna swój postęp łechceniu namiętności człowieka, która ze stu narodów różnych, pochłonawszy ich zwyczaje i prawa, nie zrobiła iak ieden, nie mogła dotąd

dotąd Rossyniańskich Sławianów naruszyć. Ci podbici, przez władzę przewyższającą, w chwili, gdy świat cały drżał przed iey postęphem, okupując się od niewoli i od naydzikszego postępowania zwycięzcy, przed którym musieli ulegać, przynagleni byli i zmuszeni, zamienić krzyż na zawóy. Tu znajdujemy dowód oczywisty, że duch narodowy, iest skutkiem iednostayności zwyczajów. Że ta iednostayność zwyczajów, robi pewną zgodność w towarzystwie, nadgradzając skutki szkodliwe różności opiniów, lub ducha stronności. Ta mówię iednostayność, bez pomocy porozumienia się wzajemnego, (co iest najczęściej niepodobna, pod berłem samowładztwa) iedną wskazując drogę i iednostayny dając kierunek ludziom, którzy się osobiście nie znali i nigdy się może widzieć nie będą, kładzie swoją iednoistności cechę na wszystkich ich działaniach.

I tak Turcy Bossyni, są wszyscy prawie iednożenni, wielożęstwa rzadki między nimi przykład, nie są tak iak Turcy rodowici, zawieśni płci pod ich władzą będącey i kobiety rzadko chodzą z zakrytymi twarzami. Nakoniec, nie widać w nich tey dumy i buty innym muzulmanom właściwey, którzy w obcowaniu z innemi narodami, zamieniają osobistą nadętość, za ich wzgardę. Słowem, są całkowitemi sławianami w obeyściu się domowym, w sobie udzielania drugim gościnności, nakoniec w patryarchalnym postępowaniu z swemi niewolnikami.

Naypiękniejszy ród w Europie, jest Bossynia-
ków w powszechności. Kobiety są także u nich na-
der piękne, osobliwie w okolicy Dolinian. Są to
pospolicie białogłowy dużego wzrostu, piękney ki-
bici, naypiękniejszey płci, w ubiorach swoich krąsę
białą lub czerwoną nad inne przenoszące. Ale co
ich naywięcej wyszczególnia i odosobnia od innych,
to jest czystość, i ochędostwo którego trudno mieć
wyobrażenie. Choć daleko więcej oddają się gospo-
darstwu, niżeli Turkinie, iednak na końcu dnia ro-
boczego, można ie zawsze widzieć ubrane w odzież
płocienną, którey białość oczy zaymuie. Powiedzieć
tu można w ogólności, że kobiety w Turczach wię-
cej w powszechności mogłyby celować nasze w ochę-
dostwie, gdyby nie zwyczaj pospolity sypiania
w odzieżach. Lecz i ta uwaga Bossyniaczkom nie
służy, gdyż wszystkie ich ubiory są z płótna lnia-
nego lub konopnego. Noszą pospolicie zasłony
z płótna rzadkiego, włosy ich są trefione i zapłata-
ne, niektóre warkocze spadaią na przód, ale wię-
kszą ich ilość zakręcaią koło głowy, i utwierdzają
obręczą złotą lub srebrną, przy której iak trzęsidelka
wiszą Cekiny Weneckie, lub Pary kraiove.

Wieś w której nocowaliśmy, leży w samym
środku rozdołu Doliniany zwanego. Jey zaś imię
jest Złota. Powiadaią że kiedyś była bardzo obszerną,
ale teraz ledwie dwieście domów mieć może. Po-
siadłość iey jest przepyszna, w buyne pastwiska i
żyzne role obfituie.

L i s t XLIII.

Wychodząc z tej wsi, udaliśmy się ku górom, które po prawey leżały stronie rzeczki i doliny. Wzgórki na które zaczęliśmy wstępować były już wapienne, i najpiękniejszymi lasami okryte. Po lewey stronie ciągnęła się dolina i rozliczne wsię, po niej rozsiane. Prawie po półgodzinney drodze, postrzegliśmy inną dolinę, ciągnącą się od południa, środkiem której płynęła rzeka, w którą dalmiański potok wpadał. Pytałem się o iey nazwisko, jedni ją nazywali Ramą, drudzy Narentą, lecz żadney nie podpada wątpliwości, że to była Narenta, po Sławiańsku Nartwa, największa, z rzek tamiecznych. Późna już pora iesienna, nie pozwoliła mi uważać mnóstwa roślin, w które tamta okolica obfituje. Postrzegałem jednakowo między temi, które ieszcze liści nie były straciły, że ten las usłany był gatunkiem kolącego *Ruscus*, buki i dęby z małemi liśćmi więczyły gór wierzchołki. Poniżej zaś drogi, ku rzece, widziałem rozmaite gatunki rusów, czyli sumaków i lipę, przez Botanistów *Cordifalia* zwaną. Żółwiów ziemnych, moc także była duża i między innemi tworami, uważałem ropuchę niezmierney wielkości, która ogromnością swoją *Pipę* Surynamską przechodziła. Była z rodzaju zwanego *Rana Verucosa*. Co zaś do mineralogii tego kraju, ta mi nic szczególnego nie wystawiła, tylko rodzaj kamienia wapiennego, jednoistny z Dalmackim. W samym zaś dole, przy rzece kamień

Brèche Calcaire, spód góry zajmował. Przebyliśmy iedną rzeczkę po godzinney iezdzie, którą Grabica zwano. Most na niey był murowany i dosyć wygodny; potém znowu zaczęły się lasy, a rzeka środkiem doliny płynąca, przyimując w biegu rozmaite strumienia dwoiła swoją szerokość. Nakoniec, piękney doliny wizerunek zupełnie ustał, która gorami tuż nad łozem rzeki całkiem zaiętą została. Przeiechaliśmy przez kilka wodospadów czyli kaskad bardzo dużych, które iak rzeki wychodziły z boków gór i w wielką spadały rzekę. Nayznakomitsza z nich, zowie się Czerne Wryło. Widok ten który byłby zdziwił każdego wędrownika nie przywykłego do tego iawiska, nic mi nowego nie wystawił nad to, co iuż w reszcie Dalmacii widziałem. Gdyż powtarzając to, co wyżey powiedziałem, i dla łatwości czytelnika przypominam, ieszcze raz namienię, że w kraiach wapiennych i wystawionych na trzęsienia ziemi, iak Dalmacya, rzeki często koryta swoje odmieniaią, powierzchne łozysko swoje, w podziemne przemieniając tak przez wylizanie kamienia w wodzie rozpuszczającego się, iak też przez osady tuffów. Poziemne też warstwy, horisontalles, przemieniając się w prostopadłe, przez trzęsienia ziemi, tym kraiom właściwe, woda myie sobie uchody, pomiędzy szczelinami tychże warstw i z czasem nowe sobie tworzy koryto. Tak też i tu, znaczne te wód spady, nie są niczém innem, iak uchodami rzek podziemnych. Jakoż uważając ogrom wód, które

wpadaią w Narentę, trzeba by sądzić, że Narenta, wielkością swoją powinna Wiśle, lub Dnieprowi równać, co wszelako nie iest i co iawnie dowodzi, że łożysko Narenty musi mieć także swe uchody, któremi część wody przyiętej wyslizga się. Jakoż łożę tey rzeki, iest kamieniste, skałami naieżone, i do żeglugi wcale niezdatne.

Po pięciogodzinney iezdzie, zaczęliśmy wychodzić z lasów na równiny, tam spotkaliśmy pasterza z trzodą owiec Greczyna, który aż z Albanii na całe lato z swoją trzodą do Bossyni był zaszedł. Tak iak bowiem mieszkańcy Alp, trzody swoje na lato na wyższe mieysca zapędzaią tak też i w Turcii, tam, gdzie skwary letnie pasze wysuszaią, lub nieurodzayność ziemi, lub położenie oney nie daie, mieszkańcy na ośm miesięcy góry w Bossyni naymuią u właścicieli, i tam o pięćdziesiąt i więcej mil, swe trzody zasyłaią. Co czyni i właścicielom Bossyni pożytek, i mieszkańcom krajów nieurodzaynych ulgę. Pytaliśmy się onego pasterza, czy dobrą będziemy mieli drogę do Mostaru, radził nam nie iechać, gdyż dniem wprzody rzeka, którą mieliśmy przebywać, tak nagle wezbrała, że most zniszonym został i do tego dodał, że trzydziestu Turków rabusiów zatrzymanych iest nad brzegiem przez tę powódź, czekaiąc oney upływu; i że gdybyśmy tam iechali, narazilibyśmy się na naywiększe niebezpieczeństwo, nie przyspieszaiąc nawet naszej podróży. Pytałem się go o nazwisko rzeki, odpowie-

dział że zowie się Rama. Jakoż było dosyć do tego podobieństwa, nawet według niedostatecznych kart naszych owego kraiu.

Złożyliśmy radę względnie do tego, co nam należało czynić. Żadney w tém mieyscu nie było wsi, w któreyby można znaleźć było schronienie. Prosiłszy więc pasterza, aby nam co poradził. On długo się wahał, nakoniec spytawszy się nas, czy umiemy golić i wymógłszy po nas obcetnicę, że ieden z nas go ogoli, obiecał nam swego udzielić schronienia. Ja przystałem na wszystko, sądząc, że mój przewodnik, potrafi dopełnić warunek na nas włożony; postępowaliśmy wolno z tą trzodą, kilka tysięcy owiec, która sama z siebie swój kierunek wzięła ku Nartwie. Przybyliśmy tak do samey rzeki, której brzegi są bardzo, wysokie i przykre, skałami naieżone i drzewami obrosłe i zaczęliśmy się spuszczać. Owce do tego już zwyczajne, porobiły ścieżki, po których, trzymając się drzew i skał, spuściliśmy się w wysokości pięciudziesiąt, lub sześciudziesiąt sążni. Przewodnik zaś mój, został się na wierzchu, z końmi, które iść za nami nie mogły. Nakoniec po wielu trudach, znaleźliśmy się na dole, przy samém korycie rzeki Nartwy. Udaliśmy się po trosze w lewo, i kilka jeszcze skał przebywszy, znaleźliśmy się przy wniściu trzech iaskin, gdzie już większa część trzody była nas wyprzedziła. Te iaskinie były obszérne, osobliwie iedna z nich do pięciudziesiąt stop miała głębokości, i tyleż szer-

kości. Żadna nie miała więcej, iak dziesięć lub dwanaście łokci wysokości, lecz taż zmniejszała się przy bokach, biorąc postać sklepienia, którego końce opierały się o ziemię. Kilka słupów ogromnych po środku tych iaskiń, utrzymywały ciężar środkowy i wszystkie te skały były wydrążone w kamieniu, Brèche Calcaire zwanym, to jest z rodzaju rudynu wapiennego. Wyniesione na piętnaście stóp nad rzekę; przy ich wniściu, równego miejsca, było może dziesięć kroków i cała okolica wierzbanami, lipami i klonami obrosła. Tak, że wniście do tych tainików, było niemi prawie zakryte. Miałem przed sobą Nartwę, którey wody o łożysko skalami naieżone rozbiłając się, z wielkim szumem płynęły, i dziczyznę tej odludności ożywiały. Rzeka w tém miejscu, ma tyle szerokości, ile Wisła pod Opatowcem, nim Dunaiec z nią się złączy. Na przeciwko wznosiły się brzegi równie skaliste, na ich wierzchu droga, a powyżej góry lasami okryte. Zastaliśmy w tych iaskiniach żonę i syna naszego pastérza, którzy zajmowali najmniejszą iaskinię; dwie zaś inne, służyły za owczarnię. Po przybyciu swoiem pastérz wysłał syna swego do mego przewodnika, który był na górze został, aby konie zaprowadził na paszę, co też i zrobił, i we dwie godziny powrócili na zad, obładowani trawą suchą która dla nas miała służyć za poślanie. Ja się tym czasem zatrudniałem obziernaniem mego ustronia, gdy gospodarz przypomniat mi obietnicę ogolenia go. Ja mu się wymawiałem

brakiem narzędzi, lecz i ta wymówka ustała, gdy zardzewiałe dobywszy brzytwy, zdjął zawóy i siwą głowę pod rązy moje oddał. Nie mogąc więc się cofnąć, można sobie wystawić z jaką niezręcznością przystąpiłem do moiego działania. Woda zimna z Narenty, służyła za mydło, kawałek ośelki za pasek do gładzenia. Jednak postrzegłem, że nie musiał mieć do czynienia z bardzo biegłymi w tym kunszcie, gdyż mękę swoją dosyć cierpliwie znosił, tak dalece, że zdawało się, iż ja więcej za niego cierpię, niżeli on z swojej osoby. Dowiedziawszy się tym przypadkiem o talencie, którego mieć nie domyślałem się, pomyślałem sobie, że nie masz na świecie rzemiosła, choćby naylichszego, któreby czasem w życiu nie było człowiekowi potrzebném, a nawet użyteczniejszém, od naygłębszych w świecie nauk; i że często cyrulik tam wyżyje gdzieby d'Alembert z głodu umarł. Zdziwiłem się dużo, gdy mi ów staruszek dziękował za tę usługę, będąc naymocniej przekonany, że moja niezręczność bardziej na co innego, iak na pochwały zasługiwała.

Naypierwszém moim było staraniem, kazać ognia w iaskini nałożyć i iedyną którą miałem na sobie koszulę, dosyć zbrudzoną, oddać do wyprania gospodyni, a sam, zawinąwszy się w kabanicę moją, czyli płaszcz, czekałem cierpliwie na powrót mego przewodnika. Za iego przybyciem, trzeba było myśleć o posiłku i za półtora złotego Polskiego, pozwolono mi wybrać naytłuszcieszego barana z trzody.

Naszym było staraniem, onego zabicie i upieczenie, gdyż na ów czas będący post Grecki, naysciśley przez gospodarzy zachowany, nie pozwalał im się nawet do mięsiwa dotykać. Dziwna iest rzecz, do iakiego stopnia posunięta była u nich postu ścisłość, gdy żadnego nam naczynia, nawet noża dadź nie chciano i iedyny w całym domu talerz drewniany, dla tego, że na nim mięso iadłem wrzucony był w wodę, i ledwie nawet uprosić mogłem gospodyni o udoinie kilku owiec. W tém to ustroniu kryjąc się ów pasterz, za każdém swoim z Albanii przybyciem, znaydował bezpieczeństwo przed napastnikiem, i spokojność domową. Zasiliwszy się pokarmem, poszedłem nad rzekę, którey widokiem nasycić się nie mogłem, widząc bystrość z iaką swe wody toczy. Lecz ta powabna iey postać, nie długo towarzyszy iey imieniowi, zamulenie iey uyscia przy morzu, bieg iey nagle zatrzymuie, a zatém rozlewa się, kraie dawniey żyzne zatapia i sławne nawet dawne grody, iak np. Naron, kilkosążniową mułu zakryła warstwą. Zdaie się, że dla tego tylko się spieszy, aby zasiliła niezmierne bagna w tym kraju, za Mostarem leżące i zowiące się po Sławiańsku Mortarskie Błato, które część dużą kraju żyznego zajmując i daley się coraz posuwając, zatrzymuując nakoniec bieg rzeki, sprawuie że ta aż do swego uyscia liczne mnoży bagna i pobraża swoje nayniezdrowszem i czyniąc, rozdaie zaród gorączki, bardzo niebezpieczney którą swoim uwieczniła nazwiskiem.

Jakoż okolice przy uysciu iey Sliwno i Zażabie zwane, po Pontyńskich błotach, są może kraiem nayniezdrowszym. Zdaie się, że te iaskinie musiały bydź prawie iak wszystkie inne, podobnym do Czar-nego Wryła, wód podziemnych uchodem do Na-renty, i że te, przez odmiany pospolite biegom wód w kraiach wapiennych, inszy sobie otwór znalazły, a ten opuściwszy, uchod ten, przemienił się w iaski-nię, mającą zawsze wylizu wód ślady.

L i s t XLIV.

Nazalutrz, obudziwszy się, znalazłem się w środ-ku trzody owiec i na ziemi leżącego. Owce, których z iedney pieczary byłem wygnał, zanęcone trawą, na której leżałem, obstały mię spiącego i tak się koło moiey pościeli zawinęły, że całą noc musiałem ich odpędzać; snem znużony, zasnąłem nade dniem, odstąpiwszy pościel moją. Po tém, obudziwszy mego przewodnika, posłałem go po konie z synem pasterza i ledwo po czterogodzinném szukaniu, powrócili z niemi, dając za wymówkę, że się w nocy zdięły i w góry pouciekały. Pożegnawszy się z gospodarstwem i zapłaciwszy im nocleg, wziąwszy nasze rzeczy i siodła na plecy, musieliśmy się znowu wdzierać na górę, tą samą, co w przodey ścieszką i z niemniejszą pracą. Tam zastaliśmy nasze konie i one pokulbaczywszy, puściliśmy się w drogę, na los szczęścia, nie wiedząc, czy rabusie

o których nam powiadano, czekali jeszcze nad rzeką, lub nie. Lecz nie długie było nasze powątpiewanie, bo po dwugodzinney jeździe, wychodząc z lasu, zastaliśmy onych kupę. Obstąpili nas natychmiast i chcieli nas obdzierać. Opierać się im, było rzeczą trudną, gdyż ich było do dwudziestu koni i dobrze uzbroionych. Byli to stronnicy sławnego Bośniańskiego buntownika Walewicza. Spytany, kto byłem, powiedziałem się bydź z Dubrownika, czyli Raguzy i dodałem, z przytomnością umysłu dosyć takiemu trafowi potrzebną, że wiem, że ich krewni i przyjaciele, często tam zaieżdżają dla handlu i własnych interessów, że jeżeli mi cokolwiek zrobią, na ten czas, wszyscy Turcy, którzy są w Raguzie, za to odpowiedzą. Śmiałość i głos, z jakim to powiedziałem, zastanowił ich nieco, zaczęli się między sobą naradzać, a ja widząc niebezpieczeństwo mego położenia, przeczulem natychmiast, że bez okupu znacznego się nie obejdzie, szczęśliwy jeszcze, jeżeli się z ich rąk tym sposobem potrafię wykręcić. Miałem w moim kramiku, o którym wyżej wspominałem dosyć rzeczy drogich na podarunki, tak potrzebne w tym kraju, gdzie darowizna zastępuje miejsce zapłaty. Między niemi, miałem kilka zegarków srebrnych, które w Genewie, kazałem robić sposobiąc się do tej podróży, kształtem od Turków używanym. Z tych, jeden był przy mnie i ułożyłem sobie natychmiast, że byłbym najszczęśliwszym, gdybym się nim mógł okupić. Przerwałem więc ich namowę

powiadaiąc, że potrzebuję ich pomocy w przeprawie przez rzekę i dobrze im nadgrodzę jeżeli mi w tym dopomogą. Tak nagle odezwa, zrobiona w czasie, gdy chciałem korzystać z wrażenia które na nich zrobiłem, zyskała mi skutek pożądany. Zaczęli więc się zemną umawiać, a ja tym czasem uważałem, czy jest który między niemi, starszym i pierwszeństwem mającym. Jakoż postrzegłem lepię ubranego, którego nazywali reiem, czyli panem. Zostawiwszy więc resztę tej zgrai, umawiającey się z moim przewodnikiem, sam się nieco oddaliłem z starszym, dając mu zegarek, i obiecałem dwadzieścia piastrow, żeby je rozdał między swoich ludzi. Tak się stało, wziął na siebie ich zaspokoić i już odtąd w zgodzie zupełnie, obraciliśmy całą uwagę, względem przeprawy przez rzekę. Tak szczęśliwe powodzenie sprawiło na mnie tę radość, której człowiek zawsze doświadcza, gdy z wielkiego wyidzie niebezpieczeństwa i chociaż do dwóchset piastrow widziałem się bydź ukrzywdzonym, iednak to za letki okup życia uważałem.

Gdy przyszło do przebycia rzeki, konie wszystkie iedne do drugich uzdzienicami za ogony przyprowadzano. Ray siadł na pierwszym, ja byłem drugi, i tak weszliśmy w rzekę, przez którą mimo iey bystrości szczęśliwie przepłynęliśmy. Przybywszy na drugi brzeg, zapłaciłem umówione dwadzieścia piastrow i pożegnawszy się z naszymi rozbójnikami rozstaliśmy się, życząc im pomyślnego połowu. A sami,

nader szczęśliwi, że się na tém skończyło, przy przekleństwach mego przewodnika, który nie mógł im darować że mu gwałtem nóż w srebro oprawny zabrali, puściliśmy się w dalszą drogę, sądząc, że z nocą staniemy w Mostarze. Lecz próżne były nasze nadzieie, ulewa nie zmierna psując nam drogę, tak dużo podróż naszą opóźniła, że ledwo o godzinie ósmey stanęliśmy we wsi o pół mile od Mostara, w chacie iednego Bośniaka Greczyna, który był poddanym, iak wszyscy tameczui chrześciance Turka Bośniaka. Zwyczajem tamecznym, ogień był we środku chaty, a przyspy z gliny na około ściany, służyły za sofy i za łóżka. Pierwszém było moiém staraniem, przystąpić do ognia, dla osuszenia się cokolwiek i zrzucić opanki, czyli chodaki skurzone, iedyne obuwie, którego w tamtym kraju używają. Gdy się tém trudniłem, zawołano nagle do dworu naszego gospodarza i w tym usłyszałem strzelanie i krzyki, które mię zaczęły nie mało trwożyć. Byłem w tych obawach, gdy zadyszany przybiegł mój gospodarz, donosząc mi, że zgraia Turków pijanych, stronników Wollewicza, przyjechała w gościnę do Pana tamecznego, który już wiedział o naszym przybyciu, i posłał po gospodarza, któremu groził i łajał za to, że niewiernych u siebie przechowuje. Ten nieborak, widząc nasze niebezpieczeństwo i pana swego bez przytomności napitego, uciekł z pomiędzy nich, żeby nam donieść wcześniej o niebezpieczeństwie które nas czeka, a sam skrył się, zalecając

żonie, aby iak mogąc wzięła nas w swoją opiekę. Widząc, że się nie na dobre zanosi, opatrzyłem na prędce broń, która była zamokła. Miałem jednak dwie pary pistoletów, z których iedne dwórurne, fuzyą także podwóyną i widząc się nie zle opatrzo-
nym, zaufałem w tym razie osobistej odwadze. Rzeczy droższe, które miałem w torbie i pieniądze, podłożyłem pod głowy, resztę rzeczy, na los szczę-
ścia, zostawiłem na środku izby, a sam udając spią-
cego, nakryłem się płaszczem, broń moją przy so-
bie ukrywszy. Przewodnik zaś mój, drżąc iak liść,
pod kilku derkami się ukrył i w kącie położył. Nie
została się, tylko w domu gospodyni, która kądziel
wziąwszy w rękę, na drugiey przyspie na przeciwko
mnie usiadła. Zaledwo pospiałem się położyć, gdy
nagle czterech Turków wpadło, powiadaiąc że są
przysłani przez pana tamecznego po gospodarza. Zaczęli go wszędzie szukać, a nie mogąc go zna-
leśdź, wzięli się do gospodyni, którą zaczęli bić,
żeby się przyznała, gdzie mąż się ukrył. Lecz prócz
krzyku, który na niey ból wyciskał, nic się od niey
dowiedzieć nie mogli. Nakoniec zaczęli się pytać,
co my za ludzie i czy mamy pieniądze. Równie
odpowiedziała, że nie wie co my za ludzie ieste-
śmy, ale, że wszystkie rzeczy tu leżąc, mogą się
sami o tém przekonać. Wzięli się więc natychmiast
do naszych rzeczy, gdzie napadłszy na dwie butelki
blaszanne wódki i na ostatki barana dniem w przó-
dy u pasterza zabitego, będąc już na w pół pijanemi,

tak się ucztowali, że coraz mniej dla mnie straszniemi byli. Jednak, ia tym czasem śpiącego udażę, broń już odwiedzoną miałem, czekając momentu, aby się na mnie rzucili. Jakoż jeden, chciał przyswoić sobie kabanicę, która mię nakrywała, lecz drugi go wstrzymał, powiadając że ten niewierny, nadto dobrą wódką nas ucztował, abyśmy mu więcej przykrości mieli czynić. Tym czasem, wysuszali moją flaszę i drobiazgami memi dzielili się, i tak dobrze się opatrzyli moim kosztem, że nawet mi siodeł nie zostawili. Nakoniec, tak się już napoiem dokonczyli, że nie mogąc stać o swojej mocy, ledwo się wytoczyli z chaty, rozkazując gospodyni, aby im poświeciła. Co ta naychętniey zrobiła, chcąc się pozbyć tak nieprzyjemnych gości. Trudno wyrazić stanu, w jakim się znajdowałem. Z iedney strony dusiłem się pod mokrym płaszczem, z drugiey, tak mi ogień dopiekał, że ledwo wyleżyć mogłem i wyszedłem iak z łaźni. Potem powrócił stary nasz gospodarz i wszyscyśmy sobie winszowali, żeśmy wyszli z tego niebezpieczeństwa.

Nazajutrz przed świtem, ruszyliśmy do Mostara obydwu oklep, z derków porobiwszy sobie kulbaki. Stanęliśmy ze dniem w Mostarze na przedmieściu i przedwodnik mój zostawił mię w domu Dyaka Greckiego, z iak naywiększą tajemnicą mię tam ukrywszy i oddawszy w opiekę, sam poszedł do Mostaru, przygotować mi przechowanie w mieście. Gospodynia dosyć młoda i grzeczna, odstąpiła mi swego

szczegóły tego mostu uważać i nawet one rysować. Dużo się temu opierał, powiadaiąc, że na oczywistą wystawimy się zgubę. Nakoniec po wielu namowach, dał się nakłonić i poszliśmy ku warowni, iedną, co i dniem wprzody postępując drogą. Już byliśmy przeszli bramę od warowni, dochodziliśmy nawet do mostu i moje zaczynałem robić uwagi, gdy z nagłą zatrzymani byliśmy przez Turka poborcę, który od characzu, czyli pogłównego w Turczach przez chrześcian opłacanego, kwitów domagał się. Żeby to czytelnik zrozumiał, trzeba wiedzieć, że w tamecznym kraiu każdy poddany chrześcianin, ulega temu poborowi. Od niego nawet dzieci nie są wyięte. A ponieważ w tym kraiu metryk nie masz, a prawo chce, aby dopiero w siódmym roku, dzieci do tego poboru pociąganiem były, przeto Turcy poborcy, żeby się o latach przekonać, następującego i bardzo niepewnego używają sposobu. Bierze się sznurek, opasuje się nim głowa wyżej oczów, i ieżeli obwód oney wyrowna oddaleniu od brody do wierzchu czoła, tedy takowy wyrostek, iuż iest do podatku pociągnięty, a zatém należy rodzicom życzeć, aby się dzieci, z niskimi czołami i szerokiemi twarzami rodziły; co iednak na nieszczęście, nie iest pospolita we krwi tamecznego mieszkańca. Takowy kwit trzeba mieć zawsze przy sobie, i na każde zapytanie okazać go, inaczey na trzyletniego podatku zapłacenie widzieć się trzeba wskazanym. Jego ilość, nie iest iednostayna, w Bossyni iednak

siedm Lewów czyli Piastrow od duszy męskiej pobierano. Z iedney strony było dla mnie szczęściem, widzieć się tak dobrze przebranego, że mię brano za tamecznego mieszkańca, nie za cudzoziemca, ale z drugiej, znaydowałem się w niesposobności natychmiast opłacenia za siebie i towarzysza mego czterdziestu dwóch piastrow. Widząc że gwałtowi opierać się było trudno, odpowiedzieliśmy mu, że mamy kwity w domu, ale przez zapomnienie nie wzięliśmy ich z sobą. Lecz na próżno, bo nielitościwy poborca, z nieludzkością swemu urzędowi właściwą, pozdzierał z nas odzież, szale od zawoiów i to wszystko, cokolwiek przy nas było opanował i nas prawie nagich puścił. Zaledwo potrafiłem go ubłagać, żeby z nami poszedł do domu, dla odebrania pieniędzy i wykupienia się od tego zdzierstwa. Raczył tedy nam towarzyszyć, zyskawszy ieszcze od nas osobną obietnicę, i odebrawszy pieniądze, wydał nam pomienione kwity. Trzeba więc było resztę dnia, smutno przepędzić w domu, mój bowiem przewodnik tak był przestraszony, że ani można było myśleć, aby się ieszcze raz odważył, na podobne niebezpieczeństwo.

Odebrałem téż tego dnia odwiedziny trzech czerców którzy od swego przełożonego ofiarowali mi swoje usługi. Dla obiasnienia czytelnika, nie będzie od rzeczy powiedzieć przyczynę dla której od Greków tamecznych dobrze przyimowany byłem. Dalmacya, Bossynia i cała tameczna posada, była

w czasie mego tam pobytu, podburzona przez różnych mocarstw wysłańców, którzy mniey lub więcey iawnie, stosując się do woli swoich dworów, starali się w tamtych krajach robić sobie stronników. Poznawszy położenie tych krajów, nie trudno mi było przewidzieć, że zostając w postaci bezstronnego podróżnego, wszystkim partyom będę podeyrzanym i nie dopnę celu moiey podróży. Z tych więc powodów, zastanowiwszy się pilnie nad tem, rozsądek mi sam przepisywał, że należy mi się chwycić najmocniejszey strony, to iest Rossyiskiey, tem więcey że religijne iey wpływy, mogły mi naywięcey ułatwić dopięcia moich zamiarów. Z tych więc powodów, uchodziłem po większey części za Rossyanina, do czego mowa moja Sławiańska, z Ruska zarywająca, dawała dosyć podobieństwa.

Rodzay życia któremu w tym domu ulegać musiałem, przykrzść mi się zaczynał. Nayprzód, sposób iedzenia, z żadnych miar, nie był smakowitym. Obiad, składał się po części z rodzaju naleśników, w ślimaka pokręconych, do których wchodziło stare masło, sér, mąka i iarmużowe liście. Przysmak ten gotowano na dużej niezmiernie patelni i gdy go rozumiano iuż należyście dosmażonym, stawiano go na ziemi. Gospodyni, po Sławacku Gospoia, umywała kolejno wszystkim przytomnym ręce, trzymając naléwkę z wodą i miednicę; nim zaś do tego przystąpiła, wszystkich przytomnych gości w rękę całowała, prosząc niby iak o pozwolenie, aby mogła tę

patryarchalną wyrządzić usługę. Na ten czas wszyscy siadali na około na ziemi, dla mnie zaś kobierzec przygotowywano; gospodynia sama nie śmiała siadać do stołu, tylko wszystkim usługiwała. Matka zaś gospodarska, częstowała przytomnych. Brała w rękę to ciasto, rozdzierała je na kawałki, maczała, każde z osobna w maśle, i wszystkim przytomnym rozdawała. Przyznam się, że choć z uwagą starałem się naśladować ich zwyczaje, do tego rodzaju uczty należeć nie mogłem i cały mój obiad kończył się na kawałku chleba ięczyennego, pod popiołem pieczonego i na szklance złego wina. Na ostatek, umyśliłem sam się moim zatrudnić obiadem i żyłem iami.

L i s t XLVI.

Życie, które tu prowadziłem, było nader smutne, cały dzień zamknięty w domu, nie miałem innej przechadzki nad ogródek, na wyniosłym brzegu Narenty leżący z którego inne pobraża widać było i w którym się znajdować mogłem tylko w ten czas, gdy kobiety Tureckie chust swoich w rzęce nie prały. Co iak na nieszczęście nadto często się powtarzało i ledwo wieczór nasycać się mogłem widokiem pięknego położenia miejsca. Cały ten ogródek zasadzony był rośliną z rodzaju Kartoflów, *Solanum Melongena* zwaną. Tey było dwie odmiany, jedna okrągłe, druga podługowate nosząca owoce koloru fiałkowego, wielkości ogurka sporego, a smakiem do

bulw podobne. Widząc nakoniec, że przewodnik mój cokolwiek był ze strachu ochłonał; zacząłem go znowu namawiać, aby mnie do mostu zaprowadził. Wszyscy przytomni, znajdowali to niepodobnem, tém więcej, że Bély tego dnia, miał z rokoszanami pod samemi murami zamku utarczkę. Nakoniec po wielu namowach, przystał że nazaiutrz przed zachodem słońca, gdy zmierzchać zacznie, po obwołaniu przez Moezymów wieczorney modlitwy, będziemy mogli poyść do mostu. Czekałem z niecierpliwością dzień cały, który mi się nader długim zdawał. Nakoniec zachód słońca nadchodzi, przypominam ich obietnicę, lecz nim te namowy się skończyły, tak dalece się zmierzchło, że musiałem dadź pokóy i do iutra rzecz odłożyć. Nazaiutrz widząc ich nie ustanne wahania się, umyśliłem sam poyść, im się nie zwierzaiąc i iuż wychodziłem, gdy oni to postrzegłszy, użyli wszystkich sposobów do zatrzymania mię, lecz nadaremnie. Wstydząc się nakoniec swego tchorzostwa, dali mi za przewodnika chłopca małego, zalecając mu, aby, gdybym został zatrzymanym przez iakiego Turka, powiedział że zaproszony iestem przez iednego z kniaziów, na tamtey stronie mostu mieszkającego. Słowo knaż tutaj iest właściwe wszystkim znacznieszym Bośniakom Grekom, i prawie zawsze urzędnika znaczy. Miał musieliśmy niektóre ulice ludmieysze, dla uniknienia Turków, nakoniec weszliśmy do obwodu przedmostowego, zajętego szeregiem kramów i kilku

wiezami, na pół obalonemi. Nakoniec doszedłem do mostu, którego miary tu przyłączam, nie mając sposobności zrobić onego rysunku.

Nie licząc początku i końca mostu, który niczem nie jest innym, iak połączeniem ziemi stałej ze słupami, rachuiąc tylko od słupa do słupa, samego otwóru sklepienia, namierzyłem 150. stóp. Budowla tego mostu, złożonego z iedney tylko arkady, wspierającej się na dwóch słupach, z iak naywiększém staraniem jest brukowana, a żeby przeszkodzić ślizganiu się koni, pod ciężarem idących, porobiono progi kamienne, na krok mierny człowieka od siebie odległe. Takich progów narachowałem 75, które wszystkie z tak twardego robione są marmuru, że mimo starości i ustawiczne tarcie które tak ich było ogładziło, iakby były śliffowane, żadney szczyrby postrzedź nie mogłem. Jest to rodzaj marmuru podobny do Dalmackiego, ale daleko twardszy, reszta zaś bruku jest złożona z kamieni, które od początku z iak naywiększém musiały byđź spoione staraniem. Mimo dawności tey budowli, którey ręka tworcza nie doszła pamięci naszej, wszystkie usiłowania czasu i ludzi, niezdolały iey zniszczyć, lub naruszyć w naymniejszej części. Położenie, w którym się znajdowałem, nie pozwalało mi z łokciem w rękę, mierzyć wszystkie części tego sławnego mostu, ale przekonawszy się że odstępy progów były równe, a naliczywszy ich iak wyżej powiedziałem 75, kaźden mając dwie stopy odległości, wypadła mi długość mostu 150. stóp,

a 40 szerokości. Kamień, robiący klucz sklepienia, miał dwa łokcie. Zmierzywszy długość mostu, a nie mając jego wysokości, zszedłem z niego i uważałem z nieysca, w którym profil jego całkowicie się okazywał, że jego wysokość wyrownywa połowie długości.

Nakoniec w perspektywie, nic nie widziałem tak powietrznego i tak letkiego, iak widok tego sklepienia niezmiernego, które zprawdzoną jego trwałość w podeyrzenie podaie. Rzeka Nartwa, ma w tym mieyscu do dwóch set czterdziestu stóp szerokości. Łożysko tey rzeki iest skaliste i w czasie mego tam pobytu, bardzo mało wody w sobie zawierała. Kto by tak długo iak ia, nad brzegami tey rzeki drogę odbywał i wystawił sobie wielką moc źródeł, potoków, rzek, które w nią wpadaia, nie mógłby bydz tylko zadziwionym szczupłością wody, którą w swoim zachowuie korycie. Każdy wędrownik tą samą co ia idąc drogą, nie podobną, aby tą myślą nie został uderzony. Z tych powodów iak wyżej powiedziałem, należy sądzić, że wody oney równie podziemny mają uchód, iak inne rzeki tego kraiu, które ukrywszy się przez czas w ziemi, w postaci źródeł, wodospadów, potoków do koryta Nartwy wpadaia.

L i s t XLVII.

Załowac mi mocno przychodzi, że okoliczności, w których się znajdowałem, nie pozwoliły mi rysu pomienionego mostu doskonałego zrobić, z miarą i wizerunkiem onego. Ale żeby się o tém niepodo-

bieństwie przekonać, dosyć jest powiedzieć, że ten most jest wśród w warowni Tureckiej i że najmnieysze podeyrzenie, i nieroztropność życiem byłbym przypłacił. Jednak, ja pierwszy iestem z podróżnych, który go uważałem, choć wrażenie które na tamiecznych ludach robił, musiało bydz dosyć duże, gdy miastu 20,000 mieszkańców mającemu od niego dali nazwisko. Ten opis, który tu daię iego budowli, lubo z powodu okolicznościów nie doskonały, iednak następny podróżnym, firmanami, lub opieką iakiego Rządu opatrzonym, da ciekawość i ponętę, zrobienia doskonałego rysu.

Powróciwszy do siebie, wszystko do wyjazdu zacząłem gotować, dawnemu przewodnikowi sownie zapłaciwszy. Chciałem nazaiutrz tak rano wyiechać z miasta, abym śpiących zostawiwszy mieszkańców, miał czas onemu się przypatrzeć. Lecz to na próżno, gdyż trudno bydz rannieyszym od narodu, który z zachodem słońca udae się do spoczynku, a tēm samēm wstaie przede dniem. Ledwo dniało, a już sklepy wszędzie otwierano, mimo tego iednak bezpiecznie przez miasto przeiechaliśmy po półgodzinney drodze, a zaczynaiące się cmentarze ostrzegły o iego końcu. Droga nasza nie oddalała się od brzegów Narenty, a po drugiej stronie rzeki, na prawey ręce, mieliśmy sławne bagna, Mostarskie Błato zwane. Nakoniec po godzinney drodze, zostawiwszy Nartwę po prawey ręce, przybyliśmy do rzeki Buna zwaney, przeszliśmy ją po moście muryowanym, budowli Tureckiej, a po lewey onego

stronie, był dom gościnny, w którym trzymając się stronnicy Buntownika Wollewicza przechodzących rozbierali. Przy dobytciu onego, spalonym i rozwalonym został i teraz gruzy tylko wskazują jego pobyt. Potem naszą postępując drogą, nadybaliśmy karawanę Turecką, ze czterdziestu koni złożoną, samemi koldrami kudzbałowemi ładowną, która szła do Raguzu. Jeżeli z iedney strony, bezpieczeństwo osobiste, zyskało na tém towarzystwie, z drugiej, ciekawość moja dużo straciła. Zdawało mi się o kilkanaście stay od drogi, widzieć gruzy Rzymskiej budowli, ale nasze liczne towarzystwo nie chciało się zastanawiać, ia też drogi nie znając, opuszczać ich nie mogłem i poniewolnie musiałem im towarzyszyć. Prawie cały dzień szliśmy kraiem gurzystym i lasami obrosłym, czasem postępując dawną rzymską drogą, w kilku miejscach przez Turków naprawną, a czasem manowcami. Nakoniec, o trzeciej godzinie po południu, zaczęliśmy postrzegać Minarety, czyli wieże, miasta zwanego Stolec. W ten czas to zacząłem żałować, żem towarzyszył tej zgrai, która karawanę składała, gdyż po obuch stronach drogi, widziałem grobowiska, wcale inne od tych, które wyżej opisałem. Niech sobie kto wystawi głazy ieszcze większe od Lowryckich, ale iednego kształtu, wyniesione tylko kilka stopniami wyżej, mające na powierzchni swojej wyrobione rzeźby, które pospolicie wystawiały woioowników, od stóp do głów uzbroionych, przybranych w szyszaki i zbroie, trzymających w ręku łuk natężony ze strzałą, włó-

cznie, lub inną broń i otoczonych ozdobami, rozmaistością swoją uderzającemi. Co za przykreść była dla mnie, nie móżd dnia całego poświęcić postrzeżeniom i uwagom, nad grobami tak odmiennemi od tych, które w kilku uważałem mieyscach. Jeden tylko zrobić mogłem wniosek, który podchlebiam sobie, że będzie wspólny tym, którzy będą w stanie zrobić to zbliżenie, że te здаią się bydź wystawionemi w czasach daleko późniejszych, niżeli pierwsze. W rzeczy samey te widocznie dowodzą przez swoje zbroie, których pierwsze nie mają, naród, który już od Rzymian nauczył się był przepisów sztuki wojowniczey, gdy przeciwnie pierwsze przypominają zupełnie dawnych Scythów. Są zupełnie bez zbroiów, a tak wystawiają owe czasy, gdy człowiek zawziętością ujęty, przekładał pokonanie nieprzyjaciela nad osobistą całość, napastniczą broń nad warowną, bezpieczeństwo iego osoby zapewniającą. Każden, kto się pilnie zastanowi, postrzeże w historii człowieka, duży upływ czasu między pierwszym, a drugim broni wymysłem. Nie wspominam tu o tych grobach, na których widziałem rycerzów z chorągiewkami przy włóczniach, gdyż te na samo spojrzenie, здаią się czasów rycerskich.

Stolec jest małe miasteczko; zamek iego, zupełnie walący się, postawiony jest na schyłku wzgórku dosyć wyniosłego. Wodę ma wysmienitą i kan, czyli karczma jest dosyć obszerna. Tam stanąłem i byłbym był dosyć wygodnie, gdyby na nieszczęście moje, udawszy się za Dubrowczanina, czyli Ragu-

zanina, nie byłem przypadkiem zszedł się z kupcami, prosto z Dubrownika iadącemi. Ci obtoczyli mię natychmiast i takim mnóstwem zapytań o Raguzie mię obłożyli, że gdyby nie przytomność i szczęście osobliwsze, nie wiem, iakbym z tego był wyszedł, nie znając ani miasta, ani osób, o których mi gadali, ani też okolic o których mi wspominali. Trafem osobliwszym, gotuiąc się do moiey podróży, byłem przypadkiem kupił opis nowy tey małej rzeeczypospolitey i kilka szczegółów zostało mi było szczęściem w pamięci, które w tym razie, były mi bardzo pożytecznemi, spytany nakoniec o moie imie nazwałem się Kaboga, z imienia famillii znaczney w tym kraiu, iakoż poszanowanie zupełne dla mnie, po kilku chwilach podeyrzenia nastąpiło.

Miasto Stolec jest zamięszkane przez Turków których liczą do dwóch tysięcy dusz. Zdaie się, iż musiało kiedyś bydz stolicą tego kraiu, ieżeli o tym sądzić można, nayprzód z wielkości iego zamku i z wielości grobowisk i piękności ich budowli, nakoniec z imienia. Stolec *) po Sławiańsku, znaczy tron i to samo znaczenie miało dawniey w Polskim ięzyku, tak iak świadczy Strykowski na początku opisu bitwy Grunewaldskiej, gdzie mówi o Bogu.

„Pokórnych na Stolce wsadza, pysznych z carswa gubi.“

Miasto Stolec, według wszelkiego podobieństwa, musiało bydz miejscem znacznym i Stolicą, teraz

*) Od tego słowa idzie rozrodne Stolica.

zaś, jest zamieszkałe przez Turków, którzy po Trebińskich mieszkańcach, za najgorszych w całej okolicy rozbojników uchodzą.

L i s t XLVIII.

Porzuciliśmy Stolec o świtaniu i zaczęliśmy przechodzić pasmo gór, równolegle morzu i wysokości dosyć znaczney. Więcej dwóch godzin strawiliśmy, nimesmy doszli do wierzchołka onegoż. Potém zaczęliśmy schodzić i weszliśmy w sławną dolinę, Popowa zwaną, od imienia rzeki Popowy, która iey dłużynę porze. Ten rozdoł działyany przez rzekę Popowę, jest bardzo żyzny i byłby nim daleko więcej, gdyby nie ustawiczne rzeki wylewy, które prace i nadzieie rolnika niszczą. Zdaie się tu iednak, że natura przyszła w pomoc przymysłowi ludzkiemu, zrobiwszy obok łoża rzeki przepaść, w którą część wód rzecznych niknąc pod ziemią i powierzchnią iey od zalewów uwalniając, staie się nowym źródłem dla ogromu wód podziemnych. Może rzeka Ombla, o milkę od Raguzy, jest wpadem w morze rzeki Popowy, ale nie jest moiém zdaniem, aby wnątrz ziemi więcej wód nie miał mieć nad te, które nikną z iey powierzchni. Nie iestże rzeczą podobniejszą sądzić, że natura tym sposobem uwalnia się od zbytku wody, która iey, opatrzywszy nieskończone iey działania, na powierzchni ziemi stała się nadpotrzebne. Mówić że taka lub owa rzeka wpada w ziemię i w tym lub owém mieyscu pokazuje się, daie do sądzienia, że innych wnątrznych źródeł nie posiada, nad

te, które widzimy z oczów naszych znikające, i że wody śniegowe, lub deszczowe, w nią nie wsiąkaią. Natracilem tu tę myśl, którey w opisie geologicznym dam większą obszerność. Dodam tylko to, co mi zostaje jeszcze mówić o tęy przepaści, która nie jest niczém inném iak szczeliną prostopadłą, na powierzchni prawie płasczyny leżącą. Przemysł ludzi, umiał korzystać z uchodu, przez który natura zapewniła iey bezpieczeństwa i postawiono młyn prawie podziemny, który przez cały rok nie ustaie. Dolina ta jest prawie równoległa morzu, jest zaś druga, która ią przecina prawie w kącie prostym i która bieży od wschodu, do zachodu. W niey nie byłem, ale wiem, że Czernców Monaster tam leży i że ona iego jest posiadłością. Wszystkie wioski, których jest do czterdziestu, znajdują się na schyłkach gór, po obu stronach doliny, która kończy się aż w Trebinie.

Cały dzień szliśmy tą doliną, aż dopiero w wieczór przebyliśmy rzekę w czólnie bardzo złém. Na drugiej stronie złożyliśmy radę, którą puścić się drogą, szlak bowiem prowadzący do Raguzy, idzie na Trebin, lub mimo Trebinia, jest długi i niebezpieczny. Drugi sposób dostania się do tego miasta, jest daleko krótszy, lecz niezmiernie trudny i samemi tylko manowcami bez drogi, za pomocą przewodnika, postępować można. Obrąłem ostatni i wzięwszy kierunek prostopadły do morza, zaczęliśmy się wdzierać na góry i ciemną już nocą, przy wielkiej ulewie, stanęliśmy w iedney wiosce. Gorączki, które w niey panowały, nie pozwoliły mi wniknąć do żadney cha-

ty i obrałem sobie tok kamienny, gdzie ogień rozłożyszy, wystawiony na dużą ulewę, noc smutno przepędziłem. Tam bowiem zwyczajem większej części Włoch, ziatno inszym nie młocą sposobem, tylko końmi je tratuia, do tego robi się okrąg z kamieni płaskich, w środku się słup wkopuje, do niego się parę koni przywiązuje za uzdy, na około rozkładają się snopki, chłopiec pogania biczem i pótý konie w koło biegaia, póki zboża nie wytratuia. Gdy tym czasem stojący w środku przy słupie gospodarz, skróca lub podłuża linkę, według potrzeby i odległości snopów. Sposób ten niedoskonały i kosztowny, nie może być naśladowany tylko w miejscach, gdzie skwarý letnie zupełney doyrzałości ziarnu pozwalaiąc, do naywiększej suchości słomę doprawdzaią.

Nie mogąc znieść nakoniec położenia mego, drogo opłaciwszy przewodnika, ruszyliśmy na dwie godziny przede dniem z noclegu, ieżeli go takim nazwać można była. Deszcz nieustawał, manowce któremi nas wiedzono, były prawie niepodobne do przebycia, koń mój kilka razy podemną padłszy i zraniwszy mi nogę, woląłem iść piechotą, i konia za sobą prowadzić. Nie można wystawić sobie męki dnia tego, kamienie bowiem były oślizły i nie można było prawie kroku zrobić, żeby się nie wywracać i nad wieczorem prawie boso, zraniony, doszedłem do pierwszej Dobrowczańskiej wioski, gdzie i morze opodał i drzewa oliwne, pierwszy raz uyrzeliśmy. Niezmiernie zmordowany i skalęczony, szukałem schronienia i znalazłem w browarze, gdzie rakią, czyli wódkę pędzono z wycisków.

win i fusów oliwnych. Tam przy ogniu kotła położyłem się i frebry dostałem. Nazajutrz, choć dużo słaby, insze najszybsze konie, gdyż nasze nadto były znużone, spuściliśmy się po dwugodzinney drodze do Ombli, przez ten roztok przewiozłszy się i zostawiwszy Grawozę po prawey stronie wiechaliśmy do Dubrownika, gdzie wzięty za Turka z początku i nie znalazłszy moich ludzi, zaledwo u Konsula Rossyiskiego Fanton zwanego, znalazłem wiarę i schronienie. A lubo przyszło było ostrzeżenie że mam przyjechać do Raguzy, jednak stracili już byli nadzieję mię widzieć, uważając spóźnienie mego przybycia. Rzeczpospolita Dubrownicka, zawsze dla Polaków gościnna, kazała dla mnie wygotować mieszkanie te same, które dobry i szanowny obywatel, Xiażę Karol Radziwiłł, Woiewoda Wileński w czasie swego z oycyzny wygnania, szukając w Raguzie przytułku przed zemstą i prześladowaniem niechętnych oycyznie synów, miał sobie wyznaczoną, to jest w Klasztorze Jmci Xieży Piarów.

Tam iakich przygód doznałem, gdzie się potem obrocilem w późniejszych się dowiesz kochany przyiacielu listach, a teraz to wierne opisanie i tego co widziałem i tego co mi się trafiło, przyjmiey iak dowód przyjaźni i zaufania.

Omyłki Drukarskie w Podroży Sławiańskiej.

We wstępie na karcie 3ciej w Wierszu 8ym od góry zamiast
Cetty czytaj Celty.

na karcie 5tej w Wierszu 9tym po słowie czyli Polakami
na bydz zrobiony znak * i nota u spodu. Lubo
się Morlachy nazywają także Włachami, ale to na-
zwisko śledzi obywatelstwo Rzymskie, Osadom nad-
morskim Illiriy nadane; tém więcęcy, że tylko nad-
brzeżni Sławianie tego używają nazwiska; w po-
dobném zdarzeniu Wołochy go zatrzymali. —

idem. na karcie 6tej wierszu 12tym zamiast niż, czytaj już.

na k. 10. w. 16. zam. odświecenie, czyt. odświeżenie.

11. - 2. . dobroczynnym . dobroczyńcy.

11. - 12. . wprowadzaycie . wprowadzacie. —

w Liście 2gim 19. w. 11. zam. Grecią, czyt. Gorycią.

20. . 18. . okazywane . okazywanemi.

20. . 21. . których . w których.

21. . 15. . Amioniakiem, czyt. Ammoniakiem.

21. . 22. . zastępować . zastępować.

22. . 17. . tu notę dadź do Słowa Solą * w
wodzie dystylowonę rozpuszczoną.

21. . 8. . konwulsie, czyt. konwulsie.

22. . 8. . Pikletowi . Piktetowi.

22. . 21. . Sulphurex . Sulphureux.

5im 25. . 10. . księżyzia . księżyca.

27. . 17. . Achilles . Achillea.

4tym 29. . 27. . Lontiscus . Lentiscus.

5tym 32. . 17. . pospolitego . niepospolitego.

33. . 4. . wyższe . pewniejszyze.

33. . 13. . grazu . gruzu.

w Liście

w Liście 6. na karcie 36. wierszu 21. zam. Quarnero dodać notę *
 Oszukany przez pisarzów włoskich, dalem Etymologia, która nie zdaie mi się być niesprawiedliwą,
 i w późniejszych Edyciach ją poprawię.

38. w. 6. zam. uprzepasci, czyt. w przepaści.
 39. . 7. . był . Było.
 39. . 17. . miałem . miałem.
 7tym 40. . 5. . wirtuoza iednego, włocha, czyt. wirtuozą iednego Włocha,
 40. . 8. . Muryzna czyt. Murzyna.
 41. . 17. . słoneczne . słoneczne.
 42. . 5. . przyiada . przeiada.
 8tym 45. . 25. . w Nocie ich Chemia, czyt. iak Chemia.
 45. . 17. . w Nocie - a periodo A takich, - cały ten peryod nie ma sensu, trzeba więc poprawić podług manu-skryptu.
 47. . 6. . sprzeczyny czyt. przyczyny.
 47. . 19. . żoloby . żaloby.
 49. . 12. . stawik . stawek.
 50. . 11. . ostracców Numularów, czyt. ostracytów i Numularów.
 50. . 30. . kraiowych dum, czyt. kraiowych i dum.
 51. . 12. . Wieczorowi . Wieczorem.
 52. . 7. . nam iak naywiększą, czyt. nam z iak naywiększą.
 9tym 55. . 12. . Tarku . Turku.
 55. . 17. . Juzefa . Jozefa.
 55. . 23. . miasta . miasto.
 56. . 6. . Bannatowie . Bannatowi.
 10tym 56. . 23. . zatoka . zatoki.
 58. . 20. . czerwianego . czerwonego.
 58. . 27. . celki . czętki.
 59. . 1. . korbara . korbawa.
 60. . 16. . ktoremi . które mi.
 11. 62. . 11. . po słowie kapary ma być nota * Cap-
 paria flore luleo.
 63. . 25. . długości, czyt. głębokości.
 64. . 5. . odkryło . odkryto.
 64. . 26. . kamieni . kamienie.
 12. 68. . 25. . miłowały . zmiłowały.
 13. 72. . 23. . Jez . Jcz.
 14. 77. . 8. . iéy . i.
 78. . 4. . lecz . bez.
 15. 81. . 8. . spółne morzu . zupełnie to trzeba
 wyrzucić.
 17. 89. . 22. . spodem . spadem.
 90. . 8. . upiększenia . upiękrzenia.
 91. . 13. . Celtis . Celtis.

w Liście 17. na k. 91 wier. 19. Celtisow zamiast Celtissów.

92.	12.	zaraz go odcinaią czyt. zaraz go proem odcinaią.
18.	94.	20. twoży czyt. tworzy.
	96.	27. kan han.
21.	109.	24. calum całem.
	110.	1. Potyńskie Pontyńskie.
	111.	6. zwidzenia zwiedzenia.
22.	112.	13. celów cellów.
	112.	23. ciosów wulkanicznych, czyt. lawów wulkanicznych.
23.	117.	7. w ruchomości w ruchawości.
	118.	12. prostile prostitute.
	118.	18. prostile prostitute.
	122.	3. lepsze lepszem.
	122.	21. uciszyli ucieszyli.
24.	125.	17. Polaia Polazza.
	125.	19. wytryska wytryska.
26.	142.	8. kościółków kościołowi.
	143.	9. i pochodzi z Arabskiego, czyt. i pochodzi może z Arabskiego.

w Liście 26tym na karcie 144. wierszu 8 zamiast i rozboie były, czyt. i rozboie nie były.

na k.	144.	19.	wypadaia; czyt. wypadaiąc
	146.	24.	Słowianinem Sławianinem.
27.	148.	18.	trzecim na mieyscu trzecim na tém mieyscu.
	152.	2.	lub dzieczyzny ich przed, czyt. lub
	155.	1.	karowana, cyt. karawana.
	156.	9.	niepostaly niepostat.
29.	163.	10.	Kabania Kabanica.
	163.	28.	w Kray w Kraiu.
	165.	5.	Dalmackich Dalmackie.
30.	169.	22.	De Des.
31.	178.	17.	na gorę i dgarnat, czyt. na gorę i odgarnat.
32.	186.	6.	i wszelkich sposobów, i wszelkich używali sposobów.
53.	191.	6.	Cettów, czyt. Celtów.
	192.	6.	po Słowiansku, po Sławiansku.
	193.	7.	Słowiańska Sławianską.
	194.	24.	Bukowych Bukowym.
	195.	9.	Cettów Celtów.
	196.	28.	z ludzmi do tego dodać ne-te * to jest z maytkami.
35.	201.	2.	Bichowa czyt. Biokowa.
36.	206.	10.	popróżnym podróżnym.
	207.	2.	wydzivów widzów.
	207.	23.	Tay Tòy.
	209.	1.	tak iż wątpię i iz wątpię.

w Liście

w Liście 57. na k. 214 wier. 26. iak ziana, dodać notę* nota i

58. 215. . 20. daia podobieństwo do Frèche calcaire.
przy mnie zostawał z rzeczami. odesłał,
tak odmienić — przy mnie zostawał,
z rzeczami odesłał.

	218. .	9.	dawney owéy	czyt. dawney osady.
59.	218. .	17.	w Kabancie	Kabanice.
	218. .	24.	bylem mimo	bylem dla.
40.	227. .	16.	Studenowryt	Studenowrył.
41.	231. .	17.	poyczonych	pożyczonych.
	235. .	13.	Salère	Salève.
42.	240. .	1.	gdyż	gdy.
	240. .	8.	watujące	wolające.
	241. .	1.	Rossyniańskich	Bossyniańskich.
43.	245. .	20.	Cordifalia	Cordifolia.
	246. .	13.	kilka	vilku.
	247. .	11.	obrosła. Tak	obrosła, tak
44.	251. .	8.	Walewicza	Wolewicza.
	252. .	9.	reiem	Beiem
	252. .	24.	Ray	Bey
45.	261. .	14.	iaimi	iaiami
48.	272. .	8.	Fanton	Fonton.







